

Wschodzący Księżyc

Keri Arthur

Książka I z Zew Nocy



calibre 0.9.43

KERI ARTHUR

WSCHODZĄCY

KSIĘŻYC

Tytuł oryginału *Full Moon Rising*

Tłumaczenie *Kinga Składanowska*

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Noc była cicha. Zbyt cicha.

Owszem, było już grubo po północy, ale w końcu był to piątkowy wieczór, a ten czas zazwyczaj oznaczał dobrą zabawę. Przynajmniej dla tych, którzy byli singlami i nie pracowali na nocną zmianę. Ta część Melbourne może i nie należała do najbardziej rozrywkowych części miasta, ale znajdował się tu jeden klub nocny, którego bywalcami byli zarówno ludzie, jak i inne stworzenia. I choć często w nim nie bywałam, uwielbiałam muzykę, którą tam grali.

Uwielbiałam tańczyć do niej na ulicy, gdy wracałam do domu.

Ale tego wieczoru nie słyszałam żadnej muzyki. Żadnego śmiechu. Nawet pijackiej burdy. Jedyнным dźwiękiem, rozbrzmiewającym na wietrze, był stukot pociągu

odjeżdżającego ze stacji i gwar ruchu ulicznego dobiegający z pobliskiej autostrady.

Klub stanowił znane miejsce spotkań dilerów i ich ofiar, więc policja regularnie robiła na niego naloty i go zamykała. Być może znowu wpadli.

Tylko dlaczego w takim razie nie było nikogo na ulicy? Żadnych zręcznych imprezowiczów zmuszonych do zmienienia miejscówki?

I dlaczego wiatr niósł ze sobą zapach krwi?

Poprawiłam uwierającą mnie w ramię torbę, po czym zeszłam z na wpół oświetlonego peronu stacji i wbiegłam po schodach prowadzących na Sunshine Avenue. Światła przy wyjściu z peronu były zgaszone. Gdy tylko znalazłam się na ulicy, pochłonał mnie mrok.

Zwykle ciemność mnie nie niepokoi. W końcu jestem stworzeniem księżycy i nocy, przyzwyczajonym do włączania się po ulicach o nieludzkiej porze. Tej nocy jednak, choć księżyc zmierzał ku pełni, jego srebrzyste światło nie mogło przebić się przez grubą warstwę chmur. Mimo to czułam, że i tak rozpalało w moich żyłach żar, który będzie przybierał na sile wraz z każdą nadchodzącą nocą.

Jednak to nie zbliżająca się pełnia wprawiła mnie w zdenerwowanie. Powodem nie był również brak jakichkolwiek oznak życia pochodzących z hałaśliwego zazwyczaj klubu. Chodziło o coś innego. Coś, czego nie mogłam nazwać. Coś złego wisiało w powietrzu, a ja nie miałam pojęcia, co to takiego.

Na pewno było to coś, czego nie mogłam zlekceważyć.

Zawróciłam z ulicy prowadzącej do mieszkania, które dzieliłam ze swoim bratem bliźniakiem, i ruszyłam w stronę klubu. Możliwe, że tylko uroiłam sobie zapach krwi albo swój niepokój. Możliwe, że cisza panująca w klubie nie miała z tym nic wspólnego. Ale jedno było pewne - musiałam to sprawdzić. Inaczej nie mogłabym spokojnie zasnąć.

Oczywiście, ciekawość to pierwszy stopień do piekła, nie tylko tego ludzkiego, lecz i tego dla wścibskich wilkołaków - albo, tak jak w moim przypadku, półwilkołaków. A moja zdolność do pakowania się w kłopoty przysporzyła mi przez lata więcej zmartwień, niż wolałabym pamiętać. Mój brat zazwyczaj stał po mojej stronie, walcząc ze mną albo wyciągając mnie z tarapatów. Ale dziś wieczorem Rhoan był poza domem i nie mogłam się z nim skontaktować. Jako strażnik pracujący dla Departamentu ds. Innych Ras często znikał, wykonując misje, o których nawet mi nie mógł pisać słowa.

Ja również pracowałam dla departamentu, jednak nie jako strażnik, tylko zwykły pracownik biurowy. Nie byłam wystarczająco bezwzględna, by wstąpić w ich szeregi - chociaż, tak jak większość ludzi w jakikolwiek sposób pracujących dla departamentu,

podchodziłam do specjalnych testów. Ucieszyłam się, gdy je oblałam, bo osiemdziesiąt procent pracy strażnika to zabójstwa. Mogłam sobie być półwilkiem, ale nie byłam mordercą. To Rhoan był jedyną osobą w naszej małej rodzinie, która odziedziczyła ten szczególny instynkt. Gdybym ja posiadała jakiś talent, z pewnością byłby tylko źródłem kłopotów. A te i tak zawsze na siebie ściągam, wtykając nos w nie swoje sprawy. Ale czy to ma mnie powstrzymać od działania? W życiu!

Uśmiechając się nieznacznie, wcisnęłam ręce w kieszenie płaszcza i przyspieszyłam kroku. Moje dziesięciocentymetrowe szpilki stukały o beton. Dźwięk zdawał się odbijać echem od pogrążonej w ciszy ulicy. Gdyby jednak naprawdę coś tam się działo, byłabym spalona. Weszłam więc na pas uschniętej trawy oddzielającej jezdnię od chodnika i ruszyłam dalej, starając się nie wbijać obcasów w ziemię.

Ulica zakreślała w lewo. Zrujnowane domy, stojące po obu jej stronach, dalej ustępowały miejsca równie zniszczonym fabrykom i magazynom. Nocny klub Vinniego znajdował się mniej więcej w połowie ulicy i nawet stąd widziałam, że był zamknięty. Neony, w kolorach krzykliwej czerwieni i zieleni, nie świeciły się, a przed budynkiem nie było ani śladu, kłębiącego się zwykle, tłumu stałych bywalców.

Woń krwi i poczucie, że coś jest nie tak, wzmacniały się z minuty na minutę.

Przystanęłam przy eukaliptusie i głęboko wciągnęłam powietrze, by wśród zapachu lekkiej bryzy wyłapać wonie, które mogłyby zdradzić, co działo się w klubie. Oprócz intensywnego zapachu krwi czułam jeszcze trzy inne: odchodów, potu i strachu. Sądząc po sile tych dwóch ostatnich, musiało się tam stać coś naprawdę poważnego.

Przygryzłam wargę, zastanawiając się, czy powiadomić departament. Nie byłam głupia - no, przynajmniej nie całkiem - a to, co działo się w tym klubie, pachniało poważnymi kłopotami. Tylko co niby miałabym zameldować? Że wiatr niósł ze sobą zapach krwi i

gówna? Że klub, który zwykle stał otworem w każdy piątkowy wieczór, ni z tego, ni z owego został zamknięty? Prawdopodobieństwo, że wysła tu swoje oddziały na podstawie tak bezsensownego strzępu informacji, było zerowe. Musiałam podejść bliżej i sprawdzić, co dokładnie się stało.

Ale im bliżej podchodziłam, tym bardziej żołądek skręcał mi się ze strachu, a ja coraz bardziej utwierdzałam się w przekonaniu, iż wewnątrz działo się coś strasznego. Zatrzymałam się w ocienionym wejściu do magazynu, stojącego niemal naprzeciwko klubu Vinniego, i obserwowałam budynek. Nie paliły się w nim żadne światła. Nie wybito też ani jednej szyby. Frontowe, metalowe drzwi zamknięto, a pomalowane na czarno okna chronione były przez grube kraty. Boczna bramę zamknięto na kłódkę. Praktycznie rzecz biorąc, budynek wyglądał na bezpieczny. I pusty.

A jednak coś znajdowało się w środku. Coś, co stapało ciszej niż kot. Coś pachnącego umarłym. Albo raczej nieumarłym.

Wampir.

Sądząc zaś po ciężkich zapachach krwi i ludzkiego potu, które towarzyszyły jego przyprawiającej o mdłości woni, wampir nie był sam. A to już mogłam zgłosić. Sięgnęłam do torby po komórkę i w tym momencie dotarło do mnie, że nie stoję już sama na ulicy.

Uświadomił mi to obrzydliwy odór niemytego ciała, który od razu zdradził, z kim mam do czynienia.

Odwróciłam się, przenikając wzrokiem ciemność gęstniejącą na środku drogi.

- Wiem, że tam jesteś, Gautier. Pokaż się.

Rozległ się chichot, jego niskie brzmienie podziałało mi na nerwy. Gautier wyszedł z cienia i podszedł do mnie spacerowym krokiem. Był napszonym palantem - nienawidził wilkołaków niemal tak mocno jak ludzi, za których ochronę mu płacono. Był jednym z

najbardziej skutecznych strażników departamentu, a plotka głosiła, że wielkimi krokami zmierza prosto na szczyt.

Jeśli tam dotrze, odejdę. Facet był draniem przez duże D.

- A ty co tutaj robisz, Riley Jenson? - Jego głos, tak jak ciemne włosy, był gładki i oślizgły. Wyglądało na to, że zanim został zmieniony, pracował jako akwizytor. To było widać, nawet po śmierci.

- Mieszkam niedaleko. Jaką ty masz wymówkę?

Odsłonił zakrwawione kły w nagłym uśmiechu. Pożywił się, i to całkiem niedawno.

Spojrzałam w stronę klubu. Z całą pewnością nawet on nie mógł być aż tak zdeprawowany.

Nie mógł aż tak wymknąć się spod kontroli.

- Jestem strażnikiem - powiedział, zatrzymując się kilka kroków ode mnie, jak na mój gust o kilka kroków za blisko. - Płacą nam, żebyśmy patrolowali ulice i chronili ludzi.

Potarłam dłonią nos, niemal żałując - i to nie po raz pierwszy, od czasu gdy miałam do czynienia z wampirami - że mój zmysł węchu jest taki wyostrzony. Już dawno temu zrezygnowałam z prób nakłaniania tych istot do brania regularnych kąpieli. Nigdy nie zrozumiałam, jakim cudem Rhoan znosił ich towarzystwo.

- Pojawiasz się na ulicach tylko wtedy, gdy wypuszczą cię na łowy - powiedziałam i wskazałam na klub. - To dlatego zostałeś tu wysłany? Żeby wszcząć śledztwo?

- Nie. - Spojrzenie jego brązowych oczu wwiercило się we mnie i poczułam, jak dziwne mrowienie sprawia, że moje myśli zaczynają brzęczeć. - Skąd wiedziałaś, że tu jestem, skoro moje ciało spowijał cień?

Brzęczenie przybrało na sile. Uśmiechnęłam się. Próbował zablokować moje myśli, by wymusić odpowiedź - czyli zrobić coś, co zwykle robią wampiry, gdy wiedzą, że nie uzyskają odpowiedzi dobrowolnie. Oczywiście takie blokady zostały uznane za nielegalne kilka lat

temu w ustawie o prawach człowieka, dokładnie precyzującej, co jest, a co nie jest akceptowalnym zachowaniem innych ras w stosunku do ludzi. Lub w stosunku do innych gatunków, jak w naszym przypadku. Problem w tym, iż wymogi prawa dla umarłych znaczą tyle co nic.

Tylko że ze mną i tak nie miał szans, bo byłam czymś, co nie miało racji bytu - dzieckiem wilkołaka i wampira. To mieszane dziedzictwo dało mi odporność na wampirze zdolności do kontrolowania myśli. Zresztą, tylko dlatego pracowałam w sektorze oficerów łącznikowych departamentu. Gautier powinien zauważyć moją odporność, nawet jeśli nie znał jej przyczyny.

- Przykro mi to mówić, ale twój zapach pozostawia wiele do życzenia.

- Szedłem pod wiatr.

Cholera. Rzeczywiście.

- Dla wilka niektóre zapachy są silniejsze od wiatru. - Zawahałam się, ale nie mogłam się powstrzymać, by nie dodać: - Wiesz, może i jesteś jednym z nieumarłych, ale z pewnością nie musisz cuchnąć jak oni.

Zmrużył oczy i zamarł w bezruchu, przypominając węża gotującego się do ataku.

- Dobrze by było, gdybyś zapamiętała, czym jestem.

- A ty mógłbyś nie zapominać, że jestem wyszkolona w obronie przed takimi, jak ty.

Parsknął śmiechem.

- Przeceniasz swoje umiejętności. Tak jak wszyscy łącznicy.

Może i tak, ale za cholerę bym się do tego nie przyznała, bo było to dokładnie to, czego chciał. Gautier nie tylko uwielbiał drażnić rękę, która go karmiła, ale także często ją kąsał. I to dotkliwie. Ci na górze pozwalali, by uchodziło mu to na sucho, bo był piekielnie dobrym strażnikiem.

- Mimo że naprawdę fajnie mi się tu z tobą stoi i wymienia obelgi, to chciałabym wiedzieć, co się dzieje w tym klubie.

Rzucił spojrzenie w stronę budynku, a we mnie coś się uspokoiło. Ale tylko odrobinę.

Przy Gautierze lepiej się zbytnio nie relaksować.

- W tym klubie jest wampir - powiedział.

- Tyle to sama wiem.

Obrzucił mnie stanowczym spojrzeniem morderczych, brązowych oczu.

- Niby skąd? Jeśli chodzi o wyczuwanie wampirów, wilkołak nie jest lepszy od człowieka.

Wilkołak może i tak, ale ja nie byłam nim w pełni. To moje wampirze zmysły zlokalizowały wampira w tym budynku.

- Zaczynam myśleć, że wampirza populacja powinna zmienić nazwę na „wielkie brudasy”. Tamten cuchnie niemal tak samo, jak ty.

Jego oczy znów się zwęziły i poczułam, że robi się niebezpiecznie.

- Któregoś dnia posuniesz się o krok za daleko.

Być może. Jednak przy odrobinie szczęścia nastąpi to po tym, jak ktoś pozbawi go tej całej jego arogancji. Machnęłam ręką w stronę klubu Vinniego.

- Czy są tam jacyś żywi ludzie?

- Tak.

- A masz zamiar coś z tym zrobić?

Jego uśmiech był zdecydowanie paskudny.

- Nie.

Zamrugałam. Spodziewałam się po nim wielu rzeczy, ale z pewnością nie tego.

- Dlaczego, do cholery, nie?!

- Bo dziś wieczorem poluję na coś znacznie większego.

Jego spojrzenie prześlizgnęło się po moim ciele, aż przeszły mnie dreszcze. Nie żeby miało to jakiś seksualny podtekst - Gautier nie był mną zainteresowany, tak samo jak ja nim. Chodziło raczej o spojrzenie drapieżnika mierzącego wzrokiem swój następny posiłek. Podniósł wzrok i wyzywająco spojrzał mi w oczy.

- Jeśli uważasz, że jesteś tak cholernie dobra, to sama możesz się tym zająć.

- Nie jestem strażnikiem. Nie mogę...

- Możesz - wtrącił - bo jesteś łącznikiem i zgodnie z prawem możesz interweniować, jeśli zajdzie taka potrzeba.

- Ale...

- W klubie jest pięć żywych osób - powiedział. - Jeśli chcesz utrzymać je przy życiu, musisz sama je uratować. Jeśli nie, zadzwoń do departamentu i czekaj. Tak czy inaczej, ja stąd spadam.

Okrył się nocą i zniknął mi sprzed oczu. Moje wampirze i wilkołacze zmysły namierzyły jego ukrytą postać, gdy zmierzał na południe. Naprawdę sobie poszedł.

Kurwa.

Ponownie spojrzałam na klub. Nie słyszałam bicia serc i nie miałam pojęcia, czy Gautier mówił prawdę o żywych ludziach w środku. Mogłam być w połowie wampirem, ale nie piłam krwi, a moje zmysły nie dostroiły się do tego rytmu życia. Mimo to wyczuwałam zapach strachu, a z pewnością nie czułabym go, gdyby w klubie nie znajdowała się żywa osoba.

Nawet gdybym zadzwoniła do departamentu, nie zjawiliby się tu na czas. Musiałam wejść do środka. Nie miałam wyboru.

Wyjęłam komórkę z torby i szybko wcisnęłam numer awaryjny departamentu. Gdy

odezwała się centrala, podałam szczegóły i opowiedziałam, co się dzieje. Pomoc miała pojawić się za dziesięć minut.

Za dziesięć minut ci w klubie mogą już nie żyć.

Wepchnęłam telefon do torby i ruszyłam przez ulicę. Wprawdzie odziedziczyłam wampirzą zdolność do zmieniania się w cień, jednak nie zawracałam sobie głowy, by jej teraz użyć. Wampir w środku wiedział, że nadchodzę - słyszał przyspieszone bicie mojego serca. Czy było tak ze strachu? O, tak... Jaka zdrowa na umyśle, normalna osoba nie czułaby strachu przed wejściem do wampirzego gniazda? Tak się jednak składało, że strach i ja przeżyliśmy razem wiele przygód. Nie udało mu się mnie wcześniej powstrzymać, więc i teraz tego nie zrobi.

Gdy dotarłam do chodnika, zatrzymałam się i uważnie obejrzałam metalowe drzwi.

Choć czułam narastającą potrzebę pośpiechu, wiedziałam, że nie mogę jej ulec. Nie, jeśli chcę uratować komuś życie.

Drzwi były zabezpieczone zwykłymi kłódkami. Normalnie, gdy zamykano klub, chroniła je jeszcze antywłamaniowa kratka podobna do tych na oknach. A więc Vinnie z częścią personelu byli w środku.

Zamknęłam oczy i wzięłam głęboki wdech. Z lewej strony napływały trzy różne zapachy. Zapach wampira i pozostałej dwójki z prawej.

Wypuściłam powietrze z płuc, a potem zrzuciłam kity. Dziesięciocentymetrowe obcasy były w sam raz na imprezę, ale cholernie zawadzały w walce. Przynajmniej na nogach, bo tak naprawdę stanowiły całkiem niezłą broń, zwłaszcza obcasy wykonane z drewna, jak moje. Nie tylko mogłam ich użyć jako śmiertelnych małych kołków, gdy miałam do czynienia z wampirem, ale stanowiły dość przydatną broń w starciu z kimkolwiek innym. Niewielu ludzi uznałoby but za niebezpieczne narzędzie. A jednak moje buty takie

były. Lata pakowania się w kłopoty w niespodziewanych miejscach nauczyły mnie przynajmniej jednej rzeczy - zawsze miej broń w zasięgu ręki. Czasami zęby wilkołaka po prostu nie wystarczają.

Podwinęłam nogawki dżinsów, żeby nie poślizgnąć się na przydługim materiale, a potem rzuciłam torbę w prawy róg wejścia, by nie przeszkadzała. Wyciągnęłam ręce, rozstawiając nieco palce, podeszłam bliżej i kopnęłam w drzwi. Zatrzęsły się pod wpływem siły uderzenia, ale pozostały zamknięte. Przeklinając pod nosem, wyprowadziłam kolejnego kopniaka. Tym razem odskoczyły z siłą wystarczającą, by roztrzaskać pobliskie okno.

- Departament ds. Innych Ras - powiedziałam, stając w przejściu i próbując omieść wzrokiem pomieszczenie. Nie potrafiłam dostrzec wampira czającego się w ciemnościach, ale zdecydowanie mogłam go wyczuć. Czemu większość tych przeklętych stworzeń nigdy się nie myła? - Pokaż się albo poniesiesz konsekwencje.

Nie była to dokładna formuła prawna, ale przebywałam w towarzystwie strażników wystarczająco długo, by wiedzieć, że nie przejmowali się zbytnio regułami.

- Nie jesteś strażnikiem - powiedział miękki, niemal dziecinny głos.

Wyprostowałam ramiona, starając się pozbyć napięcia w mięśniach. Głos dobiegał z lewej, jednak zapach niemytego ciała dochodził z prawej. Czy mogło tu być dwóch wampirów? Gautier by mi o tym powiedział... Przypomniałam sobie jego paskudny uśmiech.

Drań wiedział.

- Nie powiedziałam, że nim jestem. Powiedziałam, że jestem z departamentu. A cała reszta mojego oświadczenia ciągle jest ważna.

Wampir parsknął śmiechem.

- Zmuś mnie.

Mnie, nie nas. Zakładał, że nie miałam pojęcia o tym, iż było ich dwóch.

- Ostatnia szansa, wampirze.

- Wyczuwam twój strach, wilczku.

Sama go czułam. Przeszedł mnie dreszcz. Lecz zapach strachu był niczym w porównaniu z tym, co czułam od ludzi siedzących tam dalej. Dla ich dobra musiałam zająć się tymi dwoma.

Weszłam do pomieszczenia.

Powietrze po mojej prawej stronie zawirowało. Gryząca woń śmierci nasiliła się.

Upadłam. Cień wzbił się w górę ponad moimi plecami. Bijący od niego odór był tak silny, że prawie się Zakrztusiłam. Miękki odgłos lądowania zdradził mi, gdzie się teraz znajdował, mimo że zapach wampira był zbyt przytłaczający, by móc dokładnie określić jego położenie.

Obróciłam się i wyprowadziłam kopniaka bosą stopą. Cios trafił w litą ciemność, a wampir stęknął. Wprawione w ruch powietrze znów mnie ostrzegło. Okręciłam się w miejscu, trafiając ciemność ostro zakończonym obcasem. Poczułam, jak kołek zahacza o ciało, w momencie, gdy wampir zawył z bólu. Jego głos nie należał do dorosłego, raczej do dzieciaka. Ktoś zmienił chłopców w wampiry. Ta myśl przyprawiła mnie o mdłości.

Mój wzrok przykuł jakiś ruch. Pierwszy napastnik otrząsnął się z cienia i podniósł na równe nogi. Obrócił się, by stanąć ze mną twarzą w twarz. Jego oczy były czerwone od żądzы krwi, drobne rysy twarzy wykrzywiała wściekłość. Byli dziećmiakami nie tylko według ludzkich, ale i wampirzych kategorii. Nie znaczyło to jednak, że są mniej niebezpieczni.

Jedynie odrobinę mniej przebiegli.

Wampir ruszył biegiem w moją stronę. Zrobiłam unik, a potem zamachnęłam się butem, uderzając w szczękę. Rozległ się trzask. Napastnik zawył, wyprowadzając cios zaciśniętą pięścią. Odchyliłam się do tyłu, czując powiew powietrza muskający mój policzek. Znów otoczył mnie odór niemytego ciała. Lecz nie pierwszego wampira, a drugiego. Zbliżał

się w szybkim tempie. Chwyciłam garść skundlonych, brązowych włosów pierwszego napastnika i cisnęłam nim w drugiego.

Zderzyli się z siłą, która, choć wystarczyła, by moje zęby zagrzechotały, nie zdołała powalić żadnego z nich. Pierwszemu udało się jakimś cudem obrócić i uderzyć pięścią w bok mojej twarzy z siłą, która zwała mnie z nóg. Padłam na podłogę z głuchym stęknieniem, a buty wypadły mi z rąk. Zamroczyło mnie na moment. Potem jeden z nich zwał się na mnie całym ciężarem ciała i przyszpilił do ziemi. Bijący od niego fetor obezwładnił moje zmysły, sprawiając, że miałam trudności z myśleniem i oddychaniem. Kły wampira wydłużyły się w oczekiwaniu na posiłek.

Jeśli myślał, że wbije je w moją szyję, to się pomylił.

Walczyłam, rzucając się i próbując go z siebie zrzucić, ale owinął nogi wokół moich, żeby utrzymać się w miejscu. Roześmiał się i nagle jedyne, co mogłam zobaczyć, to jego zakrwawione kły opadające w dół.

- Nie ma mowy, draniu.

Siłą wepchnęłam ramię pomiędzy nas. Kły przecięły mi nadgarstek, wbiły się w niego głęboko. Oślepiający ból przetoczył się przez moje ciało. Wrzasnęłam. Niektóre wampiry starały się, by picie krwi dawało przyjemność ofierze, lecz ten tutaj wcale o to nie dbał.

Pewnie dlatego, że był jeszcze zbyt młody.

Drugi napastnik roześmiał się, co tylko spotęgowało mój gniew. Poczułam nowy przypływ sił, który momentalnie uśmierzył ból. Podczas gdy wampir pił chciwie moją krew, wsunęłam wolną rękę w jego włosy, chwyciłam je mocno i szarpnęłam w tył, wrywając z siebie jego kły. Gdy zaskrzeczał zdumiony, zacisnęłam okrwawioną dłoń w pięść i z całej siły przywaliłam mu w usta. Trysnęła krew, wyleciały kawałki kości i zębów, a skrzek przeszedł w agonalne wycie. Poderwałam się i przerzuciłam go nad swoją głową. Z hukiem wylądował

plecami na barze i już nie wstał.

Jeden z głowy, jeden do załatwienia.

I ten właśnie mknął w powietrzu, zmierzając prosto na mnie. Rzuciłam się do przodu i zesłam mu z drogi. Wampir zawirował w powietrzu, lądując na ziemi jak kot, a następnie zamachnął się obutą stopą, próbując powalić mnie na podłogę. Uniknęłam ciosu, po czym sama mu przykopałam, zbijając go z nóg. Głucho łupnął, spadając na tyłek, błyskawicznie zerwał się z miejsca i zanurkował do przodu. Uderzył mnie pięścią w udo, aż się zachwiałam. Niemal natychmiast stanął na nogi, jego zęby połyskiwały w ciemności.

Zamarkowałam cios w jego głowę, a potem okręciłam się na pięcie i rzuciłam się po jeden ze swoich butów. Zabiję tę pijawkę, jeśli tylko trafię we właściwe miejsce. Choć szanse na to, by wystarczająco długo się nie ruszał, były zerowe. A zresztą, nieważne, gdzie go trafię: drewniany kolec sterczący z jego piersi nie tyle go spowolni, co spali na popiół.

Warknął wściekle i rzucił się w moją stronę. Złapałam but, oderwałam od niego obcas, przeturlałam się pod napastnikiem i skoczyłam w górę. W chwili, w której odwracał się, by stanąć ze mną twarzą w twarz, wbiłam kolec w jego pierś tak mocno, jak tylko potrafiłam.

Poruszył się i nie trafiłam we właściwe miejsce. Jednak nie miało to większego znaczenia - teraz każde miejsce było równie dobre. Wampir zatrzymał się gwałtownie i spojrzał zaskoczony w iskry ognia buchające z rany. Wtedy go powaliłam. Uderzył o ziemię i przestał się ruszać.

Przez chwilę po prostu stałam w miejscu, walcząc desperacko o złapanie tchu. Gdy w końcu mi się udało, ból powrócił i uderzył we mnie falą, która niemal pochłonęła mnie bez reszty. Wzięłam głęboki, drżący oddech i przywołałam wilka czającego się w moim wnętrzu.

Porwała mnie moc, iskrząc w żyłach, mięśniach i kościach, zamazując widoczność i ból. Moje kończyny stawały się krótsze i zmieniały kształt, aż w końcu przybrałam postać

wilka. Pozostałam w tej formie przez kilka sekund, lekko dysząc i nasłuchując w ciszy jakichkolwiek odgłosów ruchu, po czym zaczęłam zmieniać się z powrotem w ludzką postać. Komórki w ciele wilkołaka zachowywały dane o strukturze ciała, co było głównym powodem naszej długowieczności. Podczas przemiany uszkodzone komórki regenerowały się, a rany goiły. Zwykle jedna przemiana nie wystarczała, by wyleczyć rany tak głębokie, jak ta na moim ramieniu, ale przynajmniej tamowała krwawienie, rozpoczynając proces gojenia. Oczywiście zmiana kształtu, gdy jest się całkiem ubranym, nigdy nie jest dobrym pomysłem, zwłaszcza dla ubrań - a już na pewno nie dla tak podatnej na zniszczenia rzeczy, jaką był koronkowy top, który na sobie miałam. Całe szczęście, że moje dzinsy zrobiono z rozciągliwego materiału i zazwyczaj udawało im się przetrzymać przemianę.

Gdy powróciłam już do swojego ludzkiego kształtu, związałam pozostałości bluzki razem, a potem obróciłam się, przenikając wzrokiem ciemność w poszukiwaniu, będących tu gdzieś, ludzi. To właśnie wtedy rozległo się klaskanie. Ten pojedynczy dźwięk jakimś cudem zdołał zabrzmieć sarkastycznie.

Nawet nie musiałam się wwąchiwać, by wiedzieć, że to Gautier.

- Ty draniu - powiedziałam, obracając się, żeby na niego spojrzeć. - Stałeś tu i przez cały czas patrzyłeś?

W jego niespodziewanym uśmiechu nie było nic przyjemnego.

- Miałaś rację. Świetnie radzisz sobie sama.

- Dlaczego mi nie pomogłeś?

Wepchnął ręce w kieszenie i wszedł do klubu.

- Zjawiłem się tu akurat w momencie, gdy wbijałaś but w pierś tego dzieciaka. Swoją drogą, całkiem interesująca innowacja.

Miałam ochotę się na niego wściec. Albo lepiej: złapać drugi but i przebić nim jego

pierś. Ale po co? Gautier był wystarczająco pokreśony, żeby polubić liźnięcie ognia na skórze.

- Dzwoniłam do departamentu. To dlatego tu jesteś?

Skinął głową i przykucnął obok ciała wampira, którego przebiłam kołkiem.

- Niecodziennie się zdarza, by departament otrzymywał zgłoszenia o nagłym wypadku od łącznika. Jack postawił na baczność wszystkich strażników z tego terenu. - Uniósł wzrok. - Co za szczęście, że byłem tak blisko.

Rzeczywiście, skrzywiłam się w duchu i okręciłam na pięcie, zmierzając w stronę rogu pomieszczenia, gdzie leżeli Vinnie i kobieta, która musiała być jedną z kelnerek. Facet miał cięcia na rękach, klatce piersiowej i policzku, na szczęście nie były głębokie. Za to nogę miał wykręconą pod dziwnym kątem, tak że nawet w przytłumionym świetle mogłam dostrzec jaśniejącą białą kość. Jakimś cudem udało mu się zawiązać wokół uda opaskę uciskową, ale i tak stracił mnóstwo krwi. Zastanawiałam się, dlaczego te dzieciaki jej nie wypili.

Kobieta była w gorszym stanie. Jej koszulę rozerwano, a piersi nosiły ślady głębokich nacięć. Wampiry ssały ją tak, jak dzieci matkę. Po oględzinach stało się jasne, że osuszyły ją do cna.

Przyklękłam obok Vinniego. Wciąż zszokowany, spojrzał na mnie zamglonym wzrokiem.

- Weszli za mną, gdy otwierałem klub. Nawet ich nie zauważyłem.

Nakryłam jego rękę swoją. Skórę miał zimną i wilgotną.

- Wezwałam karetkę. Zaraz tu będą.

- A Doreen? Nic jej nie jest? Dobry Boże, co oni jej zrobili...

Zerknęłam na martwą Doreen i dostrzegłam ślady przerażenia w jej, pozbawionych

życia, niebieskich oczach. Co za potworny sposób na ostatnie chwile życia... Poczułam, jak żołądek podchodzi mi do gardła. Przełknęłam żółć z powrotem i uścisnęłam rękę Vinniego.

- Jestem pewna, że nic jej nie będzie.

- Co z resztą?

Zawahałam się.

- Jeśli pójdę sprawdzić, dasz sobie sam radę?

Pokiwał głową.

- Ja i Doreen zaczekamy tu na ciebie.

- To zajmie tylko chwilę.

Gdy wstałam z podłogi, rozległ się dobrze słyszalny trzask kości. Gautier kończył to, co zaczęłam. Minęłam go jak gdyby nigdy nic. Jakby to było normalne, że złe wampiry były zabijane w mojej obecności. Każda inna reakcja mogłaby mnie narazić na śmiertelne niebezpieczeństwo, bo Gautier patrzył na mnie jak kot na mysz.

A ja nie miałam najmniejszej ochoty stać się jego ofiarą.

Odległe wycie syren przedarło się przez ciszę, gdy uklękłam przy pozostałych trzech kobietach. Wszystkie były bardzo poważnie poranione, dwie na pewno zostały zgwałcone. I gdy dźwięk łamanej kości znów rozległ się w zalegającej w klubie ciszy, jakaś część mnie odczuwała wściekłą radość. Ci dranie nie zasługiwali ani na uczciwy proces, ani na sprawiedliwość. Nie zasługiwali nawet na szybką śmierć, jaką im zadano.

W końcu na miejsce przyjechała karetka. Podczas gdy zajmowali się Vinniem i kobietami, ja złożyłam zeznania. Gautier machnął policjantom przed oczami swoimi dokumentami i odszedł. Ale spojrzenie, jakie mi rzucił, gdy owijał się w mrok, sugerowało, że on i ja jeszcze przez jakiś czas nie będziemy w zbyt dobrych stosunkach. Żadna niespodzianka.

Tak szybko, jak tylko mogłam, zgarnęłam swoją torebkę i wyniosłam się stamtąd w diabły. W porównaniu z tym w klubie, nocne powietrze było świeże i słodkie. Zaciągnęłam się nim głęboko, pozwalając, by wypełniło moje płuca i usunęło smród zgnilizny. Zapach krwi ciągle unosił się na wietrze, czemu zresztą trudno się dziwić, skoro miałam jej na sobie całkiem sporo. Tym, czego potrzebowałam, był ciepły prysznic. Przewiesiłam torbę przez ramię i ruszyłam bosą w stronę domu.

Przeszłam zaledwie kilka kroków, gdy znów uderzył mnie niepokój. Jeszcze silniejszy niż wcześniej.

Zatrzymałam się i obejrzałam przez ramię. O co, do cholery, chodzi? Skąd ten niepokój, skoro problem w klubie został rozwiązany? Wtedy do mnie dotarło.

To nie miało nic wspólnego z klubem ani z nocą. Niepokój napływał z bardziej odległego miejsca. Z miejsca, które dobrze znałam. Miejsca, które tworzyła więź bliźniąt.

Mój brat miał kłopoty.

ROZDZIAŁ DRUGI

Ogarnęła mnie panika. Mój brat bliźniak był dla mnie jedyną rodziną po tym, jak sfora nas wyrzuciła. Jedyną osobą, która coś dla mnie znaczyła i bez której nie mogłabym żyć. Jego utrata zabiłaby mnie, tak samo jak srebrna kula.

Wzięłam głęboki wdech i starałam się uspokoić. Rhoan jest strażnikiem. Poradzi sobie. Nie jest ranny ani umierający, wyczułabym to.

Po prostu znowu wpakował się w jakieś kłopoty. Z mojej winy czy nie, wpadał w nie przez większość swojego życia. Poradzi sobie, cokolwiek by się działo.

Nie ma co panikować. Ale sprawdzić nie zaszkodzi. Wygrzebałam z torebki komórkę, wcisnęłam klawisz tarczy wideo, a potem szybko wybrałam numer swojego szefa, Jacka Parnella. Był zwierzchnikiem oddziału strażników i jednym z nielicznych wampirów, których

naprawdę lubiłam. Drugim była Kelly. Ona również należała do strażników. Oboje byli nie tylko mili, ale również kapali się regularnie, jak normalni ludzie.

Na ekranie ukazała się twarz Jacka. Posłał mi szeroki uśmiech, ale w jego zielonych oczach kryło się skupienie, które przeczyło tej jowialności.

- Miło widzieć cię całą i zdrową po twojej nocnej eskapadzie - powiedział radosnym i jednocześnie poważnym tonem. - Rankiem oczekuję raportu.

- Napiszę go w domu i wyślę ci mailem. Masz jakieś wieści od Rhoana?

- Rozmawiałem z nim jakieś dwie godziny temu. Czemu pytasz?

Zawahałam się. Musiałam zachować ostrożność, bo nikt w departamencie nie wiedział, że Rhoan i ja jesteśmy spokrewnieni. Większość pracowników uważała nas za kochanków tylko dlatego, że pochodziliśmy z jednej sfery i mieszkaliśmy razem. Nigdy temu nie przeczyliśmy, bo to wiele ułatwiało. Oczywiście, gdyby wiedzieli cokolwiek o Rhoanie, zdaliby sobie sprawę, jak daleko prawda odbiega od ich wyobrażeń.

Nie miałam pewności, co myśli o tym Jack - nigdy nic nie mówił na nasz temat i ani razu nie spytał o nasz związek. Udawał, że go to nie interesuje, ale po sześciu latach wspólnej pracy wiedziałam, że to nieprawda.

- Wiesz, że wilkołaki często wiedzą, kiedy ich kumple mają kłopoty?

Skinął głową.

- No cóż, ja też to odczuwam, właśnie teraz, z Rhoanem.

- Jest ranny?

- Nie. Jeszcze nie.

Zmarszczył brwi.

- Więc po prostu masz przecucie, że wpakował się w kłopoty, tak?

- Tak.

Czułam to każdym włókienkiem ciała równie mocno, co zew księżycyca.

- Riley, nie żebym ci nie wierzył, ale jeśli się nie spóźni, wolałbym poczekać. Misja, na którą został wysłany, jest delikatnej natury i posłanie oficerów dochodzeniowych z wyprawą ratunkową mogłoby przyczynić się do jej niepowodzenia.

Tak jakby obchodziło mnie cokolwiek innego oprócz mojego brata... Wzięłam kolejny głęboki wdech i powoli wypuściłam powietrze.

- Wiesz, gdzie on jest?

- Wiem, gdzie powinien być. Oboje dobrze wiemy, że nie zawsze informuje nas o zmianach w swoim położeniu.

To nie była prawda. Ale jeśli nawet nie byłoby go w miejscu, w którym teoretycznie miał być, to odnalezienie go może być niezłą frajdą.

- Kiedy ma się zgłosić?

- Powinien złożyć raport jutro o dziewiątej rano.

- A jeśli tego nie zrobi?

- Wtedy zdecyduję, jakie podjąć kroki.

- Chcę brać w tym udział.

- Riley, nie jesteś strażnikiem.

Jeszcze. Niemal usłyszałam ten niewypowiedziany przysłówek. Z pewnością mogłam dostrzec rozbawienie w oczach Jacka. Choć oblałam testy, on z jakiegoś powodu żywił niezłomne przekonanie, że mam zadatki na świetnego strażnika. Mówił mi to mnóstwo razy.

Ale ponieważ raz przystąpiłam do testu, nie mógł mnie zmusić, bym zrobiła to ponownie. Na razie byłam więc bezpieczna - przynajmniej do momentu, w którym Jack znajdzie sposób na zmuszenie mnie do powtórzenia tego przeklętego testu. Albo do chwili, gdy zaczną działać na jego korzyść, co, jak podejrzewałam, właśnie miało miejsce.

- Jest moim kumplem. Nie zamierzam siedzieć z założonymi rękami, jeśli ma kłopoty.

- W takim razie przyjdź rano do pracy, wtedy zobaczymy, jak się sprawy mają.

To nie było ani „nie”, ani „tak”, wszystko, na co mogłam teraz liczyć.

- Dzięki, Jack.

- Postaraj się nie wyczuć już niczego więcej dzisiejszej nocy - powiedział oschłym tonem. - Wygląda na to, że nawet mrówka mogłaby cię teraz powalić.

- Ale tylko taka zmutowana.

Roześmiał się i rozłączył. Schowałam telefon z powrotem do torebki i ruszyłam do domu. Ale zaraz przekonałam się, że ta dziwaczna noc jeszcze się dla mnie nie skończyła. Na progu mojego domu stał bowiem wampir.

Właściwie to nagi wampir.

Zatrzymałam się i wlepiłam w niego wzrok. Nie mogłam się powstrzymać. W końcu był nagi. I, cholera, świetnie zbudowany.

Jego włosy mogłyby uchodzić za czarne, lecz z powodu oblepiającego je błota wyglądały raczej na brązowe. Miał ciemne, pozbawione życia oczy i twarz, dla której anioły byłyby gotowe zabijać.

Spod oblepiającego go błota przebłyskiwało szczupłe i umięśnione ciało - ciało raczej atlety niż kulturysty. Dopełnieniem tego idealnego opakowania było to, że zostało również nieźle wyposażone przez naturę. Nie tak hojnie, jak miałam już okazję widywać, ale mimo wszystko było na co popatrzeć.

Drzwi klatki schodowej zatrzasnęły się za mną, wytrącając mnie z pełnego podziwu otępienia.

- Cześć - powiedziałam.

- Cześć - powtórzył.

Uprzejmy wampir. Niesamowite.

- Czy jest jakiś konkretny powód, dla którego stoisz nago na progu mojego mieszkania?

Miałam nadzieję, że był. Że to jakiś prezent. Fakt, urodziny miałam dopiero za kilka miesięcy, ale zawsze mogłam pomarzyć. Tyle że w moich marzeniach zazwyczaj nie występowały nagie wampiry, a na pewno nie pokryte błotem.

Na moje pytanie odpowiedział własnym.

- A czy jest jakiś konkretny powód, dla którego jesteś cała we krwi?

- Wdałam się w bójkę. Jaką ty masz wymówkę?

Spojrzał w dół, tak jakby nie zauważył wcześniej swojej nagości.

- Nie mam pojęcia, jakim cudem znalazłem się tu w takim stanie.

Niski tembr jego głosu wprowadził w drżenie moją duszę i spowodował, iż palce u stóp chciały się zwinąć. Niech mnie szlag trafi, jeśli nie był to najseksowniejszy głos, jaki kiedykolwiek słyszałam u faceta - martwego lub żywego.

- Ale wiesz chyba, dlaczego stoisz na moim progu, prawda?

Skinął twierdząco głową.

- Jestem tu, by zobaczyć się z Riley Jenson.

- To ja. Musisz wiedzieć, że nie spotykam zbyt często nagich facetów sterczących na mojej wycieracze. - Co częściowo stanowiło powód psioczenia nad uchem mojemu bratu, zanim wyruszył na swoją misję, i główny powód, dla którego miałam cichą nadzieję, że ten wampir był prezentem. Rhoan zwykł robić takie rzeczy. Chociaż trzeba przyznać, że niewiele wampirów miało poczucie humoru i większość za nic w świecie nie wyszłoby z taką inicjatywą. - Skoro nie potrafisz wyjaśnić, o co właściwie chodzi, w takim razie możesz powiedzieć swojemu ładnemu ciału, żeby zeszło ze schodów i wymaszerowało z budynku.

- Potrzebuję pomocy.

Moje spojrzenie znowu powędrowało w dół jego nagiego torsu. Nie mogłam się powstrzymać, by nie westchnąć tęsknie na ów widok. Okej, w końcu widziałam całe mnóstwo ładnych, nagich ciał w nocnych klubach należących do wilkołaków, jednak ten wampir był zdecydowanie najatrakcyjniejszym okazem męskości z nich wszystkich.

- Do czego potrzebna ci moja pomoc? Pokazałeś kły żonie nieodpowiedniego człowieka?

W jego ciemnych oczach błysnęła irytacja.

- Mówię poważnie. Ktoś próbuje mnie zabić. Może i mówił poważnie, ale trudno traktować to serio, gdy stał sobie tak spokojnie. Czy oczywistym krokiem w takiej sytuacji nie byłoby zgłoszenie problemu policji lub departamentowi?

- Zawsze ktoś próbuje zabijać wampiry... I zazwyczaj na to zasługujecie.

- Nie każdy z nas zabija, by przetrwać.

Zgadzam się, lecz ci, którzy się tego dopuszczają, z pewnością wyrobili wam złą reputację.

- Posłuchaj, powiedz mi, czego chcesz, albo zabieraj się stąd i obnażaj się przed kimś innym.

- Jesteś strażnikiem Departamentu ds. Innych Ras, prawda?

- Nie. To Rhoan nim jest, mój współlokator.

- A jest teraz w domu?

Westchnęłam. Dlaczego ci wszyscy pięknie zawsze chcieli widzieć się z Rhoanem?

To po prostu nie było fair.

- Oczekuję go najwcześniej jutro rano.

Albo później, jeśli mogłam kierować się uczuciem niepokoju skrytym w moim

żołądku.

- W takim razie zaczekam.

Uniosłam brew.

- Serio? Gdzie?

- Tutaj - wskazał na podłogę eleganckim gestem.

- Nie możesz się tutaj zatrzymać. - Pani Russel, właścicielka tego zrujnowanego budynku, który ma czelność nazywać blokiem mieszkalnym, dostałaby szału. Jedynym powodem, dla którego wynajęła nam pokój, było to, że dyskryminowanie ras niebędących ludźmi stanowiło łamanie prawa - i ponieważ obecność wilkołaków miała swoje dobre efekty uboczne w postaci odstraszenia szkodników. Wyglądało na to, że szczury za nami nie przepadały. Ale znalezienie wampira siedzącego na jej korytarzu doprowadziłoby tę starą krowę do ataku apopleksji, a my wylądowalibyśmy na bruku. W stosunku do wampirów pani Russel odczuwała niczym niezachwianą nienawiść. Pomimo codziennego świętowania faktu, iż jej mąż stał się posiłkiem dla jednego z nich.

- A już zwłaszcza nie wtedy, gdy jesteś nagi - dodałam. - Włóczenie się nago w miejscach publicznych jest karalne.

Wiedziałam o tym, bo sama zostałam aresztowana za podobny proceder parę miesięcy temu - z tą tylko różnicą, że byłam wtedy w parku, a nie na korytarzu. Dostałam niewielki mandat, bo miałam wymówkę w postaci pełni księżyca. Jedwabna sukienka, którą wtedy na sobie miałam, nie przetrwała przemiany, podobnie jak dziś top z koronki. Nie żeby któreś z tych wydarzeń powstrzymało mnie przed noszeniem nieodpowiednich ubrań. Prawo może i miało problemy z ludźmi biegającymi nago po okolicy, ale wilkołaki nie.

- Żarówka jest przepalona - powiedział tak miękko i ciepłym głosem, że znów poczułam przechodzące po kręgosłupie ciarki. - Nie ma tu okien, a korytarz jest pogrążony w

mroku. Nikt mnie nie zobaczy.

Ja go zobaczyłam, a on, mimo że musiał usłyszeć, jak wchodzę po schodach, nie zawracał sobie głowy osłanianiem się cieniem. A ten fakt budził mój niepokój. Tak samo jak jego nagość. Nigdy nie robiłam tajemnicy z tego, że jestem wilkołakiem. Tajemnicą nie było również to, że do pełni księżyca pozostało zaledwie siedem dni. A powszechnie wiadomo, iż popęd seksualny wilkołaka osiąga swój szczyt na tydzień przed tym, gdy księżyc wchodzi w fazę pełni. Ten wampir mógł być przynętą.

Ale kto mógłby chcieć, bym się na nią złapała? Poza tym, że mój brat jest strażnikiem, byłam nikim. Może to tylko obawa o Rhoana wpędzała mnie w paranoję.

- Dlaczego nie udałeś się do departamentu, skoro masz kłopoty? Tam jest całe mnóstwo gotowych do pomocy strażników.

- Nie mogę tego zrobić.

- Czemu nie?

Po jego pięknej twarzy przemknął wyraz zakłopotania.

- Nie pamiętam.

Jasne, już w to wierzę.

- Czy mógłbyś odsunąć się od moich drzwi?

Zrobił, co mu kazałam. Wyjęłam klucze z torby i podeszłam ostrożnie do drzwi.

Uniósł dłonie do góry. Na jego twarzy pojawił się cień rozbawienia, gdy przekręcałam klucz w zamku. Uspokoiliam się, jak tylko przeszłam przez próg. Bo choć wiele legend o wampirach było nieprawdziwych, akurat ta o progach się do nich nie zaliczała.

Rzuciłam torbę na pobliską zieloną sofę, a potem napotkałam spojrzenie, ciemnych jak noc, oczu niespodziewanego gościa.

- Tylko nie próbuj kąsać żadnego z moich sąsiadów, bo inaczej sama zaciągnę cię do

departamentu.

Obdarzył mnie uśmiechem, który wprowadził moje hormony we wzburzenie.

- Sprawdziłem mieszkańców tego budynku. Tylko jeden z nich jest wart ugryzienia.

Nie mogłam powstrzymać cisnącego się na usta uśmiechu. Mógł sobie być nagi i uwalany w błocie od stóp do głów, ale wyglądał bosko i pachniał zdecydowanie lepiej niż większość wampirów, z którymi pracowałam. W innym czasie i miejscu skusiłabym się na tę pokrytą błotem przynętę i do diabła z konsekwencjami.

- Komplementy nie przepuszczą cię przez moje drzwi.

Wzruszył wdzięcznie ramionami.

- Po prostu mówię prawdę.

- Aha. - Przymknęłam drzwi, po czym się zawahałam. - Naprawdę nie możesz sobie przypomnieć, dlaczego jesteś nagi?

- W tej chwili nie.

Rzeczywiście nie pamiętał, czy za bardzo wstydził się powiedzieć? Podejrzewałam to drugie, chociaż sama nie wiedziałam dlaczego, zwłaszcza że zawstydzenie nie było uczuciem, które odczuwałby jakikolwiek znany mi wampir.

- W porządku. W takim razie do zobaczenia. Zamknęłam drzwi i poszłam wziąć prysznic.

Potem wlałam do swojego zmiętoszonego łóżka i spróbowałam trochę pospać. Ale pewność, że mój brat ma jakieś kłopoty, połączona z faktem, że na moim progu siedział seksowny, nagi wampir i Bóg wie jak długo miał zamiar tak trwać, wpłynęła na to, że sen był ostatnią rzeczą, jakiej udało mi się zaznać.

Po godzinie wiercenia się i przewracania z boku na bok poddałam się i wstałam.

Włożyłam swoją ulubioną koszulkę z Marvinem Marsjaninem, by ochronić się przed lekkim

chłodem nocy, po czym poszłam do kuchni, nalałam sobie dużą szklankę mleka i wzięłam słoik pełen czekoladowych ciasteczek. Zajadałam je i popijałam mlekiem, siedząc w swoim wygodnym fotelu, obserwując, jak noc ustępuje miejsca wspaniałemu, czerwonemu świtowi. Gdy ten piękny spektakl dobiegł końca, napisałam raport na laptopie Rhoana i wysłałam go do Jacka. Potem wstałam z miejsca i wróciłam do kuchni.

Nie byłam dobrym kucharzem i zwykle przypalałam wszystko, za co tylko się wzięłam. Ale czasem udawało mi się bez większych zniszczeń upiec maślane bułeczki i zrobić jajecznicę na bekonie. Szczęśliwie dla mojego żołądka, był to jeden z tych dni. Gdy nakryłam do stołu, zerknęłam w stronę drzwi i zaczęłam się zastanawiać, czy mój nagi wampir chciałby coś zjeść. Nie żebym zamierzała ofiarować mu siebie. Rhoan zawsze trzymał spory zapas syntetycznej krwi w lodówce, dlatego że zwyczajnie jej potrzebował. Byliśmy bliźniakami dwujajowymi, a co za tym idzie - różniliśmy się od siebie pod względem genetycznym. Ja miałam w sobie więcej z wilkołaka, a mój brat z wampira. Nie posiadał wysuwanych kłów, jadł i pił to co wszyscy, mógł wychodzić na światło słoneczne tak samo jak ja, lecz kiedy księżyc zbliżał się do pełni, jego potrzeba spożywania krwi również dawała o sobie znać.

Wyjęłam paczkę krwi z lodówki, wzięłam swój talerz i podeszłam do drzwi.

Mój brudny, ale seksowny wampir siedział tam, gdzie go zostawiłam, w mroku, po prawej stronie drzwi.

- Jadłeś coś? - spytałam.

W jego oczach zamigotało zaskoczenie.

- Oferujesz siebie?

Wykrzywiłam usta w uśmiechu i rzuciłam mu plastikową torebkę z krwią. Złapał torebkę zwinnym ruchem jednej ręki.

- Bynajmniej. Ale Rhoan zawsze trzyma zapas syntetycznej krwi. Możesz napić się tego.

- Dziękuję. To bardzo uprzejme z twojej strony.

- Innymi słowy - rzuciłam sucho - oferta jest do bani, ale jesteś w stanie się nią zadowolić.

Uśmiech zamajaczył na jego pociągających ustach.

- Jesteś bardzo biegła w rozszyfrowywaniu ludzi. Tylko tych, którzy ludźmi nie są, i tylko ze względu na to, czym byłam. Wzruszyłam ramionami i usiadłam ze skrzyżowanymi nogami po bezpiecznej stronie drzwi. Mimo że był obcy i coś kombinował, to przynajmniej miałam z kim porozmawiać. Rhoan zniknął prawie tydzień temu, Kelly miała wrócić z misji dopiero jutro, a Aylee, moja najlepsza przyjaciółka poza pracą, dwa dni temu udała się do domu, żeby świętować nadejście pełni ze swoją sforą. Miałam również dwóch partnerów, z którymi spotykałam się regularnie, lecz nie za bardzo zasługiwali oni na miano przyjaciół.

Melbourne potrafiło być zimnym miastem, kiedy było się samotnym.

Jego spojrzenie prześlizgnęło się po moim, ledwie osłoniętym ubraniem, ciele.

Przypominało dotyk i pozostawiło mnie płonąca z pożądania. Cóż. Księżycowa gorączka, którą wilki nazywały tygodniową fazą, kiedy potrzeba znalezienia sobie partnera stawała się niemal nie do zniesienia, właśnie się zaczęła. I mimo że nie miała na mnie aż tak wielkiego wpływu jak na wilki pełnej krwi, nie mogłam zignorować palącej potrzeby seksu, jaka temu towarzyszyła.

A jeśli ten, spowodowany przez księżyc, głód był tak silny jak teraz, to czekał mnie ciężki, ale zarazem ekscytujący tydzień.

- No więc... - powiedziałam, starając się pozbyć z wyobraźni obrazów siebie

uprawiającej seks z tym wampirem na korytarzu i jednocześnie nie myśleć o zachwycającej

możliwości zaszokowania purytańskiej wrażliwości pani Russel. - Wygląda na to, że noc nie pomogła ci w dojściu do siebie.

- To zależy, co według ciebie oznacza „dojść do siebie”. - Ciepło zamigotało w jego ciemnych oczach. - Jeśli nawiązujesz do tego, że ciągle tu jestem, to jasne jest, że nie. Jeśli natomiast chodzi ci o to, czy odzyskałem jakieś wspomnienia, to tak.

- Więc przypominasz sobie, dlaczego się tu znalazłeś?

- Powiedziałem ci to już wczoraj.

Racja. Po prostu byłem ciekawa, czy zmodyfikował jakoś swoją historię.

- A ja poradziłam ci, że jeśli to coś pilnego, najlepiej zrobisz, udając się do departamentu. Każdy z obecnych tam strażników będzie w stanie ci pomóc.

- Tyle że ja muszę widzieć się z Rhoanem.

Nabiłam na widelec trochę bekonu i umoczyłam go w żółtku.

- Jesteś jednym z jego facetów?

Wzdrygnął się tak mocno, że ktoś mógłby pomyśleć, iż go uderzyłam.

- Nie, nie jestem.

Wykrzywiłam usta w uśmiechu.

- Nie chciałam cię obrazić. Po prostu miałam na myśli to, że wiele wampirów, które skończyły sto lub dwieście lat, ma skłonność do zmiany upodobań seksualnych.

Przyglądał mi się badawczym wzrokiem, a choć jego twarz całkowicie pozbawiona była wyrazu, ciemne i głębokie oczy zachęcały wręcz, by się w nich zatracić.

- Jesteś wilkołakiem, prawda?

- Zgadza się. - Oderwałam spory kawał bułeczki, obtoczyłam go w jajku i zjadłam.

Zachowanie godne dystyngowanej damy. Cała ja.

- Jeśli chodzi o rozpoznanie w kimś wampira, wilkołaki mają mniej więcej to samo

wyczucie, co zwykli ludzie - powiedział cicho. - Jak poznałaś, że jestem wampirem i to na dodatek takim, który ma ponad dwieście lat?

Wzruszyłam ramionami.

- Mój współlokator jest strażnikiem, a ja z nimi pracuję. Wybierz sobie jedną z odpowiedzi.

Wystarczyło jedno spojrzenie na jego twarz, aby przekonać się, że nie kupił tego kłamstwa.

- Mogę zadać kolejne pytanie?

- Jasne. Ale nie obiecuję, że na nie odpowiem.

Uśmiech utworzył drobne zmarszczki wokół jego oczu. Nie tylko uprzejmy, ale i z poczuciem humoru. Niesamowite.

- Nie masz... jakby to powiedzieć... kształtu typowego dla wilkołaka.

- Chciałeś przez to powiedzieć, że mam krągłości i piersi.

Piersi, które w przeszłości były moim zbawieniem, gdy chodziło o zdobycie pracy. Bo mimo że dyskryminacja była zabroniona, niewielu ludzi chciało zatrudniać wilkołaki: cykl księżycy powodował, że były nieobecne przez jeden tydzień miesiąca. Dzięki piersiom niewielu domyślało się, czym naprawdę byłam.

Jego spojrzenie powędrowało w górę.

- Masz rude włosy. Myślałem, że istnieją tylko cztery sfory, a ich członkowie mają włosy srebrne, czarne, złote i brązowe.

Skinęłam potakująco głową.

- Większość ludzi tak uważa. Moja sfera jest niezwykle mała i nieco odizolowana od reszty. Jej członkowie wywodzą się z Irlandii. Potem wyemigrowali do środkowej części Australii i ciągle tu żyją.

- Irlandia i Środkowa Australia to dwa bardzo różniące się od siebie miejsca.

Po tym, jak odwiedziłam Irlandię osiem lat temu, z pewnością mogłam to potwierdzić.

W życiu nie widziałam bardziej deszczowego kraju... A przynajmniej nie do momentu, w którym trafiłam do Melbourne.

- Zostali wypędzeni podczas serii zamieszek na tle rasowym w tysiąc siedemset dziewięćdziesiątym piątym. W tamtych czasach Anglia wykorzystywała Australię jako kolonię karną, ale udali się tu dlatego, że mieli całe mnóstwo terenów do zasiedlenia. -

Wzruszyłam ramionami. - Wygląda na to, że po wiecznych chłodach panujących w Irlandii upał środkowej części Australii powitali z prawdziwą radością.

- Skoro mogli wówczas dokonać własnego wyboru miejsca zamieszkania, dlaczego zdecydowali się na pustynię?

- A któż to może wiedzieć?

Z pewnością nie ja. Historia sfory nigdy nie była moją mocną stroną. Zresztą, nikt nigdy nie palił się zbytnio do tego, żeby jej nas nauczyć... W końcu po co mieli się tym przejmować, skoro chcieli nas wykopać zaraz po osiągnięciu przez nas pełnoletności?

Niektóre sfory były tolerancyjne w stosunku do mieszkańców. Nasza nie. Jedynym powodem, dla którego w ogóle pozwolono nam żyć, był fakt, że nasza matka była córką alfy i zagroziła, iż opuści sforę, jeśli skażą nas na śmierć.

Kiedy w końcu odeszliśmy, zarówno ona, jak i my odczuliśmy ulgę. Kochała nas, oboje o tym wiedzieliśmy, ale wyraziła się jasno, że więcej nie chce nas widzieć.

Jej decyzja sprawiła nam ból - ciągle sprawiała - lecz mimo wszystko potrafiłam zrozumieć jej potrzebę odzyskania normalnego życia. Matce nie mogło być łatwo wychowywać szczenięta, których nikt poza nią nie chciał.

- A rudowłose wilkołaki nie są tak szczupłe, jak te z innych sfor? - spytał mój brudny

wampir.

- W większości przypadków nie.

Kiwnął głową, powoli krążąc spojrzeniem po moim ciele. Sprawiał, że czułam, jakbym tonęła w świetle słonecznym, co było dość osobliwym wrażeniem, biorąc pod uwagę fakt, że był stworzeniem nocy. Ale to ciepło spojrzenia potwierdzało tylko, że wampiry nie były zimnymi bryłami lodu, za jakie uważali ich ludzie. Temperatura ich ciał spadała tylko wtedy, gdy miały zbyt mało pożywienia.

Odchrząknęłam.

- Nie robiłabym tego na twoim miejscu.

Rozbawienie zamigotało w jego ciemnych oczach.

- Dlaczego nie?

- Dobrze wiesz, dlaczego.

Rozbawienie wykrzywiło w uśmiechu jego usta, a mi oddech uwiązł gdzieś w gardle.

Do diabła, od kiedy to martwi faceci są tacy kuszący?

- Nie miałbym nic przeciwko temu.

Cóż, właściwie to ja również, ale miałam zasady. A przynajmniej będę je miała do momentu, w którym księżycowa gorączka naprawdę mnie dosięgnie.

- Znalazłeś się tu po to, by porozmawiać z moim współlokatorem, nie ze mną. -

Zawahałam się i zmarszczyłam brwi. - Wczoraj powiedziałaś, że ktoś próbował cię zabić.

Jeśli naprawdę o to chodzi, to czemu siedzisz sobie spokojnie na korytarzu?

- Ponieważ zostawili mnie na pewną śmierć. Wątpię, by zawracali sobie głowę powrotem na miejsce i sprawdzeniem, czy na pewno nie żyję.

- Więc jesteś całkiem nagi i uwalany błotem, ponieważ...

- Zostałem przybity kołkami do ziemi pomiędzy stertą ściółki do przykrywania drzew

na zimę i kopcem ziemi uprawnej.

Wpatrywałam się w niego, nie mając pewności, czy sobie żartuje, czy mówi całkiem poważnie.

- Zostałeś przybity kołkami w centrum ogrodniczym?!

- Na to wygląda. Na szczęście uznali, że nie ma potrzeby przebijać również mojego serca i zadowolili się tym, że spali mnie wschodzące słońce.

- Ale najwyraźniej nie spaliło.

Znów się uśmiechnął, tym razem w jego uśmiechu było coś dzikiego.

- Pozytywnym aspektem bycia kilkusetletnim wampirem jest znaczna odporność na słońce, o czym moi oprawcy najwidoczniej nie mieli pojęcia. Zacząłem krzyczeć wraz z nadejściem świtu. Spanikowali i uciekli.

Co być może oznaczało, że byli nowi w tym biznesie. Oparłam się o futrynę drzwi i położyłam do połowy pusty talerz na zakurzonej, drewnianej podłodze.

- Czemu po prostu nie przejąłeś kontroli nad ich umysłami i nie zmusiłeś do tego, żeby sobie poszli?

- Próbowałem, ale byli zablokowani. - Przyglądał mi się przez chwilę. - Tak jak ty.

Zmarszczyłam brwi. Rhoan powiedział mi, że po mieście krążył gang ludzi polujących na wampiry, ale myślałam, że to tylko banda zwykłych nastolatków. Jednak taka banda nie była na tyle silna, by obezwładnić tego wampira, nie mówiąc już o wykształceniu wystarczająco mocnych zabezpieczeń umysłu.

- Byli młodzi?

- Nie. Każdy z tych mężczyzn miał przynajmniej trzydziestkę.

To nie brzmiało zbyt dobrze.

- Może dobrze by było, gdybyś udał się z tym do departamentu. Jeśli na mieście działa

drugi gang, muszą o tym wiedzieć.

- Nie mogę.

- Dlaczego? Rhoana może nie być przez wiele dni, a to trzeba koniecznie zgłosić.

- Rhoan powiedział, żebym spotkał się z nim. I tylko z nim.

Uniosłam brew.

- Zdawało mi się, że nie znasz mojego współlokatora.

- Nigdy nie powiedziałem, czy go znam lub nie.

Typowy wampir. Byłam pewna, że połowa z nich, ta, która nie była sprzedawcami, w poprzednim życiu musiała być bandą przeklętych adwokatów.

- Czy to znaczy, że widziałeś się z nim ostatnio?

- Tak. Zanim pojмали mnie ci mężczyźni i przybili do ziemi kołkami. To stąd znam twoje imię i ten adres.

W takim razie ten wampir mógłby pomóc mi w odnalezieniu Rhoana, jeśli Jack i departament tego nie zrobią.

- Kiedy to było?

Zmarszczył brwi.

- Nie jestem pewien.

Cholera.

- Gdzie go widziałeś?

- Trudno powiedzieć.

- Więc czemu ci faceci poczuli chęć przybicia cię do ziemi i pozostawienia na pewną śmierć?

- Tego też nie pamiętam.

- Wychodzi na to, że nie pamiętasz cholernie wielu rzeczy - mruknęłam, nie mogąc się

zdecydować, czy mu wierzyć, czy nie.

- Pozałowania godny efekt uboczny kilku kopniaków w głowę.

Spojrzałam na jego czoło. Spod warstwy błota przebijały ciemniejsze miejsca, które mogły być siniakami.

- Masz jakieś imię?

- Mam.

Jego usta wykrzywiły się w uśmiechu.

- Możesz je zdradzić, czy ono również ci umknęło?

- Quinn O'Conor.

Pochylił się do przodu i wyciągnął dłoń. Uścisnęłam ją automatycznie, co było z mojej strony kompletną głupotą. Z łatwością mógł wyciągnąć mnie przez drzwi i zrobić krzywdę.

Ale jedyną rzeczą, jaką zrobił, było uchwycenie długimi, silnymi palcami moich i lekkie ich uściśnięcie. Czując ciepło jego dłoni na swojej, bez problemu mogłam wyobrazić sobie delikatną siłę tych palców przesuwających się po moim ciele i wzbudzających pożądanie narastające głęboko w jego wnętrzu. Z trudem przełknęłam ślinę.

- Miło mi cię poznać, Riley Jenson - dodał głosem tak cichym, że zdawał się rozbrzmiewać echem bardziej w mojej głowie niż w uszach.

Wysunęłam dłoń z jego dłoni, ale zacisnęłam palce, by zachować na skórze ciepło jego dotyku. Ta jedna reakcja uświadomiła mi, że powinnam być ostrożna. Zanim nie poznam go trochę lepiej i nie dowiem się, do czego naprawdę jest zdolny, zachowam dystans. Bez względu na to, jak bardzo sprzeciwiały się temu moje szalejące hormony.

Mimo wszystko ciekawość wciąż przeważała nad ostrożnością.

- Pamiętasz, czym się zajmujesz?

Skinął głową.

- Jestem właścicielem Evensong Air.

Prawie się udławiłam. Evensong była największą z trzech transpacyficznych linii lotniczych. Ostatnio przejęła sektor komunikacji pomiędzy stacjami kosmicznymi. A to znaczyło, że nagi wampir siedzący obok mnie jest multimilionerem.

Jego twarz stała się niedostępna.

- Czy to zmienia twoje zdanie o mnie?

- Jakbym w ogóle miała czas, żeby je sobie wyrobić. - Rzuciłam mu szeroki uśmiech i

dodałam: - Ale gdybym miała je zmienić, to mniej więcej na coś w stylu „Nigdy jeszcze nie pieprzyłam tak bardzo bogatego faceta”.

Chociaż zdecydowanie pieprzyłam zwykłego, normalnego milionera.

Jego śmiech przyprawił mnie o przyjemne dreszcze.

- To jest to, co kocham w wilkołakach - zawsze są otwarte w sprawach seksu.

- Spotykałeś się z paroma, prawda?

Co wcale nie było aż tak bardzo zaskakujące. Był bogaty, przystojny, był wampirem.

A wampiry to jedna z niewielu ras, które potrafiły dotrzymać kroku wilkołakowi podczas księżycowej gorączki.

- Z jednym lub dwoma.

Nie wyglądało, że chce powiedzieć coś więcej na ten temat. Zastanowiło mnie to.

Obserwowałam go przez chwilę, gdy pił krew, a potem rzuciłam:

- Myślałam, że właścicielem Evensong jest Frank Harris.

- Jest dyrektorem i obecną twarzą firmy. - Quinn wzruszył ramionami. - Bycie

wampirem ma swoje ograniczenia. Zawsze potrzebuję kogoś, kto zajmie się przedsiębiorstwem w ciągu dnia.

Mogłam się założyć, że Franka Harrisa trzymano na bardzo krótkiej smyczy.

- W takim razie powiedz mi, czemu tak dobrze prosperujący biznesmen został napadnięty przez ludzi? Myślałam, że będziesz chroniony najlepszymi środkami bezpieczeństwa.

Zmarszczył brwi.

- Chciałbym to wiedzieć. To bardzo irytujące, obudzić się i przekonać na własne oczy, że zostało się przybitym kołkami do ziemi i nie mieć zielonego pojęcia dlaczego.

- Domyślam się, że jeszcze bardziej irytujące było odkrycie, że zostałeś obezwładniony przez zwykłych ludzi.

- Zdecydowanie.

Rozbawienie ponownie zaczęło igrać na jego ustach, sprawiając, że serce podskoczyło mi w piersi. Czas się wycofać, zanim zrobię coś tak głupiego, jak na przykład skuszenie się na tę wampirzą przynętę.

- Słuchaj, muszę przygotować się do pracy. Chciałbyś może jakiś płaszcz czy coś takiego? W prognozie mówili, że ma dzisiaj padać.

Na jego usta wypłynął zmysłowy uśmiech.

- Doceniam twoją troskę, ale wampiry nie czują zimna.

- Może i nie, ale sam twój widok sprawia, że robi mi się zimno.

Właściwie to było całkiem na odwrót, jednak nie musiał o tym wiedzieć. Wzruszył ramionami.

- Jeśli poczujesz się przez to lepiej, przyjmuję twoją propozycję.

Wstałam z miejsca i chwyciłam jeden z płaszczy Rhoana wiszących przy drzwiach.

Przynajmniej serce pani Russel nie stanie, jeśli zobaczy Quinna. Bo mimo że lubiłam pomiatać tą starą krową, wątpiłam, czy udałoby się nam znaleźć drugie tak duże i tanie mieszkanie blisko centrum.

Zamknęłam drzwi i zaczęłam przeszukiwać kosze z czystymi ubraniami, dopóki nie znalazłam odpowiedniej spódnicy i koszuli. Wyprasowałam je i byłam gotowa do pracy. Gdy wychodziłam z domu, Quinn ciągle siedział na swoim miejscu.

W pociągu panował tłok, a ja, by zwalczyć przytłaczający zapach ludzi, potu i perfum, jak zwykle spędziłam całą podróż z nosem przyklejonym do szyby, starając się zaczerpnąć trochę świeżego powietrza wypadającego do środka przez pęknięcia między szklanymi panelami.

Wysiadłam na Spencer Street Station i piechotą doszłam do przeszklonego budynku, w którym mieściła się siedziba departamentu. Po przejściu przez skanery bezpieczeństwa i po podaniu dłoni do zeskanowania z niej odcisku, wsiadłam do windy i zjechałam na trzeci poziom pod ziemią. Jeśli o dziesięciu pierwszych piętrach powyżej można było powiedzieć, że są publiczną twarzą departamentu, pozostałe pięć pod ziemią stanowiło jego serce.

Mieściły zaledwie stu pracowników, z których siedemdziesięciu pracowało jako strażnicy. Pozostałą trzydziestkę oficjalnie nazywano oficerami łącznikowymi. Zasadniczo nasza praca polegała na sporządzaniu raportów, zaopatrywaniu w pożywienie strażników przebywających na terenie departamentu i na przydzielaniu im zadań. Byłam jedną z trzech kobiet pracujących w tym zawodzie. Pozostałe dwie były wampirzycami. Strażnicy nie byli zbyt łatwi we współżyciu i jedynie tych, którzy potrafili chronić samych siebie, przydzielano do pracy tutaj, na dole.

Jack uniósł wzrok znad ekranu komputera, gdy weszłam do pokoju, i odsłonił cały garnitur zębów w uśmiechu.

- Dzień dobry, kochanie.

- Dzień dobry, Jack. - Zdjęłam marynarkę, klapnęłam na swoje krzesło i spojrzałam w skaner bezpieczeństwa. Tęczówka mojego oka została sprawdzona, tożsamość potwierdzona,

monitor zbudził się do życia. - Siedziałeś tu przez całą noc?

- A co innego taki paskudny idiota jak ja miałby robić?

Uśmiechnęłam się.

- Sama nie wiem... Może zacząłbyś w końcu żyć?

- Mam swoje życie. Nazywa się departament.

- To smutne. Dobrze o tym wiesz.

- Wolę nazywać to zaangażowaniem.

- Właśnie o tym mówię.

Posłał mi uśmiech.

- Dostałem twój raport. Dobra robota.

- Dzięki. Masz jakieś wieści od Rhoana?

- Jeszcze nie. - Spojrzał na zegarek. - Ale nie ma jeszcze dziewiątej, a poza tym twój współlokator i tak nigdy nie stawia się na czas.

Doskonale o tym wiedziałam i zazwyczaj wcale mnie to nie martwiło.

- Masz zamiar wszcząć poszukiwania, jeśli się nie zgłosi?

- Nie od razu.

- Niech to szlag, coś musiało się stać.

- Jedyne, co mamy na potwierdzenie twoich słów, to twój instynkt. Wybacz mi, Riley, ale to za mało, żeby ryzykować jego misję.

Poczułam, jak ogarnia mnie frustracja. Wypuściłam powietrze z płuc, odgarniając włosy z czoła.

- W takim razie będę musiała poszukać go na własną rękę.

Jack przez chwilę przyglądał mi się badawczo. W kącikach jego zielonych oczu pojawiło się rozbawienie.

- Jeśli się czegoś dowiesz, daj mi znać. Uniosłam brew ze zdziwienia.

- To rozkaz?

- Tak.

- A jeśli ty coś odkryjesz, podzielisz się ze mną informacjami?

- Riley, Rhoan jest strażnikiem, a misja, na którą wyruszył, jest ściśle tajna. Nie mogę ujawnić żadnych informacji. - Zrobił pauzę. - Chyba że osoba, której miałbym je powierzyć, wyrazi chęć przystąpienia do zdawania drugiego testu na strażnika.

- To szantaż.

- Zgadza się.

Potrząsnęłam głową.

- A ja myślałam, że jesteś miłym wampirem...

- Nie ma czegoś takiego, jak miły wampir - odparł. - Tylko różne odcienie tego samego koloru. Postąpisz mądrze, jeśli będziesz o tym pamiętać, zwłaszcza tu.

- Nie mam zamiaru przystępować do kolejnego testu.

Aż tak bardzo nie bałam się o bezpieczeństwo Rhoana. Jeszcze nie teraz.

- Zobaczymy.

Zignorowałam go i postanowiłam uporać się z masą plików zalegających w mojej skrzynce odbiorczej. Poranek ustąpił miejsca południu, a wrażenie, że Rhoan ma kłopoty, wcale nie osłabło. Dziwne. Gdyby rzeczywiście wpadł w tarapaty i nie mógł się z nich wydostać, czy poczucie niebezpieczeństwa nie powinno wzrastać? Co, do jasnej cholery, mogło oznaczać utrzymywanie się owego wrażenia na tym samym poziomie?

W porze lunchu wyjęłam kanapkę i butelkę coli z automatu we foyer i wróciłam do siebie, by poszukiwać jakichś wiadomości o tajemniczym i zarazem niepokojąco kuszącym Quinnie. W sieci pełno było jego smakowitych zdjęć. Ktokolwiek rozpowszechnił mit o tym,

że wampirów nie da się sfotografować, musiał być albo szalony, albo nigdy tak naprawdę tego nie próbował.

Oprócz zdjęć ukazało się całe mnóstwo artykułów, które na przemian określały Quinna potworem lub ogłaszały zbawcą małych przedsiębiorstw. Jeden artykuł w całości poświęcono martwemu wampirowi znalezionemu w jednym z samolotów transportowych Quinna. Kolejny wspominał o rozwoju jego firmy farmaceutycznej w Sydney. Dostrzegłam też wzmiankę o jego zaręczynach z niejaką Eryl Jones i ich zdjęcie. Była szczupłą, niesamowicie piękną kobietą o brązowych włosach. Było mało prawdopodobne, żeby taki ktoś, jak Quinn, związał się z kimś nieciekawym. Spojrzałam na datę na górze strony - dziewiąty stycznia. Sześć miesięcy temu.

Musiał ją bardzo kochać, bo wampiry nieczęsto angażowały się w związek z jedną osobą. Kelly powiedział mi kiedyś, że po prostu trudno byłoby patrzeć, jak ktoś, kogo się kocha, starzeje się i umiera, podczas gdy samemu pozostaje się wiecznie młodym. Dla wampirów jedyną alternatywą było zmienienie ukochanej osoby, lecz niewiele związków przetrwało zamieszanie związane z przemianą. Wampiry są dość wojownicze, często dwa osobniki nie potrafią żyć ze sobą w harmonii.

Po przeczytaniu kilku następnych artykułów natknęłam się na jeden, opisujący samą Eryl - lub raczej jej tajemnicze zniknięcie. Wyglądało na to, że Quinn został przesłuchany przez policję, a potem zwolniony, a śledztwo było „w toku”. Co oznaczało, że gliniarze nie mieli żadnych poszlak.

Czy to mógł być powód ataku na Quinna? Czyżby ktoś podejrzewał, że to właśnie on stał za zniknięciem narzeczonej? Jeśli tak, dlaczego był tu i chciał się zobaczyć z Rhoanem? Czy miało to jakiś związek z zaginioną Eryl, czy też z czymś całkowicie innym?

I skąd w ogóle znał Rhoana, skoro mieszkał w Sydney?

Marszcząc brwi, poszperałam trochę w poszukiwaniu wiadomości o jego narzeczonej, ale nie dowiedziałam się niczego więcej poza tym, że pracowała dla znanej firmy farmaceutycznej - tej, którą Quinn kupił i zlikwidował w kilka miesięcy po jej zniknięciu. Wszystko było co najmniej zastanawiające. Chociaż Bóg jeden wie, jak to się miało do obecnych problemów Rhoana.

Jack wrócił ze swojej przerwy na lunch, więc wzięłam się do pracy. Minęło popołudnie i mimo że ciągle spoglądałam na zegarek, nadal nie miałam żadnych wiadomości od brata. Jack zajęty był udawaniem kompletnie nieświadomego i nie zwracał uwagi na nic oprócz tego, co właśnie robił na swoim komputerze. A jednak wiedziałam, że mnie obserwuje. Wiedziałam, że czeka, aż coś powiem. Że spytam o Rhoana, o możliwość wszczęcia poszukiwań i oczywiście o to cholerne powtórzenie testu.

Czego zresztą nie miałam najmniejszego zamiaru robić, dopóki nie wyczerpię wszystkich możliwości. Zamierzałam sprawdzić je wszystkie natychmiast po powrocie do domu i po przemianie. Chyba że do tego czasu uczucie niepokoju drastycznie się zwiększy. O szóstej wymeldowałam się z pracy i wyniosłam się z departamentu w diabły. Jako że była sobota i nadciągał wieczór, większość zwykłych przechodniów zdążyła już wrócić do domów. Nawet w pociągu zrobiło się luźniej.

Zapadała noc, gdy wagony wtoczyły się na moją stację. Weszłam po schodach i ruszyłam w stronę wyjścia z peronu. Naraz wrażenie, że nie jestem tu sama, przejęło mnie dreszczem. Obejrzałam się za siebie.

Połowa świateł jak zwykle została wyłączona. Cienie czały się wzdłuż linii ogrodzenia i pięły w górę po peronie. Z pociągu nie wysiadł nikt poza mną. Nikt i nic nie kryło się w cieniach. A przynajmniej nic, co mogłabym wyczuć lub zobaczyć. Spojrzałam na drugą stronę torów. Pusto.

W takim razie czemu skóra mi cierpła, ostrzegając przed czającym się gdzieś w mroku wampirem? Dlaczego nie byłam w stanie określić jego położenia? I czemu noc nagle zaczęła sprawiać wrażenie nieprzyjaznej i wrogiej?

Marszcząc brwi, przewiesiłam torbę przez ramię i szłam dalej. Ale gdy tylko zbliżyłam się do schodów prowadzących na Sunshine Avenue, ostry zapach piżma, mięty i mężczyzny podrażnił moje nozdrza.

Więc jednak nie wampir, tylko wilk. Męscy przedstawiciele naszego gatunku pachnieli zazwyczaj odrobinę ostrzej niż pozostałe samce. Lub po prostu tak mi się zdawało, bo my, samice, byłyśmy do nich bardziej dostrojone.

Zatrzymałam się gwałtownie. Stał po lewej stronie schodów, kryjąc się między ścianą peronu i podjazdem dla niepełnosprawnych. Trwał w całkowitym bezruchu. To było niezmiernie rzadkie zachowanie u wilków. Poza chwilami, w których spaliśmy, mieliśmy w zwyczaju wiercić się, gdy tylko pozostawaliśmy zbyt długo w jednym miejscu. Rhoan twierdził, że miało to coś wspólnego z ledwo ujarzmioną energią drzemiącej w nas bestii.

- Wiem, że tu jesteś - powiedziałam cicho. - Czego chcesz, do cholery?

Cienie rozdzieliły się, a wilk wszedł w krąg światła. Smukły, o okrutnym spojrzeniu i tak podobny do Henriego Gautiera, że mógłby być jego bratem. Tyle że, o ile wiedziałam, Gautier nie miał brata.

- Riley Jenson? - Głos miał gardłowy, gruby i tak zimny, że ciarki przeszły mi po krzyżu.

- Kto pyta?

- Mam dla ciebie wiadomość.

Serce zamarło mi w piersi. Nie sądziłam, by szumowina taka jak ta była przyjacielem mojego brata. Rhoan nie byłby zdolny do tego, by wysłać takiego typu jako posłańca.

- Jaką?

- Zdychaj, dziwolągu.

Jego dłoń mignęła w powietrzu. Dostrzegłam w niej broń. Ruszyłam się z miejsca tak szybko, jak tylko mogłam. Usłyszałam huczący odgłos strzału.

A potem nie czułam już niczego.

Niczego poza bólem.

ROZDZIAŁ TRZECI

- Riley?

Głos był czuły i znajomy, ale dobiegał z daleka. Z bardzo, bardzo, bardzo daleka.

- Riley, powiedz mi, co ci jest?

Pomimo ogarniającego mnie bólu, pytanie zadane cichym głosem wyzwoliło w moim ciele falę gorąca docierającą do każdego nerwu. To musiał być Quinn. Nikt, kogo znałam, nie wywoływał u mnie takiej reakcji. Ale czemu, do cholery, był tutaj, zamiast przesiadywać na korytarzu przed wejściem do mojego mieszkania?

I co miał na myśli, pytając, co mi jest? Na litość boską, zostałam postrzelona! Akurat to powinno być oczywiste, nawet dla kogoś ograniczonego umysłowo.

Boże, ale bolało. Wręcz paliło.

- To srebrna kula?

Srebro. Pocisk był ze srebra. To dlatego tak cholernie bolało.

- Wyjmij... ją.

I pospiesz się.

Zaklął pod nosem. Amen, pomyślałam słabo. Oczy odmówiły mi posłuszeństwa i nie chciały się otworzyć, ręka ścierpła, a uczucie odrętwienia zbyt szybko zaczynało się rozprzestrzeniać po reszcie ciała. Wilk nie trafił w serce, jednak to i tak nie miało dużego

znaczenia. Jeśli Quinn zaraz nie wyciągnie kuli tkwiącej w moim ramieniu, skończę jak martwy szczeniak.

Unosiłam się na powierzchni morza płynnego bólu, na zmianę odzyskując i tracąc przytomność, a moje zroszone potem ciało trawiły płomienie.

Jego głos dotarł do mnie i pociągnął za sobą.

- Nie mam noża. Będę musiał posłużyć się swoimi zębami. Będzie bolało.

Co ty powiesz, Sherlocku. Zamiast wyjść na zewnątrz, słowa utknęły mi w gardle.

Odrętwienie sięgnęło już szyi i ust. Z każdą minutą oddychanie stawało się coraz trudniejsze.

Rozerwał moją koszulę, a potem poczułam na ciele dotyk ust, szybką pieśczoć, która wprawiała moją skórę w drżenie. Nagle zęby Quinna opadły i wbiły się głęboko w moje ciało.

Z gardła wydarł mi się krzyk, który utknął gdzieś w gardle. Jego myśli zalały moje i otoczyły kokonem, jak chłodny i delikatny dotyk, uśmierzając ból i kojąc szalejący we mnie pożar.

Wysunął kły z mojego ciała i zastąpił je swoimi palcami. Nie miałam jak uciec od potwornego bólu, jaki sprawiły zagłębiające się w ranie palce, nieważne jak bardzo starałam się tego oszczędzić. Znowu krzyknęłam, gdy dotknął kuli i przesunął ją odrobinę.

Chwilę potem już jej nie było. Zniknął trawiący mnie ogień i zastąpił go zwykły, spokojny ból.

Sięgnęłam do tego magicznego miejsca w swoim wnętrzu i przywołałam wilka.

Porwała mnie fala mocy, zacierając ból i lecząc ranę. Gdy powróciłam do swojej ludzkiej formy, świat usunął mi się spod stóp.

Już świtało, gdy odzyskałam przytomność.

Moje zmysły szalały z nadmiaru jednoczesnych doznań. Moja głowa spoczywała na czymś podobnym do pokrytej skórą stali, ale reszta ciała leżała na jakimś twardym i niewygodnym podłożu. W ramieniu od czuwałam stałe, bolesne pulsowanie i, umiejscowiono

znacznie głębiej, uczucie palenia. Nawet jeśli srebro nie zabijało wilków, mogło je trwale okaleczyć. Strach ścisnął moje serce. Szybko poruszyłam palcami. Wy puściłam powietrze z płuc, czując niemą ulgę.

Poczułam wokół siebie powiew chłodnej bryzy wypełniony zapachem ludzi i odorem spalin, wymieszany z kuszącą wonią drzewa sandałowego, mężczyzny i błota. Z prawej strony dobiegał nieprzerwany ryk ruchu ulicznego. Z bliska dało się słyszeć stukot pociągu odjeżdżającego z peronu. Wyglądało na to, że wcale nie byłam w swoim mieszkaniu. Mimo że zazwyczaj słyszałam odgłosy, jakie wydawały z siebie pociągi, moje mieszkanie nie trzęsło się w posadach, gdy przejeżdżały.

Otworzyłam oczy i rozejrzałam się dookoła. Pokój, w którym się znalazłam, był mały, zniszczony i pełen śmieci. Po lewej miałam okna, oba zakratowane i z powybijanymi szybami, a po prawej otwarte drzwi. Drewniane krzesła stały w rzędzie pod pokrytymi graffiti ścianami. Podłogę pokrywał asfalt. Rozpoznałam to miejsce. Byliśmy w cholernej poczekalni dworca kolejowego.

Obróciłam się nieznacznie, aby zmniejszyć ból w ramieniu, i zdałam sobie sprawę z tego, że moja głowa spoczywa na udzie Quinna. Ciągle miał na sobie płaszcz, który dałam mu dzisiaj rano i, jeśli nagie kolano, które widziałam, mogło być jakąś wskazówką, nie miał nic pod spodem. Biorąc pod uwagę jego nagość i fakt, że musiałam być pokryta krwią, zdumiałam się, że jeszcze nikt nie wezwał policji.

Uniosłam wzrok, by spojrzeć na Quinna. W ciemnej głębi jego oczu troska mieszała się ze zmęczeniem.

- Jak się czujesz?

Jego głos przepłynął po mojej skórze niczym słodka pieśczoła. Poczułam, jak głęboko w moim wnętrzu budzi się podniecenie. Skoro odczuwałam coś podobnego w

sytuacji takiej jak ta, znaczyło to, że księżycowa gorączka tym razem naprawdę da mi mocno w kość.

- Czuję się jak worek gówna. - Złapałam za jedną krawędź siedzenia i podciągnęłam się w górę, odsuwając się od niego. - Co my tu robimy? A właściwie, co ty tu robisz? Zawahał się, zanim odpowiedział.

- Szedłem za tobą, gdy wczoraj opuściłaś departament.

Więc to przez niego zostałam wczoraj nastraszona na peronie. Chociaż nie wyłącznie przez niego.

- Dlaczego mnie śledziłeś, skoro miałeś czekać na mojego współlokatora?

Patrzył na mnie przez chwilę. Jego ciemne oczy stały się niedostępne.

- Nie miałem pewności, czy jesteś osobą, za którą się podajesz.

- Dlaczego miałbyś tak myśleć?

- Zostaję zaatakowany, Rhoan znika, a kiedy docieram do jego mieszkania, nagle okazuje się, że miał współlokatorkę, o której nic nie wiem.

- Przecież odezwałeś się do mnie po imieniu, kiedy stanąłeś wczoraj na moim progu.

- Tak. - Znow się zawahał. - Ale nie miałem pojęcia, że naprawdę dzielisz z nim lokum.

Czemu mój brat miałby powiedzieć mu o jednym, a nie wspomnieć o drugim? To nie w jego stylu. Cała ta sprawa była dziwnie podejrzana.

- Niby skąd miałbyś wiedzieć o takich rzeczach?

Wzruszył ramionami.

- Przyjaźniliśmy się przez jakiś czas. Wydało mi się dziwne, że nigdy nie wspomniał o tym, iż dzieli z kimś mieszkanie.

- Cóż, skoro tego nie zrobił, koleżko, to nieufność jest odwzajemniona. - Pokręciłam

ramieniem, a potem związałam resztki koszuli, by nie pokazywać całych piersi. Kolejny mandat za nieprzyzwoite obnażanie ciała był mi zupełnie niepotrzebny. - W takim razie powiedz mi, czemu tu jesteśmy.

- Nie wiedziałem, gdzie mógłbym cię zabrać. Pamiętaj, że jestem wampirem i mam dość ograniczone pole działania.

- Mogłeś mnie odstawić do szpitala.

Uniósł brwi w wyrazie zdziwienia.

- A ja myślałem, że wilki wolą unikać szpitali, jeśli to tylko możliwe.

- Bo tak jest, ale oprócz tego istnieje tuzin innych miejsc, do których mógłbyś mnie zabrać.

Takich jak kawiarnia po drugiej stronie ulicy, gdzie serwują kawę orzechową i kanapki z grubymi plasterkami mięsa. W tej chwili potrzebowałam obu tych rzeczy. A potem kawałka czekolady i może nawet odrobiny seksu.

Przesunęłam spojrzeniem po jego ciele i zatrzymałam się na smukłych, muskularnych nogach. No dobra, potrzebowałam całego mnóstwa seksu, najlepiej z tymi nogami owiniętymi mocno wokół moich...

Podjęłam próbę kontrolowania swoich szalejących hormonów. Nie miałam teraz czasu na takie myśli.

- Kawiarnia jest zbyt publicznym miejscem - powiedział. Iskierka rozbawienia w jego oczach sugerowała, że odgadł kierunek, w którym zmierzały moje myśli, nawet jeśli nie potrafił w nich czytać. - Tutaj przynajmniej mogę być pewny, że nikt nam nie będzie przeszkadzał i nikt nie zobaczy, w jakim jesteś stanie. W każdym innym miejscu mógłbym wzbudzić czyjeś podejrzenia.

Co oznaczało, że posługiwał się starym trikiem blokowania umysłów, żeby trzymać

ludzi z dala od tego pomieszczenia.

- Ta poczekalnia zazwyczaj jest pełna ludzi, nawet w sobotę. Musisz się naprawdę mocno wysilać, żeby nikt tu nie wszedł.

Nawet bardziej od Gautiera. Ta myśl była niemal przerażająca.

Przyglądał mi się przez chwilę, a potem powiedział:

- A mimo to, poza tym jednym momentem, kiedy byłaś ranna, nie jestem w stanie przeniknąć do twojego umysłu. To sugeruje znaczną ilość mocy.

- Pracuję z wampirami. Wierz mi, muszę wiedzieć, jak mam was blokować. -

Zrobiłam pauzę. - Skoro za mną szedłeś, to czemu, do cholery, nie próbowałeś powstrzymać tego szaleńca?

- Nie byłem pewny, do czego jest zdolny, dopóki nie wyciągnął broni. Wbrew powszechnej opinii, wampiry poruszają się wolniej niż wystrzelony pocisk.

Wykrzywiłam usta w półuśmiechu.

- Więc jego myśli również nie mogłeś odczytać?

Uniósł dłoń. Z palca zwisał mu cienki kawałek drutu.

- Miał na sobie tarczę chroniącą przed psychiczną napaścią.

- To cię musiało niezłe wkurzyć.

- Odrobinę.

Raczej bardziej niż odrobinę, jeśli oceniać wyraz jego twarzy. Na moją wypłynął szeroki uśmiech.

- Co w takim razie zrobiłeś, gdy mnie postrzelił?

- A jak myślisz? Zabiłem go.

To był ich sposób na załatwianie wszelkich problemów - najpierw zabij, dopiero potem zadawaj pytania. To rozwiązanie było w porządku, jeśli problemem okazywał się ktoś,

kto został zmieniony w wampira, ale zawodziło w każdym innym przypadku. Ktoś naprawdę martwy nie mógł odpowiedzieć na żadne pytania.

- Co zrobiłeś z ciałem?

- Tak się nieszczęśliwie złożyło, że twój napastnik wpadł pod nadjeżdżający pociąg.

Kursy będą opóźnione przez trwające jakiś czas śledztwo.

- Oczywiście policja nie znajdzie żadnych śladów, które wskazywałyby, że to morderstwo.

- Oczywiście, że nie.

Przyglądał mi się cały czas i mimo że w kącikach jego oczu dostrzegałam zmarszczki świadczące o rozbawieniu, na jego twarzy ciągle odbijało się zmęczenie. Wiedziałam, że nie do końca mi ufa, ale nie miałam mu tego za złe, ja czułam podobnie. Mógł sobie być tym, za kogo się podawał, ale mimo to ciągle nie miałam pojęcia, czy rzeczywiście zna Rhoana.

- Wiesz może, dlaczego ten wilk do ciebie strzelał?

Wzruszyłam ramionami.

- Sytuacje takie jak ta zdarzają się codziennie. - Chociaż musiałam przyznać, że nigdy wcześniej nie słyszałam o wilkołaku strzelającym do drugiego przedstawiciela tego samego gatunku. - Strzelają do nas niemal tak samo często jak do was, wampirów.

Tak naprawdę dla większości ludzi stoimy w hierarchii o jeden stopień niżej niż wampiry - głównie dzięki wielu filmom o wilkołakach nakręconym w Hollywood w minionych latach. Powszechnie wiadomo, że wilkołaki nie wpadają w szal i nie polują na ludzi podczas pełni księżyca. Z tymi, którzy to robili, szybko rozprawiano się w obrębie sfory. Niezwykle rzadko ofiara takiego ataku zmieniała się w wilkołaka - przeważnie dlatego, że niewielu ludzi przeżywało taką napaść. W tych, którzy przeżyli, zmiana zachodziła tylko wtedy, gdy sami mieli wilkołaka w rodzinie. Mimo to ludzie zdawali się przedkładać

hollywoodzki mit nad rzeczywistość. Albo po prostu wampiry postrzegano jako coś seksowniejszego od kogoś, kto zmieniał się w zwierzę podczas każdej pełni.

- Spotkałaś go już kiedyś? - spytał. - Wyczułaś?

Potrząsnęłam przecząco głową.

- W takim razie skąd wiedział, że będziesz wracać do domu o tej porze? I po co miałby do ciebie strzelać?

- Gdybyś zadał sobie odrobinę trudu i spytał go o to, jeszcze zanim go zabiłeś, moglibyśmy poznać odpowiedzi na twoje pytania.

Nie zareagował na mój mało subtelny przytyk.

- Czy to możliwe, że ktoś próbował cię zabić?

- Tamten facet na pewno miał taki zamiar.

Jego twarz wykrzywił grymas.

- Chodzi mi o to, czy wkurzyłaś kogoś ostatnio.

Uśmiechnęłam się krzywo.

- Jestem wilkołakiem.

Skinął głową, przybierając poważny wyraz twarzy, ale w chwilę później uśmiech znów pojawił się w kącikach jego oczu.

- Innymi słowy, tak.

- Jestem w stanie sama się obronić.

Chyba że ktoś znów postrzeli mnie z bliska srebrną kulą.

Wstał z miejsca, a jego płaszcz rozchylił się, ukazując kuszące fragmenty

umięśnionych ud. Ogarnęła mnie fala gorąca. Krótkie ukłucie tęsknoty, która będzie się pogarszała z dnia na dzień, aż do pełni.

- Najlepiej będzie, jak zabiorę cię do domu.

Spodobała mi się część o „zabieraniu”, lecz nie byłam już taka pewna co do reszty. W tej chwili wszystko wydawało się odrobinę zbyt łatwe.

- Czuj się zwolniony z tego obowiązku. Nie potrzebuję eskorty.

- Może i nie, ale teraz, zanim nie wróci Rhoan, mam zamiar koczować na twoim korytarzu.

Dlaczego? To było jedno z pytań, na które nie chciałam odpowiedzieć.

- Czemu nie wynajmiesz sobie pokoju w hotelu? Jest jeden w pobliżu. - Rzecz jasna, był nawiedzany głównie przez dziwki i narkomanów, ale nie sądziłam, by o to dbał. Mógł sobie być bogaty, ale nadal pozostawał wampirem, a prędzej czy później większość z nich tak właśnie kończyła. Tak przynajmniej myślała Kelly. - Przynajmniej mógłbyś wziąć prysznic.

- Jeśli nie będzie go dłużej, wtedy wezmę.

Przycisnął dłoń do moich pleców i wyprowadził mnie z poczekalni. Dotyk jego palców zdawał się palić moją skórę. Połączmy to z ciężką wonią drzewa sandałowego drażniącą moje nozdrza i chyba nikogo nie zdziwi fakt, że mój puls zaczął galopować.

Jako wampir bez wątplenia musiał być świadomy mojej reakcji. Jakby na potwierdzenie jego spojrzenie napotkało moje. Ciemna głębia jego oczu przepełniona była świadomością i żądzą. Ale nie żądzą krwi. Seksu. Nie tylko dostrzegałam ją w jego oczach, ale mogłam ją również poczuć. Na nim. I na mnie.

Wypuściłam powietrze z płuc i oderwałam wzrok od jego oczu. Moc aury wilkołaka, zazwyczaj dobrze chroniona, miała tendencję do nadmiernego wybuchania i czasami „przeciekała” podczas fazy księżyca. To był główny powód tego, że większość wilkołaków nie zjawiała się w pracy, gdy nadchodził ten tydzień. Nie było nic gorszego, niż bycie obłąpanym lub ściganym przez ludzi, którzy normalnie nie dotknęliby cię trzymetrowym kijem. Mimo to wątpiłam, by Quinn odczuł jakiś przeciek mojej aury. Chodziło tutaj raczej o

zwykle pożądanie.

- Czy sugestia wynajęcia pokoju w motelu oznacza, że nie zaprosisz mnie do siebie, gdy już wrócisz do domu?

Jego dłoń ześlizgnęła się w dół po moim kręgosłupie i przesunęła po mojej pupie. Ten drażniący zmysły dotyk spowodował, że stanęłam w płomieniach.

- Jasne, że nie.

- Szkoda.

Tak samo pomyślały moje hormony. Na szczęście dla mnie, to nie one tutaj rządziły.

Jeszcze nie.

- I będzie tak, dopóki nie dowiem się, do czego tak naprawdę jesteś zdolny -
powiedziałam.

Weszliśmy po schodach, a potem przeszliśmy na drugą stronę jezdni i ruszyliśmy w kierunku mojej ulicy. Światło słoneczne pieściło jego skórę, rozgrzewając ją. Nie wzdrygnął się, co znaczyło, że był starszy, niż sądziłam. Generalnie rzecz biorąc, wampiry nabywały pewien stopień odporności na słońce dopiero po ukończeniu ponad pięciuset lat.

- Gdybym chciał cię zabić - powiedział, napotykając wzrokiem moje spojrzenie -
mógłbym to zrobić teraz i nikt na tej ulicy nawet by tego nie zauważył ani nie usłyszał. Bez względu na to, jak głośno byś krzyczała.

Fakt, że jego groźba została wypowiedziana tak spokojnym głosem, bez tego cienia pogroźki, którą zawsze zawoalowane były groźby Gautiera, sprawił, że zaczęłam się go bać.

A mimo to, przewrotnie, moje pożądanie tylko się zwiększyło. Tak jak nasi zwierzęcy krewni, również wilki są genetycznie zaprogramowane, by szukać dla siebie najsilniejszych partnerów. Ten wampir zdecydowanie do takich się zaliczał.

Lecz bez względu na to, jak bardzo tego chciałam, nie mogłam się z nim zabawiać,

dopóki nie znalazłam całej prawdy. A żeby ją odkryć, musiałam najpierw odnaleźć Rhoana.

Gdy dotarliśmy do mojego domu, zostawiłam go w korytarzu i poszłam wziąć prysznic. Cały czas musiałam zwalczać w sobie chęć zaproszenia go do siebie i blokować wizję zmywania brudu z jego mokrej, złocistej skóry i ciemnych, jedwabistych włosów. Nawet lodowata woda nie wybiła mi z głowy tych obrazków ani nie ostudziła podniecenia.

Gdy wyszłam z kabiny, stanęłam przed lustrem, by obejrzeć ranę po kuli. Była paskudna - poharatana czerwona dziura, po której zostanie mi blizna. Ta blizna była mi równie potrzebna, co postrzał. Blizn miałam wystarczająco dużo na kolanach, dłoniach i plecach. Wszystkie stanowiły pamiątki utarczek, jakie stoczyłam w dzieciństwie, i mało rozważnych przygód. Na najnowszą i tak nie mogłam nic poradzić.

Wytarłam się ręcznikiem i poszłam do sypialni, by się ubrać. Miałam zamiar przejść się po klubach po pracy, więc potrzebowałam czegoś odpowiedniego do okazji. Sięgająca kolan spódnica i praktyczny sweterek będące moim aktualnym - i zazwyczaj noszonym - strojem do pracy nie pasowały do żadnego z klubów, które Rhoan i ja znaleźliśmy. Właściwie to większość bywalców jako strój preferowała własną skórę, lecz skoro trzeba było mieć na sobie jakieś ubranie, im go mniej, tym lepiej. Obejrzałam dokładnie swoją ograniczoną garderobę i zdecydowałam się w końcu na czarną mikromini i przezroczystą, ciemnozieloną koszulę. Wrzuciłam do torby kilka dodatkowych par majtek i koszulek. Talon - ważniejszy z dwóch moich partnerów - dość brutalnie obchodził się z ubraniami podczas pełni księżyca. Klęknęłam i zajrzałam pod łóżko w poszukiwaniu zielonych, połyskujących szpilek na piętnastocentymetrowych obcasach. Otrzeptałam je z kurzu i wepchnęłam do torby. Włożyłam gruby, wełniany płaszcz i wyszłam z domu. Quinn siedział na swoim zwykłym miejscu. Skupiłam w sobie wszystkie siły i przeszłam obok niego tak obojętnie, jak umiałam. Gdy dotarłam do pracy, Jack ciągle siedział za swoim komputerem.

- Jakież wieści? - spytałam, rzucając torbę za krzesło i opadając na nie.

- Gautier zajął się szóstką krwio pijców terroryzujących dzielnicę Footscray.

Facet był świrem, nawet jak na wampira.

- Miałam na myśli to, czy wiesz coś o Rhoanie.

- Wiem.

- I?

- Nie ma od niego żadnych wieści.

- Wysłałeś kogoś, żeby zbadał, co się stało?

- Tak. Widziano go w miejscu, do którego podobno miał dotrzeć, ale wygląda na to, że wcale się tam nie zatrzymał.

- Co to za miejsce?

Jack rzucił mi krokodyli uśmiech.

- Czy to oznacza, że przemyślałaś ponowne przystąpienie do testu na strażnika?

- Nie.

- W takim razie ta informacja jest poufna.

- Ty draniu.

Uniósł brew.

- Jak na kogoś, kto tak bardzo się martwi, wykazujesz znikomą chęć do przeprowadzenia poszukiwań.

- Miałam zamiar zacząć szukać zeszłej nocy, ale jakiś idiota uznał, że potrzebuję postrzału.

Rozbawienie zniknęło z jego oczu.

- Co się stało?

- Ledwo zdążyłam wyjść z pociągu, a jakiś kretyn wyskoczył z cienia i strzelił do

mnie. - Wzruszyłam ramionami. - Wilkom zdarzają się takie rzeczy.

Nie byłam pewna, czy próbowałam przekonać o tym jego, czy siebie. W końcu ten wilk był krewniakiem Gautiera, nawet jeśli pachniał inaczej.

- Co z napastnikiem?

- Jest martwy. - Zawahałam się, zanim odpowiedziałam. - Potrącił go pociąg.

- Przynajmniej zaoszczędzi nam to papierkowej roboty - zrobił pauzę, a potem dodał: -

Masz zamiar szukać Rhoana?

- Zaczynam zaraz po lunchu.

- Ciekawe, kto odnajdzie go pierwszy - ty czy Kelly.

Uniosłam brwi ze zdumienia. Kelly była naszym najlepszym strażnikiem, zaraz po Gautierze i Rhoanie. Fakt, że to właśnie ją Jack wysyłał, by namierzyła mojego brata, oznaczał, iż traktował jego zniknięcie o wiele poważniej, niż sądziłam.

- Zacznie go szukać już dziś w nocy?

Skinął głową, a ja poczułam się odrobinę spokojniejsza. Jeśli będziemy działać we dwie, to na pewno znajdziemy jakąś wskazówkę, która zdradzi nam, co się stało z Rhoanem. Bo na pewno coś się stało, mimo że wrażenie niepokoju nie sięgnęło jeszcze poziomu krytycznego.

- To dobrze - powiedziałam i zabrałam się za papierkową robotę. Niemal czułam na sobie ciężar spojrzenia Jacka. Czekał na coś, chociaż nie miałam pojęcia, co to mogło być.

- Imprezujesz dziś wieczorem? - spytał po krótkiej chwili.

Spojrzałam na niego.

- Do pełni księżyca zostało pięć dni - powiedziałam. To powinno wystarczyć jako wyjaśnienie.

Oparł się na krzesło. Zakłopotanie malowało się na jego twarzy.

- Jak to możliwe, że wy, wilki, nigdy nie zachodzicie w ciążę? W końcu pieprzycie się bez opamiętania przez cały tydzień i nic nigdy z tego nie wychodzi. Na dodatek, z tego, co słyszałem, nie stosujecie żadnych środków antykoncepcyjnych.

- Jak możesz nazywać „niczym” całe mnóstwo seksualnej satysfakcji? - odparłam z uśmiechem.

Zbył mój komentarz machnięciem ręki.

- Mówię serio. Zawsze byłem tego ciekaw.

- I nigdy nie pomyślałeś, żeby spytać o to jakiegoś wilka? Albo zajrzeć mu do umysłu i się tego dowiedzieć?

- Nigdy zbytnio nie dbałem ani o jedno, ani o drugie.

- Więc czemu pytasz akurat teraz?

- Nie znoszę ciszy.

- Taa. Jasne. - Nie znosił ciszy tak samo jak ja wpływu księżyca. Mimo to nie widziałam żadnych przeszkód, by odpowiedzieć na zadane pytanie. W końcu nie po raz pierwszy przydarzała mi się taka sytuacja. - Wilkołaki nie stosują antykoncepcji. Pod skórą mamy wszczepione chipy zapobiegające poczęciu dziecka. Nie pytaj mnie, jak to działa, po prostu tak jest. Chip zostaje wszczepiony w okresie dojrzewania i dopóki się go nie wyjmie, nie można zajść w ciążę.

W moim przypadku był to bezsensowny zabieg - wyglądało na to, że moja równowaga hormonalna była zaburzona, co oznaczało, że moje komórki jajowe nigdy nie przemieściły się z jajników do macicy. Pozytywnym aspektem całej tej sprawy był fakt, że nie miałam okresu. Negatywnym to, że nie mogłam zajść w ciążę bez medycznego wsparcia. Nawet wtedy lekarze nie mieli pewności, czy kiedykolwiek zdołam w nią zajść i czy w ogóle donoszę dziecko. Właściwie to większość z nich myślała, że byłam wilkołaczym odpowiednikiem

muła - miałam wszystkie potrzebne organy, ale żaden nie funkcjonował prawidłowo. Ale zasady pozostawały zasadami i nie mogłam ich zignorować, nawet jeśli nie mogłam począć dziecka w sposób naturalny.

- Co się dzieje, jeśli zdecydujesz się na dziecko?

- Płacisz pięć tysięcy dolarów Government Medicos za usunięcie chipa i możesz zajść w ciążę w ciągu dwudziestu czterech godzin.

- Government zmusza was do tego?

- Tak.

Prychnął cicho pod nosem.

- Niewiarygodne. Dla ludzi mają jedną zasadę, dla całej reszty zupełnie inną.

- Chyba nie chcą, by świat został opanowany przez wilki.

- Już i tak jest opanowany przez ludzi, którzy sprawiają więcej cholernych kłopotów niż my wszyscy, razem wzięci.

- Niezbyt miły sposób wyrażania się o swoim źródle pokarmu.

Wzruszył ramionami i pozostawił te słowa bez komentarza. Co było co najmniej dziwne. W końcu nadeszło południe. Weszłam na drugie piętro pod ziemią, by sprawdzić posiłki dla strażników, na które składała się głównie krew, i to nie ta syntetyczna. Gdy już wszystko zostało załadowane, zaprowadziłam wózek do windy, a potem zjechałam na czwarte piętro pod ziemią.

Drzwi rozsunęły się ze świstem i powitała mnie ciemność. Zakląłam pod nosem. Ci cholerni dranie znów bawili się w swoje gierki. Ciemność mnie nie martwiła, raczej fakt, że znajdowałam się w pomieszczeniu z ponad dwudziestoma wampirami, z których wszystkie potrafiły zmieniać się w cień w ciągu nocy; zrobiłam się ostrożna. Nie mogłam dostrzec ich wszystkich, nawet dzięki swojemu wampirzemu wzrokowi, a kamery ochrony nie działały

zbyt dobrze w ciemnościach.

- Jeśli któryś z was, skurwiele, nie włączy za chwilę światła, to obejdziecie się smakiem.

Światło zostało włączone. Gautier podszedł do mnie swoim spacerowym krokiem. Na jego twarzy malował się dziki wyraz.

- Boimy się ciemności, co?

Prychnęłam i wcisnęłam guzik na wózku. Potoczył się w stronę jadalni, wydając z siebie elektroniczny pomruk.

- Czemu nie pójdziesz wziąć prysznic? Cuchniesz jak kupa gówna.

Uśmiechnął się, odsłaniając pokryte krwią kły. Zdążył się pożywić, zanim tu przyszedł. Zastanawiałam się na kim. Oficjalne źródło, czy też sam zaczął polować na swoje własne posiłki?

- To zwykła krew. Uważam jej zapach za upajający.

- Wierz mi, potrafię powiedzieć, że to krew, kiedy ją czuję. A to, co w tej chwili wyczuwam, wcale nią nie jest.

Ruszyłam za wózkiem w stronę jadalni. Gautier szedł za mną. Odczuwałam jego odpychającą obecność, nie słyszałam jednak, jak się porusza.

- Rhoan jeszcze nie wrócił - oznajmił. - Masz od niego jakieś wieści?

Włoski na karku stanęły mi dęba. Był tak blisko, że mogłam poczuć tchnienie jego nieświeżego oddechu na swoim uchu. Nie zareagowałam, nie przyśpieszyłam kroku, bo właśnie na to czekał.

- Ma zadanie do wykonania.

- Księżyc daje się wam, wilkom, we znaki, prawda?

- O co ci chodzi?

- No cóż, zastanawiam się, jak masz zamiar sobie poradzić bez swojego kochanka.

Prychnęłam.

- Znajdę sobie drugiego. Chyba zdajesz sobie sprawę, że wilkołaki na ogół nie są monogamistami.

A przynajmniej nie są nimi do momentu, w którym znajdą swoją bratnią duszę i przysięgną wieczną miłość księżycowi.

- Brałaś kiedyś pod uwagę wzięcie sobie wampira za kochanka?

Jego dłoń ześlizgnęła się po moim ramieniu, a palce zacisnęły na dopiero co zaleczonej ranie. Fala oślepiającego bólu eksplodowała w moim ciele. Nie mogłam powstrzymać swoich nóg przed ugięciem się. Przełykając nagromadzoną w gardle żółć, osunęłam się, a moje kolana uderzyły o ziemię, po czym, zanim Gautier zdążył zareagować, moja ręka wystrzeliła w stronę jego krocza i chwyciłam go za jaja.

Wydał z siebie gulgoczący odgłos i zmarł. Martwy czy nie, wampir ciągle był mężczyzną i ciągle żywił głębokie przywiązanie do swoich klejnotów.

- Dotknij mnie jeszcze raz, a wepchnę ci je - ścisnęłam jego jądra odrobinę mocniej - prosto do gardła.

W jego brązowych oczach widać było furję i ból. Ścisnęłam jeszcze raz i mogłam przysiąc, że zobaczyłam kropelki potu na jego czole. Biorąc pod uwagę reputację Gautiera, to było niemożliwe. Coś mi się przywidziało. To pewnie przez to światło.

- Zrozumiałeś?

Ledwo dostrzegalnie skinął głową. Za naszymi plecami rozległo się klaskanie.

- Dobra robota, Riley - Głos, który to powiedział, był słodki i kuszący. Uspokoiliłam się odrobinę. Skoro Kelly tu była, nic mi nie groziło. - Co powiesz na to, żeby dorzucić jedno ekstra ściśnięcie ode mnie? Widok wielkiego Gautiera wijącego się z bólu jest niezwykle

rzadkim, ale cieszącym oko widowiskiem.

Gautier omiółł mnie wzrokiem.

- Lepiej uważaj, suko. Możesz napytać sobie kłopotów.

- Och, już się boję - rzuciła oschle Kelly.

Nie mogłam powstrzymać cisnącego się na usta uśmiechu; oparłam się pokusie, by spełnić jej prośbę, i puściłam go wolno. Nie byłam głupia. Gdybym sprawiła komuś zbyt dużo kłopotu, dostałoby mi się nie tylko od departamentu, ale i od samego Gautiera. Nie w jego stylu było czajenie się na kogoś w ukryciu i czekanie na dogodny moment, żeby zaatakować. Pomimo całej swojej brawury, nie miałam zamiaru stawać twarzą w twarz z tym świrem. Wstałam z podłogi i odwróciłam się do niego plecami - co samo w sobie, dla wampira takiego jak Gautier, było najwyższą formą obrazy. Jego wściekłość zapiekła mnie w skórę, ale nie wzdrygnęłam się ani nie odwróciłam. Po prostu odeszłam.

Kelly stała oparta o futrynę drzwi prowadzących do części jadalnej. Szeroki uśmiech łagodził ostre rysy jej twarzy.

- Hej, co słyhać?

Rzuciłam jej torebkę z krwią.

- Jestem odrobinę zmęczona ciągłymi groźbami.

- Rozumiem. Muszę podwędzić ci ten trik. Zdecydowanie unieruchamia męską ofiarę.

Spojrzałam w stronę Gautiera. Słowo „mroczny” było za słabe, by opisać wyraz jego twarzy. Może i byłam stuknięta, ale sprawiło mi to nieopisaną radość.

- Masz w tym tygodniu jakieś wolne wieczory? - spytałam, zatrzymując wózek i otwierając boczne drzwiczki, żeby inni strażnicy mieli do niego dostęp.

Kelly skinęła głową. W ostrym świetle jej czarne włosy niemal połyskiwały granatem.

- We wtorki i w środy... Czemu pytasz?

Uśmiechnęłam się.

- Zbliża się pełnia księżyca. Pomyślałam, że może miałabyś ochotę dotrzymać mi towarzystwa w jednym z klubów i zabawić się trochę.

- Bardzo chętnie, biorąc pod uwagę przyjemność, jakiej doświadczyłam ostatnim razem. - W jej szarych oczach pojawiło się oczekiwanie. - Męscy przedstawiciele twojego gatunku naprawdę potrafią umilić czas.

- W takim razie zadzwonię do ciebie we wtorek i się umówimy.

Pokiwała głową, zgadzając się. Gdy wózek był pusty, rozdałam wszystkim kawę.

Ciągle byłam świadoma nienawistnego spojrzenia Gautiera. Wyraz jego twarzy przypominał ten, jaki miał mężczyzna, który mnie postrzelił. Zastanawiałam się, czy Gautier ma brata. Z pewnością warto to sprawdzić.

Gdy skończyłam ich obsługiwać, odwiozłam wózek z powrotem do kuchni. Jack rzucił mi słodki uśmiech, gdy wróciłam do biura.

- Świetnie sobie poradziłaś z Gautierem.

Wykrzywiłam twarz w grymasie.

- Mam tylko nadzieję, że nasi szefowie nie będą mieli mi za złe, że tak szorstko obeszłam się z ich gwiazdą.

- Musisz pokazać strażnikom, że jesteś w stanie się obronić, albo zaczną się kłopoty.

Skinęłam głową. Strażnicy zdawali się wyznawać całkiem inne wartości od reszty populacji. Wystarczyło pokazać najmniejsze oznaki słabości, a wydawało im się, że jesteś na każde ich skinienie. I choć ci, którzy byli u władzy, nie tolerowali takiego zachowania, mieli również w zwyczaju przymykać na to oko, zwłaszcza jeśli strażnicy nie likwidowali ich „zabawek”.

Usiadłam na krańcu biurka Jacka i zaczęłam machać stopami.

- Czy kiedykolwiek przeprowadziłeś wywiad dotyczący przeszłości Gautiera?

Jack oparł się na swoim krześle.

- Nigdy nie miałem powodu, by to zrobić. Został sprawdzony przez system na długo przed tym, zanim tu trafiłem.

- Ale czytałeś jego akta?

- Tak samo jak ty.

Uśmiechnęłam się.

- Wydaje mi się, że masz trochę większy dostęp do informacji niż ja.

Wygiął usta w uśmiechu, ale w jego spojrzeniu dostrzegłam chłód sugerujący, że nie tylko wiedział, do czego zmierzam, lecz również wyczekiwał tego momentu. Zrozumiałam, że to był powód, dla którego wcześniej próbował zmusić mnie do gadania.

Chociaż nie miałam pojęcia, czemu się z tym nie ujawnił i po prostu nie zadał swoich pytań.

- Co chcesz wiedzieć? - spytał.

- Czy Gautier ma brata?

- W aktach nie ma o tym żadnej wzmianki. Wszyscy członkowie jego rodziny nie żyją.

- No cóż, facet, który postrzelił mnie zeszłej nocy, był z nim spokrewniony. A był wilkołakiem, nie wampirem.

- Przypadek.

- Nie wierzysz w przypadki.

- Nie. - Zawahał się, zanim odpowiedział. - Zabezpieczę to, co zostało z ciała, i każę naszym naukowcom dokonać sekcji zwłok i zrobić analizę genową. W ten sposób dowiemy się, czy są spokrewnieni, czy nie.

Rozmyślanie nad tym nie miało najmniejszego sensu, więc wstałam i pocałowałam

Jacka w szorstki policzek.

- Dzięki.

Poczerwieniał.

- Nie ma za co. Nie miałaś przypadkiem gdzieś iść? Przepracowałaś dzisiaj zaledwie połowę dnia, a dobrze wiesz, co ci na górze sądzą o nadgodzinach.

- „Czego oczy nie widzą, tego sercu nie żal” - zacytowałam, imitując głos Jacka najlepiej, jak potrafiłam.

Parsknął śmiechem.

- Lepiej idź szukać tego swojego współlokatora, o którego tak bardzo się martwisz, zanim sam znajdę jakiś powód, by zmusić cię do pozostania.

Nie przestając się uśmiechać, wróciłam do swojego biurka. Wylogowałam się, chwyciłam torebkę, pomachałam Jackowi na pożegnanie i wyszłam.

Mimo że dochodziła pierwsza, słońce skryło się za ciężkimi chmurami. Zapięłam swój wełniany płaszcz, ciesząc się w duchu, że wzięłam ten, zamiast modnego krótkiego płaszczyka ze skóry, który zazwyczaj zabierałam ze sobą podczas wypraw do klubów.

Wsiadłam w tramwaj jadący na Lygon Street, ale zawahałam się przy wyjściu, węsząc w powietrzu. Wyczułam smakowite zapachy mięsa, przypraw i chleba napływające falami od strony słynnej dzielnicy restauracyjnej. Burczenie w brzuchu przypomniało mi, że nie jadłam lunchu, jednak zignorowałam je i poszłam dalej. Miałam większe potrzeby do zaspokojenia.

Blue Moon był najmniejszym z pięciu wilkołaczych klubów w Melbourne i jedynym, do którego wpuszczano ludzi, choć tylko w określone dni. Poza tym żaden człowiek nie miał tam prawa wstępu podczas pełni księżyca. Reszta klubów stosowała się do restrykcyjnej polityki pod hasłem „ludziom wstęp wzbroniony”, co te palanty z rządu starały się zmienić, przepychając ustawę regulującą tę kwestię. To było niesłychane, zwłaszcza że dwadzieścia lat

temu kluby owe nie były nawet legalne i policja ciągle robiła na nie naloty.

Drzwi rozsunęły się ze świstem, a Jimmy, zwalisty bramkarz będący w połowie człowiekiem, w połowie zmiennokształtnym lwem, posłał mi uśmiech, w którym brakowało większości zębów. Stracił je w stoczony tu kilka tygodni temu bójkę i wyglądało na to, że ciągle uważał swój bezzębny uśmiech za oznakę honoru. A że położył trójkę wilków, faktycznie mógł być z siebie dumny.

- Hej, Riley - zagrzmiał. - Sądziłem, że zobaczymy cię tu raczej pod koniec tygodnia.

- Szukam Rhoana... Był tu może?

Jimmy pokręcił kudłatą głową.

- Dopiero co przyszedłem na zmianę. Mógł tu być chwilę wcześniej.

- Gdzie są Davern i Liander?

Obaj byli stałymi partnerami mojego brata. Spotykał się z nimi od ponad dwóch lat.

Miewał również przelotne romanse; jeśli ktokolwiek wie coś o Rhoanie, to z pewnością któryś z tych dwóch.

- Według nagrań z kamer ochrony, Davern siedzi tu od rana. Liander w soboty bywa zazwyczaj w The Rocker.

- Dzięki. - Zapłaciłam za wstęp i wzięłam klucz od szafki. - Jakie macie tu dzisiaj towarzystwo?

Wzruszył ramionami.

- To co zawsze.

Co znaczyło mniej więcej tyle, że pomiędzy wilkołakami kręciła się niewielka grupka wampirów i zmiennokształtnych. Otworzył drzwi.

- Mam nadzieję, że zamierzasz zmienić ubranie. Znasz zasady.

Poklepałam go po dłoni.

- Wizyta w szatni to pierwsza z nich.

Kiwnął głową i zamknął za mną drzwi. Zatrzymałam się na szczycie schodów i pozwoliłam oczom, by przyzwyczyły się do panujących tu ciemności. Na podobnym do nocnego nieba suficie widniały hologramowe gwiazdy. Blask niebieskiego księżyca przyćmiewał ich jasne światło. Załoczony parkiet otaczały stoliki i krzesła, w większości zajęte przez obmacujące się pary lub te obserwujące, jak robią to inni. Z tyłu sali znajdowały się przesłonięte zasłonami kabiny dla tych, którzy woleli robić to na osobności. One również były zajęte. Przed końcem tygodnia, podczas którego siła księżyca wrzała w naszych żyłach, do kabin ustawią się kolejki.

Podczas gdy większość klubowiczów znajdujących się na parkiecie była naga, pozostali preferowali coś bardziej egzotycznego. Kiloro z nich nosiło skórzane kostiumy przylegające do ich ciał niczym druga skóra, inni mieli na sobie nieco bardziej zakręcone przebrania, które migotały i iskrzyły w hologramowym świetle księżyca.

Konsola didżeja stała na drugim końcu sali. Muzyka, którą puszczał, wypełniała powietrze zmysłowymi, erotycznymi melodiami, rozbudzającymi wszystkie zmysły. W klubie unosił się zapach żądzy i seksu. Poczułam przyływ pożądania. Miałam tylko nadzieję, że uda mi się je kontrolować wystarczająco długo, by znaleźć Rhoana.

Ale znając nieznośną siłę tej gorączki, wiedziałam, że kontrolować będę mogła się tylko wtedy, gdy zaspokoję swoją potrzebę.

Jaka szkoda, że nie było ze mną Quinna.

Zmarszczyłam brwi i odepchnęłam od siebie tę myśl. Dopóki nie dowiem się czegoś więcej o tym tajemniczym facecie i o powodach, dla których chce się zobaczyć z moim bratem, nie mogę pozwolić sobie na nic więcej, niż pożądanie go na odległość.

Zesłam na dół i udałam się do szatni. Wzięłam szybki prysznic, aby zmyć z siebie

zapach biura i wampirów, założyłam klubowy zestaw i zrobiłam makijaż. Potem związałam swoje długie włosy w kucyk, wepchnęłam torebkę do szafki, kartę kredytową i klucz do małej kieszonki w spódnicy i wmieszałam się w tłum.

Bliżej parkietu pobudzającej zmysły muzyce towarzyszyły pomruki rozkoszy i rytm uderzających o siebie ciał. Gorączka w mojej krwi podniosła się o kilka stopni, a ból, jaki dziś rano zrodził się gdzieś głęboko w moim wnętrzu z powodu Quinna, jeszcze się wzmocnił.

Choć pragnęłam stać się częścią tego napędzanego pożądaniem, spoconego tłum, ciągle miałam wystarczająco dużo samokontroli, żeby przedłożyć interesy nad własną przyjemność. Gdzieś tu był Davern, a ja musiałam go znaleźć.

Obeszłam parkiet, obrzucając spojrzeniem stoliki pod ścianami. Davern siedział z tyłu pomieszczenia, blisko kabin. Nie był przy stoliku sam, a ja nie miałam zamiaru mu przeszkadzać. Wilki, zwłaszcza mężczyźni, robiły się potwornie agresywne, jeśli im się przerywało.

Wzięłam drinka od przechodzącej kelnerki. Cała obsługa klubu była odporna na kontrolę umysłów. Dzięki temu nie tylko potrafili się obronić, w razie gdyby sprawy przybrały paskudny obrót, ale również aura wilkołaka ogarniętego księżycową gorączką nie miała na nich żadnego wpływu. Wszyscy byli jednak mężczyznami i kobietami, więc także czuli podniecenie. Właśnie za ignorowanie go dostawali mnóstwo pieniędzy - dlatego praca w klubach prowadzonych przez wilkołaki stanowiła szczególny przedmiot pożądania.

Wzięłam głęboki wdech, zaciągając się wirującymi wokół mnie zapachami.

Pozwoliłam, by ta, naznaczona przyjemnością, oddawaniem się swoim potrzebom i spełnianiem cielesnych fantazji, atmosfera przesiąkła w głąb moich porów.

Nikogo nie dziwiło, że ludzie zabijali się o pracę w tych klubach. Seksualne wyzwolenie, jakie dawała, sprawiało, że w porównaniu ze skostniałymi moralnymi zasadami,

które próbowano wymusić na ludziach, czuli się oni tutaj jak dzieciaki w sklepie ze słodyczami.

Oczywiście to, że ludzie kręcili się w pobliżu podczas pełni księżyca, było niebezpieczne, zwłaszcza biorąc pod uwagę fakt, iż członkowie niektórych sfór lubili niezwykle ostry seks. Ludzie zwyczajnie nie byli stworzeni do tego, by sprostać wilczej idei dzikiego seksu - co, jak Australia długa i szeroka, było głównym powodem, dla którego po raz pierwszy w historii kluby łączyły swoje siły, by sprzeciwić się rządowym planom. Ostatnią rzeczą, której ktokolwiek pragnął podczas pełni, była ludzka ofiara. Wina za tragedię spadłaby na wilkołaki i na ich kluby, a nie na idiotów wymuszających zmianę prawa. Spoglądając w stronę schodów, dostrzegłam mężczyznę wchodzącego do klubu. Był wysoki, potężnie zbudowany, miał przepiękne rysy twarzy i ciemnozłote włosy. Nawet z tej odległości mogłam poczuć, promieniującą od niego, czystą seksualną energię. Podczas swojego dwudziestodwujęcioletniego życia spotykałam się - i uprawiałam seks - z wieloma wilkami, ale żaden z nich nie miał aury tak potężnej oraz wiążącej jak aura tego wilka. Byłam od niej uzależniona równie mocno, jak każdy ćpun od swojego towaru.

Nasze spojrzenia spotkały się. Żar widoczny w głębi jego złotych oczu przepalał każde włókienko mojego ciała. Talon i ja byliśmy ze sobą już niemal dwa lata - co było swego rodzaju rekordem, skoro nie byliśmy dla siebie życiowymi partnerami. Pod względem upodobań seksualnych znaliśmy się niezwykle dobrze, ale poza klubem byliśmy dla siebie zupełnie obcy.

Zszedł powoli, rozpinając koszulę, po czym rzucił ją niedbale w stronę pustego stolika. Jego złocista skóra połyskiwała w świetle hologramowych gwiazd, a skórzane spodnie uwydatniały nie tylko muskularne nogi, ale również wielkość jego erekcji. Moc bijąca z jego aury unosiła się przed nim, uderzając w znajdujące się najbliżej

kobiety jak fala przyływu. Towarzyszyły mu westchnienia i rzucone ukosem spojrzenia, nie zatrzymał się jednak ani razu; szedł w moją stronę i nie spuszczał wzroku z mojej twarzy.

Ze swoimi prawie dwoma metrami wzrostu był naprawdę wysoki. Mimo że miałam na sobie piętnastocentymetrowe szpilki, przewyższał mnie o dobre kilkanaście centymetrów. Ale kiedy się poruszał, robił to z gracją i lekkością godną wampira. Jakaś samolubna część mnie żywiła nadzieję, że znajdzie swoją połówkę dopiero wtedy, gdy ja znajdę swoją. Było nam ze sobą dobrze. I miałam zamiar jeszcze przez jakiś czas cieszyć się jego wyobrażeniem dzikiego seksu.

Zatrzymał się kawałek ode mnie, a jego spojrzenie prześlizgnęło się po moim ciele, zanim skupiło się znów na oczach. Narastająca pomiędzy nami żądza pieściła moją skórę do momentu, w którym czułam, że płonę.

- Nie spodziewałem się, że cię tu dziś zastanę, wilczku.

Głęboki tembr jego głosu przepłynął przeze mnie tak swobodnie i zmysłowo, jak ciepły, letni wiatr.

- Szukam Rhoana. Miałam nadzieję wpaść na Daverna i spytać go, gdzie jest.

Jego spojrzenie natychmiast powędrowało w bok.

- Sadząc po rozwoju akcji, Davern będzie zajęty jeszcze przez jakiś czas.

- Też tak sędzę.

Byłam świadoma rosnącego poziomu hałasu i odgłosów rozkoszy dobiegających od stolika Daverna, chociaż część mnie chciała, by się wstrzymał. Pragnęłam rozkoszować się mocą bijącą od Talona jeszcze przez chwilę.

Talon podszedł bliżej, a mnie oddech uwiązał w gardle. Piekący ból po postrzale srebrną kulą był niczym z porównaniu z ogniem, który spalał mnie w tym momencie.

Jego palce musnęły mój policzek, a potem zeszły na szyję i dekolt. Tę,

przypominającą muśnięcie piórka, pieszczotę odczułam jak uderzenie młotem. Odpiął pierwszy guzik koszuli, a potem następny.

- Gorączka cię spala, wilczku. Czuję ją.

Ja również ją czułam. Zaczęła mi sprawiać dojmujący ból.

- Będzie musiała poczekać, dopóki nie porozmawiam z Davernem.

- Naprawdę? - Odpiął kolejny guzik. - Jaka sprawa jest aż tak pilna, że musisz dyskutować o niej akurat podczas świętowania?

- Zadzwoiła do mnie matka Rhoana. - Jego matka była również moją, ale Talon o tym nie wiedział. - Jak już wcześniej wspomniałam, muszę go znaleźć.

Rozpiął ostatni guzik i rozsunął na boki moją koszulę. Przebiegł palcami po moim brzuchu, rozbudzając we mnie rozkoszne dreszcze oczekiwania. Nie spuszczać ze mnie wzroku, z rozmysłem okrążył powoli jedną pierś. Dałam się porwać spalającemu płomieniu pożądania, gdy jego pieszczota stopniowo zmierzała do celu, sięgając, lecz nie całkiem dotykając, bolącego, wrażliwego sutka.

Krople potu pojawiły się na mojej skórze. Jego cichy szept pogładził drugą pierś i zanim dotarł do jej szczytu, byłam bliska krzyczenia z frustracji.

- Chcesz się zabawić, wilczku?

- Po tym, jak porozmawiam z Davernem, będziesz mógł zrobić ze mną, co tylko zechcesz.

- To dość niebezpieczne oświadczenie, biorąc pod uwagę spalającą nas oboje gorączkę.

Uśmiech zaigrał na moich ustach. Przesunęłam palcem po jego twardej klatce piersiowej i przez chwilę bawiłam się guzikiem jego spodni.

- A co masz zamiar mi zrobić?

Pochylił się ku mnie. Jedyłą rzeczą, którą mogłam czuć i wdychać, był piżmowy, ognisty zapach wilka. Musnął moje usta w pocałunku, a potem, głosem niewiele wyraźniejszym od warkotu, powiedział:

- Pieprzyć cię do utraty zmysłów.

Moje serce zaczęło walić jeszcze mocniej. Intensywność jego słów i aury sugerowała, że księżyc miał na niego taki sam wpływ, jak na mnie, i pomijając fakt, że szukałam akurat zaginionego brata, byłam cholernie zadowolona z tego, że tu dziś przyszedłam. Misha, drugi z moich kochanków, był delikatny i czuły. Z kolei Talon - pełen wściekłości, niebezpieczeństwa, podniecenia i siły. Kiedy księżyc dawał mi się mocno we znaki, to właśnie Talon był tym, kogo potrzebowałam. Uniosłam brew.

- Przecież robisz to za każdym razem.

Rzucił mi wilczy uśmiech. Otoczył ramieniem moją talię i przycisnął do siebie.

Miałam uczucie, jakby próbował się we mnie wślizgnąć.

- Tym razem będę cię pieprzył tak długo, aż zaczniesz krzyczeć do księżycyca moje imię. - Jego oddech połaskotał moje usta, a jego spojrzenie przewiercało mnie do kości tak długo, dopóki nie poczułam, jak widoczne w nim pożądanie spala na popiół moją duszę. - A potem będę cię pieprzył, dopóki nie zaczniesz błagać mnie, bym przestał.

- To może trochę potrwać - drażniłam się z nim. Mój głos przypominał schrypnięty pomruk. - Jesteś pewien, że dasz radę?

- Już ja się postaram, byś nie pragnęła dziś żadnego innego kochanka, wilczku.

Objęłam dłonią jego kark i przyciągnęłam jego usta do pocałunku.

- Davern już skończył - powiedział Talon po jakimś czasie. - Wynajmę nam pokój.

Uśmiechnęłam się. Blue Moon był jedynym klubem posiadającym, zapewniające prywatność, pokoje do wynajęcia. Nie było ich dużo - zaledwie cztery - ale za to wypełniały

je najnowsze seksgadżety zdolne zaspokoić potrzeby nawet najbardziej śmiałych bywalców.

A skoro Talon chciał wynająć dla nas pokój, to mówił poważnie o swojej żądzy i zamiarach. Z niecierpliwością na to czekałam. Zwykle wystarczał nam stolik albo parkiet. I mimo że nie mogłam spędzić z nim całej nocy, godzina czy dwie ostrego i intensywnego seksu z pewnością będzie lekarstwem na więcej niż kilka dolegliwości.

Odpięłam górny guzik jego spodni i rozsunęłam zamek. Jego penis wyskoczył ze środka, spragniony pieścizot.

- Powieś spodnie na klamce, żebym wiedziała, który pokój wzięłaś.

Pocałował mnie zaborczo, mocno i długo. W ten sam sposób niewątpliwie zawładnie później moim ciałem. Potem okręcił się na pięcie i odszedł, pozostawiając każdy cal mojego ciała drżący w oczekiwaniu. Wzięłam głęboki oddech, który rozluźnił odrobinę napięcie.

Związałam razem końce koszuli i ruszyłam w stronę Daverna. Siedział sam i pił drinka. Podniósł wzrok, gdy podeszłam bliżej. Pił już od jakiegoś czasu, jego oczy były bardziej czerwone niż niebieskie.

- Cześć, Riley. Co słychać?

Wślizgnęłam się na miejsce obok niego. Pachniał seksem, potem i alkoholem.

Zmarszczyłam brwi.

- Myślałam, że odstawiłeś gorzałę.

- Facet rzucił mnie dziś po południu - odparł ponuro.

To nie mógł być głęboki związek, skoro nie powstrzymał się przed wzięciem sobie kolejnych partnerów.

- I co z tego?

- A to, że był dobrym skurwielem i będę za nim tęsknić.

Uśmiechnęłam się, poklepałam jego dłoń pocieszającym gestem.

- Jeśli wypijesz jeszcze odrobinę, nie będziesz w stanie znaleźć sobie żadnego pocieszyciela.

- Wytrzeźwienie zajmuje mi jakąś godzinę, a poza tym czuję się, jakbym się nad sobą użalał. - Światło hologramów odbiło się w jego czarnych włosach, wydobywając z nich rubinowe pasemka. - Jak mogę ci pomóc?

- Muszę wiedzieć, gdzie jest Rhoan.

Uniósł brew.

- Dlaczego?

- Bo mam dziwne przeczucie, że wpadł w tarapaty.

Brak jakiegokolwiek reakcji w jego przekrwionych oczach podpowiedział mi, jak niewiele obchodziło go, co dzieje się z moim bratem - i chciałam go za to kopnąć w tyłek.

- Poważne tarapaty?

Wzięłam głęboki wdech i wypuściłam powietrze z płuc. Bardziej po to, żeby kontrolować chęć uderzenia go, niż po cokolwiek innego.

- Nie. Ale czuję, że potrzebuje pomocy, to wszystko. Utknął w sytuacji, z której nie może się wyplątać.

Davern prychnął.

- Zawsze tak robił i koniec końców zawsze udawało mu się wyjść cało z opresji.

- Tak, tyle że tym razem nie ma tu żadnego podtekstu seksualnego. - Jednak gdy tylko to powiedziałam, wyczułam w tym niewielki ślad fałszu. Ta sytuacja miała podtekst seksualny... Tak jakby.

Co miało mniej więcej tyle samo sensu, ile pozostawianie mojego brata w związku z takim nieczułym przyglupem jak Davern. Musiał się naprawdę nieźle pieprzyć, bo nic innego nie przemawiało na jego korzyść.

- Kiedy widziałeś się z nim ostatni raz?

- W zeszłym tygodniu. Wydaje mi się, że do soboty był z Lianderem.

W takim razie musiałam poszukać też jego.

- I pewnie nie powiedział, dokąd ma zamiar udać się później?

Spojrzenie jego nabiegłych krwią oczu prześlizgnęło się po mnie. Poczułam, jak budzi się w nim podniecenie. Może nie był tak pijany, jak mi się wydawało.

- Wspomniał coś o śledztwie w sprawie Evensong Air.

Linie lotnicze Quinna. Super. Chwyciłam dłoń Daverna, zmuszając go, by skupił na mnie całą swoją uwagę.

- To bardzo ważne. Muszę wiedzieć, co takiego dokładnie powiedział o Evensong Air.

Zamrugał.

- Na litość boską, to było ponad tydzień temu.

- Wiem, ale może mógłbyś uruchomić swoje szare komórki i spróbować sobie przypomnieć, co?

Zmarszczył brwi, a wolną ręką sięgnął po szklanekę.

- Powiedział, że Evensong ma jakieś wewnętrzne problemy, które mogą wyjść na światło dzienne. To wszystko. Przysięgam.

Puściłam jego dłoń i opadłam na krzesło. Rhoan prowadził śledztwo w sprawie Evensong, a na moim korytarzu pomieszkiwał wampir, który był właścicielem tego przedsiębiorstwa. Przypadek? Mało prawdopodobne. Nie mogłam wypytywać Quinna o wszystko, nie chciałam wzbudzać jego podejrzeń, za to zdecydowanie mogłam wybrać okreśną drogę i przeprowadzić własne śledztwo. Talon obracał się w tych samych kręgach, co Quinn, i jeśli ktoś mógł zdobyć potrzebne mi informacje, z pewnością był to on.

Ale zanim poproszę go o przysługę, muszę zaspokoić palącą potrzebę seksu.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Spodnie Talona wisiały na klamce trzecich drzwi w małym korytarzu. Już sam ich widok sprawił, że dolna część mojego ciała zapłonęła. Drzwi otworzyły się, gdy tylko do nich podeszłam. Stał w nich Talon, ze skórą przyprószoną złotem, wspaniała i twardy od rozpierającej go żądy.

W sekundę później uderzyła we mnie jego aura, a ja odniosłam wrażenie, jakbym szła prosto do piekła pełnego pożądania. Nie miałabym nic przeciwko, aby wziął mnie od razu na korytarzu. Tyle że jego aura nie miała z tym nic wspólnego - w końcu sama byłam wilkiem, a ekshibicjonizm stanowił część naszej natury.

Ujął moją dłoń i zaczął całować palce, jednocześnie wciągając mnie do środka. W kinkietach przy łóżku migotały świece, rzucające żółte światło na czerwone, satynowe prześcieradła i czarne ściany. W pokoju nie było żadnych innych mebli poza kilkoma ławkami w różnych rozmiarach i kształtach. W porównaniu z resztą pokoi, ten urządzony był isticie po spartańsku. Możliwe, że Talon wybrał go nie bez powodu. Pragnął ostrego, mocnego i długiego seksu, podczas którego nic nie będzie rozpraszało naszej uwagi. Tylko on i ja.

Zamknął drzwi, a potem wcisnął przycisk po lewej stronie framugi.

- Ekran bezpieczeństwa psychicznego jest włączony - powiedział. - Nikt nas tu nie usłyszy ani nie wyczuje. Gdy sprawię, że będziesz krzyczeć moje imię do księżyca, nikt poza nami nie będzie o tym wiedział.

Podszedł bliżej. Światło odbiło się od plecionego łańcuszka z białego złota na jego szyi, jedynej biżuterii, jaką kiedykolwiek nosił, a która zdawała się podkreślać potężne supły mięśni na jego ramionach i karku. Przycisnęłam dłoń do jego twardych piersi, stawiając chwilowy opór sile jego aury. Bijący z niego żar opływał mnie strumieniem, obdzierając ze skóry i wzniecając głód podobny do rozszalałego tańca. Samo to wystarczyło za ostrzeżenie.

Musiałam zadać swoje pytania teraz. Potem, po paru godzinach seksu, mogłabym nie mieć na nie ani siły, ani wystarczająco jasnego umysłu.

- Potrzebuję odpowiedzi na kilka pytań.

- Wybacz, ale nie lubię zadawania pytań podczas seksu.

Uśmiechnęłam się szeroko. - Cóż, to jedyny sposób, w jaki możesz go dzisiaj dostać.

- Serio? - Chwytał moją dłoń i choć z łatwością mogłabym odeprzeć siłę, jaką włożył, by popchnąć mnie do tyłu, nie zrobiłam tego. Pragnęłam go równie mocno, jak on mnie.

Gdy uderzyłam łydkami w mniejszą z ławek, wspięłam się na nią i spojrzałam mu prosto w oczy. Błąd, ponieważ siła jego aury przetoczyła się przeze mnie jak fala przyływu, pozostawiając mnie wilgotną i cholernie napaloną. Na jedną chwilę poddałam się tej sile i wycisnęłam na jego ustach pocałunek, który wściekłością dorównywał mojemu pożądaniu.

Oderwanie się od niego i zadanie pytań wymagało ode mnie ogromnego wysiłku woli.

Zwłaszcza gdy pociągnął za supeł wiążący moją koszulę, drażniąc i podniecając mnie swoim dotykiem. Wzięłam głęboki oddech i spróbowałam się skoncentrować.

- Powiedz mi wszystko, co wiesz o Evensong Air.

- Po co? - Kiedy nie udało mu się rozwiązać supeł, rozerwał koszulę i rzucił ją na podłogę.

- Była całkiem nowa.

- Prześlij mi rachunek - warknął, ale spódniczkę i majtki potraktował odrobinę mniej bezlitośnie. - I odpowiedz na pytanie.

Chwilę zajęło mi przypomnienie sobie, o jakim pytaniu właściwie mówił.

- Davern powiedział mi, że Rhoan prowadził śledztwo w ich sprawie, a ja muszę wiedzieć dlaczego, jeśli mam mieć jakąkolwiek nadzieję na jego odnalezienie.

- Ten telefon od jego matki musiał być naprawdę pilny, skoro wpadasz w aż takie

skrajności.

Moje „tak” utonęło w słodkim podnieceniu, które ogarnęło mnie, gdy zaczął znaczyć pocałunkami moją szyję. Gdy wziął w usta sutek i zaczął go ssać z całej siły, westchnęłam głęboko i niemal zemdlałam z rozkoszy. Jakimś cudem, pomimo mgły pożądania przesłaniającej moje myśli, udało mi się znaleźć siłę, by powiedzieć:

- Śmierć w rodzinie.

- Rozumiem.

Jego palce ześlizgnęły się po moim brzuchu, musnęły włosy łonowe i zagłębiły się w moim wilgotnym wnętrzu.

Przez długą chwilę jedyne, co mogłam robić, to jęczeć z rozkoszy.

Gdy w końcu udało mi się wystarczająco zebrać myśli, powiedziałam:

- Obracasz się w tych samych kręgach co Quinn O'Conor. Chcę, żebyś zebrał na jego temat wszelkie dostępne informacje.

Talon podgryzał i drażnił zębami moją skórę, a jego aura znowu obmyła mnie pożądaniem jak fala. Kiedy indziej poddałabym się jej i pozwoliła porwać instynktom, lecz teraz potrzebowałam każdej pomocy, jaką mógł mi zaoferować.

Z jego gardła wyrwał się cichy warkot. Odszukał moje usta.

- Obiecuję, że od razu się tym zajmę - odparł i przygryzł moją wargę tak mocno, że zabolęło. Był to słodki ból, zwłaszcza że pieszczota jego języka natychmiast go odeгнаła. - I dowiem się wszystkiego o Evensong Air i jego właścicielu.

- To pilne - powiedziałam, a moje palce ześlizgnęły się po jego plecach; moje ruchy przeczyły słowom, gdy rozsunęłam nogi i przyciągnęłam go bliżej.

- To również.

Wcisnął się pomiędzy nie, ślizgając się swoją męskością tam i z powrotem po moim

wnętrzu, drażniąc, ale nie wchodząc.

- Gdyby to było tak pilne, jak mówisz, to nie drażniłbyś się ze mną, tylko to robił.

Z jego gardła wydobył się warkliwy pomruk, a potem wbił się we mnie jednym, ostrym pchnięciem. Jęknęłam z rozkoszy. Talon wypełniał mnie sobą w sposób, w jaki nie potrafił tego zaden inny wilk. W tej chwili chciałam czuć sobą każdy skrawek jego twardego ciała. Oplotłam ramionami jego kark, nogami owinęłam biodra i pociągnęłam w głąb siebie. Objął dłońmi moje pośladki i podtrzymał, wnikając we mnie raz za razem do momentu, w którym poczułam się tak, jakby jego twarda, gorąca męskość chciała zawładnąć całym moim ciałem.

W naszym stosunku nie było ani krzty delikatności. Nie mogło jej być, skoro księżycowa gorączka spalała nas od wewnątrz. Ujeżdżałam go ostro, bez żadnych zahamowań, a Talon bardziej niż chętnie spełniał moje zachcianki. Zaczęłam szczytować, czując, jak wzbiera we mnie rozkosz. Fala orgazmu przetoczyła się przeze mnie, odbierając mi oddech i wydzierając z gardła zduszony krzyk. Talon doszedł chwilę później, wbijając się we mnie po raz ostatni, z siłą, którą wstrząsnęła każdą komórką mojego ciała i wprawiała w drzenie ścianę za moimi plecami.

Gdy dreszcze ustały, uśmiechnęłam się.

- To z pewnością był bardzo obiecujący początek, ale zdecydowanie za szybki, by można go było określić mianem „pieprzenia do utraty przytomności”.

Rzucił mi dziki uśmiech.

- To zaledwie rozgrzewka. Złożyłem obietnicę, wilczku, i zamierzam jej dotrzymać.

Jeśli była w nim jedna rzecz, którą podziwiałam bardziej niż jego wygląd zewnętrzny, to z pewnością umiejętność dotrzymywania obietnic.

Pomimo tego, że było nam bardzo dobrze ze sobą, nie udało mu się sprawić, bym

krzyczała jego imię do księżycyca. Tę szczególną przyjemność trzymałam zarezerwowaną dla mężczyzny, który był moją drugą połową... Gdziekolwiek teraz był.

Po dwugodzinnej sesji dzikiego i wyciskającego siódme poty seksu, Talon wyszedł poszukać sobie innej partnerki, a ja wzięłam długi, gorący prysznic. Gdy już się ubrałam, wyjęłam swoją torbę z szafki i zesłałam na dół.

- Wyglądasz, jakbyś była z siebie bardzo zadowolona - zauważył Jimmy, otwierając drzwi.

Uśmiechnęłam się.

- Mile spędziłam czas.

Kiwnął głową.

- Jakiś dżentelmen był tutaj. Szukał cię.

- Naprawdę? - spytałam zaskoczona. - Kto taki?

- Jakiś wampir. Rozejrzał się trochę i wyszedł, pytając, czy cię widziałem.

Cholera. To musiał być Quinn. Z pewnością próbował czytać bramkarzowi w myślach, ale wiedziałam, że mu się nie powiodło. Jimmy posiadał mentalną blokadę, tak jak cała obsługa klubu.

Cokolwiek knuł Quinn, z pewnością był zdeterminowany, aby mieć mnie na oku.

- Kiedy to było?

- Jakąś godzinę temu.

Ulżyło mi. System bezpieczeństwa był wtedy włączony. Quinn nie mógł mnie wyczuć.

- I co mu powiedziałaś?

- Że byłaś tu wcześniej, ale przeniosłaś się do Harbour Bar.

Harbour Bar znajdował się po drugiej stronie miasta, dobrą godzinę drogi stąd.

Miałam więc czas na ucieczkę, gdyby postanowił tu wrócić. Wspięłam się na palce i pocałowałam bramkarza w szorstki policzek.

- Jesteś kochany. Będiesz miał coś przeciwko, jeśli skorzystam z bocznego wyjścia?

- Ani trochę.

Zarzuciłam płaszcz na ramiona i wyszłam. Podmuch lodowatego powietrza powitał mnie, gdy tylko pchnęłam drzwi. Zadrżałam, niemal żałując, że nie mam na sobie czegoś cieplejszego od spódniczki. Jednak noszenie dzinsów podczas tygodnia księżycowej gorączki nie było zbyt praktycznym rozwiązaniem.

Przewiesiłam torbę przez ramię i poszłam w stronę The Rocker. Usłyszałam muzykę dobiegającą z klubu na długo przed tym, zanim go zobaczyłam. W mieście nie było zbyt dużo miejscówek, w których grali takie klasyki Presleya jak *Blue Suede Shoes*, i absolutnie żadnej, w której puszczano *Baby Did A Bad Bad Thing* Chrisa Isaaka. Często zastanawiałam się, skąd właściciele klubów wynajdywali utwory, które grali. Większość z nich została wydana wyłącznie na winylach lub płytach CD, a te technologie dawno już poszły w zapomnienie.

W odróżnieniu od Blue Moon, wewnątrz The Rocker było jaskrawe. Można nawet powiedzieć - neonowe. Główne wejście obsadzono szybami, tak by zaintrygowani przechodnie mogli zerknąć do środka. Na głównej sali ludzie zajmowali się wyłącznie jedzeniem, piciem i tańcem. Ci, którzy chcieli uprawiać seks, robili to na piętrze, z dala od wścibskich oczu.

Weszłam do środka, oddałam płaszcz i torbę i podeszłam do baru. Zamówiłam koktajl i dostałam w szklance coś różowego i puszystego. Ze szklanką w dłoni zaczęłam się rozglądać w poszukiwaniu Liandera. Miszę wypatrzyłam jako pierwszego. Schodził ze schodów, akurat kiedy miałam wejść na górę.

- Witaj, piękna damo - powiedział, wychodząc z cienia cicho jak duch. - Podoba mi się

koszula, którą prawie nosisz.

Uśmiechnęłam się i ucałowałam jego blade policzki.

- To przez Talona i jego zachowanie godne jaskiniowca.

- Jestem zazdrosny. - Odwzajemnił uśmiech. Jego srebrne oczy iskrzyły w neonowym blasku świateł tak samo, jak włosy. - To jemu zawsze przypada w udziale zrywanie z ciebie ubrań.

- Jeśli dobrze to rozegrasz, ty również dostąpisz tego zaszczytu. - Po dwóch godzinach szybkiego i ostrego seksu nie planowałam kolejnej takiej sesji w najbliższej przyszłości. -

Widziałeś tu gdzieś Liandera? Muszę z nim porozmawiać o Rhoanie.

- Czemu? Wpadł w jakieś kłopoty?

Podalam mu ten sam powód co Talonowi. Obrócił się, oferując mi swoje ramię.

- W takim razie powinienem odprowadzić cię w miejsce, w którym właśnie pożera swojego burgera.

Uśmiechnęłam się i przyjęłam jego ramię. Talon mógł wprawdzie być fantastycznym kochankiem, ale gdy w grę nie wchodziła sfera seksu, właśnie z Mishą czułam się komfortowo. Lubiłam go. Nigdy nie byłam pewna, czy to samo mogłabym powiedzieć o Talonie.

Misha wprowadził mnie na górę, gdzie znajdował się duży parkiet do tańców bardziej intymnych. Ławki i stołki były zajęte zaledwie w połowie, dziwne, biorąc pod uwagę zbliżającą się pełnię księżyca i to, że Blue Moon wypełniali goście.

Liander siedział na sofie na samym końcu sali. Był sam. Kolejne zaskoczenie.

Usiadłam naprzeciwko niego. Misha wślizgnął się na siedzenie obok. Jego udo zetknęło się z moim. Przeszył mnie dreszcz pożądania, znak, że niezależnie o tego, co myślę, księżyc jeszcze ze mną nie skończył.

- Ładny drink - odezwał się Liander na powitanie.

Spojrzałam na puszystą zawartość szklanki.

- Nie mam pojęcia, co to jest. Poprosiłam o coś słodkiego i dostałam to.

- Dam ci ostrzeżenie. Nigdy nie prosz o nic słodkiego w starym, rockandrollowym barze.

Odchylił się do tyłu, a światło zatańczyło na jego pięknie rzeźbionych policzkach, sprawiając, że zaśniły głębokim odcieniem złota, pasującym do pasemek w jego srebrnych włosach. Nie mogłam powstrzymać cisnącego się na usta uśmiechu. W zeszłym tygodniu były niebieskie. Wszystko za sprawą tego, że był jednym z najbardziej rozchwytywanych speców od efektów specjalnych w kraju. W innym wypadku nie mógłby pozwolić sobie na tak częstą zmianę wyglądu.

- Jak mogę pomóc, Riley?

- Widziałeś się ostatnio z Rhoanem?

Zmarszczył brwi.

- Czemu pytasz? Coś się stało?

Zawahałam się, zanim odpowiedziałam, głównie dlatego, że Liander naprawdę kochał mojego brata... Nawet jeśli mój brat nie odwzajemniał tych uczuć. Zasługiwał na prawdę, przynajmniej na jakąś jej namiastkę. Ale ze względu na to, iż siedział z nami Misha, musiałam opowiedzieć mu tę samą bajeczkę.

- Muszę wiedzieć, gdzie on teraz jest. Wiesz, gdzie mogę go złapać?

- Wydawało mi się, że wyruszył na kolejną misję.

- Davern powiedział, że przeprowadzał śledztwo w sprawie Evensong Air.

Twarcz Liandera wykrzywił grymas.

- Ten pijak? On nawet nie widzi różnicy między psim pyskiem a zadem.

Uśmiechnęłam się krzywo.

- Co masz na myśli?

- To, że Rhoan zajmował się właścicielem, Quinnem O'Conorem, a nie jego firmą.

Poczułam, jak mój żołądek się kurczy. Dobrze, że posłuchałam swojego instynktu, a nie hormonów.

- Odniosłam wrażenie, że byli przyjaciółmi.

- Bo tak jest. Dlatego właśnie Rhoan wkurzył się, kiedy musiał pracować pod przykrywką i prowadzić śledztwo w jego sprawie.

Wychodziło na to, że Quinn nie okłamał mnie, przynajmniej w tej części swojej historii.

- Domyślasz się, co mogło być przedmiotem śledztwa?

Pokręcił przecząco głową.

- Dobrze wiesz, że nigdy nie mówi o takich rzeczach.

Westchnęłam i oparłam się o sofę.

- Więc miejsca jego pobytu też nie znasz, prawda?

- Wiem, że zanim wyszedł, sprawdzał w książce telefonicznej spis ulic.

Uniosłam brew.

- Jakiego adresu szukał?

- Tego nie wiem. Ale siedziałem wtedy obok niego i zapamiętałem, że numer tej strony to sześćdziesiąt dziewięć.

Uśmiechnęłam się szeroko.

- Nic dziwnego, że utkwiała ci w pamięci. Pobożne życzenia, co?

Rozbawienie zaigrało w kącikach jego srebrzystych oczu.

- Koniec końców, nie było w tym nic z życzeń.

- Szczęściarz z ciebie.

- Zgadza się.

- Mam u siebie spis ulic - powiedział Misha. - Więc gdybyś chciała sprawdzić, co znajduje się na tej sześćdziesiątej dziewiątej stronie...

Pochyliłam się i znów pocałowałam go w policzek.

- Dziękuję.

Uśmiechnął się do mnie.

- Znam inne sposoby, by mi podziękować.

Poczułam, jak w moim wnętrzu na nowo rozpala się płomień pożądania. Nie miał takiej siły, jaką czułam poprzednim razem, lecz stanowił ostrzeżenie, że ta faza księżycy będzie naprawdę ciężka. Po raz pierwszy w życiu zaczęłam się zastanawiać, czy Talon i Misha wystarczą, by zaspokoić moje potrzeby.

Pożegnałam się z Lianderem i pozwoliłam Mishy odprowadzić się na dół, po torebkę i płaszcz. Gdy wyszliśmy z klubu, przycisnął mnie mocno do ściany i pocałował. Słodkie, powolne posiadanie, w jakie zagarnął moje usta, różniło się niesłychanie od wścieklej namiętności, którą oferował Talon, lecz było w równym stopniu podniecające. Właśnie dlatego z nimi byłam. Razem wzięci, tworzyli mój ideał mężczyzny.

- Pójdę po samochód - powiedział Misha po chwili.

- Zaczekam na ciebie.

Uśmiechnął się i ruszył w swoją stronę, pogwizdując. Pięć minut później pędziliśmy ku centrum miasta z prędkością światła lśniącym, czerwonym ferrari, które Misha nazywał czule swoją „furą do bzykania panienek”. Powód, dla którego wilkołakowi takiemu jak on, uzbrojonemu w aurę zdolną zmieść wszystko z powierzchni ziemi, potrzebna jest owa „fura”, pozostawał poza zasięgiem mojego logicznego rozumowania.

Misha mieszkał w apartamencie naprzeciwko kasyna i kompleksu rozrywkowego South Bank, w budynku, który ostatnio kupił. Z tego, co mi niedawno powiedział, wynikało, że słono za niego płacił. Mieszkanie Mishy, tak jak i on sam, utrzymane było w odcieniach srebra. Chłód zrównoważony został wspaniałym widokiem rozpościerającym się za, sięgającymi sufitu, oknami. Nigdy nie podchodziłam zbyt blisko okien. Mimo że zachwycił mnie widok za nimi, cierpiałam na lęk wysokości, który dawał mi się we znaki, gdy znajdowałam się na dwudziestym piętrze. Piętnaście wystarczyło, bym stała się ostrożna. Rzuciłam płaszcz i torebkę na pobliskie krzesło i rozejrzałam się po wnętrzu.

- Gdzie trzymasz ten spis?

- W kuchni.

Uniosłam brwi ze zdziwienia, idąc w tamtą stronę.

- Dziwne miejsce do trzymania książki telefonicznej.

Uśmiechnął się, okrążył stół i wyjął z szafki dwa kubki.

- Nie wtedy, gdy musisz wziąć udział w spotkaniu biznesowym i przeglądasz spis podczas śniadania, bo nie masz pojęcia, gdzie ono się odbywa.

Otworzyłam książkę i przerzuciłam kartki w poszukiwaniu strony sześćdziesiątej dziewiętej, nie dokonałam jednak żadnych natychmiastowych odkryć.

- Orientujesz się, czy w okolicy jest coś wartego uwagi? - Przesunęłam książkę po stole w jego stronę.

- Centrum Badawcze Moneisha znajduje się niedaleko. - Wskazał na punkt otoczony zielenią.

Zmarszczyłam brwi.

- Czemu mam wrażenie, że już gdzieś słyszałam tę nazwę?

Uśmiech wykrzywił jego usta.

- Przez ostatnich parę tygodni ciągle trąbi się o tym w wiadomościach.

Nie o to mi chodziło. Już ją gdzieś widziałam, i to niedawno, lecz za cholerę nie mogłam sobie przypomnieć, gdzie dokładnie. Machnęłam ręką.

- Dobrze wiesz, że nie czytam gazet.

- No cóż, straciłaś okazję do przeczytania kilku interesujących artykułów. - Wcisnął guzik w ekspresie do kawy, napełniając oba kubki. Przesunął jeden w moją stronę i usiadł naprzeciwko. - Wszystko wskazuje na to, że Moneisha jest zaangażowane w badania genetyczne.

- I co z tego? Połowa laboratoriów na świecie się tym zajmuje.

- Tak, tyle że Moneisha odniosło sukces tam, gdzie wszyscy inni polegli.

Zmarszczyłam brwi, zastanawiając się.

- Odniosło sukces w czym?

- W dokładnym określeniu położenia zbitki genów, które odpowiadają za to, że wampiry stają się wampirami. Plotka głosi, że chcą spróbować wszczepiać wampirze DNA do komórek jajowych innych ras.

Wbiłam w niego wzrok.

- Chyba żartujesz.

Potrząsnął przecząco głową.

- Stąd te zeszłotygodniowe protesty odbywające się przed laboratorium. Moneisha pojawia się teraz w mediach częściej, niż by sobie tego życzyli jego właściciele.

- Ale...

Nie mogłam znaleźć odpowiednich słów. Pokręciłam jedynie głową i upiłam łyk kawy.

- Po co ktoś miałby robić coś takiego? - dokończył za mnie. - Wyobraź sobie, że

możesz stworzyć superżołnierza posiadającego wszystkie zdolności wampirów i żadnych ograniczeń, takich jak pragnienie krwi czy niemożność poruszania się w świetle dziennym.

- Nie sądzę, bym w ogóle chciała wyobrażać sobie coś podobnego. - Ta myśl była po prostu zbyt przerażająca. Wampiry były wystarczająco złe, a co dopiero taki pozbawiony ograniczeń żołnierz ze wszystkimi ich umiejętnościami. Wzdrygnęłam się. - Czy rząd wspiera działania Moneishy?

- Nie. To prywatne przedsiębiorstwo.

- Kto je posiada?

Wzruszył ramionami.

- Ostatnim właścicielem była firma Konane.

Kolejna znajoma nazwa.

- Czym się zajmują?

- Badaniami. Mogę spróbować dowiedzieć się o nich czegoś więcej, jeśli chcesz.

- Chcę.

Przysunęłam do siebie książkę telefoniczną i studiowałam ją przez kilka kolejnych minut. Nie miałam pojęcia, czy Moneisha było w jakiś sposób powiązane z Rhoanem i czy w ogóle zajmował się ich sprawą. Poza owym Centrum na mapie nie było żadnego innego potencjalnego celu, więc jedyne, co mogłam zrobić, to próbować. Jeśli będę podążać śladami Moneishy, prędzej czy później dotrę do jakichś cennych informacji.

Przyjrzałam się sieci komunikacyjnej. W pobliżu znajdowała się jedynie stacja kolejowa oddalona od laboratoriów Moneishy zaledwie o kilka kroków. Zamknęłam książkę i przesunęłam ją w stronę Mishy.

- Dzięki.

Uśmiech zagościł w jego srebrzystych oczach, gdy sięgnął przez stół i ujął moją dłoń.

Poczułam ciepło bijące z jego palców. Miał taką jasną skórę... Pogłodził kciukiem mój nadgarstek, wysyłając dreszcze pożądania wzdłuż mojego ramienia.

- Jak chcesz się tam dostać?

- Pociągiem. A czemu pytasz?

- Nie chciałabyś pożyczyć któregoś z moich wozów?

Uniosłam brwi ze zdumienia. Misha kolekcjonował nie tylko potwornie drogie fury na panienki, ale także stare samochody. Posiadał jakieś pięćdziesiąt zabytkowych aut i pięć odświeżonych, klasycznych modeli zgromadzonych na specjalnym podziemnym parkingu znajdującym się pod wieżowcem.

- Ufasz mi na tyle, by pozwolić mi jeździć jednym ze swoich aut?

Nic nie mogłam poradzić na zaskoczenie słyszalne w moim głosie. Uśmiechnął się jeszcze szerzej.

- Tak, ale tylko takim, którego nie będzie mi szkoda, gdy je rozbijesz. Pamiętaj, że widziałem, jak jeździsz.

- Pamiętam. I stąd moje zdziwienie.

- Mam w tym pewien ukryty cel.

Jego głos zrobił się o kilka oktaw niższy i przepłynął przez moje ciało jak gorąca czekolada. Talon mógł zaoferować podekscytowanie i surową siłę, zaś Misha potrafił wzbudzać namiętność i pasję.

- Jaki dokładnie?

- Zwrócisz mi samochód i kluczyki i spędzisz tę noc ze mną, nie z Talonem.

Nachyliłam się nad stołem i pocałowałam go.

- Auto jest o wiele wygodniejsze niż transport publiczny, więc niejako zmuszasz mnie, żebym przyjęła tę propozycję. - Głód widoczny w jego oczach odbił się echem w moim ciele,

znowu budząc księżycową gorączkę do życia. - Ale czemu nie odebrać wynagrodzenia już teraz?

- No właśnie, czemu nie? - zgodził się. Przycisnął dłoń do mojego karku, unieruchamiając mnie, gdy jego usta zawładnęły moimi.

Jeśli chodzi o miejsca, w których można uprawiać seks, stół kuchenny wcale nie jest taką złą opcją.

Sprawdziłam mapę po raz tysięczny, chcąc mieć pewność, że jadę w dobrym kierunku. Idąc piechotą, potrafiłam odnaleźć się w każdym miejscu. A wystarczyło posadzić mnie za kółkiem, bym zgubiła się nawet na rondzie.

Światła sygnalizacji zmieniły się z czerwonych na zielone. W tym momencie zadzwoniła moja komórka. Przyłożyłam słuchawkę do ucha, zatrzymując samochód.

- Tu Riley.

- Jak się masz, wilczku?

Ochryply głos Talona nie utracił ani odrobiny ze swojego piorunującego działania, nawet przez komórkę. Ciepły dreszcz przemknął po moim kręgosłupie. Wcale nie musiał mnie dotykać, żebym poczuła przyływ podniecenia.

- Spędziłam trochę czasu z Mishą i czuję się całkiem w porządku.

Zapadła cisza. Pewnie nie za bardzo spodobała mu się myśl, że potrzebowałam drugiego kochanka po tej wścieklej młócce, którą mi zaserwował.

- On nie potrafi dać ci tego, co ja.

Jego słowa niosły w sobie pewien ostry ton, który sprawił, że zmarszczyłam brwi.

Czyżby Talon robił się zazdrosny? Nie, to z pewnością nie było to.

- Nie. I właśnie dlatego czasami odmiana dobrze mi robi.

Światła się zmieniły. Włączyłam kierunkowskaz i zjechałam na pobocze. Biorąc pod

uwagę to, jak jeździłam, rozmowa z Talonem w czasie jazdy nie była dobrym pomysłem.

Jego śmiech był jak pieszczota na mojej skórze, która sprawiła, że znów poczułam głód. Mimo wszystko dźwięczała w nim również pewna surowość, wzbudzająca we mnie niepokój. Seks z Talonem był świetny, ale jeśli zaczynało mu się wydawać, że pomiędzy nami może być coś więcej, to musiałam wybić mu to z głowy. Jako tymczasowy kochanek był fantastyczny, ale miałam cholerną pewność, że na dłuższą metę nie dałabym sobie z nim rady. Nie tylko pod względem seksu. Jego arogancję i całkowitą wiarę w swoją wyższość mogłam tolerować w sypialni, ale w każdej innej sytuacji doprowadzałyby mnie do szału.

- Zobaczymy się jeszcze? - spytał.

- Dzisiejszy wieczór spędzam z Mishą.

- W takim razie przyjeźdź teraz.

Tym razem już nie ukrywał rozdrażnienia. Zmarszczyłam brwi.

- Czemu to, że jestem z Mishą, nagle stało się dla ciebie problemem?

W ciągu dwóch lat bycia razem miałam nawet czterech partnerów. Dopiero niedawno ograniczyłam ich liczbę do niego i do Mishy.

- Nie stało. No cóż, może tylko wtedy, gdy jesteś z nim w chwili, w której ja cię potrzebuję, ale to nie ma nic wspólnego z zazdrością, jeśli akurat to masz na myśli. - Zrobił pauzę. - Mam dla ciebie coś na osłodę. Zdobyłem informacje, o które mnie prosiłaś.

- Przeprowadziłeś dochodzenie w sprawie Evensong?

- I jej właściciela. Znalazłem kilka ciekawych kąsków. Możesz do mnie wpaść i je sobie wziąć.

Moje serce przyśpieszyło. Nigdy wcześniej mnie do siebie nie zapraszał... Właściwie to w ogóle nigdy mi o sobie nie opowiadał. Poczułam narastającą ciekawość.

- Kiedy i gdzie?

Zachichotał.

- Co teraz robisz?

- Jadę w kierunku laboratoriów Moneishy.

- Przecież ty nie masz samochodu.

- Misha pożyczył mi jeden ze swoich.

- Żartujesz? Przecież widział, jak prowadzisz, a kocha swoje auta.

Uśmiechnęłam się szeroko.

- To mercedes. Ma ich kilka, więc powiedział, że może sobie pozwolić na utratę jednego.

Talon parsknął śmiechem.

- Mam tylko nadzieję, że karoseria jest w jakimś ostrym kolorze, tak żeby inni kierowcy widzieli, jak nadjeżdżasz.

- Jest czerwona.

- Czerwony to kolor niebezpieczeństwa.

- Aż taka zła nie jestem.

- Ależ tak, jesteś. Tylko mi nie mów, że rozmawiasz ze mną przez telefon podczas jazdy.

- Jestem wszechstronnie uzdolniona.

- Uhm, jasne. Na jakiej jesteś ulicy?

Spojrzałam na pobliski znak.

- Na Burwood, blisko Oakland Avenue. Czemu pytasz?

- Mam zamiar rozesłać swoim ludziom ostrzeżenia, żeby czym prędzej stamtąd uciekali.

- Ty draniu.

Roześmiał się.

- Po co właściwie tam jedziesz?

- Możliwe, że szukam na ślepo, ale to miejsce mogło być celem misji Rhoana.

- Dlaczego miałby się tam udać?

- Jest strażnikiem, więc kto tak naprawdę może to wiedzieć? Podejdę tylko do ogrodzenia i sprawdzę, czy jestem w stanie coś wyczuć.

- Gdzie teraz jesteś?

- Jakieś dziesięć minut drogi od centrum. A co?

- Po prostu chciałem wiedzieć, ile jeszcze muszę wytrzymać, zanim do mnie przyjedziesz. Robię się głodny, mój mały wilczku.

Mój puls znowu przyspieszył, a bolesne pragnienie, które, jak mi się zdawało, zaspokoił Misha, znów zaczęło spalać mnie od środka. Dobry Boże, w takim razie jaka będę na dzień lub dwa przed pełnią księżyca? Odpowiedź brzmiała - nienasycona.

- W takim razie podaj mi swój adres, a zjawię się tam tak szybko, jak tylko będę mogła.

Wcale mnie nie zdziwiło, gdy okazało się, że mieszka w Toorak, eleganckim przedmieściu zamieszkanym przez bogaczy. Zanotowałam adres i rozłączyłam się, obiecując, że zjawię się tam za półtorej godziny.

Pojechałam dalej i, mimo poważnych braków w umiejętności prowadzenia samochodu, dotarłam do laboratoriów Moneishy, unikając po drodze wypadku.

Zaparkowałam, chwyciłam płaszcz i ruszyłam w stronę białych budynków pokrytych czerwonymi dachami, widocznych przez strzeżoną bramę wjazdową. Dostrzegłam dwa ogrodzenia - biały, betonowy mur, wysoki na co najmniej dwa i pół metra, i kawałek dalej drugie, uzbrojone w drut kolczasty. Nawet będąc po drugiej stronie drogi, słyszałam szum

przepływającej przez niego elektryczności.

Ubrany w szary mundur strażnik poruszył się w swojej budce, widząc, że się zbliżam.

Opuściłam blokady umysłu i spróbowałam wpłynąć na myśli wartownika. Poczułam, jakbym uderzyła w mur. A więc albo nosił przy sobie jakąś elektroniczną tarczę ochronną, albo był odporny na telepatię. Rzuciłam mu wesoły uśmiech i minęłam go, idąc wzdłuż długiej, białej ściany. Nie byłam pewna, co miałam nadzieję tu znaleźć, ale musiałam sprawdzić.

Przeszłam jakieś trzy czwarte drogi, gdy nagle przeszło mnie uczucie obecności.

Zalała mnie radość. Ledwo mogłam powstrzymać się, by nie zacząć tańczyć. Znalazłam go. I mimo że nie miałam zielonego pojęcia, dlaczego tu był, miałam zamiar go odnaleźć.

Zatrzymałam się, słysząc buczenie kamery systemu ochrony, która obróciła się w moją stronę.

Zmuszając się do podjęcia dalszej wędrówki, przeszłam przez ulicę i wyjęłam z torby telefon, udając, że go odbieram. Oparłam się o ogrodzenie domu i spoglądałam na dachy widoczne za murem. Stały tam dwa budynki i wyglądało na to, że wcale się nie łączyły. Je również otaczały dwa, wysokie na dwa i pół metra, mury. Wyglądały na stosunkowo łatwe do przeskoczenia, gdy już ominęło się cały system zabezpieczeń.

Po raz pierwszy w życiu żałowałam, że nie potrafię komunikować się telepatycznie ze swoim bratem. Była to jedyna umiejętność, której nie przejął po naszych rodzicach. Oboje potrafiliśmy widzieć w podczerwieni, odróżniać członków innych ras i ich ścigać, ale Rhoan nie posiadał talentu telepatycznego. Jego myśli nie dawały się odczytać. Biorąc pod uwagę fakt, że współpracował z jednymi z najgroźniejszych wampirów w Melbourne, brak tej umiejętności był mu całkiem na rękę.

Oko kamery znów zwróciło się w moją stronę. Nie mogłam tu zostać. Ale

zamierzałam wrócić później, w nocy, ciemność mi sprzyjała i pozwalała wykorzystać wampirzą zdolność do zmieniania się w cień.

Wróciłam do samochodu; zanim zdołałam ruszyć, zapiszczał wideotelefon.

- Halo?

- Riley, tu Jack.

Uśmiechnęłam się.

- Cześć, szefie. Nasz zaginiony w akcji chyba się odnalazł.

- Naprawdę? - Rozbawienie pojawiło się w kącikach jego ust. - A gdzie dokładnie przebywa?

- W laboratoriach Moneisha.

Rozbawienie natychmiast opuściło jego twarz.

- Do licha, po co miałby się tam udawać?

- Nie zdradzasz mi, jaki charakter miała jego misja, więc nie jestem w stanie odpowiedzieć na to pytanie.

Roześmiał się.

- Potrzebujesz wsparcia, żeby go odbić?

- A czy to wsparcie opiera się na jakichś warunkach?

- Oczywiście, że tak.

- W takim razie dzięki, ale muszę odmówić.

- Nie dostaniesz się tam bez pomocy departamentu. Moneishę chronią nie tylko ogrodzenia pod napięciem i na podczerwień.

- Nie? Czym oni się właściwie zajmują?

- Oficjalnie to centrum zajmujące się badaniami farmakologicznymi.

- A nieoficjalnie?

- Nie mam zielonego pojęcia.

- To dlatego Rhoan prowadził śledztwo w ich sprawie?

- W ogóle nie powinno go tam być.

A to dlatego, że miał za zadanie śledzić Quinna. Pytanie tylko, dlaczego. Spojrzałam znowu na białe mury. Jeśli poza podczerwienią były tu także jakieś inne zabezpieczenia, to jakim cudem miałam je obejść? Potrafiłam o siebie zadbać, ale nie przeszłam treningu i nie posiadałam umiejętności potrzebnych do łamania wyspecjalizowanych systemów ochronnych. A to oznaczało, że miałam do wyboru dwie opcje - albo pozwolę Jackowi, by uwolnił mojego brata, albo zgodzę się na jego propozycję.

Pierwsza opcja była zdecydowanie rozsądniejsza, ale jakiś wewnętrzny głos sugerował, że w tej chwili nie był to najlepszy wybór. I choć nie wiedziałam czemu, większość swojego życia spędziłam właśnie na słuchaniu swoich instynktów. Nieważne, że w przeszłości nieraz napytałam sobie w ten sposób biedy. Nie miałam zamiaru nagle porzucać swoich przyzwyczajień.

Mimo to odpowiedziałam wymijająco.

- Czemu miałbyś mi w ogóle pozwolić na próbę uwolnienia go?

Uśmiechnął się, ale ten uśmiech nie sięgnął jego oczu. Był przypomnieniem, że obojętne, jak bardzo bym nie lubiła tego wampira, przede wszystkim był on członkiem departamentu. Dlatego znałam odpowiedź na swoje pytanie, zanim jeszcze zdążył się odezwać.

- Riley, chcę, żebyś została strażnikiem. Masz w sobie potencjał, by dorównać swojemu partnerowi, być może nawet być lepszą.

- To nie jest odpowiedź na moje pytanie.

Niestety, była nią. I to całkiem wyraźną.

- To tylko test, jeśli wolisz to tak nazwać. W ciągu swojego życia miałem okazję poznać mnóstwo wilkołaków i jeśli czegoś się nauczyłem, to z pewnością tego, że cechuje

was jedna, poważna wada. Chociaż departament może to policzyć na plus.

- Mianowicie?

- Wszyscy jesteście uzależnieni od adrenaliny.

Prychnęłam.

- Całkiem rozminąłeś się z prawdą. - Jednak mimo że tak powiedziałam, przed oczyma pojawił mi się Talon. Czy to nie wrażenie bycia na krawędzi, jakie przy nim miałam, tak mnie ekscytowało? Czy jego dzikość mogła w każdej chwili eksplodować i stać się naprawdę niebezpieczna? - Więc to jest ten sprawdzian, który mam zdać, na wypadek gdybym nie chciała przystąpić do testu, tak?

- Zgadza się.

- Nie zmusisz mnie do zostania strażnikiem.

- Nie będę musiał. To nieuniknione. Ty i Rhoan jesteście tacy sami, urodziliście się do tego typu zadań.

Zmroziło mnie. To nie był przypadek. Jack nigdy nie mówił niczego przypadkiem.

Wiedział, że Rhoan i ja byliśmy rodzeństwem.

- Nie jestem zabójcą.

- Wszystkie wilkołaki to zabójcy. Różnica polega na tym, że w dzisiejszych czasach ich chęć mordy jest lepiej kontrolowana.

- To jak mówienie, że wszystkie wampiry to mordercy.

- Bo tak jest. Tylko że niektórzy wykorzystują tę umiejętność na całkiem innych polach.

Na przykład zostając strażnikami i zabijając w imię prawa. Zadrżałam.

- Więc w zasadzie chcesz mi powiedzieć, że masz zamiar przekonywać mnie do tego krok po kroku?

- Dokładnie tak.

- A ta oferta ze wsparciem... Gdzie tkwi haczyk?

- Obiecasz, że przystąpisz do testu. Kiedyś, w przyszłości.

- Kiedyś? Nie ustalisz żadnego limitu czasowego?

Wyszczерzył zęby w uśmiechu.

- Nie będzie takiej potrzeby. W końcu sama się do mnie zgłosisz.

- W takim razie niezbyt dobrze mnie znasz, skoro tak uważasz.

- Znam cię lepiej niż ty siebie - odparł, a w jego zimnych oczach płonęła absolutna pewność, która zmroziła mnie do szpiku kości.

Wiedział, kim byliśmy. Oblizalam usta i modliłam się, by moje przecucie okazało się błędne.

- Okej, umowa stoi.

- Dobrze. Wpadnij do biura, a przekażę ci wszystkie dostępne informacje na temat Moneishy.

- Mam jeszcze kilka spraw do załatwienia. To może potrwać parę godzin.

- Jeszcze tu będę.

- Też mi niespodzianka - mruknełam.

Roześmiał się i rozłączył. Wrzuciłam bieg i wykręciłam z powrotem do miasta, ruszając do mieszkania Talona. Zmierzch zaczął zmieniać się w noc.

Jego dom - nazywanie go tak było niedopowiedzeniem roku, bo był tak cholernie duży, że mogłam dostrzec wyraźnie kilka pięter wystających ponad czterometrowy mur - stał w samym sercu dzielnicy Toorak. Podjechałam do żelaznej, kutej bramy i wypowiedziałam do głośnika swoje imię. Brama rozsunała się cicho.

Droga wjazdowa wiła się wśród okazałych wiązków, potem przez wypielęgowane

trawniki, żeby na końcu zaprezentować rezydencję w starym, angielskim stylu w całej jej glorii i chwale. To był naprawdę piękny dom, nie wierzyłam, że mieszka w nim tylko jeden człowiek. Wyglądało na to, że Talon miał tyle pieniędzy, że nie wiedział, co z nimi robić.

Zaparkowałam przed budynkiem i wysiadłam, czując się trochę nie na miejscu w starej spódnicy, w której chodziłam do pracy, i w swetrze. Drzwi otworzyły się, gdy weszłam po schodach. Promień czerwonego światła prześlizgnął się po mnie, gdy minęłam próg. Kamera systemu bezpieczeństwa zaszumiała, obracając się dookoła. Uniosłam brwi ze zdumienia.

- Po co ci te wszystkie gadżety? - spytałam, pewna, że są tu gdzieś ukryte mikrofony.

- W przypadku milionera ostrożności nigdy za wiele - dał się słyszeć ochryply głos

Talona. - Schodami, pierwsze drzwi na lewo.

Zrobiłam, co kazał. Drzwi rozsunęły się, gdy tylko do nich podeszłam. Pokój, w którym się znalazłam, był gabinetem przypominającym rozmiarami boisko do piłki nożnej.

Ściany pomalowane zostały na chłodny odcień granatu. Stały tu wyłącznie chromowane meble. Talon siedział za biurkiem na samym końcu pokoju. Nie miał na sobie koszuli, podejrzewałam, że spodni również. Po jego lewej, na blacie, stała butelka szampana i dwa kieliszki.

- Stój - rozkazał cichym głosem.

Jego aura uderzyła we mnie, odbierając dech i sprawiając, że poczułam, jak nogi robią

się jak z waty. Przepęniała go gorączka, tęsknota i potrzeba, a ja nigdy wcześniej nie czułam czegoś równie potężnego. Byłam gotowa przyjąć go w siebie w mgnieniu oka, lecz niepokój, jaki odczułam wtedy w samochodzie, znów dał o sobie znać.

- Rozbierz się - kontynuował tym samym, obojętnym tonem.

Zrzuciłam buty, a potem, gdy moja skóra płonęła pod jego spojrzeniem, wykonałam krótki, kuszący taniec, zdejmując przy tym sweter, spódnicę i majtki. Jeszcze zanim skończyłam, wszystko bolało mnie z powodu napięcia, jakie tworzyła we mnie jego aura połączona z moim pożądaniem.

Wziął głęboki, drżący oddech, a potem sięgnął po butelkę i napełnił kieliszki.

- Podejdź do biurka.

Posłusznie podeszłam, kołysząc prowokacyjnie biodrami. Im bliżej niego byłam, tym jego głód stawał się silniejszy, aż w pewnym momencie uderzył we mnie jak cios i sprawił, że zakręciło mi się w głowie.

Przesunął kieliszek po chromowanym blacie.

- Do dna.

- Nie musisz mnie upijać, żeby się ze mną zabawić.

- To najlepszy szampan, jaki kiedykolwiek piłaś. Podsyci atmosferę wieczoru, jaki dla nas zaplanowałam.

W jego słowach zabrakło uwodzicielskiej nuty - wypowiedział je jak stwierdzenie faktu albo wybór, na podjęcie którego nie dał mi szansy. I chociaż w pewien sposób podnieciło mnie to jeszcze bardziej, umiejscowiony gdzieś głęboko w moim wnętrzu niepokój narastał.

- O dziewiątej muszę być w pracy.

- W takim razie jesteś moja aż do ósmej trzydzieści.

Nie mogłam powstrzymać uśmiechu. Czułam, że najbliższe godziny będą prawdziwą jazdą bez trzymanki. Wzięłam kieliszek, uniosłam go w toaście i osuszyłam, podczas gdy on pił ze swojego. Mógł to być najlepszy szampan na świecie, lecz smakował zupełnie jak tanie wino i sprawił, że w głowie zaczęło mi szumieć jeszcze bardziej.

Chciał mi nalać kolejny, ale pokręciłam głową, wiedząc, że zwymiotuję, jeśli wypiję jeszcze trochę.

Wcisnął mały guzik znajdujący się na biurku. Tuż obok mnie ukazała się szczelina, w której dostrzegłam teczkę.

- Tutaj znajdują się informacje na temat Evensong Air i jej właściciela. Przejrzysz je później. Potrzebuję cię. I to zaraz. Chodź tu, wilczku.

Poczułam się jak owieczka, stawiająca czoła ogromnemu i głodnemu wilkowi, i po raz pierwszy w życiu nie byłam pewna, czy podobało mi się to wrażenie. I czy w ogóle chciałam tu być.

A może po prostu wypiałam za dużo szampana?

Przełknęłam ślinę, żeby złagodzić trochę pieczenie w gardle, i obeszłam chwiejnie biurko. Jego pokryte złocistą skórą ciało zalśniło w świetle, a ja poczułam, jak głód łączy się we mnie razem z niechęcią. Jego twarz nie wyrażała żadnych emocji. W oczach nie odbijało się nic poza żądzą. Jego erekcja była ogromna. Ogromna i... zamglona. Mrugnęłam, ale nagły brak ostrości widzenia wcale nie zniknął. Chwycił mnie za rękę i popchnął na biurko. Gdy tylko uderzyłam pośladkami w zimny metal, rozłożył szeroko moje nogi i wbił się we mnie jednym pchnięciem, głębiej i mocniej niż kiedykolwiek. Jęknęłam, uwięziona pomiędzy rozkoszą a bólem, gdy zaczął się we mnie poruszać. Jego żar i zapach zawirowały wokół mnie i przeszły na wskroś moje ciało. Czułam, jak po czole płynie mi pot. Wypity szampan przewracał mi się w żołądku. Wiedziałam, że jeśli nie zwolni tempa, za chwilę zwymiotuję.

- Talon, przestań.

Chwycił mnie za biodra, wbijając palce głęboko w ciało, i trzymał nieruchomo, wwiercając się w moje wnętrze. Nawet wilkowi kryjącemu się pod moją skórą nie spodobało się to wrażenie. Złapałam go za rękę, starając się go odepchnąć, jednak mój uścisk był za słaby. Na dodatek w głowie słyszałam dziwny szum utrudniający koncentrację. Światła w gabinecie zdawały się na zmianę gasnąć i zapalać.

W końcu Talon doszedł i to była ostatnia rzecz, jaką zapamiętałam.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Świadomość powracała i znikła, jakbym była uwięziona w niemogącym skończyć się śnie. Słyszałam jakieś głosy, a jaskrawe światło drażniło moje oczy. Skaleczyłam się w ramię, poczułam piekący ból. Trochę niżej, w żołądku, usadowiło się zimno, przesuwał się po moim ciele jak kawał lodu. Ból w ramieniu zelżał. Potem przez chwilę nie widziałam niczego oprócz ciemności.

Gdy fragmenty układanki wróciły na swoje miejsce, utworzyły obraz narastającej rozkoszy. Leżałam na jedwabiu, wijąc się i jęcząc, a moja skóra płonęła. Każdy mięsień krzyczał z rozkoszy. Czyjeś dłonie gładziły moje ciało. Wypełniał mnie żar. Każdy cal mojego ciała drżał, poddając się tej bezwzględnej napaści, aż w końcu nie byłam w stanie oddychać, potrzeba wyzwolenia stała się zbyt silna.

Obudziłam się, odkrywając, że to wcale nie był sen. Talon leżał na mnie, był we mnie, a ja doświadczyłam dziwnego wrażenia, że przed chwilą zostałam zdradzona w najbardziej intymny sposób. Ta myśl uleciała mi z głowy, gdy tylko zaczęły się konwulsje, przetaczając się przeze mnie jak fala przyływu i spychając prosto w ramiona ekstazy. Doszedł razem ze mną, ale nie przestawał we mnie wchodzić, jakby chciał się upewnić, że zostawił we mnie każdą kroplę nasienia.

W końcu opadł na mnie i stoczył się na bok.

- Jesteś niesamowita, wilczku.

Wcale nie czułam się niesamowicie. Byłam zdezorientowana. Rozglądając się dookoła, odkryłam, że zamiast niebieskich, ściany były czerwone. Umeblowanie pasowało bardziej do sypialni niż gabinetu. Kiedy właściwie tu wylądowaliśmy? Spojrzałam na budzik stojący na nocnym stoliku. Dochodziła ósma trzydzieści. Minęło półtorej godziny, a ja nie pamiętałam niczego, co w tym czasie robiłam.

- Jesteśmy w twojej sypialni?

Obrócił się na bok i położył dłoń na moim brzuchu.

- Byliśmy też w salonie i pokoju gier. Wypróbowaliśmy nawet kuchnię, bo powiedziałaś, że jesteś głodna.

Jakiś ból umiejscowił się za moimi oczami. W ustach czułam gorzki posmak.

Zmarszczyłam brwi i pomasowałam czoło.

- Dziwne, ale niczego nie pamiętam.

Uśmiechnął się szeroko.

- Widocznie szampan uderzył ci prosto do głowy. Przez chwilę zachowywałaś się jak prawdziwa dzikuska.

Głaskał mnie po brzuchu, gestem raczej zaborczym niż pożądlivym, który z jakiegoś powodu zaczął mi przeszkadzać.

Chwyciłam jego dłoń i odsunęłam od siebie. Nawet ten niewielki ruch spowodował ból w moich mięśniach. Wyglądało na to, że nie kłamał co do ilości uprawianego seksu.

Jednak byłam pewna, że okłamywał mnie z jakiegoś innego powodu.

Odrzuciłam na bok jedwabne prześcieradło.

- Wezmę prysznic, a potem wychodzę.

- Następne drzwi po prawej. - Zaczekał, aż je znajdę, a potem dodał: - Wróc później.

Odkręciłam krany, a kiedy woda zaczęła parować, weszłam do kabiny.

- Jak już wspomniałam, obiecałam Mishy, że spędzę z nim dzisiejszy wieczór.

- W takim razie wróc do mnie później.

Nie miałam najmniejszego zamiaru wracać do tego domu. Choć niby ożywiały go ciepłe plamy kolorów, był zimny. A ja odniosłam niepokojące wrażenie, że oprócz seksu, doszło w nim do czegoś jeszcze. Do czegoś, co powinnam była pamiętać.

- Obiecałam Mishy, że z nim zostanę.

- Więc będę się modlił, żeby coś mu wypadło, bo podczas tej fazy chcę cię mieć tylko dla siebie.

- Chcesz mnie na wyłączność? - Na samą myśl o tym ciało zaczęło mnie boleć jeszcze bardziej. - Nie ma mowy.

- Tylko na tę jedną fazę, nie na wieczność. Mam pewne pragnienie, które tylko ty możesz zaspokoić.

Parsknęłam cichym śmiechem, zmywając z siebie mydło.

- Ja i twoje pozostałe siedem kochanek.

Wszedł do środka, gdy zakręcałam krany. Rzucił mi ręcznik, a potem skrzyżował ramiona i oparł się o futrynę.

- Reszta nie posiada twojego wspaniałego koloru włosów. Ani twojej siły.

- Więc pewnie dlatego masz ich aż siedem.

Uśmiechnął się szeroko.

- No i zdecydowanie nie posiadają twoich bujnych kształtów. Pragnę ich. Pragnę... - urwał, a jego nagły uśmiech stał się odległy.

Odniosłam dziwne wrażenie, że w tej chwili nie był ze mną, tylko zatracił się w

marzeniach, które mogły mieć zgubny wpływ na moje zdrowie. To było szaleństwo. Talon często bywał bezwzględny, ale nie sądziłam, by kiedykolwiek mógł mnie skrzywdzić.

- Zawsze dostaję to, czego chcę, wilczku.

Ale nie ode mnie. A przynajmniej nie dzisiaj. Wrzuciłam wilgotny ręcznik do kosza z brudną bielizną.

- Czy moje ubrania ciągle są w gabinecie?

- Tak.

- Gdzie on jest?

- Na końcu korytarza.

Na jego twarzy odbiło się rozbawienie, ale oczy miał pełne zimnego wyrachowania.

Nie spodobało mi się to, nie byłam pewna dlaczego. Talon był niezwykle dobrze prosperującym biznesmenem. Arogancja od zawsze towarzyszyła jego wizerunkowi. Nigdy wcześniej mi nie przeszkadzała. Aż do teraz.

Poszedł za mną korytarzem. Bardziej wyczuwałam, niż słyszałam za sobą jego obecność. Znalazłam swoje ubranie, do którego dołączona była teczka z informacjami. Zanim zdążyłam się ubrać, stanął za mną, obejmując dłońmi moją talię, i przyciągnął do siebie.

Znowu twardy i gotowy. Mógł być zwykłym wilkiem, ale jego głód i tempo dochodzenia do siebie po takim seksie z pewnością nie były normalne.

- Puść mnie.

- Powiedz mi, czemu nie chcesz ze mną zostać. - Jego oddech połaskotał mnie w szyję. W sekundę później przygryzł zębami płatek mojego ucha. Tym razem nie poczułam przyjemności, tylko rozdrażnienie.

- Bo nie chcę. - Szturchnęłam go łokciem wystarczająco mocno, żeby jęknął. Cofnął się, a ja zdążyłam się ubrać. - I dlatego, że od czasu do czasu miło zająć się grą wstępną,

zamiast od razu przechodzić do sedna.

Skrzyżował swoje muskularne ramiona. Na jego twarzy pojawiła się dziwna mieszanka rozbawionej pobłażliwości i chłodu.

- Myślałem, że lubisz szybką i ostrą jazdę.

- Bo lubię. Czasami. Ale równie dobrze byłoby móc się tak nie śpieszyć.

- W takim razie spotkajmy się w porze śniadania. Zjemy coś, poplirtujemy, powyglupiamy się trochę, a potem będziemy uprawiać namiętny, ostry seks.

Zawahałam się; prawda była taka, że księżyc trzymał mnie mocno w swoich kleszczach. A wtedy łatwiej spotykać się z partnerami, których znałam, niż zawierac znajomość z obcymi. I mimo tego, jak bardzo lubiałam spędzać czas z Mishą, Talon miał rację. Misha nie potrafił dać mi tego, co dawał on. Nie mógł zaspokoić mnie w sposób, w jaki robił to Talon. To było jak uzależnienie. Tylko że ten rodzaj niebezpieczeństwa znacznie różnił się od tego, które próbował wymusić na mnie Jack.

- Sama nie wiem.

- Co powiesz w takim razie na samo śniadanie? Zobaczmy, co stanie się potem.

Znow się zawahałam, lecz tym razem na krótko. Nieważne, uzależnienie czy nie, nie mogłam tak po prostu go zostawić. Nie wtedy, gdy księżyc tak bardzo dawał mi się we znaki.

- Gdzie?

- W The Kingfisher na Collins Street.

The Kingfisher był jednym z hotelowych butików w Melbourne. Z tego, co słyszałam, miejsce było niesamowite. I nie znajdowało się znowu wcale tak wysoko, zaledwie na dziewiętnastym piętrze.

- W porządku. Teraz muszę iść do pracy i nie wiem, jak długo mi zejdzie. Nie jestem w stanie powiedzieć, kiedy dokładnie tam będę.

Praca była tylko wymówką. Nie chodziło też wcale o Rhoana. Potrzebowałam czasu, by odpocząć od Talona i jego żądań.

- Zadzwoń później - powiedział i odprowadził mnie do drzwi.

Zanim zdołałam uciec, przyciągnął mnie do siebie i pocałował. W tej pieszczocie nie było ani odrobiny delikatności, wyłącznie chęć posiadania i przypieczętowanie władzy. Gdy mnie puścił, byłam jednocześnie wstrząśnięta i podniecona.

Gdy tylko wyjechałam za bramę, poczułam ulgę, która utwierdziła mnie w przekonaniu, że już nigdy tutaj nie wrócę. Wyglądało na to, że wraz z końcem tej fazy nasze drogi powinny się rozejść.

Sprawdziłam godzinę. Dochodziła dziewiąta. Wygrzebałam z torby telefon, by móc zadzwonić do Mishy i powiedzieć mu, że muszę wracać do pracy. Kilka wiadomości głosowych czekało na odsłuchanie.

Wcisnęłam klawisz odtwarzania. Z głośnika popłynął głos Mishy.

- Przykro mi to mówić, Riley, ale wygląda na to, że będziemy musieli odwołać nasze spotkanie. Moja siostra miała wypadek, więc muszę jechać do domu. Nie będzie mnie przez tydzień albo i dłużej. Zatrzymaj samochód, dopóki nie wrócę. Zadzwoń do ciebie.

Wiadomość nagrano tuż po szóstej, czyli nie tak znowu długo po tym, jak straciłam przytomność po wypiciu wybornego szampana u Talona. Miałam nadzieję, że z Mishą było wszystko w porządku. I z jego siostrą również. Żałowałam, że nie zostawił mi numeru, dzięki któremu mogłabym się z nim skontaktować.

Skasowałam wiadomość i przesłałam do następnej.

- Riley, tu Quinn. - Ciepłe, seksowne brzmienie jego głosu przesunęło się po mojej skórze jak zmysłowa pieszczota. Co takiego miał w sobie ten wampir, że tak na mnie działał?

Nie znałam go, a mimo to pragnęłam, jeszcze zanim ogarnęła mnie gorączka. Dziwne,

zwłaszcza że nigdy nie czułam takiego pociągu do nikogo, kto nie był wilkiem. - Nie mam pojęcia, dlaczego przede mną uciekasz, ale jestem przyjacielem Rhoana i zaczynam wierzyć, że obydwójecie jesteście w niebezpieczeństwie. Musimy porozmawiać. - Urwał, a ja w tle usłyszałam jakąś piosenkę, która brzmiała jak *A Little Less Conversation* Presleya, co znaczyło, że był w The Rocker, kiedy do mnie dzwonił. - Spotkajmy się na schodach przed Casino o jedenastej. - Znów się zawahał, a potem dodał: - Dzieje się coś znacznie poważniejszego, niż myślisz. Spotkaj się ze mną. Proszę.

Telefon od Quinna zaintrygował mnie. I to bardzo. Ale dopóki nie porozmawiam z Jackiem, nie miałam najmniejszego zamiaru ryzykować spotkania z Quinnem.

Pojechałam do pracy. Jack spojrzął na mnie znad ekranu swojego komputera, gdy tylko weszłam do pokoju, a jego oczy rozszerzyły się ze zdumienia.

- Kochanie, wyglądasz koszmarnie.

- Dzięki, szefie. Miło słyszeć.

Wstał zza biurka, złapał mnie za ramię i popchnął na krzesło.

- Mówię serio. - Ujął moją twarz w swoje duże dłonie i przyjrzał mi się uważnie. -

Twoje tęczówki są wielkości piłek futbolowych... Brałaś coś?

- Piłam szampana, który jakoś nie chciał ze mną współpracować.

- Tu chodzi o coś więcej. - Chwycił za słuchawkę i zamówił jednostkę medyczną na nasze piętro. - Każę im pobrać próbkę krwi, wydaje mi się, że ktoś podał ci narkotyki.

Tylko jedna osoba miała okazję to zrobić. Zastanawiałam się tylko w jakim celu. I tak dostał, czego chciał. A potem przypomniałam sobie swoją utratę pamięci.

- To tylko zła reakcja na wypitego szampana. - Nie byłam pewna, kogo próbuję o tym przekonać, siebie czy Jacka. - Zdarzała mi się wcześniej.

Właściwie to był zaledwie drugi taki raz w ciągu minionych miesięcy. Za pierwszym

wszystko działa się o wiele wolniej. Byłam nieprzytomna przynajmniej przez kilka godzin.

Musiałam przestać pić szampana, który oferował Talon, bo zdecydowanie nie miał na mnie dobrego wpływu.

Jednostka medyczna zjawiała się w naszym biurze i wzięła ode mnie próbkę krwi, która objętością przypominała kilkudniową rację żywnościową dla strażników z dołu. Powiedzieli, że przebadają ją najszybciej, jak tylko się da, i wyszli.

Jack przysiadł na krawędzi biurka.

- Zleciłem dochodzenie w sprawie Gautiera.

Odchyliłam się na krześle i przyglądałam mu się przez chwilę.

- To kolejny z twoich wabików, prawda?

Uśmiechnął się, potwierdzając moje obawy.

- Łyczek tu, łyczek tam i wciągnie cię to szybciej, niż się zorientujesz.

Pokręciłam głową.

- Nie ma takiej możliwości. Nie jestem zabójcą.

Uniósł brew.

- Więc nie chcesz się dowiedzieć, co odkryłem?

Westchnęłam i potarłam bolącą głowę.

- Oczywiście, że chcę.

- Wiesz, że zaczął pracować w departamencie jakieś osiem lat temu, prawda?

Kiwnęłam twierdząco głową. Czyli trafił tu na rok przed Jackiem i dwa lata przede mną.

- I co z tego?

- Wychodzi na to, że dziewięć i pół roku temu Gautier w ogóle nie istniał.

Spojrzałam na niego z niedowierzaniem.

- Niemożliwe. Widziałam jego akta. Ma świadectwa urodzenia, paszporty, karty nadania obywatelstwa i całe mnóstwo innych dokumentów. Wszystkie zostały sprawdzone.

- Falszywki, co do jednej. - Ekran jego komputera zapiszczał. Wstał i podszedł do niego.

- Skąd ta pewność? - spytałam.

- Bo mamy tu teraz wysoce wyrafinowany system, po którym nie sposób się poruszać, jeśli nie ma się wyspecjalizowanej wiedzy.

Wyglądało na to, że Jack ją posiadał. Dziwne. Nigdy nie posądziłabym go o to, że jest maniakiem komputerowym. O całe mnóstwo innych rzeczy tak, ale z pewnością nie o to.

- Tyle że ten sam system musiałby najpierw sprawdzić jego referencje, zanim przyjęliby go do pracy.

- Tak się nie stało. Zgoda na jego przyjęcie została rozpatrzona odgórnie, a potem zatwierdzona w ciemno i przesłana do nas.

- Kto ją rozpatrywał?

Spojrzał na mnie.

- Zastępca dyrektora, Alan Brown.

Kolejny wampir, za którym nie przepadałam.

- Myślisz, że ktoś kazał mu przyjąć Gautiera? Jack ponownie spojrzał na ekran.

- Nie znaleziono śladów żadnych substancji zbliżonych składem do narkotyków - powiedział, a potem dodał: - Sam już nie wiem, co mam myśleć.

Stuknęłam palcami w blat jego biurka.

- Co ta osoba mogła zyskać na tym, że Gautier został przyjęty? Jest skończonym draniem, ale także naszym najlepszym strażnikiem i prawie nigdy nie schrzanił zadania.

- Wszyscy wiedzą, że chce mojego stanowiska, a potem stanowiska dyrektora.

Możliwe, że taki jest plan. - Ekran komputera zapiszczał ponownie. - Żadnych śladów znanych leków na receptę.

O rany, chłopaki z laboratorium naprawdę nie żartowali, mówiąc, że zajmą się moją próbką najszybciej, jak się da. Albo wyczyścili specjalnie do tego celu całą swoją aparaturę pomiarową, albo po prostu nie mieli nic innego do roboty.

- Mówiłam ci, że to tylko zła reakcja na szampana.

- Może. - Nie wyglądał na przekonanego. - Sprawdźną próbkę pod kątem zarejestrowanych leków eksperymentalnych. To może trochę potrwać.

Wzruszyłam ramionami.

- Wątpię, by dostał stołek dyrektora. Wydaje mi się, że ta stara krowa zamierza posiedzieć na nim jeszcze kilka stuleci.

Zmarszczki rozbawienia pojawiły się w kącikach jego oczu.

- Z tego, co wiem, rzeczywiście ma takie plany. Co oznacza, że zagrożone jest moje stanowisko.

- Ale, praktycznie rzecz biorąc, ty zajmujesz się tylko nadzorowaniem podziału zadań dla strażników. Nie masz żadnej szczególnej władzy.

- Zgadza się, ale sprawuję kontrolę nad misjami, a to samo w sobie może być wszystkim, czego chce Gautier. Możliwość ścigania każdego, kogo sobie upatrzy.

Na samą myśl o tym przeszły mnie ciarki.

- Nie waż się stąd odchodzić, Jack.

- Nie mam takiego zamiaru.

- To dobrze. - Znów się zawahałam, zastanawiając się po trosze, czy przez samo zadawanie pytań nie pogrążałam się jeszcze bardziej w świecie Jacka. - Dowiedziałeś się, czy miał brata?

- Nie. Wygląda na to, że sprowadził się tutaj z Perth, ale tam nikt go nie pamięta.

- I tutaj nikt nie pomyślał, że to co najmniej dziwne?

- Nie było takiego powodu, skoro wszystkie potrzebne badania zostały przeprowadzone, zanim do nas trafił, a on od tamtego czasu nie zrobił niczego złego.

Przypatrywałam mu się przez chwilę.

- Ale i tak go sprawdziliście, i to na długo przed tym, zanim sama cię o to poprosiłam, prawda?

Na jego usta wypłynął ledwo zauważalny uśmiech, który potwierdził moje przypuszczenia.

- A co z naszym strzelcem?

- Wygląda na to, że pięć lat temu jeszcze nie istniał.

Uniosłam brwi ze zdumienia. Jakie były szanse, że mieliśmy do czynienia z dwiema niemal identycznymi osobami, nieposiadającymi żadnej przeszłości?

- Co mówi na ten temat policja? Zrobili testy DNA?

- Nic nie mówią, objąłem wszystko klauzulą tajności.

- Dlaczego? Okej, w porządku, postrzelił mnie, ale do wilkołaków zawsze strzelają jacyś szaleńcy.

- Jak już wcześniej wspomniałem, nie wierzę w przypadki. Zwłaszcza, że Gautier zdawał się wiedzieć o twojej ranie postrzałowej. Z jakiego innego powodu miałby dotknąć w ten sposób twojego ramienia, skoro od dnia, kiedy tu pracujesz, wymieniliście między sobą zaledwie kilka obraźliwych uwag?

Zamrugałam, przypominając sobie czujność widoczną w oczach Gautiera. Szukał czegoś. I mimo że był wampirem i wycucie krwi było dla niego równie łatwe, co oddychanie dla mnie, to fakt, że zmieniłam kształt, by przyspieszyć proces gojenia i wzięłam prysznic

znaczyły, że nie potrafił niczego wyczuć - nie zostało żadnych śladów świeżej krwi. Na dodatek ledwo zaleczonych ran nie można zobaczyć w podczerwieni.

- Widocznie miał szczęście.

- Szczęście nie ma nic wspólnego z tym, co robi Gautier. Pojawiają się następne pytania. Czemu zamachowiec przypominał Gautiera? Co go z nim łączy? I wreszcie, dlaczego do ciebie strzelał?

Wzruszyłam ramionami.

- Może po prostu nienawidzi wilkołaków.

Jednak ten wilk odezwał się do mnie po imieniu... Skąd właściwie wiedział, gdzie mieszkam? Rhoan i ja pracowaliśmy dla departamentu, więc nasz adres nie figurował w żadnej książce telefonicznej. Nie istniał powód, dla którego Gautier miał podać mu tę informację. Jeśli chciał mnie zabić, zrobiłby to osobiście - z sadystyczną przyjemnością.

- To nie wyjaśnia podobieństwa - zauważył Jack.

No właśnie, nie wyjaśnia.

- Uważasz, że coś ich łączy?

- Bardzo możliwe, że twój napastnik był klonem.

Spojrzałam na niego ze zdziwieniem.

- Nikt nie potrafi tworzyć klonów... A przynajmniej nie takich, które osiągają wiek dorosłego człowieka.

- Wygląda na to, że komuś się udało, bo twój strzelec nie jest jedynym trupem przypominającym Gautiera, jakiego znaleziono w ostatnim czasie. Na dodatek w jego szczątkach odkryliśmy całe mnóstwo przyspieszacza wzrostu.

- Co z DNA?

- Nie przebadaliśmy jeszcze żadnej próbki, która świadczyłaby na niekorzyść naszego

strażnika.

- Czemu nie?

- Nie chcemy, by nabrał podejrzeń. Zamierzamy wziąć kilka próbek podczas rutynowych badań kontrolnych.

Które miały się odbyć jutro, jeśli dobrze pamiętałam.

- Nie rozmawialiście z nim jeszcze, prawda?

- Nie. Na tym etapie tylko go obserwujemy. Mamy nadzieję, że zaprowadzi nas do tego, kto za tym stoi.

- To duże ryzyko, zgadza się? Co będzie, jeśli nabierze podejrzeń i ucieknie?

Ostatnią rzeczą, jakiej potrzebowaliśmy, był Gautier spuszczonej ze smyczy. Sama myśl o tym przyprawiła mnie o zimny dreszcz.

- Jeśli to zrobi, zabijemy go.

Z jakiegoś powodu nie sądziłam, żeby było to takie proste.

- Dlaczego przyspieszacz sugeruje klonowanie?

- Przyspieszacz, co wynika z ostatnich testów przeprowadzanych na zwierzętach, jest używany do szybkiego śledzenia wzrostu, aby przekonać się, jakie problemy mogą mieć klony, gdy osiągną wiek średni.

- Ciekawe, co na to obrońcy praw zwierząt - mruknęłam. - Macie jakiś dowód potwierdzający obecność przyspieszacza we krwi Gautiera?

- Nie mamy żadnego. Wyłapiemy go podczas półrocznych badań.

Więc albo Gautier wcale nie jest tym, za kogo się podaje, a istnienie klonów to zwykły zbieg okoliczności, albo w jakiś sposób stał się źródłem ich DNA.

- Sądzicie, że Moneisha stoi za powstaniem klonów?

- Wątpimy w to. Z tego, co wiemy, nie mają odpowiedniego sprzętu.

- Ale Rhoan prowadził śledztwo w ich sprawie, tak?

- Nie, sprawdzał doniesienie o regularnie znikających prostytutkach w dzielnicy St.

Kilda, pojawiających się ponownie po tygodniu lub dłużej. Były kompletnie zdezorientowane i zupełnie nie miały pojęcia, co się z nimi działo w okresie zniknięcia.

- Były ludźmi, czy należały do innej rasy?

- Do innej.

- Jeśli ktoś próbuje tworzyć klony, potrzebuje próbek DNA, z którymi można eksperymentować.

- Bardzo prawdopodobne.

Miał minę nauczyciela zadowolonego z postępów trudnego studenta i to mnie zirykowało. Jednak dopóki nie uwolnię Rhoana, będę musiała się do tego przyzwyczaić. Czas pokaże, które z nas wygra tę dziwną bitwę.

Poczułam dziką ochotę, żeby odplacić mu tym samym.

- Jest coś, co muszę ci powiedzieć a propos tego ataku... To nie ja zabiłam tego faceta.

Quinn O'Conor to zrobił.

- Zastanawiałem się, kiedy zbierzesz się w sobie na tyle, by mi o tym powiedzieć.

Uniosłam brwi, zdumiona.

- Wiedziałaś o tym?

Kiwnął głową.

- Widziałem nagrania z taśm ochrony.

- Wampiry w cieniu są niewidoczne na zwykłych taśmach.

Uśmiechnął się szeroko.

- Zgadza się. Jednak system na stacji kolejowej został ostatnio ulepszony. Wraz ze standardowymi zabezpieczeniami zainstalowano tam kamery na podczerwień. Pomagają

złapać większą liczbę przestępców.

- Trzymacie to wszystko w tajemnicy?

- Czasem ludzie po prostu nie muszą o wszystkim wiedzieć.

- Powiedz to działaczom ruchu wyzwolenczego. - Wstałam z krzesła i podeszłam do automatu po kawę. - Po co Rhoan prowadził śledztwo w sprawie Quinna O'Conora?

Usta Jacka wygięły się w uśmiechu.

- Jesteś naprawdę dobra.

- To przez tego martwego wampira znalezionego w ładowni jego samolotu?

- Bardzo dobra - mruknął i skinął głową. - Okazuje się, że ten wampir był

mieszkańcem. - Spojrzał na mnie, a ja już wiedziałam, że miałam rację. Od samego początku wiedział, kim byliśmy Rhoan i ja. - Tylko że w odróżnieniu od ciebie i twojego brata bliźniaka ten osobnik powstał w laboratorium.

Przełknęłam ślinę, ale nie pomogło mi to szczególnie w usunięciu suchości w gardle.

- Od jak dawna wiesz?

- Praktycznie od chwili, w której do nas dołączyliście.

A my myśleliśmy, że jesteśmy wystarczająco ostrożni.

Posłał mi łagodny uśmiech.

- Riley, mam już ponad osiemset lat i widziałem w swoim życiu całe mnóstwo

różnych rzeczy. Napotykałem już na swojej drodze takich jak wy, macie nawet własną nazwę.

Wiedziałaś o tym?

Jedyną nazwą, jaka przychodziła mi do głowy, było słowo „dziwoląg”, i dopóki nie

postrzelił mnie tamten facet, słyszałam je jedynie z ust tych członków sfory, którzy myśleli, że jestem za młoda, by cokolwiek rozumieć.

- Ta nazwa to dhampiry - ciągnął Jack. - Potomstwo świeżo zmienionych wampirów,

które zazwyczaj atakują i gwałcą kobiety w pierwszych godzinach po opuszczeniu grobu.

Szansa jedna na milion.

- Nasza matka była wilkołakiem.

- Przypuszczam, że ogarniętym księżycową gorączką, bo wilkołak z pewnością mógł zabić nowo narodzonego wampira.

Zabiła go - kiedy było już po wszystkim, a jego nasienie jakimś cudem stworzyło nowe życie.

- Czemu nic wcześniej nie mówiłeś?

- Bo szanuję wasze prawo do prywatności - powiedział i zawahał się. - Chociaż muszę przyznać, że twoje zdolności są częściowo powodem, dla którego chcę cię mieć w zespole razem z Rhoanem. Nie sądzę, by któreś z was wiedziało, jak w pełni wykorzystać swój potencjał.

- Ja chcę zrealizować scenariusz z domem otoczonym białym płotem i gromadą dzieci, Jack. Niepotrzebne mi długie noce wypełnione rozlewem krwi.

- Właściwie to chciałbym, żebyście zapoczątkowali dzienną zmianę.

- W tej chwili twoje potrzeby nie są nawet rejestrowane na moim radarze. - Ruszyłam wolnym krokiem, starając się nie rozlać letniej, brązowej lury, którą departament miał celność nazywać kawą. Księżyc zmierzał ku pełni, a ja nie musiałam go oglądać, żeby wiedzieć, co się dzieje. Jego moc płonęła w moich żyłach. - W takim razie w jaki sposób martwy półwampir pomógł ci podjąć decyzję o wszczęciu śledztwa w sprawie Quinna? Nie ma niczego niezwykłego w tym, że wampiry od czasu do czasu umierają w ładowniach samolotów, zwłaszcza jeśli nie uwolni się ich na czas albo uszczelnienie trumny jest wadliwe.

- Ten wampir się udusił.

Obróciłam się w miejscu, by na niego spojrzeć.

- One nie potrzebują powietrza do życia, więc jakim cudem...

- Pamiętaj, że on był tylko w połowie wampirem.

- Chcesz przez to powiedzieć, że był na tyle głupi, by nie wywiercić w trumnie żadnych otworów?

Jack uśmiechnął się krzywo.

- Chcę powiedzieć, że miał aż za dużo powietrza.

Uniosłam brwi ze zdumienia.

- Jakim cudem ktoś może mieć za dużo powietrza?

- To się zdarza, gdy ktoś jest trytonem.

- Wampir-tryton?! - Nie mogłam powstrzymać nuty niedowierzania w swoim głosie. -

Niech to piekło pochłonie! Po co ktoś miałby tworzyć taką hybrydę?!

- Wygląda na to, że piekło miało w tym swój niemały udział. Piekło rządzone przez fanatyka zdeterminowanego wyhodować idealną maszynę do zabijania.

- Jakoś trudno mi wyobrazić sobie, żeby taka istota dobrowolnie zgodziła się na udział w podobnym badaniu. Na litość boską, przecież oni nawet nie znoszą chodzić do lekarzy!

- Nie sądzę, by wolna wola miała z tym cokolwiek wspólnego.

- To dlaczego prowadziliście dochodzenie w sprawie Quinna?

- Rutynowa procedura. O'Conor jest właścicielem kilku firm farmaceutycznych w Australii i Stanach Zjednoczonych. Największa znajduje się w Sydney. Tam właśnie zmierzał wampir.

- Co wcale nie znaczy, że jego celem były laboratoria O'Conora. - Upiłam łyk kawy, marszcząc nos, gdy tylko poczułam jej gorzki smak na języku. Jednak nawet gorzka kawa lepsza niż nic, zwłaszcza że w głowie nie przestawało mi dudnić, a burczący brzuch domagał się jedzenia.

- Jak się później okazało, rzeczywiście tak było. Ale i tak musieliśmy to sprawdzić.

Między innymi ze względu na to, że dyrektor Hunter chciała, by Quinn pracował przy śledztwie.

Obróciłam się i spojrzałam na niego.

- Co takiego?

Na twarzy Jacka pojawił się uśmiech.

- Wspólnota starszych wampirów nie jest znowu taka wielka, jak się wszystkim wydaje. Liczy sobie mniej więcej pięćdziesięciu, rozszaniach po całym świecie, członków, którym udało się dożyć tysiąca lat. Żeby tego dokonać, musieli być albo niezwykle potężni, albo niezwykle sprytni. Quinn zalicza się do obu tych kategorii.

W dodatku, jak na tysiącletniego wampira, był też niezłe zakonserwowany.

- Po co Hunter chciała włączyć go do śledztwa?

- Bo zajmował się już szukaniem źródła stworzonego laboratoryjnie dhampira i klonów Gautiera, a poza tym będzie nieskończenie lepiej, jeśli połączymy nasze siły i zaczniemy wspólnie pracować nad tą sprawą.

- Ile klonów może być na wolności? - Sama myśl o tym, że może być ich więcej niż dwóch, przerażała mnie. Miałam jedynie nadzieję, że żaden z nich nie będzie do mnie strzelał srebrną kulą. - Zresztą, po co miałby ich śledzić? Jest biznesmenem, a nie policjantem czy strażnikiem.

Jack znów się uśmiechnął.

- Przez lata O'Conor trudnił się wieloma rzeczami. Uprzejmy biznesmen to jego najnowsze wcielenie.

- Jack, to nie jest odpowiedź na moje pytanie.

Kiwnął głową.

- Prawda jest taka, że nie bardzo mogę odsunąć go od tego śledztwa, więc lepiej będzie, jeśli zacznie współpracować z nami.

Zmarszczyłam brwi.

- Umieszczenie jego tyłka w jednej z cel na piętrze z pewnością by go powstrzymało.

- Te cele nie powstrzymałyby mnie, a co dopiero Quinna. Nie z jego umiejętnością przenikania umysłów.

Zimny dreszcz przemknął po moim krzyżu.

- Departament jest chroniony. Nie da się używać takich zdolności w obrębie tych murów.

- Większość faktycznie nie może, ale jest kilku takich, których i takie ściany nie blokują.

Czyli z pewnością jego i Quinna. Myśl, że te dwa wampiry, w towarzystwie których czułam się tak komfortowo, są o wiele bardziej niebezpieczne niż Gautier, była niemal porażająca.

- Czemu Quinn śledzi klony?

- Jakiś czas temu spotkał i zlikwidował jednego w Sydney. Klon wyglądał jak jeden z jego nieżyjących przyjaciół.

- Zakładam, że wampirzych przyjaciół.

Jack potwierdził moje przypuszczenia skinieniem głowy.

- Ponadto Quinn jest starym przyjacielem dyrektora Hunter. Porozumiał się z nią w tej sprawie - ot, zwykła, służbowa grzeczność - i gdy tylko padła nazwa Moneishy, postanowił przyjechać do Melbourne i przyjrzeć się temu z bliska. Właśnie dlatego kazała mi włączyć go do naszego śledztwa.

- Jej zgoda nie oznacza, że wciąganie cywila w sprawy departamentu jest legalne.

- Jeśli chodzi o sprawy bezpieczeństwa obywateli, departament może zwerbować do swoich szeregów każdego, kogo uważa za potrzebnego. To daje nam szansę interweniować, zanim stanie się coś niezgodnego z prawem.

Nie sądziłam, że Quinn przejmował się bardzo takimi sprawami.

- Zostawił mi wiadomość. Chce się spotkać wieczorem.

Jack pokiwał głową.

- Skontaktował się ze mną, jak tylko odzyskał pamięć. Na razie chcę, byś z nim pracowała.

- Uważasz, że to dobre posunięcie? To znaczy, jeśli on jest tak potężny, jak mówisz, czy nie będzie wykorzystywał swoich zdolności, by nagiąć cię do swojej woli?

- Dyrektor Hunter ufa mu bezwarunkowo, więc ja też jestem do tego zmuszony.

- Dyrektor Hunter nie jest nieomylna, czego dowodem jest fakt, iż nie miała zielonego pojęcia, że jej zastępca zatwierdził w ciemno wstąpienie Gautiera do departamentu.

Na twarzy Jacka zagościł uśmiech. Ostatnimi czasy zdawał się nie robić nic innego, jak tylko się uśmiechać, co odrobinę mnie niepokoiło. Podejrzywałam, że ma to jakiś związek z jego planami wobec mnie.

- Podejrliwość to dla strażnika bardzo cenny nawyk, wiesz?

Tak samo jak wiedza, w którym momencie się wycofać - właśnie to miałam teraz zamiar zrobić. Poza tym dochodziła jedenasta, co znaczyło, że musiałam się pośpieszyć, jeśli chciałam spotkać się z Quinnem.

- Powiedz mi, co wiesz o Moneishy.

Spojrzał na ekran komputera, powiedział: „Moneisha, informacje przenośne”, a sekundę później pojawił się malutki chip wtopiony w plastik. Podniósł go i mi przekazał.

- To wszystkie aktualne informacje, jakie mamy na ich temat. Gdy już je przeczytacie,

zniszcz chip.

Wepchnęłam plastik do kieszeni.

- Nie ma sprawy.

- Informuj mnie na bieżąco.

Kiwnęłam głową i wyszłam. Gdy wsiadłam do samochodu, dostrzegłam teczkę z dokumentami, którą przekazał mi Talon. Przekartkowałam ją, jednak nie dowiedziałam się niczego nowego poza tym, co już słyszałam. Nie próbował nawet przeprowadzić skrupulatnego śledztwa w sprawie Quinna. Irytujące. Nie oczekiwałam wiele od swoich partnerów, ale kiedy ich o coś prosiłam, spodziewałam się, że włożą w to trochę więcej wysiłku.

Potrząsnęłam głową, rzuciłam teczkę na siedzenie i pojechałam w kierunku kasyna.

Dochodziła jedenasta trzydzieści, gdy dotarłam wreszcie na miejsce. Natychmiast po przekroczeniu progu tego wielkiego budynku zaczęłam przeszukiwać spojrzeniem zgromadzony tłum. Ludzie, wilkołaki, Zmiennokształtni, wampiry i ani śladu mężczyzny, którego szukałam. Odwróciłam się, sprawdzając resztę pomieszczenia.

Znalazłam go nieco dalej, siedzącego na schodach prowadzących na nadbrzeże.

Usiadłam obok niego, wystarczająco blisko, by poczuć bijące od niego ciepło, lecz nie na tyle, by go dotknąć.

- Nie sądziłem, że przyjdiesz - powiedział uprzejmym tonem.

Zauważyłam, że wziął prysznic i zmienił ubranie. Jak się okazało, włosy miał rzeczywiście czarne, tak gęste i jedwabiste, że ręka zaczęła mnie świerzbic, by przebiec po nich palcami. Płaszcz, który mu dałam, zniknął. Teraz miał na sobie burgundowy sweter, opinający smukłą klatkę piersiową i podkreślający anielskie rysy jego twarzy, i czarne dżinsy uwydatniające umięśnione uda. Pokryty błotem był całkiem sexy, ale w ubraniu... Łał...

- Co się stało z płaszczem?

Kompletnie bezmyślna uwaga, ale mój mózg był zbyt zajęty uspokajaniem szalejących hormonów, by wymyślić coś bardziej inteligentnego.

Spojrzał na mnie oczami ciemniejszymi od nocy i absolutnie niedającymi się odczytać.

- Zostawiłem go w swoim domu, do oczyszczenia. Krew z twojej rany wsiąkła w materiał.

Uniosłam brwi ze zdumienia.

- Masz tutaj dom?

Skinął twierdząco głową.

- W Brighton.

To by się zgadzało. Toorak było miejscem wyłącznie dla przyszłych milionerów, takich jak Talon.

- Rozmawiałam z Jackiem, zanim tu przyjechałam.

- W takim razie wiesz, że nie mam zamiaru zrobić ci krzywdy.

- No cóż, nie wydaje mi się. Wiem, że obecnie zajmujesz się pomaganiem departamentowi w prowadzeniu śledztwa, ale podejrzewam, że zrobisz wszystko po swojemu, jeśli tylko będzie ci to na rękę.

Posłał mi swój uwodzicielski uśmiech, a moje hormony wyrwały się na wolność i odtańczyły pełen ekscytacji taniec.

- Potrafisz czytać ludziom w myślach.

- Co w wolnym tłumaczeniu oznacza, że mam rację z tym, iż nie powinnam ci do końca ufać.

- Tego nie powiedziałem.

Ale też nie zaprzeczył.

- Jack chce, żebym dzisiaj wieczorem pracowała z tobą.

- Znalazłaś Rhoana?

- Jest w laboratoriach Moneishy.

- Moneishy? To dziwne.

Zapięłam płaszcz. Chłód napływający z rzeki przenikał mnie do szpiku kości, a ciepło bijące od Quinna nie wystarczyło, żeby go odeprzeć. Jeszcze chwila, a gęsia skórka mrowiąca moje ciało przybierze rozmiar pagórków.

- Czemu? Myślałam, że sam prowadzisz śledztwo w ich sprawie.

Jego mroczne spojrzenie napotkało moje.

- Jack ci powiedział?

- Tak. I cholernie mnie irytuje, że zwyczajnie tego nie ujawniłeś i nie powiedziałeś, że pracujesz dla departamentu. Gdybyś to zrobił, Rhoan już dawno mógłby zostać uratowany.

- Nie mogłem przypomnieć sobie prawdziwej wersji wydarzeń. Początkowo znałem jedynie różne jej elementy, a gdy wreszcie sobie przypomniałem, zdążyłaś uciec.

- No cóż, nagie wampiry koczujące na moim progu i łażące za mną raczej wzbudzają podejrzenia, nie sądzisz?

- Musiałem mieć pewność, że jesteś osobą, za którą się podajesz. Jak już wspomniałem, Rhoan nigdy mi o tobie nie mówił.

- To skąd znałeś moje imię?

- Od Jacka. Któregoś razu powiedział, że jeśli nie będę mógł odnaleźć Rhoana, powinienem skontaktować się z tobą, skoro praktycznie jesteście ze sobą spokrewnieni. - Spojrzał na mnie, a na jego twarzy na chwilę zagościła ciekawość. - Nie możecie być kochankami.

- Nie, nie możemy. - Nie zaprzętała sobie głowy dalszym drażnieniem tego tematu. Nie musiał wiedzieć, że jesteśmy bliźniętami. Chociaż, skoro Jack odgadł, jaka jest prawda, to Quinn z pewnością też, zwłaszcza że był od niego o wiele starszy. - Powiedz mi, co wiesz o Moneishy.

Miałam chip, który dał mi Jack, ale interesował mnie sposób, w jaki Quinn podzielił się ze mną informacjami. Jack mógł ufać bezgranicznie temu wampirowi, lecz ja nie byłam do tego zbyt skłonna.

- Moje dochodzenie utwierdziło mnie w przekonaniu, że mamy do czynienia z dwoma rodzajami badań - z klonowaniem i krzyżowaniem gatunków. Na pierwszy rzut oka żaden z nich się ze sobą nie łączy. I choć mam wątpliwości, czy Moneisha stoi za którymś z nich, wydaje mi się, że stanowi jedno z ogniw tego łańcucha. Za tymi murami z pewnością dzieje się więcej, niż donoszą media.

- Idę tam wieczorem, żeby odbić Rhoana.

Uniósł brwi ze zdumienia.

- Sama?

- Jack zasugerował, bym wzięła cię ze sobą.

- Dobry pomysł. Przyda ci się ktoś do osłaniania tyłów.

Pomysł, żeby akurat ten wampir osłaniał moje tyły, zdecydowanie nie należał do dobrych. Nie wtedy, gdy księżyc tak bardzo dawał mi się we znaki. Zerknęłam na zegarek.

Dochodziła dwunasta.

- Nie będzie ci przeszkadzać, jeśli dokończymy tę rozmowę wewnątrz?

- Zimno ci?

- Raczej umieram z głodu. Nie jadłam nic od śniadania.

Podniósł się z miejsca i wyciągnął dłoń, by pomóc mi wstać. Palce miał ciepłe, a ich

uścisk był zarazem delikatny i silny. Zbyt łatwo mogłam wyobrazić sobie dotyk tych dłoni przesuwających się pieszczotliwie po moim ciele.

Choć wyraz jego twarzy pozostał poważny, przyływ jego pożądania obmył mnie jak letnia burza. Tarcze może i miał ustawione na pełną moc, by ochronić się przed moją aurą, ale to i tak nie powstrzymało przepływającej pomiędzy nami świadomości.

- Na co masz ochotę? - spytał cichym głosem.

Na ciebie. Odchrząknęłam i odsunęłam się od niego odrobinę. Bez jego dotyku noc była zimniejsza.

- Burger powinien wystarczyć.

Skinął głową i, ignorując niewielką przestrzeń pomiędzy nami, przycisnął dłoń do moich pleców i poprowadził mnie naprzód. Miejsce, w którym spoczywały jego palce, zapłonęło ogniem, który rozpalił resztę mojego ciała.

- W pobliżu Swanson Street jest całkiem przytulna restauracja - powiedział głosem, brzmiącym w moich uszach jak muzyka, co sprawiło, że chciało mi się śpiewać.

- Czy przytulne restauracje serwują frytki i hamburgery?

- Ta z pewnością. Powiedz mi, co odkryłaś w sprawie Moneishy.

- System bezpieczeństwa jest bardzo szczelny. Wygląda też na to, że mają kamery na podczerwień.

- To będzie problem.

Wyjęłam z kieszeni mikrochip.

- Tu są wszystkie informacje i rozkład pięter.

Uśmiechnął się.

- W takim razie może weźmiemy jedzenie na wynos i pójdziemy do mojego biura?

- Masz w pobliżu biuro?

Wskazał na biały budynek górujący nad linią horyzontu, oddalony od nas o jedną ulicę.

- Mój gabinet jest na ostatnim piętrze.

Spojrzałam w górę... i jeszcze wyżej.

- Nie nabawiłeś się przez to lęku wysokości?

Ja na niego cierpiałam, tyle że nie miał on nic wspólnego z moim mieszanym pochodzeniem. Był skutkiem tego, że zostałam zrzucona ze skały, jeszcze jako szczeniak. Nie miałam pojęcia, czemu mój lęk ujawniał się, gdy przebywałam w budynkach, zwłaszcza że w dalszym ciągu mogłam wspinać się w górach i nic mi nie dolegało.

Uniósł brwi ze zdumienia.

- A ty boisz się wysokości?

- Czasami.

- W takim razie zostaniemy na jednym z niższych pięter.

- Dobry pomysł, jeśli nie chcesz, żebym zarzygała ci twoje, niewątpliwie piękne dywany.

Przytaknął. Weszliśmy do restauracji, gdzie Quinn kupił mi hamburgera, frytki i colę.

Nie zgodził się, bym za siebie zapłaciła. Popijałam napój, gdy przenosiliśmy się do biurowca.

System bezpieczeństwa wpuścił go do środka po uprzednim skanie siatkówki oka.

Pojechaliśmy windą na dziesiąte piętro. Po kolejnym skanie znaleźliśmy się w sektorze składającym się z niekończących się rzędów biurek. Poprowadził mnie do swojego gabinetu, znajdującego się na samym końcu pomieszczenia.

- Chip.

Kusiło mnie, by podać mu jedną z frytek, ale nie sądziłam, żeby dostrzegł w tym coś zabawnego, wręczyłam mu więc mikrochip, a potem przysiadłam na brzegu biurka, machając

jedną nogą i pałaszując jedzenie. Ekran zbudził się do życia, gdy tylko system potwierdził tożsamość Quinna. Wsunął chip w szczelinę biurka. W następnej sekundzie ukazały się plany pięter.

- Gdzie wyczułaś Rhoana?

Wskazałam tłustym palcem odpowiednią ścianę. Ekran zamigotał lekko.

- Ściany i dach dzieli jakiś metr osiemdziesiąt, ale w pobliżu zainstalowano kamerę, która z pewnością jest na podczerwień.

- Tutaj jest kolejne wejście. - Pokazał miejsce tuż obok tego, w którym wyczułam Rhoana. - Stoi tu niewielka budka strażnicza.

- Od tego miejsca możemy zacząć, pod warunkiem że odwrócimy uwagę strażników.

Kiwnął głową.

- W tych miejscach zainstalowane są czujniki laserowe. - Pokazał palcem dwa punkty.

- Wygląda na to, że mają też sensory wyposażone w wiązki laserowe, ustawione nieco ponad zewnętrznymi murami.

- Kurwa.

- Trochę ordynarne, ale odpowiednie do sytuacji. - Rozbawienie znów zaigrało na jego ustach, gdy odchylił się na krześle i studiował plany. - Mimo wszystko pół metra to wystarczająco dużo miejsca, by przemknąć niezauważonym. Jeżeli Rhoan ciągle tam jest, musimy opracować jakiś plan, by go stamtąd wydostać.

- Co masz na myśli, mówiąc „jeżeli”?

- Mają kamery. Mogli zobaczyć, jak kręcisz się wokół ogrodzenia.

- I co z tego? Nie poznaliby mnie nawet wtedy, gdybym wyskoczyła im z lodówki.

- Jeżeli Moneisha rzeczywiście jest zaangażowana w krzyżowanie gatunków lub w klonowanie, to może nie być prawdą. - Przyglądał mi się przez chwilę, a spojrzenie jego

ciemnych oczu pozostało stanowcze i chłodne. Sięgnął ręką do kieszeni swoich dżinsów. -

Znalazłem to przy wilkołaku, który cię postrzelił.

Upuścił na moją dłoń mały guzik. Spojrzałam, nie wiedząc, co o tym sądzić. Moje zakłopotanie musiało stać się widoczne, bo dodał:

- To kamera. Bardzo skuteczna, eksperymentalna kamera.

- Oglądali, jak zostałam postrzelona?

Nie mogłam uwierzyć, że ktoś był tak... Zatrzymałam myśl. Pracowałam ze strażnikami, więc pomyślałam, że ktoś mógł być na tyle krwiożerczy, aby wymyślić coś takiego, był jak najbardziej realny.

- Wcale nie zamierzał strzelać ci w serce. Chciał cię tylko okaleczyć, nie zabić.

Upiłam szybko łyk coli, czego pożałowałam w sekundzie, w której spłynął prosto do mojego, wywracającego się na drugą stronę żołądka.

- Nie wiedzieli, że tam jesteś. Gdybyś się nie zjawił, zginęłabym.

- Ten facet miał przy sobie mały zestaw pierwszej pomocy, co znaczy, że sam chciał wyjąć kulę.

- Po co miałby do mnie strzelać, a potem opatrywać? To bez sensu.

- Może chcieli obserwować twoje reakcje.

Poczułam zimno w całym ciele.

- Ale to by znaczyło...

- Jeśli więżą Rhoana z powodu tego, czym jest - powiedział łagodnie - to niewątpliwie podejrzewają, że jesteś taka sama.

- Nikt nie wie... - urwałam. Skoro Jack odgadł, jak wygląda prawda, istniało prawdopodobieństwo, że inni też odgadli. - W naszych świadectwach urodzenia nie ma o tym wzmianki. Nikt nie wie, kim jesteśmy. - Wbiłam w niego wzrok. - Nie wierzę, że Rhoan ci

powiedział.

- Nie zrobił tego. Sam się domyśliłem. Wilkołaki z reguły nie są zbyt dobrymi strażnikami, bo nie potrafią wyczuć nieumarłych. Jednak jego zmysły były tak samo czułe jak moje. - Zrobił pauzę. - Co więcej, zmieniłaś się w cień, żeby uniknąć postrzału. Kolejna rzecz, której wilkołaki nie potrafią.

Ześlizgnęłam się z biurka i zaczęłam przemierzać gabinet.

- Jedyne, czego nie rozumiem, to ich motywacja. Tworzą własną armię dziwołagów, więc po co im jeszcze Rhoan albo ja?

Chwycił mnie za rękę, gdy go mijałam, zatrzymując mnie w miejscu.

- Nie jesteś żadnym dziwołagiem.

W jego głosie i oczach pojawił się gniew, jakby sam fakt, że mogłam tak pomyśleć, strasznie go uraził. Uśmiechnęłam się.

- Łatwo ci mówić. Sam jesteś zwykłym, starym wampirem.

- A ty prawdziwym cudem i nie waz się myśleć inaczej.

Mój uśmiech się poszerzył.

- Wiesz co, jeszcze trochę i zacznę cię lubić.

Posłał mi szatański uśmiech.

- Czy to znaczy, że wkrótce będę mógł liczyć na coś z twojej strony?

- Możliwe.

Gdy już uwolnię Rhoana. I gdy będę mieć pewność, że Quinn nie pogrywał ze mną w żadne gierki.

- Dobrze wiedzieć. - Powrócił spojrzeniem do rozkładu pięt. - Jestem w stanie podać co najmniej dwa powody, dla których jesteście im potrzebni. Pierwszym jest to, że udało wam się połączyć sprzeczne cechy odziedziczone po rodzicach.

Zaczęłam spacerować po jego biurze. To było lepsze niż siedzenie w miejscu. Albo przebywanie tuż obok zagrożenia, którego nie byłam w stanie na razie ogarnąć.

- A drugim?

Spojrzał na mnie.

- Wasz niemal identyczny wygląd.

Zatrzymałam się w miejscu.

- Co?

- Wszystkie dotychczasowe klony były kopiami strażnika znanego jako Henri Gautier.

- Na to wygląda.

- Co oznacza, że pochodzą z jednego źródła.

- Przyjaciel, o którym myślałeś, że nie żyje.

Skinął twierdząco głową.

- Cóż, dhampir znaleziony na pokładzie mojego samolotu w niczym nie przypominał Gautiera, co znaczy, że pochodził z całkowicie innego źródła.

- Tak, i co z tego?

- A co, jeśli oni nie wiedzą, że dhampiry mogą powstawać w sposób naturalny? Co, jeśli myślą, że oboje z Rhoanem jesteście tworamami powstałymi w laboratorium? Udanymi tworamami, których nie stworzyli oni?

Zagapiłam się na niego, gdy dotarło do mnie znaczenie jego słów.

Jeśli to była prawda, mój brat i ja tkwiliśmy po uszy w gównie.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

- To ma tyle samo sensu, co klonowanie przez nich w kółko tego samego szpetnego osobnika. - Zrobiłam pauzę, przypominając sobie, że ten szpetny osobnik był przyjacielem Quinna. Żeby zatuszować jakąś swoją gafę, dodałam szybko: - I jeśli ludzie, którzy mnie

zaatakowali, przetrzymują Rhoana, wyczuwałabym o wiele większe niebezpieczeństwo.

- Niekoniecznie, jeśli Moneisha jest zaledwie punktem zbiórki. Możliwe, że ludzie pracujący w tym laboratorium zajmują się jedynie zbieraniem próbek i nie wiedzą, co tak naprawdę mają w swoich rękach.

Przyglądałam mu się przez chwilę.

- Wychodzi na to, że wiedziałeś, że Rhoan był w St. Kilda i prowadził dochodzenie w sprawie znikających prostytutek.

Kiwnął głową.

- Byłem z nim przez większość wieczoru.

- Dlaczego go zostawiłeś? Świt chyba nie stanowił żadnej przeszkody.

Wykrzywił twarz w grymasie.

- Nie, ale głód tak.

Uniosłam brwi ze zdumienia.

- Nie mogłeś pożywić się na którejś z prostytutek?

- Mogłem, ale wolałem tego nie robić. - Uśmiech znów sięgnął jego oczu, a moje nogi zrobiły się miękkie. - Kąsam kogoś wyłącznie podczas uprawiania seksu, a poza tym wolę kobiety, które nie zajmują się tym biznesem.

Sama myśl o tym, że mógłby ugryźć mnie w szyję podczas powolnych i głębokich pchnięć rozpaliła mnie i sprawiła, że dostałam gęsiej skórki. Dobry Boże, zanim ten wampir zniknie na dobre z mojego życia, muszę porządnie przetestować jego umiejętności.

- Czyli Rhoan zniknął po twoim odejściu, tak?

Skinął twierdząco głową.

- Był ubrany jak dziwka, więc nie wyróżniał się na ulicy podczas zbierania informacji.

Ja kryłem się w cieniu i obserwowałem, czytając w myślach innych.

Znaczyło to, że podejrzewali, iż Rhoan miał strażnika, bo dorwali go, jak tylko Quinn się ulotnił. Albo sądzili, że Quinn był czujnym alfonsem. Podeszłam do okien i wyjrzałam na zewnątrz. Znajdowaliśmy się na wysokości dziesiątego piętra, więc poza innymi budynkami nie było tu zbyt wielu rzeczy do oglądania. Pozwoliłam popłynąć spojrzeniu ku południowemu zachodowi. Powód, dla którego Rhoan został porwany, tak naprawdę wcale nie był ważny. Wydostanie go stamtąd, zanim zorientują się, że nie był tylko wilkołakiem - tak.

Okręciłam się na pięcie.

- Musimy już iść.

Nie próbował mnie zatrzymać. Gdyby to zrobił, pewnie starałabym się go znokautować. „Starałabym się”, bo podejrzewałam, że był wampirem, z którym nie mogłam się równać. Pod tym jego pełnym opanowania, seksownym wyglądem zewnętrznym kryło się coś, co sugerowało wewnątrz bardziej mroczne od tych, jakie posiadały wampiry, z którymi dotychczas pracowałam. Nawet od Jacka.

A jeśli Jack podchodził do tego wampira z ostrożnością, oczywistym było, że ja też powinnam tak robić.

Quinn rzucił tylko:

- Najpierw musimy się przygotować.

- Potrafię zmieniać się w cień. Nie zobaczą mnie.

- Mają kamery na podczerwień. Sama o tym wspomniałaś.

Zatrzymałam się przy drzwiach i wzięłam głęboki oddech. Miał rację. Ale to wcale nie zmniejszyło niepokoju, który niespodziewanie ścisnął moje wnętrze. Obejrzałam się przez ramię.

- Co sugerujesz?

Wydobył chip z biurka, wstał i podszedł do mnie. Czysty wdzięk i piękno w powalającym pakiecie.

- Grę w przebieranki.

Byłam w stanie wymyślić całe mnóstwo gier, jednak przebieranie się do nich nie należało. Co innego rozbieranie... otwierało przede mną cały wachlarz możliwości.

- To znaczy?

- To znaczy, że jeśli Moneisha poszukuje prostytutek, dlaczego mamy nie dać im łatwego celu?

- A czy nagłe pojawienie się prostytutki na cichej ulicy na przedmieściach nie wzbudzi ich podejrzeń?

Podał mi chip, a potem przycisnął dłoń do pleców, prowadząc mnie ku windom.

- Niekoniecznie. Ulicę dalej działa dom publiczny. Przy odrobinie szczęścia pomyślą, że po prostu idziesz do pracy.

Rzuciłam mu kose spojrzenie.

- Skąd wiesz, że ulicę dalej znajduje się dom publiczny?

- Dobry śledczy musi wiedzieć o swoim celu wszystko.

- Przed chwilą powiedziałeś, że wolisz unikać prostytutek.

- Zgadza się. - Znów rzucił mi jeden z tych swoich uśmiechów. - Jestem milionerem.

Kobiety przez cały czas rzucają mi się na szyję, więc nie muszę płacić za seks.

To nie była dokładna odpowiedź na moje pytanie.

- Często za niego nie płacisz?

- Dość często. Jak każdy mężczyzna, mam swoje potrzeby.

Miałam cichą nadzieję, że wkrótce zademonstruje mi niektóre z nich. I to zaraz po tym, jak uwolnię brata.

Drzwi zamknęły się za nami, a winda ruszyła w dół. Mój żołądek przez chwilę rozważał opcję pozbycia się swojej zawartości, ale w końcu zdecydował się uspokoić.

- Gdzie teraz idziemy?

- Kupić rzeczy potrzebne do kamuflażu. - Jego spojrzenie prześlizgnęło się po moim ciele. - Spódniczka jest całkiem ładna, ale nie bardzo pasuje do środowiska prostytutek.

No cóż, pewnie nie, lecz wystarczyło, bym zdjęła płaszcz i sweter, odkryła porwaną bluzkę i wyglądałam jak rasowa dziwka.

- Już prawie północ. Wszystkie sklepy są pozamykane.

- Kiedy masz pieniądze, sklepy zawsze są otwarte.

Szklane drzwi frontowe rozsunęły się, gdy do nich podeszliśmy. Powiało chłodem.

Powietrze było gęste od zapachu smogu i ludzi, ale wyróżniała się w nim jeszcze inna nuta.

Woń piżma, mięty i mężczyzny. Ta sama kombinacja, jaką pachniał wilk, który mnie postrzelił.

Zatrzymałam się i usłyszałam jakiś dźwięk. Świst powietrza, jakby coś szybkiego i śmiertelnie niebezpiecznego szybowало przez ciemność.

Rzuciłam się w bok i odepchnęłam Quinna, zwalając go z nóg. Zaklął po nosem i otoczył mnie ramionami, osłaniając instynktownie swoim ciałem, gdy oboje upadliśmy na ziemię. Mruknął coś, a jego oczy rozszerzyły się. Rozległ się syk powietrza. Obróciłam się, żeby spojrzeć, co to takiego. Tuż nad nami coś przecięło ciemność, coś zrobione raczej z drewna niż z metalu, ze śmiertelnie ostrą końcówką.

Strzała.

Bez wątpienia była przeznaczona bardziej dla Quinna niż dla mnie. Choć taka strzała mogła wyrządzić wiele szkód zarówno wilkołakowi, jak i człowiekowi, to śmiertelna była dla wampira bez względu na to, gdzie trafiła. Nawet niewielkie draśnięcie mogło zagrażać

wampirzemu życiu.

Strzała uderzyła w szklane drzwi za nami i odbiła się od nich. W ciemnościach rozległy się ledwie słyszalne kroki. Nasz napastnik uciekał. Wyrwałam się z uścisku Quinna, zerwałam z siebie torebkę, płaszcz i sweter i zmieniłam kształt. Pod postacią wilka popędziłam za draniem.

- Riley, zaczekaj!

To był rozkaz, lecz zignorowałam go. Niedoszły zabójca kierował się w stronę South Bank, pewnie z nadzieją, że uda mu się zgubić pościg w tłumie zebranych nieopodal kasyna. Znaczyło to, że albo nie zdawał sobie sprawy z tego, że jestem wilkołakiem, albo nie wiedział, jak niewiarygodnie czuły jest mój zmysł łowiecki.

Nie przestawał biec, oglądając się przez ramię, wpadał pomiędzy ludzi, roztrącając ich na boki. Skoczyłam za nim, zręcznie wymijając idiotów, którzy wrzeszczeli z przerażenia albo tarasowali drogę, zamiast z niej zejść. Mężczyzna przede mną był kolejną kopią Gautiera, od stóp aż do długich, przetłuszczonych włosów zebranych w kucyk. Miał świadomość, że jest ścigany, a ja zbliżałam się do niego coraz szybciej i szybciej. Jego zapach był nie do zniesienia. Miętowa woń z ledwością tłumiała nasilający się odór śmierci i rozkładu. Zmarszczyłam nos i oparłam się pokusie, by kichnąć.

Nie przebiegł po moście, tak jak się spodziewałam, zamiast tego wpadł między automaty do gry w pokera. Zmieniłam kształt, zawiązałam ponownie koszulę i pobiegłam za nim.

Zaczął kluczyć wśród automatów. Wycofałam się, by zniknąć mu z zasięgu wzroku.

Jego zapach unosił się w powietrzu. Mogłam trafić za nim wszędzie, nawet na terenie, na którym mieszało się ze sobą całe mnóstwo różnych zapachów.

Dołączył do nich kolejny - woń drzewa sandałowego. Uśmiechnęłam się i obejrzałam

przez ramię. Quinn stał tuż za mną. Moja torba zwisała mu z ramienia.

Spojrzał na mnie ciemnymi oczami przepelnionymi gniewem.

- Mogłaś wpaść w kłopoty, gnając w taki sposób. - Wręczył mi sweter. Założyłam go, a Quinn dodał: - To mogła być pułapka.

Nadal mogła nią być - żadne z nas nie wiedziało, dokąd doprowadzi nas sobowtór Gautiera.

- Ta strzała była wycelowana w ciebie, nie we mnie.

- Gdyby nie ty, sięgnęłaby celu. - Złapał moją dłoń i uniósł do swych ust, gdy szliśmy.

Szybka pieszczota jego warg przesuwających się po moich palcach różniła się od wszystkiego, czego kiedykolwiek doświadczyłam. Była słodka i erotyczna. - Dziękuję - dodał cicho.

Wzięłam głęboki oddech, starając się uspokoić szalejący puls i przypomnieć wzburzonym podnieceniem hormonom, że nadal nie wiem, czy można mu ufać. Nie sądziłam jednak, by któryś z nich w ogóle mnie słuchał.

Przed nami nasz niedoszły zabójca wymknął się przez drzwi i zniknął. Spojrzałam w górę, na tabliczkę nad drzwiami i uśmiechnęłam się. Uciekł do toalety. Idealnie.

- Pilnuj drzwi - powiedział Quinn, podając mi torebkę i płaszcz. - Porozmawiam sobie trochę z naszym przyjacielem.

- Jest tam ktoś jeszcze?

Jego oczy zwężyły się nieznacznie. Wiedziałam, że posłużył się swoją zdolnością do widzenia w podczerwieni, by to sprawdzić.

- Nie.

- To dobrze.

Weszłam za nim do środka, zatrzymałam się w progu, opierając się o zamknięte drzwi.

Musiałam przyznać, że zapach unoszący się w męskich toaletach nigdy nie był zbyt przyjemny, niezależnie od ilości użytego odświeżacza powietrza. Nie żebym często w nich bywała, ale był to jeden ze sposobów na uniknięcie kolejek do damskiej toalety podczas przerw w trakcie przedstawienia czy koncertu. Tutaj wszystkie kabiny były wolne... oprócz jednej. To musiał być nasz człowiek. Tajemnicą pozostawało dla mnie, czemu sądził, że za zamkniętymi drzwiami toalety będzie bezpieczny. Możliwe, że nie przebywał na tyle często wśród wampirów i wilkołaków, by znać ich zwyczaje.

Quinn uniósł stopę i kopniakiem otworzył drzwi, a potem rozmazał się w powietrzu tak szybko, że w jednej sekundzie stał obok mnie, a w drugiej już go nie było. Nastąpiło szybkie poruszenie, ciało zderzyło się z ciałem, a potem usłyszałam czyjś kwik, w którym przeważał raczej ból niż strach. I nie był to kwik Quinna.

Zapadła cisza. Żadnej rozmowy, niczego. Jednak dobrze wiedziałam, co się tam dzieje. Quinn przeczesywał umysł tego faceta.

Drzwi za moimi plecami zadygotały lekko, a potem rozległo się pukanie.

- Przepraszamy! - krzyknęłam. - Zamknięte z powodu sprzątanía. Ktoś zwymiotował.

Koleś po drugiej stronie drzwi zaklął pod nosem i odszedł.

- Lepiej się pośpiesz. Ochrona widziała, jak tu wchodzimy. Nie mamy zbyt wiele czasu.

Quinn wyszedł po pięciu sekundach i zamknął kabinę, po czym podszedł do umywalki, by umyć ręce. Przyglądałam mu się przez chwilę, a potem moje spojrzenie powędrowało ku zamkniętym drzwiom. Poczułam nagłe ukłucie zimna.

- Nie żyje, prawda?

- Tak. - Nie patrzył na mnie, tylko skończył myć dłonie, a potem oderwał kawałek papierowego ręcznika i wytarł je do sucha.

- Jak umarł?

Nie usłyszałam trzasku łamanych kości, więc z pewnością nie skręcił mu karku.

- Na atak serca. - Spojrzenie jego ciemnych oczu napotkało moje, a widoczny w nich chłód przyprawił mnie o zimny dreszcz. - Prawdziwa bułka z masłem, jeśli potrafisz czytać komuś w myślach i znasz jego najgorsze obawy, posiadasz emfatyczną zdolność wymuszenia przekonania, że te obawy właśnie się ziszczają.

A więc oprócz zdolności telepatycznych posiadał także inne. To wyjaśniało, dlaczego wyczuwał tak silnie moją aurę, pomimo moich i swoich tarcz ochronnych.

- Umarł ze strachu?

- Na to wygląda.

Rzucił ręcznik do kosza i podszedł do mnie. Uciekłabym przed nim, gdybym tylko miała gdzie. I mimo że wiedziałam, iż moja reakcja jest niedorzeczna, nie mogłam jej zapobiec. Miałam pewność, że byłabym w stanie się obronić, ale odniosłam niepokojące wrażenie, że w starciu z tym wampirem obrona na nic by się nie zdała.

- Lepiej stąd chodźmy - ciągnął tym samym, spokojnym, obojętnym tonem. - Ochrona właśnie tu idzie.

Otworzyłam drzwi i wyszłam. Rzeczywiście. Dwóch mężczyzn w czarnych uniformach zmierzało w naszą stronę. Nie patrzyli na nas. Wyglądało, jakby w ogóle nie odnotowali naszej obecności. Zorientowałam się, że Quinn wdarł się do ich umysłów i odwrócił od nas ich uwagę.

Przycisnął palce do moich pleców, ale tym razem uchyliłam się przed jego ciepłym dotykiem, przeszłam przez pomieszczenie i wyszłam na zewnątrz. Zatrzymałam się przy krawężniku, krzyżując ramiona oraz zaciągając się głęboko chłodnym, wonnym powietrzem. Quinn stanął za mną.

- Przestraszyłem cię.

- Tak.

- Czemu? Przecież pracujesz ze strażnikami. Oni robią rzeczy o wiele gorsze niż to, co przed chwilą widziałas.

- Wiem, ale po nich się tego spodziewam. Nie sądziłam, że też jesteś do tego zdolny.

- Jestem wampirem. Tacy właśnie jesteśmy.

- Jasne, jednak z jakiegoś powodu miałam nadzieję, że ty okażesz się inny. Myślałam, że ta miła powierzchowność jest prawdziwa, a nie na pokaz.

Ale to był już mój problem, nie jego. Cholera, przecież to nie tak, że mnie nie ostrzegął - zabija równie łatwo, co pije krew. I, szczerze mówiąc, ta niedawna demonstracja jego umiejętności wcale nie zabiła pożądania, jakie do niego czułam.

- Odkryłeś coś?

Milczał przez chwilę, a potem powiedział:

- Był częściowo zablokowany. Udało mi się wyłapać jedynie obrazy. Moneisha nie jest źródłem, z którego biorą się te rzeczy.

Obejrzałam się przez ramię. Wcale na mnie nie patrzył, wpatrywał się w zachmurzone niebo, zamyślony.

- Jakie obrazy?

- Metro. Mnóstwo betonu, jaskrawe światła, białe ściany i tym podobne.

- Czy w tym widoku jest coś znajomego?

Potrząsnął głową i w końcu na mnie spojrział.

Wzrok miał niedostępny.

- To może być wszędzie. W każdym kraju na świecie.

Super.

- W takim razie chodźmy uwolnić Rhoana.

- Najpierw musimy się przebrać.

- Gdzie? Jest północ. Wszystko pozamykane.

Poza restauracjami, klubami i kasynem.

- Jak już mówiłem, nie ma to znaczenia, gdy w grę wchodzi pieniądze.

Co udowodnił nakłonieniem szefa największego z domów handlowych w mieście, by otworzył dla nas jego podwoje.

- Potrafisz zachowywać się jak dziwka? - spytał, gdy jechaliśmy windą do działu z damską konfekcją.

Wyszczrzyłam zęby w uśmiechu.

- Jestem wilkiem. Zachowujemy się jak dziwki lepiej od nich samych.

Uśmiech ocieplił jego oczy.

- Zauważyłem. W takim razie zostawię cię, żebyś się przebrała, i pójde po potrzebne mi rzeczy. - Spojrzał na ekspedienta. - Niech weźmie, co tylko chce. Proszę doliczyć do mojego rachunku. - Powrócił do mnie spojrzeniem. - Spotkamy się na dole za pół godziny.

Pół godziny to mało, kiedy dostaje się nieograniczony kredyt, ale nie miałam zamiaru narzekać. Zmarnowałam dziesięć minut na samo chodzenie i rozglądanie się, aż w końcu wzięłam sięgające połowy uda, srebrne kozaki z wężowej skóry, zawsze chciałam mieć taką parę. Niestety wybrałam takie z dziesięcio-, a nie piętnastocentymetrowymi obcasami, na wypadek gdybym musiała biegać. Do kompletu wzięłam nieprzyzwoitą niebieską, siatkową spódniczkę, zbyt krótką, by zasługiwać na miano mikromini, oraz króciutki srebrny top z otworami na sutki. Żeby dopełnić efektu, założyłam jaskrawoniebieską perukę i zrobiłam sobie, utrzymany w błękitnej tonacji, makijaż. Potem poszłam do przebieralni dokonać transformacji.

Gdy przyglądałam się sobie w lustrze, doszłam do wniosku, że jako zdzira prezentuję się wspaniale. Niebieska peruka i koloryzacja skóry sprawiły, że moje przydymione oczy płonęły jasnym błękitem. Spódniczka i bluzka zahaczały o nieprzyzwoitość, ale zakrywały wystarczająco dużo ciała, by policja nie zgarnęła mnie z ulicy. Narzuciłam kurtkę, wepchnęłam swoje ubrania do torby i zeszłam po schodach do Quinna.

Czekał na mnie. U jego stóp stało kilka reklamówek. Jego spojrzenie powędrowało do moich włosów, a potem prześlizgnęło po twarzy. Przyływ bijącego od niego pożądania niemal poparzył mi skórę. W jego ciemnych oczach odbiła się mieszanka zaskoczenia i podniecenia.

- Mamy upodobanie do niebieskiego, co? - powiedziałam, drażniąc się z nim.

Nie zaprzeczył. Nie był w stanie.

- Nie będę miał okazji zobaczyć całości, prawda?

Uśmiechnęłam się szeroko.

- Chyba nie chcesz zepsuć niespodzianki?

Jego spojrzenie przesunęło się w dół, zostając na dłużej w okolicach moich, obciągniętych srebrną skórą, kostek.

- Mam przeczucie, że ta niespodzianka przyprawi mnie o atak serca.

- Czy nie o taki efekt ci chodziło?

- Dokładnie o taki.

Pochylił się, by podnieść torby. Dostrzegłam w jednej broń laserową i jakieś elektroniczne czujniki. Mimo że często przychodziłam tu na zakupy, nie wiedziałam, że mają tutaj taki sprzęt. Możliwe, że istniał jakiś specjalny dział tylko dla milionerów.

Quinn dał menedżerowi olbrzymi napiwek, a potem wyprowadził mnie na zewnątrz.

- Przyjechałaś tu samochodem?

Skinęłam głowę.

- Jest na parkingu, obok kasyna.

- W takim razie zostawimy go tam i skorzystamy z mojego. Mogli zauważyć twoje auto już wcześniej.

Poszliśmy w dół ulicy, z powrotem do jego biura. Moje obcasy stukały po chodniku równie rytmicznie, co pulsujące w krwi pożądanie. Czułam się dobrze w tym stroju, bardziej seksownie niż zdzirowato. Nie żebym miała coś przeciwko zdzirowatemu wyglądowi, kiedy pasował do okazji. I gdyby nie to, że musiałam dziś w nocy uwolnić brata, zaserwowałambym Quinnowi szybką jazdę próbną.

Jego samochodem okazało się czarne ferrari - lśniące, sportowe i absolutnie cudowne.

Zupełnie jak jego właściciel. Otworzył przede mną drzwi, a ja opadłam na siedzenie.

- Więc jaki jest plan? - spytałam, gdy jechaliśmy.

- Skoro wyglądasz tak dobrze, wszystko, co musisz zrobić, to przejść się ulicą, a każda kamera w okolicy będzie zwrócona na ciebie.

Uśmiechnęłam się szeroko.

- A potem?

- Wymyślisz coś, żeby zatrzymały się na tobie, a ja w tym czasie albo przejdę przez ogrodzenie, albo przez drugie wejście, i postaram się znaleźć sposób, by wyciągnąć Rhoana.

Uniosłam brew.

- Wydawało mi się, że zrobimy to we dwoje.

Wzruszył ramionami.

- Tak, ale najpierw musimy się dowiedzieć, czy on tam w ogóle jest, a potem - jak dobrze jest strzeżony. Możliwe, że nic dzisiaj nie wskóramy.

To on tak myślał. Bo ja byłam cholernie pewna, że w ten czy inny sposób

wydostaniemy stamtąd mojego brata.

- Jeśli przejedziesz się obok budynku, będę mogła go wyczuć i powiedzieć, czy nadal tam jest.

Quinn kiwnął głową, zgadzając się.

Przemierzaliśmy ulice, a światła sygnalizacji drogowej migały za szybami w tempie, które sugerowało, że Quinn nic sobie nie robił z ograniczeń prędkości. Gdy się było milionerem, jeden czy dwa mandaty specjalnie nie nadwyrężały konta.

Dojechaliśmy do Moneishy w rekordowo krótkim czasie. Quinn zwolnił.

Przyglądałam się białym ścianom, ale niczego nie wyczułam. Powiedziałam o tym Quinnowi.

- To pewnie dlatego, że jesteś w samochodzie. Może powinnaś być bliżej, żeby go poczuć.

Może. A może po prostu go tam nie było. Starłam się zignorować niepokój, jaki zagnieździł się w moim żołądku, i powiedziałam:

- W takim razie muszę się tamtędy przespacerować.

Quinn skręcił w boczną uliczkę i zaparkował daleko poza zasięgiem kamery.

- Podjadę tu za pięć minut i zatrzymam się. Udawaj, że jestem potencjalnym klientem, i podejdź, żeby ze mną porozmawiać. Potem, jeśli go tu nie będzie, zwyczajnie stąd odjedziemy.

Uniosłam brwi ze zdziwienia.

- A nie lepiej po prostu obniżyć odrobinę nasze tarcze ochronne i posłużyć się telepatią?

Rzucił mi spojrzenie, które mogło oznaczać wszystko.

- Nie wydaje mi się, żeby był to dobry pomysł.

- Dlaczego?

- Bo jesteś wilkiem ogarniętym księżycową gorączką, a twoja aura jest tak silna, że czuję ją nawet przez moje tarcze.

- A to źle, bo...?

- Bo gdy się z kimś kocham, wolę, by odbywało się to w bardziej komfortowych warunkach, a nie w ograniczonej przestrzeni sportowego auta.

Uśmiechnęłam się.

- Nigdy nie miałam okazji, by zrobić to na przednim siedzeniu ferrari. Może być zabawnie.

- Raczej niebezpiecznie.

Roześmiałam się. Nie mogłam się powstrzymać.

- Wiesz, jak na faceta, który przeżył tysiąc lat, masz dość staroświeckie poglądy.

- A ty jesteś szczeniakiem, który nie miał jeszcze okazji docenić bardziej

wyrafinowanych rzeczy w swoim życiu - takich jak uprawianie miłości w luksusowych warunkach.

- Hej, pieprzyłam milionerów, więc o luksusie wiem wszystko. Niebezpieczeństwo i odrobina niewygody mogą być równie ekscytujące, możesz mi wierzyć.

Pokręcił głową.

- W takim razie muszę popracować nad twoim sposobem myślenia.

Rzuciłam mu szeroki uśmiech.

- Albo po prostu potrzebujesz, by ktoś wytrząsnął ci z głowy te bzdury i pozbawił sztywności.

- W czasie tysiąca dwustu lat mojego życia spróbowałem już wszystkiego. Dobrze wiem, co jest lepsze.

- Założę się, że przez cały ten czas nie spotkałeś kogoś takiego, jak ja - uśmiechnęłam

się beczelnie. - Mam zamiar podbić twój świat, wampirze.

Jego uśmiech prawie wypalił mi wnętrzności.

- Zawsze możesz spróbować.

Moje hormony chciały to zrobić tu i teraz, jednak najpierw musiałam skupić się na odbiciu brata. Otworzyłam drzwi i już miałam wyjść na zewnątrz, gdy Quinn wyciągnął rękę i położył ją na moim kolanie. Gorąco bijące od niego przepaliło wężową skórę i wślizgnęło się w głąb mojego ciała.

- Jest jedna sprawa, którą muszę postawić jasno - powiedział. Jego niski głos niósł w sobie ostrzeżenie.

Spojrzałam na niego.

- Jaka sprawa?

- Jedyne, co może między nami być, to niezobowiązujący romans. Nie mam zamiaru angażować się w związek z kolejnym wilkołakiem.

Uniosłam brwi ze zdumienia.

- Jakim cudem mogłeś pomyśleć, że chcę od ciebie czegoś więcej? Jestem wilkiem...

I jak wszystkie wilki, pragnę spotkać swojego życiowego partnera i mieć z nim dzieci.

Ty nigdy nie będziesz w stanie mi tego dać.

- Po prostu cię ostrzegam.

- W takim razie uznaję się za ostrzeżoną. - Wyślizgnęłam się z auta, zdjęłam płaszcz i wrzuciłam go do środka. Quinn zaczerpnął gwałtownie powietrza, sprawiając, że mój uśmiech się poszerzył. - Potraktuj ten strój jako moje ostrzeżenie, drogi wampirze.

Posłałam mu całusa i zatrzasnęłam drzwi, zanim zdążył powiedzieć coś sensownego.

Nie przestając się uśmiechać, przeszłam się po Acacia Street, przecięłam jezdnię, a potem ruszyłam nadmiernie wyuzdanym krokiem wystarczająco daleko od ogrodzenia, by

dostrzegły mnie kamery. Cichy szum rozległ się w powietrzu, gdy zaczęły mnie śledzić.

Wyczułam obecność Rhoana w ciągu minuty. Był tutaj, w tym samym budynku, w którym wyczułam go wcześniej. Westchnęłam z ulgą. Teraz jedyne, co nam pozostało, to wydostać go stąd.

Ciemność za moimi plecami przecięły światła. Szłam, nasłuchując gardłowego pomruku silnika. Wiedziałam, że to Quinn, mogłam go wyczuć równie łatwo, co Rhoana. Zatrzymał się obok i opuścił szybę. Podeszłam do samochodu i pochyliłam się, pokazując kamerom swój tyłek.

- Jest tutaj.

- Gdy tak na ciebie patrzę, jakoś nieszczególnie martwi mnie obecność lub nieobecność twojego brata.

- To znaczy, że przednie siedzenie ferrari nadal wchodzi w grę? - spytałam, drażniąc się z nim.

Mój telefon zadzwonił, zanim Quinn zdążył odpowiedzieć. Sięgnął do mojej torby, wcisnął mrugający klawisz wideoekranu, a potem uniósł w górę, bym mogła rozmawiać bez demaskowania naszej przykrywki.

Na linii pojawił się Jack i wcale nie wyglądał na szczęśliwego.

- Riley, gdzie jesteś?

- Przed ogrodzeniem otaczającym Moneishę - powiedziałam. - Czemu pytasz?

- Gdy już odbijesz Rhoana, nie przywoź go do biura. Mamy mały problem.

- Problem?

- Przed chwilą ktoś próbował mnie zabić.

- To musiał być jakiś skończony idiota.

Jack rzucił mi krzywy uśmiezek.

- No cóż, na to wygląda, zwłaszcza że chybił celu i został złapany. Na nieszczęście dla nas popełnił samobójstwo, zanim zdążyliśmy go przycisnąć.

Zmarszczyłam brwi.

- Gdzie do tego doszło?

Jakoś nie mogłam sobie wyobrazić, by niedoszły zabójca przedostał się do siedziby departamentu przez drzwi na poziomie ulicy, a już z pewnością nie na piętro, gdzie pracowali strażnicy.

- W drodze powrotnej do mojego domu.

- Myślałam, że departament jest twoim domem.

- Przez większość czasu jest.

- W takim razie ten, kto wydał rozkaz, by cię zastrzelić, musiał dobrze znać rozkład twojego dnia.

- No właśnie. A to, w połączeniu ze zniknięciem Rhoana i zamachem na twoje życie, oznacza, że powinniśmy się jeszcze lepiej zabezpieczyć. Jak tylko wydostaniesz brata, nie wracaj do domu i nie przychodź tu. Będą się tego spodziewać, więc udaj się gdzie indziej i zadzwoń do mnie, gdy wszyscy będą bezpieczni.

- Nie ma sprawy.

Rozłączył się. Quinn włożył telefon z powrotem do torby.

- Dokąd chcesz go zabrać?

- Zaczę się tym martwić, gdy go uwolnię.

Przyglądał mi się przez chwilę. Głód, tak widoczny w jego oczach jeszcze minutę temu, zniknął bezpowrotnie.

- Mógłbym przerzucić go samolotem do Sydney i umieścić w szpitalu. Tego na pewno się nie spodziewają.

Nie, nie spodziewają się. Tyle że nie miałam zamiaru puszczać nigdzie swojego brata razem z Quinnem - wciąż nie wiedziałam, czy mogę mu ufać. Poza tym zostałam zaatakowana ja, a teraz Jack. No dobra, Quinn też został zaatakowany, ale to wszystko nadal wyglądało zbyt prosto. To, że Jack mu ufał, nie znaczyło, że ja też muszę. Do cholery, jaką mogłam mieć pewność, że zabrał kamerę facetowi, który mnie postrzelił? A jeśli była to jedynie próba zyskania mojego zaufania?

Tylko jaki to miało sens? Jak sam wcześniej powiedział, gdyby miał zamiar mnie skrzywdzić, już dawno by to zrobił.

Przygryzłam dolną wargę.

- Nie wiem, czy to dobry pomysł. W końcu ten, kto za tym wszystkim stoi, usiłował dokonać zamachu także na twoje życie.

- Nie wiemy, czy to się ze sobą łączy.

Prychnęłam.

- Więc chcesz powiedzieć, że to tylko przypadek, że mój strzelec i twoi oprawcy okazali się być genetycznie zmodyfikowanymi klonami? Miej trochę wiary w moją inteligencję.

Jego usta wykrzywił grymas.

- Wybacz. Mimo wszystko Rhoan potrzebuje lekarskiej opieki. Nie możemy zabrać go do tutejszego szpitala, bo nie wiemy, jak daleko rozciągają się wpływy tego, kto za tym stoi.

Z tego samego powodu nie możesz umieścić go w departamencie, wygląda więc na to, że najlepszym wyjściem awaryjnym będzie lot jednym z moich prywatnych samolotów do moich laboratoriów w Sydney i zbadanie twojego brata tam. Poza tym Melbourne nie jest dla ciebie bezpiecznym miejscem, skoro próbują się pozbyć wszystkich ludzi zamieszanych w to śledztwo.

- Nie jestem w nie zamieszana. Ja tylko staram się uratować Rhoana.

- Atak tego snajpera wskazuje na co innego, czy tego chcesz, czy nie.

Brama po naszej prawej otworzyła się, skrzypiąc. Rozejrzałam się na boki. W zasięgu wzroku pojawił się mocno opalony facet. Głód, jaki w nim wyczuwałam, był ostry i intensywny. Był jakimś podobnym do wilka stworzeniem, mimo że nie czułam w nim wilkołaka.

- Ma na sobie uniform strażnika - powiedziałam przyciszonym głosem, spoglądając na Quinna. - Może być okazją, której potrzebujemy.

- Możliwe. - Sięgnął do schowka na rękawiczki i wyjął stamtąd grubą taśmę samoprzylepną. Oderwał dwa kawałki i podał mi je. - Myślisz, że mogłabyś go skłonić, by przeszedł przez bramę, i odwracać jego uwagę wystarczająco długo, bym zdążył przez nią przejść?

Przykleiłam taśmę do swojej dłoni.

- Spróbuję. Postaraj się odjechać stąd jak odrzucony klient.

Kiwnął głową.

- Gdy już wydostaniemy stamtąd Rhoana, zabierzemy go prosto na lotnisko Essendon.

Mam tam samolot, który może być gotowy do lotu w ciągu godziny.

Wydawał się cholernie zdeterminowany, żeby przetransportować Rhoana do Sydney, co jeszcze bardziej utwierdziło mnie w przekonaniu, by postąpić całkiem inaczej. Nie odpowiedziałam i odsunęłam się od samochodu. Quinn wcisnął pedał gazu i odjechał z piskiem opon.

Ruszyłam swobodnym krokiem w stronę strażnika. Był wysoki, dobrze zbudowany i muskularny - wyglądał bardzo apetycznie, dopóki nie spojrzałam mu w oczy. Brązowe, bez cienia człowieczeństwa. Tylko głód i śmierć.

Żar jego aury uderzył we mnie w sekundę później. W odpowiedzi poczułam napływ księżycowej gorączki, która czyniła mnie napaloną, całkiem bez tchu i mimo wszystko bardzo niespokojną. W tym, co sobą przedstawiał, była jakaś brutalność. Podejrzywałam, że seks z tym facetem nie będzie zbyt przyjemny... O ile w ogóle da się go przeżyć.

- Jesteś wilkołakiem? - Jego głos był ochrypliwy od potrzeby, która wibrowała w całym jego ciele.

- Moja matka nim była.

Jego spojrzenie prześlizgnęło się niżej, zatrzymując się na moich sterczących pod koszulą sutkach.

- To wyjaśnia żar, jaki od ciebie czuję.

Wzruszyłam ramionami.

- Jeśli jesteś zainteresowany, musisz zapłacić.

Posłał mi głupkowaty uśmiezek.

- W takim razie może zawrzemy umowę?

Uniosłam brew, zdziwiona.

- Jaką umowę?

- Ja nie doniosę na ciebie glinom, a ty w zamian obsłużysz mnie i mojego kumpla.

Rany, było ich dwóch? Dokładnie tego potrzebowałam, gdy księżyc płonął na nocnym niebie.

Ściągnęłam usta, udając, że się zastanawiam.

- W porządku, ale nie tutaj - powiedziałam po chwili. - Znasz jakieś bardziej...

prywatne miejsce?

Uśmiechnął się szeroko i pokazał do kamery uniesione kciuki, a potem skinął na mnie.

Gdy mijałam pierwszą bramę, wsunęłam kawałek taśmy między zamek magnetyczny. W

sekundę później strażnik chwycił mnie za rękę i przyciągnął gwałtownie do siebie. Moje serce zaczęło walić jak młot i ledwo oparłam się pokusie, żeby nie powalić go na ziemię.

Przycisnął mnie do siebie. Jego ciało stanęło w płomieniach, tak jak klony Gautiera wydzielają słaby zapach mięty, piżma i świeżo skopanej ziemi. Czyżby sam był klonem? Czy czymś całkowicie innym, na przykład kolejną stworzoną w laboratorium hybrydą?

Fale jego rozgrzanego do czerwoności pożądania uderzały we mnie, sprawiając, że sutki stwardniały mi tak bardzo, że aż bolało, mój puls przyspieszył. Nie mogłam pokazać po sobie niechęci. Musiałam sprawić, by uwierzył, że jestem równie chętna, albo zaczną się kłopoty.

Przycisnął dłoń do moich pleców, przejeżdżając palcami po kręgosłupie. Jego gorący dotyk mimo wszystko sprawił, że przeszły mnie ciarki. Jego przyspieszony, cuchnący oddech owionął mi policzek.

- Jesteś niezła.

Zmusiłam się do uśmiechu i przycisnęłam pachwinę do jego pęczniejącej erekcji.

- Ty też - wymruczałam. To nie było do końca kłamstwo. Byłam wilkołakiem, księżyc miał się ku pełni, a potrzeba znalezienia seksualnego partnera narastała. Ciepło jego ciała przyciśniętego do mnie było przyjemne - mimo że cała reszta sprawiała, iż chciało mi się rzygać.

Jego usta opadły na moje, a ja poczułam się tak, jakbym całowała śmierć. Wsunął dłoń pod spódniczkę i zaczął ugniatać moje pośladki. Wzdrygnęłam się, częściowo z rozkoszy, częściowo z bólu. Jego dotyk sprawiał, że robiłam się coraz bardziej chętna, ale jednocześnie siniaczył skórę.

Gdy grubymi palcami podjął próbę wślizgnięcia się odrobinę głębiej, odsunęłam się i położyłam dłoń na jego piersi.

- Nie tutaj. Chodźmy do środka, z dala od tego zimna.

Posłał mi wygłodniały uśmiech pełen oczekiwania. Złapał mnie za ramiona, popychając szorstko do przodu. Udało mi się wsunąć drugi kawałek taśmy w zamek następnej bramy i modliłam się, by to zadziało. Bez problemu mogłam zająć się jednym facetem, jednak podejrzewałam, że nie dam sobie rady z dwoma, a przynajmniej nie na długo.

Podeszliśmy do budki strażniczej. Uderzyła we mnie aura drugiego stworzenia.

Czułam się tak, jakbym tonęła w morzu pożądania. W takim, które burzyło krew, mimo że jakaś część mnie, która pozostała przy zdrowych zmysłach, drżała ze strachu na samą myśl o seksie z dwójką tych popaprańców.

Nie mogłam pozwolić, żeby ta farsa zaszła za daleko. W odróżnieniu od brata byłam telepatką i mogłam posłużyć się tą zdolnością do obrony równie dobrze, jak pięściami. A w przypadku takim jak ten, telepatia stanowiła o wiele lepszą broń.

Pierwszy strażnik otworzył drzwi i wprowadził mnie do środka. Pomieszczenie było niewielkie, mieściło jedynie ekrany, krzesła i telefon. Drugi strażnik wyglądał identycznie jak pierwszy. W energii, którą emitował, także było coś nikczemnego i zepsutego.

Wstał z miejsca. Oczekiwanie lśniło w jego oczach, gdy poprawił spodnie i rzucił mi taksujące spojrzenie. Widocznie musiałam się spotkać z aprobatą, bo jego gorliwość wypełniła powietrze.

Pierwszy strażnik wyciągnął rękę w moją stronę. Bardziej wyczułam ten ruch, niż go zobaczyłam. Obróciłam się, unikając dotknięcia, złapałam jego dłoń i przycisnęłam do jednej piersi, by zamaskować poprzedni ruch. Ścisnął mocno mój sutek.

Zignorowałam ból i zmusiłam się do uśmiechu.

- Upewniłeś się, że nikt nam tu nie będzie przeszkadzał?

Drugi strażnik sięgnął po telefon. Popchnęłam pierwszego do tyłu.

- Rozbierz się.

Uśmiechnął się szeroko i posłuchał, błyskawicznie zrzucając ciuchy. Spojrzałam w dół i poczułam, jak krew odpływa mi z twarzy. Jego penis był nie tylko gruby, ale także kolczasty, jak u kota. Przełknęłam ciężko ślinę. Rozerwie mnie na pół, jeśli we mnie wejdzie. Zrobił krok w moją stronę, a ja znów przycisnęłam rękę do jego piersi.

- Zaczekaj na swojego przyjaciela - powiedziałam, zniżając głos do cichego pomruku.

- We trójkę będzie o wiele zabawniej.

Z gardła drugiego strażnika wydobył się dziwny dźwięk. Szybko zakończył połączenie, mówiąc komuś na drugim końcu linii, że idą na patrol i nie będzie ich przez co najmniej pół godziny.

Kazałam mu pozbyć się ubrania i zorientowałam się naraz, że walczę z żądzą silniejszą od wszystkiego, co dotychczas czułam. Nagle usłyszałam podekscytowany szum ich myśli. Żaden z nich nie miał tarcz ochronnych, stanowili więc łatwy łup. Wzięłam głęboki oddech, obniżyłam całkowicie swoje tarcze i wdarłam się do ich umysłów. Spojrzałam na jednego i zobaczyłam siebie. Sprawiałam, że uwierzył, iż jest mną.

Padli sobie w ramiona i zaczęli się pieprzyć. Zamknęłam oczy, nie chcąc tego oglądać i nienawidząc siebie za to, co robiłam, choć była to opcja o wiele lepsza od pozwolenia, by któryś z nich mnie dotknął.

Nagle drzwi otworzyły się z hukiem. Okręciłam się w miejscu, zaciskając pięści, gotowa na konfrontację z tym, kto tu wszedł. To był Quinn. Jego oczy napotkały moje, a widoczna w nich ulga sprawiła, że krew wzburzyła się we mnie w sposób, o którym w ogóle nie myślałam, że jest możliwy. Po chwili jego spojrzenie powędrowało ku dwójce na podłodze.

- Interesujący sposób radzenia sobie z problemami - powiedział poważnym głosem.

Mimo to zauważyłam, jak mięśnie w jego szczęce drgają, jakby walczył ze sobą, by się nie roześmiać.

- Lepszy niż pozwolenie, aby mnie dotykali. Ich penisy są uzbrojone w kolce.

- To by sugerowało, że są wilkokotami.

Skinęłam głową.

- Jeśli ich zapach może być jakąś wskazówką, tych dwóch nie zostało stworzonych naturalnie, lecz w laboratorium.

Skrzyżowałam ramiona i starałam się zignorować odgłosy ich stosunku. Dreszcze podniecenia przebiegające po mojej skórze przybierały na sile. Nie byłam pewna, jak długo jeszcze będę w stanie opierać się potrzebie.

- Idź po Rhoana - powiedziałam ostrym głosem. Mimo że bardzo chciałam zrobić to sama, prawda była taka, że Quinn miał o wiele więcej doświadczenia w przyczajaniu się niż ja. W końcu był tysiącletnim wampirem. - Zostanę tutaj z tymi dwoma.

Zawahał się.

- Nic ci nie będzie?

Zignorowałam troskę w jego głosie.

- Po prostu idź.

Posłuchał. Oparłam się o ścianę, a odgłosy uderzania jednego ciała o drugie i jęki rozkoszy rozbrzmiewały echem dookoła mnie, osiągając crescendo, które podrażniło moje nerwy. Gdy mężczyźni na podłodze znieruchomieli, kazałam im wstać, ubrać się i posadziłam na krzesłach.

Pot zaczął spływać mi po policzkach i rozboleła mnie głowa. Nigdy wcześniej nie używałam swoich zdolności na taką skalę i nigdy nie zdawałam sobie sprawy z tego, ile to pochłania energii. To było gorsze od uprawiania seksu z Talonem przez osiem godzin.

Zerknęłam na zegarek. Quinn zniknął piętnaście minut temu. Możliwe, że zostało nam drugie tyle, nim ktoś wpadnie na pomysł sprawdzenia, co się dzieje z tą dwójką.

I to o ile sprzyjało nam szczęście.

Nagle w powietrzu rozległ się alarm. Hałas był przeszywający. Sekundę później drzwi otworzyły się z hukiem i do środka wpadł Quinn z Rhoanem zwisającym bezwładnie z jego ramienia i pistoletem laserowym w wolnej ręce.

- Pospiesz się - rzucił szybko.

Spojrzałam na dwóch mężczyzn, wymazałam z ich pamięci wszystko, co się tutaj stało, i wybiegłam przez drzwi. Zerwałam taśmę z zamków w bramie, pozwalając, by się za mną zatrzasnęły, rozpląnęłam się w ciemności i ruszyłam biegiem za Quinnem.

Minęliśmy trzy bloki, zanim dotarliśmy do samochodu. Quinn zamienił broń na kluczyki i otworzył drzwi.

- Jedziemy prosto na lotnisko - rzucił, pochylając się, aby zapakować Rhoana do samochodu. - Uprzedzę ich, więc samolot będzie gotowy, zanim tam dotrzemy.

Mogłam się założyć, że to zrobi. Kiedyś nie przejmowałam się zbytnio swoim własnym bezpieczeństwem, ale nie miałam zamiaru narażać swojego brata bardziej, niż jest to konieczne. Rhoan był nie tylko moim bratem bliźniakiem. On był moją sforą. Nasza dwójka musiała się sobą opiekować, zwłaszcza że mieliśmy tylko siebie, odkąd nasza rodzima sfora nas porzuciła. Dopóki z nim nie porozmawiam i nie usłyszę jego wersji wydarzeń, Quinn pozostanie na mojej liście osób, którym nie można ufać.

Co w praktyce oznaczało, że po raz kolejny będę musiała stracić zachwycającego mężczyznę. Mogłam mieć jedynie nadzieję, że jeśli naprawdę był niewinny, to mi wybaczy.

Gdy się prostował, przycisnęłam rękę do tyłu jego głowy i uderzyłam nią w dach samochodu najmocniej, jak umiałam. Co zresztą okazało się cholernie trudne.

Nie miał żadnych szans - co tylko potwierdziło moje przypuszczenia, że nawet tysiącletni wampir może zostać wzięty z zaskoczenia. Złapałam go, gdy osuwał się na ziemię, ugięłam się lekko pod jego ciężarem, a potem zawlokłam przez chodnik za ogrodzenie najbliższego domu. Wrzuciłam go w gęste krzaki, gdzie nie było go w ogóle widać. Wróciłam biegiem do samochodu, wślizgnęłam na siedzenie kierowcy i odjechałam na tyle szybko, na ile tylko pozwalała mi odwaga.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Dziesięć minut zajęło mi odrywanie wzroku od wstecznego lusterka, w które wpatrywałam się w poszukiwaniu jakichkolwiek oznak pościgu, zanim mogłam się odprężyć. Spojrzałam na brata, który ciągle leżał bezwładnie na fotelu pasażera, i dotknęłam dłonią jego szyi. Puls miał stabilny, a oddech równy. Mimo to wcale nie poczułam się spokojniejsza. Nie mogłam, dopóki się nie obudzi i nie powie, że wszystko z nim w porządku.

I tu był kolejny problem, bo nie wiedziałam, dokąd mam jechać. Skoro nie mogłam wrócić do domu ani do departamentu, to właściwie pozostawała mi tylko jedna osoba, do której mogłam się udać.

Liander.

Będzie ochraniał Rhoana równie bezwzględnie, jak ja, po prostu dlatego, że go kochał.

Sięgnęłam po telefon i wybrałam szybko jego numer. Nie spodziewałam się, że zastanę go w domu, nie podczas pełni.

Odebrał po trzecim sygnale.

- Riley - powiedział zaskoczony. - Co słychać?

- Znalazłam Rhoana.

- Co z nim? - W jego głosie pojawiło się zdenerwowanie, a ja odprężyłam się odrobinę.

- Jest nieprzytomny, więc nie mam pewności. Musimy się gdzieś ukryć.

- Jedź do mojego biura - powiedział natychmiast. - Ma pełno zabezpieczeń i loft, w którym możecie się przespać.

Sprawdziłam godzinę. Dochodziła trzecia w nocy.

- Będę tam za dwadzieścia minut.

Dotarłam w piętnaście, ale to nie miało znaczenia, bo Liander i tak już na nas czekał.

- Jezu Chryste - powiedział, wyciągając Rhoana z samochodu i przerzucając go przez ramię. - Wygląda, jakby właśnie przebiegł maraton.

- W pewnym sensie to się nawet zgadza. - Maraton wykorzystywania. - Zejdźmy z ulicy, a potem spróbuję ci wytłumaczyć, co się stało.

Kiwnął głową. Po skanie oka i odcisków palców, ogromne, rzucające się w oczy drzwi z czerwonego metalu, wieńczące fronton posepnego domu z brązowej cegły, otworzyły się, odsłaniając złociste światło zalewające pracownię Liandera. Weszłam do środka. Moje spojrzenie prześlizgnęło się po całym mnóstwie na wpół ukończonych lateksowych humanoidów i potworów.

- Kolejny kontrakt filmowy? - spytałam, przypatrując się rzędowi ogrów, trolli i wiem o pokrytych brodawkami nosach.

Przytaknął, zamykając i ponownie ryglując drzwi.

- Projekt fantasy. Musiałem zatrudnić do tego aż dwóch praktykantów - To wspaniale.

- W rzeczy samej. - Wszedł na schody i zaczął przeskakiwać po dwa stopnie naraz, jakby Rhoan ważył tyle co dziecko. - Co mu się stało?

Zawahałam się, zanim odpowiedziałam, ale tylko przez chwilę. Liander niegdyś był wojskowym i doskonale wiedział, jak dochować tajemnicy. Jackowi mogło się nie podobać, że zdradzam sekrety departamentu osobie niemającej z nim nic wspólnego, lecz wątpiłam, by

Rhoan miał coś przeciwko. Nie w tym przypadku. Był jedyną osobą, której opinia miała dla mnie znaczenie.

- Był w St. Kilda i próbował dowiedzieć się, dlaczego tamtejsze prostytutki są porywane prosto z ulicy, i jego też zgarnęli.

Liander położył Rhoana ostrożnie na łóżku i dotknął jego szyi, sprawdzając puls, zanim zaczął ściągać z niego ubrania.

- Dokąd go zabrano?

- Do centrum badawczego Moneisha. Sądzymy, że to punkt zbiórki nasienia i komórek jajowych pochodzących od innych ras.

Rzucił mi zaskoczone spojrzenie.

- Mówisz serio?

- Jak najbardziej serio.

Podeszłam do niewielkiej umywalki, wzięłam miękką szmatkę i małą miseczkę.

Odkręciłam kran i czekałam, aż popłynie ciepła woda.

- To wyjaśnia siniaki i opuchliznę na jego genitaliach. - Pokręcił głową. - W tym miesiącu ten młody wilk będzie się musiał obejść bez seksu, to pewne.

- Nie sądzę, by miał się z tego powodu wkurzać.

Liander uśmiechnął się krzywo.

- Faktycznie - powiedział, a jego spojrzenie prześlizgnęło się po moim ciele. - Czy mogę dla odmiany powiedzieć, że wyglądasz po prostu cudownie?

- Dzięki. - Dodałam trochę mydła do ciepłej wody i przyniosłam Lianderowi miseczkę oraz szmatkę. - Nie wygląda na rannego.

Bardziej niż kiedykolwiek chciałam, żeby ktoś utwierdził mnie w tym przekonaniu.

Liander objął dłonią moje ramię i uściśnął je lekko.

- Po prostu jest odwodniony i zmęczony. Nie wygląda na rannego, nie licząc siniaków, ale na wszelki wypadek sprowadzę tu przyjaciółkę, która go zbada. Jest lekarzem.

- Dobry pomysł.

Liander wziął ode mnie miseczkę ze szmatką i zaczął troskliwie obmywać Rhoana.

Wierciłam się przez chwilę w miejscu, a potem podeszłam do niewielkiego okna i spojrzałam na rozświetlone blaskiem księżyca niebo. Siła księżycowej gorączki wibrująca w moim ciele dawała mi do zrozumienia, że powinnam czym prędzej wybrać się do któregoś z klubów.

- Idź - powiedział Liander, odczytując przyływ mojego pożądania, nie moich myśli. -

Nic mu ze mną nie grozi.

Okręciłam się na pięcie.

- Zadzwonisz, jak tylko się obudzi?

- Dobrze wiesz, że tak.

Przeszłam przez pokój i pocałowałam go w policzek.

- Dzięki.

Uśmiechnął się.

Wyszłam na zewnątrz. Gdy znalazłam się na ulicy, wzięłam do ręki telefon i wykręciłam numer Jacka.

Odebrał po pierwszym sygnale.

- Jesteście bezpieczni?

- Tak. Rhoan jest nieprzytomny, więc nie miałam okazji, by go o cokolwiek wypytać.

- W takim razie może powiesz mi, czemu zdecydowałaś się pozbawić Quinna przytomności.

- No cóż, nalegał na zabranie Rhoana do Sydney. Przykro mi, ale bez względu na to, co o nim mówisz, dopóki nie porozmawiam z bratem, nie mam zamiaru ufać temu facetowi.

Jack wybuchnął śmiechem.

- Kochanie, będzie z ciebie wspaniały strażnik.

- Nie w tym życiu. - Zawahałam się, zanim spytałam. - Co z Quinnem?

- Nabił sobie guza. Zasłużył, skoro okazał się takim głupcem, by odwracać się plecami do kogoś, kogo prawie nie zna.

- Więc jest tam z tobą? - Zrobiłam pauzę. - Gdzie właściwie jesteście?

- Na razie w departamencie. Quinn zameldował się w jednym z hoteli dla wampirów, żeby przespać ból głowy.

Przynajmniej był bezpieczny, większość takich hoteli gwarantuje ochronę swoim klientom.

- W którym? Muszę mu oddać samochód.

Nie chciałam zostawiać auta tutaj. Ktoś, kto stał za tym wszystkim, mógł je rozpoznać. Z tego samego powodu nie chciałam się w nim pokazywać. Poza tym, biorąc pod uwagę moją mniej niż naganną umiejętność prowadzenia auta, pomyśl, bym siedziała za kółkiem auta, na które naprawę nigdy nie będzie mnie stać, nie był specjalnie dobry.

- Jest w Gatehouse - powiedział Jack.

Który znajdował się przy Little Collins Street, nie tak daleko od The Kingfisher.

Zastanawiałam się, czy Talon tam będzie.

- Zadzwoń do ciebie, jak tylko Rhoan się obudzi.

- Zrób to. Riley? Uważaj na siebie. Możliwe, że Rhoan jest bezpieczny, ale wątpię, by wiszące nad nami niebezpieczeństwo już się skończyło.

- Dobrze, będę uważać.

Rozłączyłam się, a potem przyglądałam się samochodowi przez kilka sekund,

rozważając opcję zadzwonienia do Talona zamiast udawania się do klubu. Jest zdolny do

wszystkiego, ale wątpiłam, by naprawdę chciał mnie skrzywdzić. Gdybym poszła do klubu i uprawiała seks z nieznajomymi, nie miałabym już takiej pewności.

Koniec końców, właśnie to zaważyło na moim wyborze. Talon był jedynym mężczyzną, którego mogłam zaklasyfikować jako nieszkodliwego. Wygrzebałam telefon z torby i wykręciłam jego numer.

- Wilczku - powiedział głosem przypominającym gardłowy warkot. - Jaka miła niespodzianka.

- Możesz spotkać się ze mną na Kingfisher za dwadzieścia minut?

Zachichotał.

- Po twoim głosie poznaję, że księżyc daje ci niezły wycisk.

- Nawet nie masz pojęcia - mruknęłam. - Dajmy sobie spokój ze śniadaniem.

- W porządku. Finezja i tak nigdy nie była w moim stylu.

Właśnie dlatego wolałam zadzwonić do niego niż do Mishy, nawet gdy ten drugi był wolny. W tej chwili nie potrzebowałam żadnej finezji. Potrzebowałam ulgi w bólu tak szybko jak to tylko możliwe - i jeśli Talon miał w sobie coś, na czym mogłam polegać, z pewnością była to szybkość.

- Zabukowałam już penthouse. Będę na ciebie czekał przed hotelem.

Rozłączyłam się, wskoczyłam do samochodu i ruszyłam w miasto z prędkością światła. Po tym jak oddałam samochód i klucze w ręce parkingowego i zostawiłam instrukcje, żeby poinformowano Quinna o jego zwrocie, przeszłam przez ulicę prosto do Kingfisher.

Talon czekał na mnie na szczycie schodów.

Rozpięłam płaszcz, idąc po stopniach w jego kierunku. Jego pożądanie zawirowało wokół mnie - gorące, silne i naglące. Powitałam je z radością, zaciągając się nim głęboko i pozwalając, by zmieszało się z niecierpliwością burzącą krew w moich żyłach. Ledwo

powstrzymałam się, by nie zerwać z Talona ubrań i nie posmakować jego gotowości zaraz na schodach przed hotelem.

- Ładne buty - wymruczał. - Możesz zostawić je na sobie przez chwilę.

Chwycił mnie za rękę i pośpieszyliśmy do środka, prawie biegiem mijając windy w lobby i wpadając na drugie, bardziej zaciszne piętro.

- Prywatna winda - powiedział, wsuwając kartę w szczelinę. - Zabierze nas prosto do apartamentu.

Nie mogłam czekać tak długo. Moja krew płonęła, serce waliło jak młot, a napięcie w dole brzucha było nie do zniesienia. Chciałam seksu i chciałam go teraz.

Drzwi rozsunęły się, a ja, nie czekając, aż Talon przejmie kontrolę, wepchnęłam go do środka i przycisnęłam do ściany. Przysunęłam do siebie i pocałowałam, a wolną ręką rozpięłam spodnie.

Z jego gardła wydobył się niski warkot. Uniósł mnie w górę. Oplotłam go nogami i przyciągnęłam do siebie jego biodra, tak że wszedł we mnie głęboko. Jęknęłam, kiedy oszołomiła mnie absolutna rozkosz tego doznania.

- Jesteś cudownie ciasna, wilczku. To znaczy, że wczorajszej nocy nie miałaś żadnych kochanków. Jestem pierwszym tego ranka.

- Zamknij się - rzuciłam zdyszczonym głosem - i po prostu mnie pieprz.

Zaśmiał się cicho i zabrał do rzeczy. Winda ruszyła. Jęk maszyn zmieszał się z naszymi urywanymi oddechami, uderzeniami ciała o ciało i posapywaniem. Ujeżdżałam Talona ostro, desperacko pragnąc wchłonąć w siebie każdy cal jego gorącego, twardego ciała i poczuć, jak mnie wypełnia. W dole mojego brzucha zaczęło wzbierać napięcie, przetaczając się przeze mnie powolnymi falami. Powietrze było tak gęste, nagrzane i wypełnione potrzebą, że ledwo mogłam oddychać. Wtedy odnalazł ten punkt ukryty głęboko w moim wnętrzu i

zaczął w niego uderzać raz za razem. Powolne fale zmieniły się w płynny ogień, który płynął po mojej skórze, sprawiając, że drżałam i wiłam się, a z moich ust wyrywały się niezrozumiałe dźwięki.

Wchłaniałam jego ciało coraz głębiej. Oddech zaczął mu się rwać, a ruchy stały się szybsze. Jego pośpiech zabrał mnie w miejsce, gdzie istniało tylko doznanie, a potem popchnął jeszcze dalej.

Doszedł razem ze mną. Jego nasienie rozlało się we mnie, a ciało zeszytniało w zetknięciu z moim.

Winda stanęła. Przez sekundę żadne z nas się nie poruszyło. Jego oddech owiewał mój policzek, a z moich ust wydobywały się urywane westchnięcia. Mimo to ciągle pozostawał w moim wnętrzu. Wiedziałam, że wściekła, pilna potrzeba burząca jego krew wcale nie została zaspokojona. Wiedziałam, bo czułam dokładnie to samo.

Drzwi windy otworzyły się. Postawił mnie na ziemię, zapiął spodnie, a potem popchnął na korytarz. Ledwo przekroczyliśmy próg pokoju, gdy wziął mnie po raz drugi.

I tak minął cały dzień. Uprawialiśmy ostry i szybki seks. W każdym możliwym miejscu. Dochodziło wczesne popołudnie, gdy gorączka opadła i oboje mogliśmy odpocząć. Siedzieliśmy w jacuzzi większym od całej mojej sypialni. Z dwóch stron otwierały się szklane ściany, za którymi rozciągał się widok na miasto i na zatokę. Podziwialiśmy go, dopóki nie zaczęło padać, a świat nie okrył się szarością.

Unosiłam się w ciepłej wodzie, pełnej bąbelków. Słaby zapach cytryny i limonki drażnił moje nozdrza, gdy rozchlapywałam ją stopami, obserwując, jak kropelki migoczą w zimnym, popołudniowym świetle.

- Wyglądasz na zamyśloną, mój mały wilczku.

Spojrzałam na Talona. Usiadł na schodkach w drugim końcu jacuzzi i oparł złociste

ramiona na jego brzegach. Muskularne ciało pokrywała warstewka wody.

- Po prostu martwię się o brata.

Liander jeszcze się do mnie nie odezwał, a to nie był dobry znak. Jeśli nie zadzwoni w ciągu pół godziny, sama to zrobię.

- Znalazłaś go.

To nie było pytanie. Raczej stwierdzenie, co było dziwne. Kiwnęłam głową.

- Był w nie najlepszym stanie, więc zajął się nim mój przyjaciel.

Mogłam ufać Talonowi, jeśli chodziło o potrzeby ciała, ale nie miałam zamiaru powierzać mu bezpieczeństwa swojego bliźniaka.

- Jest wilkiem. Jesteśmy silni z natury. Nic mu nie będzie.

Znów kiwnęłam głową. Wiedziałam o tym, ale martwiło mnie, co robili mu ludzie z Moneishy. To, że nie miał na ciele widocznych siniaków i ran, wcale nie znaczyło, iż żadnych nie było. Nie znaczyło, że nie doznał poważniejszych obrażeń.

- Szampana? - spytał Talon, sięgając po na wpół opróżnioną butelkę stojącą obok schodów.

Pokręciłam głową.

- Nie, dzięki. Jakoś wcale mi nie wchodzi.

Nalał kieliszek i wychylił do dna jednym łykiem. Wyglądało na to, że traktował go tak samo jak seks. I mimo że fizycznie bardzo mnie satysfakcjonował, część mnie zaczęła tęsknić za czymś więcej. Jednak nie bardzo mogłam określić, czym owo „coś” było.

Moje spojrzenie znów powędrowało ku zachmurzonemu niebu. Jak by to było kochać się z Quinnem? Na pewno dobrze - w końcu z tysiącem lat na karku z pewnością miał czas, by wyszlifować swoją technikę. Wątpiłam, by Talonowi kiedyś to się udało.

- Myślałaś kiedykolwiek o przyszłości, wilczku?

Nalał sobie kolejny kieliszek i oparł się o ścianę.

Rzuciłam mu zaintrygowane spojrzenie i zastanowiłam się, czemu miało służyć to pytanie.

- Niespecjalnie. Czemu pytasz?

- Nie masz pojęcia, gdzie chciałabyś być za dziesięć albo dwadzieścia lat?

- Nie.

Głównie dlatego, że nikt nie miał pojęcia, ile właściwie zostało mi czasu. Wilkołaki żyją zwykle od stu pięćdziesięciu do dwustu lat, zaś wampiry nie umierają w sposób naturalny, można je wyłącznie zabić. Nikt nie wiedział, po której stronie się znajduję. Jak dotąd mój rozwój przebiegał wolniej niż u normalnego wilka, ale też nie pozostawałam w tyle za normą. Problem długowieczności traktowałam tak samo jak płodności - nie myślałam o nim zbyt wiele. Gdy stanie się prawdziwym problemem, wtedy zacznę się martwić.

- Nie tęsknisz za tym, żeby mieć dzieci, męża czy coś w tym stylu?

- Nie. Nawet nie jestem pewna, czy w ogóle mogę mieć dzieci.

- Wspominałaś o tym, ale skany komórkowe mówią co innego. - Wyciągnął ręce w moją stronę, gdy podpłynęłam do niego, złapał za dłoń i przytulił do siebie.

- Skany komórkowe?

Znałam te urządzenia - w końcu mieliśmy je w departamencie. Zaskoczyło mnie, że wiedział. To była całkiem nowa technologia i z założenia nie została jeszcze wypuszczona na rynek do powszechnego użytku.

Kiwnął głową i posadził mnie na swoich kolanach. Poczułam twardość jego erekcji, ale nie podjął żadnej próby, żeby we mnie wejść.

- Są przy każdym wejściu do mojego domu. Chwilowo to jeden z najlepszych

systemów zabezpieczeń, jakimi dysponuje rynek. - Uśmiechnął się. - Możesz zmienić swój

wygląd, oczy albo odciski palców, ale tego, co masz w środku, nie zmienisz.

- To, co mam w środku, jest niezdolne do poczęcia dziecka bez pomocy lekarza. -

Zmarszczyłam brwi. - Jakim cudem zdobyłeś te urządzenia? Nie są jeszcze dostępne.

- Wiem, jedna z moich firm jest zaangażowana w ich rozwój, więc testuję wersje domowe.

To była chyba jedna z korzyści posiadania firmy.

- A co z tobą? Tylko nie próbuj mi wmówić, że taki samotny wilk, jak ty, myśli o ustatkowaniu się w niedalekiej przyszłości.

Roześmiał się.

- Nic z tych rzeczy. Ale chciałbym mieć syna. Chcę, żeby pamięć o mnie przetrwała w następnych pokoleniach.

Uśmiechnęłam się.

- Wszyscy mężczyźni chcą synów, ale czasami rodzą im się córki.

- Są sposoby na zapewnienie sobie odpowiedniej płci.

- Ja wolę polegać na naturze.

Chociaż gdybym tak zrobiła, nigdy nie zaszłabym w ciążę.

- Więc chcesz mieć kiedyś dzieci?

- Oczywiście. Jeśli spotkam właściwego mężczyznę.

- A jeśli nie?

- Nie wiem. Będę się martwić, gdy nadejdzie ten moment.

Jego dłonie ześlizgnęły się w dół po moich biodrach, ustawiając mnie w odpowiedniej pozycji i przytrzymując w bezruchu, gdy wsuwał swój członek głęboko w moje wnętrze. I choć nieznośna księżycowa gorączka sprawiła, że byłam gotowa przyjąć go w siebie, jego ciągle unikanie jakiegokolwiek formy gry wstępnej zaczęło mnie drażnić.

Niewiele myśląc, powiedziałam mu o tym.

Uśmiechnął się.

- Gdy księżyc świeci wysoko na niebie, liczy się jedynie seks, a nie gra wstępna.

- Dla ciebie może nie, ale dla mnie tak.

Oderwałam jego dłonie od swoich bioder i odsunęłam się od niego, chlapiąc wodą jego twarz, gdy wypłynęłam na plecach na środek basenu.

W jego złotych oczach mignęło zaskoczenie. Nie spodziewał się, że jestem taka silna.

- Nie przejmowałaś się nią zbytnio dzisiaj rano, wilczku.

- To było wtedy, a teraz jest inaczej.

- Wam, kobietom, nie sposób dogodzić. Obojętne, co byśmy zrobili, zawsze jest źle.

Mimo że uśmiechał się, mówiąc to, iskierka gniewu rozbłysła w jego oczach. Nie lubił, gdy odmawiano mu czegokolwiek, nawet czegoś tak prostego, jak seks.

- Ile będzie cię to kosztować? Dziesięć minut? Piętnaście? To wcale nie tak dużo.

- Powiedz mi - czy zaspokajam twoje potrzeby, wilczku?

- W zasadzie tak.

- To w czym problem?

Pokręciłam głową. Kiedyś już rozbiłam sobie głowę o ten mur i, nauczona doświadczeniami, wiedziałam, że to się nigdy nie zmieni. Talon był, jaki był - mogłam to znieść albo go zostawić.

Mimo to...

- Problem polega na tym, że zachowujesz się arogancko. Nigdy nie zadajesz sobie trudu, żeby spytać.

Przyglądał mi się przez chwilę. Wyraz jego twarzy świadczył o wnikliwym namyśle.

Miałam złe przeczucie, w jakiś nieodgadniony dla mnie sposób nasza relacja miała ulec

zmianie.

- W takim razie chcę cię o coś spytać.

Choć złe przeczucie przybierało na sile, uśmiechnęłam się słabo.

- Odpowiedź brzmi „nie”. Nie możesz uprawiać ze mną seksu ot tak sobie. Teraz pławię się w bąbelkach.

- Nie takie było pytanie.

Jakbym nie wiedziała.

- W takim razie jakie?

- Czy urodzisz moje dziecko?

Zaskoczona, zaczęłam miotać się w wodzie i na chwilę poszłam na dno, zanim znalazłam oparcie dla stóp. Krztusząc się i plując, jakimś cudem wydusiłam:

- Co takiego?!

- Chcę, żebyś urodziła moje dziecko.

- Ale... - urwałam. Czy on kompletnie oszalał? Możliwe, że gorąco panujące w jacuzzi usmażyło mu kilka szarych komórek. Na pewno musiał zdawać sobie sprawę z tego, że nie miałam najmniejszego zamiaru ryzykować zajścia w ciążę z mężczyzną, którego nie kocham.

- Nie jesteśmy dla siebie życiowymi partnerami.

- Co z tego? Nie chcę składać przysięgi wierności tłu księżycy, wilczku. Chcę jedynie syna.

- W takim razie poszukaj sobie partnerki.

- Nie chcę żadnej partnerki. Chcę rozkoszować się seksem wtedy, kiedy tylko mam na to ochotę. Ale pragnę również syna, który będzie nosił moje nazwisko, a gdy umrę, przejmie moje imperium.

Imperium? Dobry Boże, jego interesy nie były chyba aż takie duże... prawda?

Pokręciłam głową, nie mogąc uwierzyć, że mówi to wszystko na poważnie.

- Czemu ja?

- Bo jesteś niepodobna do żadnej innej kobiety, jaką spotkałem w swoim życiu, a nasz syn będzie silny.

- To szaleństwo. Nie chcę mieć z tobą dziecka - ani z tobą, ani z nikim innym. I na pewno nie w tej chwili. Jak już mówiłam, nikt nie ma pewności, czy w ogóle mogę zajść w ciążę.

- Skan wykazał, że możesz. Wszystko, czego potrzebujesz, to seria zastrzyków, które wspomogą owulację.

Starłam pianę z twarzy. Trudno uwierzyć, że tak bardzo przejmował się całą sprawą, że zadał sobie trud, by poznać szczegóły mojego problemu z płodnością. Tłumaczyło to nieoczekiwane zaproszenie do jego domu. Ale czy wyjaśniało też moją utratę pamięci? Czy jego wiedza o moim problemie obejmowała także inne testy? Testy, podczas których musiałam być nieprzytomna?

- Posłuchaj, gdybym miała z tobą dziecko, musiałabym przywiązać się do ciebie na co najmniej dziesięć lat. Niewiele wilków jest w stanie wziąć na siebie wychowanie dziecka innego osobnika.

- Nie dopuszczę do tego. To, co moje, jest moje.

- Nie spędzę z tobą następnych dziesięciu lat w związku, na wyłączność. Cieszę się tym, co mamy, i nie chcę niczego na stałe.

- W takim razie sam wychowam dziecko.

Potrząsnęłam głową.

- Chyba zwariowałeś, jeśli myślisz, że przejdę przez te wszystkie trudności związane z ciążą, tylko po to, by na końcu przekazać swoje dziecko komuś innemu.

- Wcale nie zwariowałem. Mówię poważnie. Chcę, żebyś urodziła moje dziecko.

Jakim cudem mógł myśleć, że się na to zgodzę? W końcu przez cały ten czas, który ze sobą spędziliśmy, musiał się o mnie czegoś nauczyć. Jednak gdy teraz na niego patrzyłam, zdałam sobie sprawę z tego, że wcale tak nie było. Talon nie postrzegał mnie jako osoby. Dla niego byłam jedynie partnerką seksualną, z którą teraz chciał mieć dziecko.

- Odpowiedź brzmi: NIE.

- Mogłabyś się przynajmniej zastanowić.

- Nie.

Podpłynęłam do krawędzi i wyszłam z basenu. Obserwował mnie złocistymi oczami przepełnionymi zimną determinacją.

- Zawsze dostaję to, czego chcę, wilczku. Koniec końców, zrobisz to.

- Nie, nie zrobię.

Rzucił mi leniwy uśmiech, wzbudzający we mnie wojowniczość. Nie spodobał mi się ten pomysł. Nie ufałam przebijającej przez niego chępliwości.

- Możesz nie mieć wyboru.

Chwyciłam ręcznik wiszący na krześle i zaczęłam się wycierać.

- Co masz na myśli?

Jego leniwy, pewny siebie uśmiech sprawił, iż moja wojowniczość przybrała na sile.

Knuł coś. Coś więcej od tego, do czego się przyznawał.

- Rozesłałem na mieście wieści, że przez następne kilka miesięcy ty i ja będziemy pozostawali w stałym związku. Teraz, podczas księżycowej gorączki, nie możesz zwrócić się do nikogo innego oprócz mnie. Nie dam ci tego, czego chcesz, dopóki nie zgodzisz się na moje warunki.

Zalał mnie gniew. Ledwo powstrzymałam się od rzucenia się na niego i starcia mu z

twarży tego zimnego, pełnego zadowolenia uśmiešku.

- Niedługo wróci Misha. Dowie się, jaka jest prawda.

Uniósł brew.

- Misha nie ma ze mną żadnych szans.

Pewność w jego głosie sprawiła, że zimne dreszcze przebiegły mi po krzyżu. To brzmiało tak, jakby znał go o wiele lepiej ode mnie. Co było kompletną głupotą. O ile wiedziałam, spotkali się ze sobą zaledwie kilka razy. Zbyt mało czasu, by stworzyć jakąkolwiek więź przyjaźni.

Rzuciłam ręcznik na krzesło.

- Wystarcza mi to, co jest między nami, i jestem w stanie żyć bez ciebie. Jeśli nie dasz sobie spokoju z tymi bzdurami, odejdę od ciebie na zawsze.

- Włożyłem w to dużo wysiłku, wilczku. Zainwestowałem dużo czasu. Nie mam zamiaru się poddawać, dopóki nie dostanę tego, czego chcę.

- Odpowiedź brzmi, i pozostanie, taka sama. Nie.

Obróciłam się na pięcie i poszłam po swoje ubrania. Jego śmiech odprowadzał mnie do drzwi, zimny jak sople lodu.

- Jeszcze zobaczymy, wilczku. Zobaczymy.

Nie zwracałam sobie głowy odpowiedzią. Założyłam swoją superkrótką spódniczkę oraz top i opuściłam budynek. Miałam przeczucie, że była to dopiero pierwsza z niespodzianek, jakie przygotował dla mnie Talon.

Mój telefon rozdzwonił się, gdy wychodziłam z hotelu. Grzebałam w torbie, dopóki go nie znalazłam. Ulżyło mi, gdy okazało się, że to Liander.

Wcisnęłam klawisz i powiedziałam:

- Co z nim?

- Nic mi nie jest, siostrzyczko.

Kamień spadł mi z serca i poczułam, jak łzy wzbierają mi w kącikach oczu.

Zamrugałam wściekle, by się ich pozbyć.

- Naprawdę?

- No cóż, przez kilka następnych dni nie będę mógł się zbytnio udzielać, ale poza tym wszystko dobrze.

- Więc pobierali od ciebie nasienie, tak? Nic więcej?

- Z tego, co wiem, tak. Skuli mnie srebrnymi łańcuchami, dlatego nie mogłem uciec.

Co znaczyło, że ktoś wiedział, iż jest wilkołakiem.

- Zbadał cię już zaprzyjaźniony lekarz Liandera?

- Tak. Nic mi nie jest, tylko boli mnie jak cholera i chodzę jak facet, który za długo siedział w siodle.

Uśmiechnęłam się.

- Nic nowego, braciszku.

Parsknął cichym śmiechem.

- Nie miałbym nic przeciwko, gdybym tylko sam to sobie zrobił.

- W takim razie musimy się teraz dowiedzieć, dlaczego Moneisha szuka dawców nasienia.

- Możliwe, że będziemy musieli włamać się tam po raz drugi, by to odkryć. A to nie będzie takie łatwe. - Rozległ się dźwięk dzwonka. Podniosłam wzrok i zobaczyłam, jak na przystanek obok hotelu podjeżdża srebrny, lśniący tramwaj. Pośpieszyłam w jego stronę. -

Rozmawiałaś już z Jackiem?

- Tak. Kazał mi tu zostać. Wybiera się do nas.

- Powiedział ci, że ktoś próbował go zabić?

- Owszem. - Zawahał się. - Powiedział też, że Kelly zaginęła.

Poczułam, jak coś w moim wnętrzu zamarza.

- Co takiego?!

- Jack wysłał ludzi na poszukiwania. Znajdą ją.

Ton głosu Rhoana miał mnie uspokoić, ale jedyną rzeczą, o jakiej byłam w stanie myśleć, byli inni, zaginieni niegdyś, strażnicy. Tylko dwóch udało się odnaleźć. Zostało z nich tak niewiele, że ledwo udało się ich zidentyfikować. Nie chciałam, by to samo przytrafiło się Kelly. Nie chciałam, aby przytrafiło się nikomu, nawet tym, których nienawidziłam.

Poza Gautierem.

- Czy to możliwe, że to robota tamtego gangu?

- Gautier zajął się nim w zeszłym tygodniu, pamiętasz?

- Groził jej wczorajszej nocy.

- Robi wiele rzeczy, ale nie jest głupcem. Wątpię, by zaatakował drugiego strażnika.

I tu się mylił. Gautier zaatakuje każdego, kto stanie mu na drodze.

- Szukała cię.

- Jack tak powiedział. Jest twarda. Nic jej nie będzie.

Kelly mogła być twardzielką, ale jeśli Gautier wziął ją na celownik, była już martwa.

Starając się zapanować nad przypiływem strachu, zmieniłam temat i powiedziałam:

- Jack wie o nas.

- Wiedział od dawna. Możesz mu ufać, siostrzyczko.

To samo sądziłam o Talonie, jednak po rozmowie, jaką z nim odbyłam, nie byłam już tego taka pewna.

- Gdzie teraz jesteś? Powinienem raczej spytać: ile czasu zajmie ci, by tu dotrzeć?

- Byłam z Talonem na The Kingfisher. - Spojrzałam na zegarek. - Będę na miejscu za

pół godziny, bo muszę pójść na parking przy kasynie i odebrać samochód Mishy...

- Misha pożyczył ci jeden ze swoich samochodów?

Rhoan nie ukrywał zaskoczenia.

- Nie jestem aż tak złym kierowcą...

- Przypomnij mi, ile rozbiłaś samochodów w ciągu minionych dziesięciu lat?

- Osiem - wymamrotałam. - Ale tylko jeden z tych wypadków był z mojej winy.

- Bo co do pozostałych siedmiu policja jeszcze nie podjęła decyzji...

- Właśnie wydostałam twój tyłek z więzienia, braciszku, więc mógłbyś być odrobinę miłszy.

Zachichotał.

- Skoro nalegasz.

- Nalegam. - Zawahałam się chwilę, a potem dodałam: - Jack próbuje wciągnąć mnie w to śledztwo. Nie chcę być w nie wciągana jeszcze bardziej, niż już jestem. Nie chcę być strażnikiem.

- Wiem. - Rozbawienie zniknęło z jego głosu. - Zrobię, co w mojej mocy, żeby trzymać cię od tego z daleka, ale może nie być innego wyjścia.

Nie to chciałam usłyszeć.

Urwał, po czym dodał:

- Możesz zadzwonić do Talona i Mishy i ostrzec ich, że twoja praca przysparza ci problemów, które mogą wpływać na twoje życie prywatne. Powiedz im, aby byli ostrożni.

- Misha wrócił do swojej sfory, a z Talonem nie mam zamiaru rozmawiać przez kilka najbliższych dni. Zachowuje się jak dupek.

- Zawsze taki był. Nie dostrzegając tego, bo seks z nim przyćmiewał wszystko inne.

- To prawda. Seks zawsze był cholernie dobry.

Był, aż do niedawna. Nie wiedziałam, co się zmieniło. Na pewno nie Talon.

- Uważaj na siebie, Riley.

Nie musiał mi o tym mówić.

- Do zobaczenia, bracie.

Rozłączyłam się i pojechałam tramwajem pod kasyno. Gdybym nie odebrała szybko samochodu Mishy z parkingu, opłata za postój kosztowałaby mnie więcej, niż wart był ten stary merc. Zjechałam windą na, położone pod ziemią, trzecie piętro i ruszyłam przez betonową przestrzeń. W oddali słyszałam kapiącą wodę. Nad moją głową migotały światła, rzucając drżące cienie na betonowy wybieg.

Usłyszałam jakiś dźwięk - ciche skrzypnięcie obcasa, po którym w powietrzu rozpląnął się słaby zapach mięty. Zatrzymałam się gwałtownie, spinając mięśnie, i rozejrzałam dookoła. Pusto... A jednak ktoś tu był. Omiotłam spojrzeniem cienie zalegające w odległych kątach parkingu. Przycisnął się tam wampir, jednak to nie jego wyczułam. To było coś innego... coś obcego.

Zaczęłam węszyć. W powietrzu unosiła się mieszanina wilgoci i spalin, ale dało się w niej wyczuć woń czegoś starego. Czegoś zgniłego.

Czegoś, co jest praktycznie martwe.

Mój żołądek się zakotłosał. Zacisnęłam dłonie w pięści i siłą woli zmusiłam nogi, by ruszyły do przodu. Samochód stał zaledwie dwa rzędy dalej. Blżej niż winda. Nie mogłam uciec w tamtym kierunku; ktoś, do kogo należał zapach, stał pomiędzy mną a windą. Powietrze przesycone zapachem zgnilizny musnęło mój policzek. Wampir ruszył z miejsca. Wygrzebałam kluczyki z torebki i wcisnęłam guzik otwierający samochód. Tylne światła błysnęły w odpowiedzi, na krótko rozświetlając otoczenie wesołym, żółtym światłem. Otworzyłam drzwi samochodu i wrzuciłam do środka torbę. Poczułam ostrzegawcze

mrowienie skóry na karku i obróciłam się. Coś błysnęło w powietrzu - srebrna strzała mknąca w moją stronę.

Zakłęłam pod nosem i próbowałam zrobić unik, ale była zbyt blisko i leciała zbyt szybko, by jej uniknąć. Przecięła mój płaszcz i wbiła się w rękę, wchodząc głęboko. Ból rozlał się po moim ciele, a wraz z nim nadeszło uczucie zimna. Z rany zaczęły się rozprzestrzeniać lodowe macki, promieniując na ramię i w kierunku dłoni. Wyszarpnęłam gwałtownie grot ze skóry; miałam wrażenie, jakbym wraz z nim pozbyła się połowy ramienia. Nie mogłam powstrzymać wrzasku.

Gdy uniosłam strzałę do oczu, zobaczyłam kolce wieńczące grot. Dostrzegłam zwisające z nich strzępy mięsa.

Ciepło spłynęło w dół mojego ramienia, a z cieni wokół mnie napłynęła fala żądy krwi tak silnej, że niemal zwała mnie z nóg. Poczułam, jak pot wstępuje mi na czoło, mimo iż zimno rozprzestrzeniało się dalej, przyprawiając mnie o dreszcze.

Rozległ się świst powietrza. Mrugnęłam, zmieniając wzrok na widzenie w podczerwieni, i zobaczyłam, jak w moją stronę pędzi rozmazana plama ciepła. Zamachnęłam się, uderzając wampira tak mocno, jak tylko umiałam. Jednak ruchy mojego obolałego ciała były spowolnione, więc wampir z łatwością uniknął ciosu.

Zamachnął się. Zrobiłam unik, a potem wstałam, uderzając napastnika pięścią od dołu.

Cios trafił go w szczękę i zwałił z nóg. Siła ciosu sprawiła, że zdrętwiały mi palce.

Potrząsnęłam dłonią, próbując przywrócić w niej czucie.

Pot zaczął szczypać mnie w oczy i pogarszać widzenie. Zamrugałam, jednak to wcale nie pomogło. Wampir był zaledwie smugą czerwieni, gdy podnosił się z ziemi i znów ruszał w moją stronę.

Zamachnął się ponownie. Chciałam rozplynać się w powietrzu, ale czułam, jakby

moje stopy zostały przyklejone do podłogi. Wampir trzasnął mnie prosto w podbródek, aż mnie odrzuciło. Z jękiem uderzyłam w drzwi samochodu i upadłam na ziemię. Powietrze ze świstem uciekło mi z płuc. Gwiazdy zatańczyły mi przed oczami.

Wtedy wampir rzucił się na mnie, nakrywając mnie swoim gorącym i ciężkim ciałem.

Mimo walki o zaczerpnięcie powietrza i odepchnięcie od siebie ogarniającej mnie ciemności, usłyszałam jego warkot. Cienie rozwiewały się dookoła jego sylwetki, ukazując wychudzone rysy twarzy i martwe, brązowe oczy, identyczne jak u Gautiera. Jego zęby zaczęły się wydłużać. Ślina pociekła z ich końców w oczekiwaniu na posiłek.

Wepchnęłam dłonie pomiędzy nas i spróbowałam go z siebie zrzucić. Równie dobrze mogłabym próbować przesunąć górę. Siły mnie opuszczały. Zaczęła ogarniać mnie ciemność i zamykać się nade mną. Śmierć obserwowała i czekała.

Wampir zatopił we mnie kły i rozgrzane do białości płomienie ognia wystrzeliły w każdą komórkę mojego ciała. Odgłosy chciwego chleptania wypełniły powietrze. To będzie ostatnia rzecz, jaką usłyszę, jeżeli szybko czegoś nie zrobię.

Wzięłam głęboki wdech i zebrałam ostatnie, szybko słabnące, siły. Przyływ energii przetoczył się przez moje kończyny. Chwyciłam wampira za głowę, oderwałam jego usta od mojej skóry i z całej siły wykręciłam mu kark.

Rozległ się trzask łamanych kości. Skręcenie karku wcale wampira nie zabija - to może zrobić tylko kołek, obcięcie głowy albo promienie słońca - jednak skutecznie unieruchamia go na dostatecznie długi czas.

Zrzuciłam z siebie zastygłe ciało, a potem chwyciłam drzwi samochodu i podciągnęłam się do pionu. Parking wirował. Przez kilka sekund jedynie stałam w miejscu, walcząc o oddech; pot spływał mi po twarzy, a z szyi i ramienia ciekła mi krew. W ustach miałam gorzki posmak, moje gardło było jak Sahara. Serce waliło mi tak szybko, jakby

chciało wyskoczyć z piersi.

Ta strzała musiała być czymś pokryta. Czymś, co miało mnie pozbawić przytomności.

Przede mną jakaś istota, która w podczerwieni jawiła się jako plama chłodnego błękitu, ruszyła w moją stronę. Zdawała się bardziej unosić nad ziemią, niż po niej iść, w jednej chwili migocząc, w drugiej blaknąc.

Zamrugałam powiekami, nie mając pewności, co takiego właściwie widzę. I czy w ogóle coś widzę.

A potem w moje nozdrza uderzył zapach, który wyczułam wcześniej. Zapach śmierci.

Zapach istoty, której nie mogłam pozwolić się dopaść.

Próbowałam wsiąść do samochodu, ale moje nogi zmieniły się w bezwładne bryły lodu pozbawione czucia i nagle zorientowałam się, że znów się przewracam. Uderzyłam o ziemię, łapiąc powietrze, gdy zaczęła ogarniać mnie ciemność.

Ostatnią rzeczą, jaką zapamiętałam, był widok wyciągniętych w moją stronę dłoni.

Dłoni, które były niebieskie i lepkie jak u jaszczurki.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Powoli odzyskiwałam przytomność, która na początku objawiła się bólem - gorącym promieniującym z rąk i szyi oraz lżejszymi falami ciepła płynącymi z nadgarstków i kostek. Otaczały mnie jakieś hałasy. Serce tłukło się boleśnie o żebra. Do tego dochodził pulsujący łomot, rytmiczny dźwięk przebijający się przez metal pode mną i łączący z głębszym, bardziej gardłowym pomrukiem silnika.

Usłyszałam czyjś śmiech - głęboki, głośny i męski. Wraz z nim napłynął zapach piżma, mięty i rozkładu, spleciony z metalicznym odorem krwi. Zaszniętej krwi na rękawie mojego płaszcza.

Otworzyłam oczy. Nie zobaczyłam nic prócz ciemności. Zamrugałam, zdając sobie

sprawę z tego, że ktoś zarzucił mi na głowę rodzaj kaptura. Przez materiał przebijały drobinki światła, wskazując, że był dzień. Zastanawiałam się, czy ten sam dzień, czy kolejny.

Rozległ się kolejny wybuch śmiechu przecinający hałas. Przez cuchnący kaptur wyczułam powiew alkoholu. Miałam nadzieję, że moi porywacze pili. Jeżeli nie był to po prostu odór bijący z przykrywającego mnie koca, moje szanse na ucieczkę wzrastały.

Poruszyłam się nieznacznie, próbując złagodzić ból w ramieniu. Łańcuchy zabrzęczały, drapiąc po metalowej podłodze pode mną. Otaczające mnie hałasy umilkły, a ja zamarłam.

- Obudziła się? - spytał głęboki, gardłowy głos.

Zapadła kilkusekundowa cisza.

- Nie. Mówiłem ci, napompowali ją taką ilością soku, że powaliłaby słonia. Nie obudzi się przez kolejne dwadzieścia cztery godziny - odparł drugi głos, prawie identyczny z pierwszym.

Znów zapadła cisza. Przysłuchiwałam się szumowi opon na drodze, a po chwili odpłynęłam w sen. Trzask zamykanych drzwi obudził mnie jakiś czas później. Odgłosy jazdy umilkły, tak samo jak gardłowy ryk silnika. Ostry zapach mężczyzn zmniejszył się nieco. Słyszałam tylko jeden oddech.

To mogła być jedyna szansa na ucieczkę. Obniżyłam odrobinę swoje tarcze, próbując wyczuć myśli faceta siedzącego w furgonetce. W odróżnieniu od strażników z Moneishy, ten posiadał zabezpieczenia chroniące go przed psychiczną napaścią.

Zakłęłam pod nosem. To mogło mi utrudnić ucieczkę. Teraz jedyną szansą było zwrócenie jego uwagi i zwabienie go do tylnej części samochodu. A jaki jest najlepszy sposób na zwrócenie na siebie uwagi mężczyzny? Błyśnięcie mu przed oczami biustem, oczywiście.

Poruszyłam ręką. Metal brzęknął o metal. Wyglądało na to, że byłam skuta

łańcuchami, a sądząc po palącym bólu w nadgarstkach i kostkach, łańcuchy wykonano ze srebra. Nie mogłam przywołać swojej wilczej formy, dopóki miałam je na sobie.

Facet siedzący na przedzie furgonetki poruszył się. Znieruchomiałam, czekając, aż skrzywienie siedzenia zasygnalizowało, że wrócił do poprzedniej pozycji. Powoli i ostrożnie rozpięłam guziki płaszcza, a potem podciągnęłam sweter. Gdy moje piersi były już na wolności, odrzuciłam cuchnący koc i przekręciłam się na plecy. Oczy miałam zamknięte, oddech powolny i wyrównany, jakbym ciągle spała.

Siedzenie skrzyknęło ponownie. Usłyszałam gwałtowne zaczerpnięcie powietrza.

Wokół mnie zaczęła narastać fala pożądania, głód równie silny jak u wilka.

Przez kilka sekund nic się nie działo. Furgonetka zakołysała się, gdy mężczyzna przeszedł na tył. Zapach mięty i śmierci był tak silny, że zmarszczyłam nos. Tyle że wraz z tym zapachem napłynęło uczucie niepokoju. Facet nie był ani człowiekiem, ani wilkiem, nie był zmiennokształtnym czy wampirem. Był czymś zupełnie innym, czymś, na co nigdy wcześniej się nie natknęłam.

I czymkolwiek był - umierał.

Bijące od niego gorąco musnęło moją skórę. Oddychał szybko i płytko, a zapach jego podniecenia był tak silny, że podrażnił szalejącą we mnie księżycową gorączkę.

Zatrzymał się. Uchyliłam oko, obserwując, jak sięga dłońmi w moją stronę. Oczy miał w kolorze błotnistego brązu i pełne wygłodniałego skupienia. Wokół szyi nosił cienki kawałek drutu - tarczę psychiczną. Gdyby udało mi się ją zdjąć, miałabym go w garści.

Przebiegł palcami po moich piersiach. Jego dotyk był ciepły i zarazem obrzydliwy.

Poczułam w gardle narastającą gorycz, ale zdusiłam w sobie chęć odsunięcia się. Uśmiechnął się, odsłaniając zęby ostre jak u wampira, ale pokryte czarnymi plamami i przegniłe.

Chwilę zajęło mi zorientowanie się, że te zęby rzeczywiście się wydłużają. Miał

zamiar się pożywić... na moich piersiach.

Szarpnęłam się w górę, wbijając dłoń prosto w jego tchawicę, z całą siłą, na jaką było mnie stać. Z gardła wydobył mu się bulgot, oczy rozszerzyły się, gdy walczył o złapanie oddechu.

Nie dałam mu czasu na myślenie i wykonanie kolejnego ruchu, zerwałam drut z jego szyi, niemal go przy tym dusząc. Gdy pozbyłam się drutu, obniżyłam tarczę i wdarłam się do jego umysłu, błyskawicznie przejmując nad nim kontrolę.

Rzuciłam go na ścianę furgonetki. Okaleczona ręka zapłonęła bólem, na czole pojawiły się kropelki potu. Łańcuchy zabrzęczały, zagłuszając ciężki oddech obcego.

Ignorując narastający ból, posłużyłam się wolną ręką, by chwycić faceta za twarz i zmusić, by na mnie spojrzał.

- Gdzie poszedł ten drugi?

Jego głos był równie płaski i pozbawiony życia, co oczy.

- Wysrać się - odparł.

Więc w najlepszym razie miałam jeszcze jakieś pięć minut.

- Gdzie jest klucz do łańcuchów?

- On je ma.

Zakłęłam cicho pod nosem.

- Gdzie jesteśmy?

- Koło przydrożnej toalety niedaleko Seymour.

Czyli jakieś osiemdziesiąt kilometrów od Melbourne. Wyglądało na to, że wylali we mnie za mało tego „soku”, bo spałam niewiele ponad godzinę.

- Kluczyki od furgonetki?

- W stacyjce.

- Przesuń się w stronę siedzenia pasażera.

Posłuchał. Otarłam pot z powiek i po łomocie odczuwalnym za oczami zorientowałam się, że nie będę w stanie długo utrzymywać takiej głębokiej kontroli.

Odrzuciłam koc i spojrzałam na łańcuchy. Zrobiono je ze srebra i szczęśliwym trafem nie przywiązano ich do niczego, co znajdowało się w furgonetce. Porywacze chcieli ograniczyć moje ruchy, ale nie spodziewali się, że zdążę się wybudzić, zanim dotrą do wyznaczonego miejsca. Obciągnęłam sweter, przeszłam na przednie siedzenie i odpaliłam silnik.

- Dokąd mieliście mnie zabrać?

- Do Genoveve, a potem Libraski.

Pierwsza nazwa majaczyła na krańcach mojego umysłu. Już ją gdzieś wcześniej słyszałam. Teraz jednak nie miałam czasu, by się tym przejmować ani dalej wypytywać tego faceta. Musiałam uciekać, zanim drugi z nich wyjdzie z toalety. Wątpiłam, że starczy mi siły na zmierzenie się z nimi obydwojma.

- Jeśli masz tu gdzieś telefon, to daj mi go.

Podał mi aparat.

- Czy facet w toalecie ma taki sam?

Kiwnął głową. Zakląłam cicho. W chwili, w której odjadę stąd w ich furgonetce, zadzwonią do zwierzchników, żeby im o tym donieść, a ja nie mogłam na to nic poradzić.

Kontrolowanie umysłów miało swoje granice. Nie miałam czasu na włóczenie się po okolicy i zniszczenie drugiego telefonu.

- Wyjdź stąd i idź do toalety.

Znów mnie posłuchał. Wychyliłam się z siedzenia, zamknęłam drzwi i wrzuciłam wsteczny. Opony zapiszczały na chodniku. Kątem oka dostrzegłam kogoś wybiegającego z

męskiej toalety ze spodniami płaczącymi się w okolicach kostek.

Uśmiechając się ponuro, wrzuciłam bieg i przyspieszyłam. Kontrola, którą miałam nad drugim mężczyzną, zerwała się raptownie niczym nić. Ból po zerwaniu połączenia odbił się ode mnie, ostry jak odłamek szkła. Spojrzałam we wsteczne lusterko i mimo łez ograniczających mocno widzenie, dostrzegłam biegnącego za mną porywacza. Był szybki. Wampirzo szybki.

Wbiłam stopę w pedał gazu. Stara furgonetka zatrzęsała się i zaczęła przyspieszać, wydychając kłęby spalin. Wyjechałam spod przydrożnej toalety i ruszyłam w stronę bezpłatnego pasa ruchu na Hume Highway.

Szybkie zerknięcie w lusterko powiedziało mi, że drugi porywacz znajdował się wystarczająco blisko furgonetki, by otworzyć tylne drzwi. Wątpiłam, by udało mi się wycisnąć z auta coś jeszcze, więc wybrałam drugą opcję - zjechałam ze skrzyżowania na lewy pas ruchu, tuż przed czymś samochodem. Z tyłu doleciał mnie pisk opon. Spojrzałam we wsteczne lusterko i zobaczyłam forda ślizgającego się na boki, który tracił tył furgonetki i wyrzucił mnie do przodu. Podczas gdy walczyłam o utrzymanie kontroli nad pojazdem, ford okręcił się wokół własnej osi i zajechał drogę jednemu z porywaczy. Facet uderzył w maskę, przeleciał nad samochodem, runął na sąsiedni pas i już się nie poruszył.

Przyspieszyłam. Udało mi się uciec. Teraz musiałam wrócić do brata. Jedna rzecz była pewna - nie mogłam tego zrobić, jadąc tą furgonetką. Była zbyt rozpoznawalna z powodu wypadku i tego, że bez wątpienia moja ucieczka została zgłoszona ludziom, którzy stali za porwaniem.

Zjechałam na drogę do Seymour i zdjęłam nogę z gazu. Wolałam nie zostać zatrzymana przez policję. Przejechałam powoli przez miasto, skręcając w drogę prowadzącą na peryferie. Jechałam, dopóki nie dotarłam do skrzyżowania. Rozejrzałam się na boki i

pojechałam w stronę nieoznakowanej drogi, skrytej między drzewami.

Gdy wjechałam głęboko w cień, zjechałam na pobocze i zatrzymałam wóz. Przez kilkanaście sekund siedziałam w bezruchu, łapiąc powietrze, przełykając gorycz nagromadzoną w ustach i drżąc na całym ciele.

W końcu odnalazłam w sobie siłę, by się poruszyć. Chwyciłam telefon, a potem otworzyłam drzwi. Łańcuchy pętające moje nogi nie były długie, co zmusiło mnie raczej do wyskoczenia z auta, niż wyjścia z niego.

Nadciągał wieczór, barwiąc czerwienią widoczne przez chmury skrawki nieba.

Powietrze, przesycone zapachem eukaliptusa i trawy, ochłodziło się. Z oddali dobiegało muczenie krów, a jeszcze dalej dał się słyszeć szum wody. Wepchnęłam telefon do kieszeni i ruszyłam w tamtą stronę. W tej chwili potrzebowałam wody bardziej niż czegokolwiek innego. Poza tym musiałam w miarę szybko oddalić się od furgonetki.

Jednak przedzieranie się przez zarośla wcale nie było takie łatwe, zwłaszcza jak się miało na sobie łańcuchy. Zanim dotarłam do rzeki, gardło wyschło mi na wiór, głowa pulsowała bólem, mięśnie odmawiały posłuszeństwa, a drzewa skakały wokół mnie w obłąkanym tańcu.

Opadłam na kolana nad błotnistym brzegiem rzeki i chciwie nabrałam w dłonie trochę wody. Smakowała ziemią, ale była mokra i zimna, tylko to się liczyło. Ochlapałam nią twarz i szyję, a potem zmyłam krew z lewej dłoni.

Z oddali dobiegał mnie trel śmiejących się zimorodków. Pośmiałabym się razem z nimi, gdybym miała choć trochę siły. Co za burdel. Koniec z myśleniem Jacka o mnie jako o dobrym strażniku.

Z westchnięciem pozbyłam się płaszcza, a potem rozerwałam rękaw swetra, żeby odsłonić ranę. Wyglądała okropnie - spuchnięta, zaczerwieniona dziura wielkości mojej

pięści. Zasklepiła się i nie krwawiła już, wcale nie wyglądała dobrze. Musiałam przemienić się w wilka i pozwolić działać swoim naturalnym zdolnościom uzdrawiającym. Jednak spętana łańcuchami nie mogłam tego zrobić i nadal pozostawałam uwięziona w swojej ludzkiej formie.

Zmoczyłam rękaw, obmyłam ramię i obwiązałam ranę. Rękaw nie był najbardziej higieniczną opcją, ale jedyną, jaką miałam. Poza tym chłodna wilgoć łagodziła rozpaloną skórę. Założyłam płaszcz, po czym wstałam i zaczęłam przyglądać się otoczeniu.

Dokąd teraz iść?

Potańczałam pulsującą głowę. Zapatrzyłam się, niemal nic niewidzącym wzrokiem, na drzewa rosnące po drugiej stronie niewielkiej rzeki. Nie mogłam wrócić do miasta, mając na sobie łańcuchy. Nie mogłam ryzykować pojawienia się w pobliżu autostrady. Potrzebowałam pomocy i to szybko. Miałam niejasne przeczucie, że stan mojego ramienia niedługo znacznie się pogorszy. Miałam telefon, jednak czy mogłam go użyć? Namierzanie za pomocą satelity było w dzisiejszych czasach bardzo wymyślne. Mogli określić położenie każdego obiektu co do milimetra, jeśli tylko miał w sobie nadajnik - a większość telefonów go posiadała.

Ta myśl sprawiła, że wyciągnęłam aparat z kieszeni. Nie był włączony, ale czy to miało jakiegokolwiek znaczenie? Nie wiedziałam. Nie mogłam myśleć. Patrzyłam na niego jeszcze przez chwilę, a potem rzuciłam na ziemię i przygniotłam stopą, zanim kopnęłam jego szczątki prosto do rzeki. Lepiej być bezpiecznym, niż żałować.

Przez kilkanaście sekund wlepiłam wzrok w linię horyzontu i kołysałam się w miejscu, zastanawiając nad kolejnym ruchem. W końcu podjęłam decyzję i weszłam do rzeki, kierując się na drugi brzeg. Łańcuchy zahaczały o każdy kamień na jej dnie. Dopiero po jakimś setnym razie dotarło do mnie, że powinnam je podnieść, by nie plątały mi się pod nogami. Wreszcie doszłam do brzegu i zmusiłam się, by wyskoczyć na trawę. We mgle, która

zaczęła zalewać mój umysł, wyraźna była jedna myśl - znaleźć się jak najdalej od furgonetki. Czerwone smugi barwiące niebo zbladły i zapadła noc. Brzęk łańcuchów mieszał się z cykaniem świerszczy. W wysokiej trawie buszowały małe zwierzątka. Księżyc świecił nad moją głową. Kontynuowałam marsz. Pot spływał po całym ciele, mięśnie drgały z wysiłku. Każdy oddech podrażniał płuca. Jednak to wszystko było niczym w porównaniu z bólem promieniującym z rany na ramieniu. Czułam się tak, jakby ktoś przykładał mi tam rozpalony do czerwoności, żelazny pręt.

Natknęłam się na drogę, zanim w ogóle zdałam sobie sprawę, że tu była. Zatoczyłam się. Moja klatka piersiowa unosiła się gwałtownie, gdy walczyłam o złapanie oddechu, którego desperacko potrzebowało moje ciało. Jakiś znak zamajaczył przed moimi oczami. Zamrugałam, ale niewiele to pomogło. Otarłam pot z twarzy trzęsącą się ręką i spróbowałam się skupić. Byłam na Bakers Road, Bóg jeden wie gdzie. Rozejrzałam się dookoła, lecz nigdzie nie dostrzegłam żadnych zabudowań. Zaczęłam węszyć. W powietrzu unosił się słabiutki zapach wiosny. Jaśmin. To nie było coś, co normalnie spotyka się w dzikich ostępach. Gdzieś tutaj musiał stać jakiś dom.

Zawróciłam w stronę drzew i zaczęłam iść równoległe do drogi. Usłyszałam dobiegający z bliska ryk krów i znów cofnęłam się w stronę drogi. W zasięgu mojego wzroku pojawił się budynek - nie wyglądał na dom, bardziej na dwupiętrową, blaszaną szopę, do której doprowadzono przewody elektryczne. Możliwe, że - przy odrobinie szczęścia - było to jakieś weekendowe zacisze. Na dodatek niezamieszkane.

Zatrzymałam się i przeszłam na swoje wampirze widzenie w podczerwieni. Oprócz krów, nie dostrzegłam żadnych plam ciepła, świadczących o obecności innych żywych istot. Ulga, jaką poczułam, pozostawiła mnie drżącą i słabszą niż kiedykolwiek. Zmusiłam swoje stopy do ruszenia z miejsca i nasłuchiwałam uważnie. Nie usłyszałam niczego poza

rykami krów i cykaniem świerszczy. Zapach jaśminu przybrał na sile, kichnęłam. Połowę szopy przykrywały winne pnącza - wyglądało na to, że właściciele nie miewali kataru siennego.

Drzwi były zamknięte. Cofnęłam się i kopnęłam w nie, o mały włos nie przewracając się na ziemię. Drzwi odskoczyły, otwierając się na oścież, a stojąca najbliżej mnie krowa parsknęła i uskoczyła do tyłu.

Zapachy wanilii, eukaliptusa i stęchlizny napłynęły z wnętrza szopy, ale zostały szybko zdominowane przez jaśmin. Weszłam do środka i zamknęłam drzwi. Choć dom tonął w ciemnościach, mój wampirzy wzrok pozwalał mi dostrzec, że pomieszczenie, w którym się znalazłam, stanowiło połączenie kuchni, jadalni i salonu, wszystko na jednej, wielkiej przestrzeni. W tyle dostrzegłam schody, prawdopodobnie prowadzące na górę, do sypialni. Obok nich znajdował się telefon.

Ulżyło mi. Ruszyłam w jego stronę chwiejnym krokiem. Opadłam ciężko na stopień i sięgnęłam po słuchawkę, w której rozległ się sygnał. Gdybym miała choć odrobinę energii, zatańczyłabym z radości.

Cyfry rozmazały się w smugę, której nie potrafiłam rozpoznać, co zmusiło mnie do wymacania klawiszy palcami i wystukania numeru. Zamiast do swojego brata, postanowiłam zadzwonić do Jacka. Rhoan wyczułby moje cierpienie i od razu zacząłby innie szukać, obojętne, czy coś by go bolało, czy nie. Oparłam się o poręcz i starałam się zignorować pulsujący ból pod czaszką i w ramieniu oraz zamykającą się nade mną ciemność.

- Parnell przy telefonie.

Zamknęłam oczy. Jeszcze nigdy w życiu nie czułam większej ulgi na dźwięk burkliwego głosu swojego szefa.

- Jack, tu Riley.

- Jezu Chryste, dziewczyno, gdzie ty się podziewasz? Znaleźliśmy twój samochód...

Świat wokół mnie wirował, płonął i mroczniał z każdą chwilą, nie miałam zbyt wiele czasu do chwili, gdy zagarnie mnie ciemność.

- Jestem gdzieś na pustkowiu za Seymour. W jakiejś szopie na Bakers Road. Są tu krowy... i jaśmin.

- Riley? Zostań na linii, zaraz cię namierzymy.

- Śledzą mnie - powiedziałam. - Pospieszcie się...

Mój głos ucichł i pochłonęła mnie ciemność.

Gdy odzyskałam przytomność, znów poczułam falę bólu rozchodzącego się w dłoniach, nadgarstkach i kostkach u nóg. Palącego, rozdzierającego bólu. Poruszyłam się, pojękując cicho, próbując uciec przed gorącem, ale nie byłam w stanie tego zrobić. Chłodna bawełna musnęła moją skórę i zdałam sobie sprawę, że nie leżę już na schodach, tylko na czymś ciepłym i miękkim. Poczułam wodę na czole, lodowatą w kontakcie z moją rozpaloną skórą.

- Już dobrze - zapewnił mnie czyjś głęboki, aksamitny głos. - Jesteś bezpieczna.

Jakim cudem miało być dobrze, skoro czułam się tak, jakbym leżała we wnętrzu rozgrzanego do czerwoności piekarnika?

- Quinn?

- To ja. Jesteś bezpieczna, Riley.

Obliziałam spierzchnięte usta i zmusiłam swoje oczy do otwarcia się. Jego anielska twarz wisiała nade mną, pozbawiona wyrazu, lecz ciemne oczy płonęły furiją.

- Przepraszam - wychrypiałam. - Nie mogłam pozwolić ci zabrać Rhoana do Sydney.

Najpierw muszę z nim porozmawiać.

- Nie martw się o tym.

- Gdzie jesteście?

- Ciągłe w tym wiejskim domku.

Zakłęłam cicho i próbowałam się podnieść, lecz moje mięśnie były jak z waty. Z łatwością mnie unieruchomił.

- Znajdą nas - zaprotestowałam.

- Jeśli komuś się to uda, sam sobie z nim poradzę.

Mimo że ton jego głosu był łagodny, nie miałam żadnych wątpliwości, iż tak się stanie. - Na razie musisz odpocząć.

- Nie mogę - powiedziałam, brzmiąc zupełnie jak niezdolne dziecko. Właściwie to właśnie tak się czułam. - Mam wrażenie, że stoję w płomieniach.

- Wiem - odparł ponurym głosem. - Niedługo będzie tu Rhoan.

- Skąd? Dlaczego go tu nie ma?

- Ciii - powiedział miękko. - Odpoczywaj i oszczędzaj siły.

Jego słowa były rozkazem, który moje ciało chętnie wykonało. Zamknęłam oczy, ale palącego bólu nie potrafiłam zignorować. Przekręciłam rękę, starając się znaleźć wygodniejsze miejsce, w którym mogłabym ją położyć, i usłyszałam brzęk łańcuchów.

- Dlaczego ciągle mam je na sobie?

- Nie znalazłem tu niczego, co byłoby wystarczająco mocne, żeby je przeciąć. - Jego umysł zapuścił się w mój. Był jak chłodna siła, której nic nie jest w stanie odeprzeć. - Śpij, Riley.

Zrobiłam to, wbrew swoim instynktom i woli.

Gdy znów się obudziłam, ból w końcu się zmniejszył. Leżałam w ciemności i nie czułam się już tak, jakbym smażyła się na grillu w piekarniku. Ból w ramieniu przytępił się, schodząc do poziomu tego, który promieniował z kostek i nadgarstków. Poruszyłam się i

poczułam ulgę, bo usłyszałam jedynie szelest prześcieradeł. Łańcuchy w końcu zniknęły.

Otworzyłam oczy i zobaczyłam cienie przeplatające się nawzajem ze sznurami

pajęczyn. Zamrugałam, dostrzegając dach z blachy falistej, i uświadomiłam sobie, że ciągle znajduję się w szopie. W powietrzu, gęstym od zapachu drewna, dymu i wanilii, unosiły się drobinki kurzu. Nad tym wszystkim górowała ciepła woń przypraw i skóry. Woń, którą rozpoznałabym wszędzie. Uśmiechnęłam się i spojrzałam w lewo.

Na krześle obok łóżka siedział Rhoan. Jego krótkie, rude włosy sterczały we

wszystkich możliwych kierunkach. Opierał bosc stopy o szarkę, lekko rozkładając nogi. Nie miał na sobie dżinsów, tylko czarne bokserki, ale przynajmniej włożył sweter. Też czarny.

Biorąc pod uwagę jego upodobanie do jaskrawych kolorów, oglądanie go w prostej czerni było niemałym zaskoczeniem.

Jego przydymione tęczołki napotkały moje i zobaczyłam w nich ulgę.

- Właśnie zacząłem się zastanawiać, czy w ogóle się obudzisz.

W jego głos wkradło się zmęczenie. Uniosłam brew.

- W takim razie rana musiała być o wiele gorsza, niż mi się zdawało.

Zdjął stopy z szarki i podszedł ostrożnie do łóżka. Zaskrzyphiało, gdy na nim usiadł.

- „Gorsza” to grube niedopowiedzenie. - Ujął moją dłoń i przycisnął do swojej piersi,

tuż nad sercem. Mocne bicie odbijało się od moich palców. Od razu zrozumiałam, jak blisko byłam pożegnania się z życiem. - Już nigdy więcej nie próbuj mi umierać, rozumiesz?

Zabraniam ci.

Poczułam, jak w moich oczach zbierają się łzy. Zaczęłam mrugać, aby je odpędzić.

- Ale to była tylko strzała...

- Strzała zrobiona ze srebra - przerwał mi. - Uzbrojona w kolce, które zostały

zaprojektowane tak, by odłączyć się od niej i rozejść po twoim ciele. Zostałaś otruta, zarówno

z zewnątrz, jak i od środka.

Sparaliżowało mnie przerażenie. Nic dziwnego, że miałam wrażenie, jakbym płonęła.

Przełknęłam ślinę, ale to wcale nie zmniejszyło suchości, jaką czułam w gardle.

- Po co mieliby to robić?

Wzruszył ramionami.

- Kobieta produkuje ograniczoną liczbę komórek jajowych, podczas gdy mężczyzna jest w stanie produkować spermę przez całe swoje życie. Jack twierdzi, że chcieli od ciebie owych komórek.

Cholerni dranie. W dodatku szajbnięci. Kimkolwiek byli, w pełni zasługiwali na takie określenie.

- Jakim cudem udało wam się usunąć kolce?

- Dzięki eksperymentalnemu skanerowi medycznemu, który Jack wypożyczył z departamentu. Jeden kolec wbił się w ramię, dwa następne przemieszczały się wzdłuż ręki. -

Zawahał się, zanim dokończył. - Zanim się udało, sporo majaczyłaś. Nie było łatwo.

Jego ton sugerował, że doszło do czegoś i nie było trudno zgadnąć do czego. Gdy srebro zostało usunięte, kontrolę nade mną przejęły naturalne instynkty, niezależnie od tego, czy majaczyłam, czy nie. Wzięłam głęboki oddech i powoli wypuściłam powietrze.

- Kogo zaatakowałam?

Wykrzywił twarz w grymasie.

- Quinna. Zdążyłaś mu paskudnie poharatać rękę, nim odzyskaliśmy kontrolę nad sytuacją.

Zaatakowanie mężczyzny, którego chciałam uwieść, nie było najmądrzejszą rzeczą.

- Czy w przeszłości był kobieciarzem?

- Nie.

Przynajmniej to była dobra wieść, nie musieliśmy pilnować go w noc pełni księżyca.

- Jak długo byłam nieprzytomna?

- Dwadzieścia cztery godziny. Jest wtorek, czwarta po południu.

- Mam nadzieję, że uprzedziłeś Jacka, że nie dam rady iść teraz do pracy.

Uśmiechnął się.

- Jack to wie. Ciągle jest na dole.

Ziewnęłam, a potem spytałam:

- Dlaczego?

- Bo ktoś próbował dokonać kolejnego zamachu na jego życie. Dopóki nie dowiemy się, co jest grane, ta szopa zostaje naszym tymczasowym schronieniem.

- Jestem pewna, że jej właściciele będą z tego bardzo zadowoleni.

- Przebywają obecnie za granicą i nie wrócą prędzej niż za dwa tygodnie. Jesteśmy tu równie bezpieczni, jak w każdym innym miejscu.

- Naszym jedynym problemem jest to, że utknęliśmy na środku jakiegoś zadupia.

- Co w dzisiejszych czasach oznacza mieszkanie na dziko. - Uśmiechnął się, ucałował moje palce i wstał. - Jesteś gotowa, żeby coś zjeść?

- Chyba tak. - Zrobiłam pauzę. - A co z księżycem? Nie będziemy w stanie uniknąć jego wpływu, a tutaj to będzie poważny problem.

Jego uśmiech zbladł. Przejechał dłonią po swoich krótkich włosach.

- Wiem. Liander jest tutaj, ale po tym, co powiedziałaś przez telefon o Talonie, nie sądzę, byś chciała mieć go w pobliżu.

- I masz rację.

- W takim razie możliwym rozwiązaniem problemu jest Quinn. Jego zachowanie przez ostatnie dwadzieścia cztery godziny jasno wskazuje, że jest zainteresowany.

Uśmiechnęłam się.

- Wiem z dobrego źródła, że jest nawet więcej niż zainteresowany.

Uśmiech wykrzywił usta Rhoana, ale jego oczy zaślniły zmartwieniem.

- Bądź z nim ostrożna, siostrzyczko.

Wcześniejsza podejrzliwość znów do mnie wróciła.

- Naprawdę jesteście przyjaciółmi?

- Tak, i właśnie dlatego cię ostrzegam. Mam prze czucie, że jest tym typem faceta, w którym mogłaby, się zakochać. Po prostu... nie rób tego.

- Nie jest wilkołakiem, więc nie kwalifikuje się do kategorii facetów, do których mogłabym żywić jakieś cieplejsze uczucia. - Urwałam, a potem dodałam: - W takim razie po co to ostrzeżenie?

- Bo pewien wilkołak niemal go zniszczył; Quinn poprzysiągł sobie, że już nigdy nie zaangażuje się w związek z kolejnym.

- Wygłosił przede mną dokładnie taką samą mowę. Co mu zrobił ten wilkołak?

- Nie znam szczegółów. Wiem tylko tyle, że drugi raz nie zaufa żadnemu wilkowi.

- Tobie ufa.

- Tylko do pewnego momentu - wzruszył ramionami tak, jakby to w ogóle nie miało znaczenia i wcale go nie raniło, jednak wiedziałam, że jest inaczej. Rhoan, tak jak i ja, nie miał zbyt wielu dobrych przyjaciół. - Po prostu skorzystaj z seksu, jeśli nadarzy się okazja, a po wszystkim zostaw go w spokoju. Zaufaj mi, to i tak wszystko, na co możesz liczyć.

- Wszystko, czego chcę, więc nie powinno być żadnego problemu.

Rhoan przyglądał mi się przez chwilę uważnie, a potem pochylił się i pocałował w czoło.

- Przyniosę ci coś do jedzenia. Zostań tu i odpoczywaj.

Wyszedł, ciągle wyglądając jak kowboj, który zbyt wiele dni przesiedział w siodle.

Uniosłam prześcieradła i zaczęłam rozmyślać. Moja lewa ręka została zabandażowana od ramienia po palce, tak samo jak prawy nadgarstek i obie kostki. Mogłam poruszać palcami, ale też bolały. Kolejny raz miałam szczęście. Ale jak długo jeszcze utrzyma się ta dobra passa? Prędzej czy później ci dranie mnie dopadną - chyba że my dorwiemy ich pierwsi.

Oczywiście, żeby to zrobić, musiałam stać się częścią zespołu Jacka. Zrobić kolejny krok do tego, czego chciał - do zostania strażnikiem.

- Wszystko jest na swoim miejscu, jeśli to właśnie chciałaś sprawdzić.

Rozbawienie pojawiło się w głębi ciepłego głosu Quinna. Spojrzałam na niego, uśmiechając się.

- Dziewczyny wolą przekonać się o tym na własne oczy.

Uśmiech igrający w kącikach jego kuszących ust ożywił ciemne oczy. Obie te rzeczy zaskakująco podnosiły mi puls. Księżyc nie wzeszedł jeszcze na niebie, a gorączka zaczęła płonąć w moich żyłach dzięki obecności tego seksownego mężczyzny.

Chwycił krzesło, które przed chwilą opuścił Rhoan, i przysunął je blisko łóżka.

- Jak się czujesz?

- Całkiem dobrze - odparłam grzecznie. - A ty?

Jego uśmiech poszerzył się. Musnął palcem mój policzek, niebezpiecznie blisko ust.

- Przynajmniej twoja skóra nie jest już rozpalona.

Z mojej strony wyglądało to zupełnie inaczej.

- Jak twoje ramię?

Wybrzuszenie pod jego swetrem sugerowało, że nieźle się spisałam - jego lewa ręka wyglądała na równie mocno zabandażowaną, co moja własna.

Wzruszył ramionami.

- Wampir jest w stanie uleczyć się równie szybko, co wilkołak. Za dzień lub dwa będę jak nowy.

- Przepraszam, że cię zaatakowałam - uśmiechnęłam się nieznacznie. - I to dwa razy - dodałam.

Jego palce powędrowały w dół po mojej szyi, pozostawiając na skórze smugę ciepła.

Wyraz jego twarzy świadczył o rozkojarzeniu - nie miało to nu wspólnego z pragnieniem krwi, raczej z tym, że właśnie znajdował się twarzą w twarz z nagą kobietą.

- Działałaś pod wpływem odruchu. Nie ma czego wybaczać. - Dotknął mojego ramienia i musnął bandaż. Po mojej skórze przebiegły dreszcze. - Ale jest coś, o czym musimy porozmawiać. - Jego spojrzenie napotkało moje. W ciemnej głębi jego oczu zapaliły się ogniki. Każdą komórką ciała czułam bijący od niego żar. - Pragnę cię.

Wyglądało na to, że nie tylko wilkołaki były bezpośrednie, jeśli chodziło o seks.

- To dobrze.

Jego palce prześlizgnęły się po wzniesieniach moich piersi, pobudzając sutki do bolesnego życia. Mój umysł doradzał ostrożność, ale ciało krzyczało „tak, tak!”.

- Kiedy? - spytał przyciszonym głosem, w którym pobrzmiwała irlandzka intonacja.

Sprawił, że mój szalejący puls zaczął kompletnie wariować.

- Wkrótce - powiedziałam zdyszonym głosem. - Nie teraz.

Jego palce wślizgnęły się pod prześcieradło, krążąc wokół moich obolałych sutków.

Powolnym, drażniącym ruchem przesunął kciukiem po jednym twardym gruzełku.

- Wielka szkoda.

Moje hormony myślały dokładnie to samo.

- Opowiedz mi o tym wilku, który cię zranił.

Zatrzymał się, jego palce w kontakcie z moją skórą były tak gorące, że miałam wrażenie, jakby chciał mnie oznaczyć. Wtedy jego spojrzenie zrównało się z moim i dostrzegłam w nim twardość. Rhoan miał rację. Ten mężczyzna nigdy nie da mi niczego więcej prócz seksu. Wilkołak przede mną całkowicie zniszczył stare serce tego wampira.

Zabrał rękę; moja ciekawość ciągle była silniejsza niż pożądanie. Któregoś dnia będę musiała poskromić te swoje ciekawskie zapędy, zanim wpakuję się przez nie w takie kłopoty, z których już nie wybrnę. Lub, jak w tym przypadku, nie zaznam szczęścia z jednym z najseksowniejszych wampirów, jakich kiedykolwiek spotkałam.

Odchylił się na krześle. Jego twarz nie wyrażała żadnych emocji.

- Po co?

- Bo Rhoan ostrzegał mnie, żebym nie angażowała się z tobą w żaden związek. Mój brat rzadko kiedy udziela takich rad, więc zastanawiam się, czemu zrobił to akurat teraz.

Zaskoczenie odmalowało się na jego surowej twarzy.

- Rhoan tak powiedział?

- Ty również - przypomniałam mu. - Domyślam się, że my, wilki, jesteśmy dobre na jeden czy dwa numerki, ale nic poza tym, mam rację?

Nasze spojrzenia skrzyżowały się. Jego ciemne oczy stały się zimne i niedostępne.

- W zasadzie tak.

- Co znaczy, że trzymasz się tego nazbyt ludzkiego poglądu, że wilkołaki praktycznie w niczym nic różnią się od zwykłych dziwek, które mają niewielką kontrolę nad swoimi podstawowymi instynktami lub nie mają jej wcale, tak?

- Tak.

Prychnęłam, naraz rozczarowana.

- A ja myślałam, że tysiąc lat życia wtłoczyło ci trochę wiedzy do tego twojego mózgu.

Rzucił mi ponury uśmiech.

- Te tysiąc lat rzeczywiście czegoś mnie nauczyło. Ale doświadczenia z wilkołakami tylko potwierdziły moje przypuszczenia.

Wróciłam myślami do zdjęć jego narzeczonej. Przypomniałam sobie artykuł, który mówił o jej zaginięciu.

- Eryl była wilkołakiem, prawda?

Krótkie skinienie głowy wystarczyło za odpowiedź.

- Co takiego zrobiła?

Jego wahanie trwało chwilę, ale nie można było zaprzeczyć, że istniało. Niechęć do rozmowy na ten temat była oczywista, jednak mimo wszystko chciał mi o tym powiedzieć.

Czyżby pragnął mnie bardziej od zachowania swojej tajemnicy?

- Poznaliśmy się podczas fazy księżyca - powiedział niskim, pozbawionym seksownego zaśpiewu głosem. - A pożądanie utrzymywało się długo potem. Nie mogłem się nią nasycić. Myślałem, że to miłość.

Uniosłam brew, okazując zdziwienie.

- A nie była nią?

- Nie. To był narkotyk o nazwie Everlasting.

Zmarszczyłam brwi. Nigdy o nim nie słyszałam, mimo że z całą pewnością mnóstwo prochów krążyło dzisiaj w klubach.

- Jak działa?

- Imituje księżycową gorączkę u pozostałych ras.

Moje oczy rozszerzyły się ze zdumienia.

- To niebezpieczne.

- Bardzo. Na szczęście był to lek doświadczalny. Eryl pracowała dla firmy, która go udoskonalała, i postanowiła zrobić mały test terenowy. Ja byłem obiektem.

W takim razie nie przeprowadziła wystarczająco dobrego rozeznania, bo każda osoba z co najmniej połową mózgu chciałaby zadzierać z tym konkretnym wampirem.

- Nigdy cię nie kochała?

- Och, jestem pewien, że kochała moje pieniądze.

Zamrugałam, słysząc w jego udawanie obojętnym głósie namacalną, czystą furię.

- I co się stało?

- Wykupiłem firmę, a potem zniszczyłem cały projekt.

- Więc Everlasting już nie...

- Nie.

- A co się stało z Eryl?

- Z tego, co ostatnio słyszałem, pracowała w jakimś burdelu w Sydney. - Jego nieoczekiwany uśmiech był pełen zajadłości. - Odpowiednie zajęcie dla wilka, który nie był nikim więcej, jak tylko uganiającą się za pieniędzmi dziwką.

Wpatrywałam się w niego, wiedząc, iż wdarł się do jej umysłu i zmienił jej postrzeganie siebie samej. Sprawił, że uwierzyła, iż naprawdę jest tym, czym się stała. Zimny dreszcz przebiegł po mojej skórze. To najbardziej okrutna z kar, jaką można wymierzyć.

- A jak myślisz, czego ja mogę chcieć?

- Niczego więcej poza seksem. - Zawahał się, a potem rzucił mi powolny, seksowny uśmiech, który sprawił, że moje palce u stóp zwinęły się, a hormony znowu zaczęły szaleć. -

A to sprowadza nas z powrotem do mojego wcześniejszego pytania. Kiedy?

- Mój brat nalega, bym coś zjadła i odzyskała siły, zanim zabiorę się za coś, co pochłania dużo energii.

- Mam zamiar sprawić, że pochłonie to całe mnóstwo energii.

Dobry Boże...

- Co powiesz na przypieczerowanie naszej umowy pocałunkiem?

Gdybym chociaż nie spróbowała jak smakuje, eksplodowałabym z frustracji. Jednak z drugiej strony bardzo prawdopodobne było, że mogłam wybuchnąć już podczas tego pocałunku.

Pochylił się w moją stronę i objął dłonią policzek, jego usta opadły na moje i całkowicie nimi zawładnęły. To był pocałunek niepodobny do żadnego innego, jakiego doświadczyłam - długie, powolne posiadanie, po którym nie mogłam złapać tchu i stałam się tak bardzo gotowa na przyjęcie w siebie tego mężczyzny, jak jeszcze nigdy wcześniej.

Wystarczył jeden pocałunek, bym poczuła to wszystko. Nie mogłam się już doczekać, co zrobi, gdy będzie miał znacznie więcej czasu.

- Twój brat właśnie idzie z obiadem - szepnął, po raz ostatni muskając ustami moje usta, zanim usiadł.

Zrobiłam głęboki wdech. Powietrze przesycił zapach - bogata woń drzewa sandałowego połączonego z absolutną męskością. Pachniał na tyle dobrze, że można go było zjeść. Albo chociaż skubnąć. I polizać.

- Mój brat miał zawsze kiepskie wyczucie czasu mruknęłam.

Quinn zachichotał cicho i wstał. Moje spojrzenie przesliznęło się w dół po jego ciele.

Z przyjemnością zauważyłam, że pragnął mnie równie mocno, jak ja jego.

- Wybaczcie, że wam przeszkadzam - powiedział Rhoan, wchodząc do pokoju - ale najpierw musisz coś zjeść.

- Ja również - dodał Quinn, rzucając mi spojrzenie, od którego moje wnętrze stanęło w ogniu. - Mimo że w tej chwili syntetyczna krew nie jest wcale moim ulubionym posiłkiem. Wyszedł, a ja nagle przypomniałam sobie, jak się odrycha.

- Jesteś pewien, że nie ma żadnego wilka na podorędziu? - spytałam, siadając tak, by Rhoan mógł postawić tacę na moich kolanach.

Uśmiechnął się.

- Trzeba mu to przyznać, facet jest naprawdę przekonujący. Szkoda, że jest hetero.

Rzuciłam mu przeciągłe spojrzenie.

- Nie mów, że do niego startowałeś.

- Pewnie, że tak. Ty byś tak nie zrobiła, gdybyś weszła do baru i tam go zobaczyła? -

Położył tacę na moich kolanach i usiadł. - Grzecznie odmówił, porozmawialiśmy trochę, a reszta, jak to mówią, to już historia.

- Kiedy to było? - Wzięłam do rąk nóż i widelec i przyjrzałam się bałaganowi na swoim talerzu. Wyglądało mi to na jajecznicę na bekonie, jednak nie miałam całkowitej pewności. Z mojego brata kucharz był żaden.

- Rok temu.

- Czemu nas sobie nie przedstawiłeś?

Nadeszła jego kolej, żeby rzucić mi przeciągłe spojrzenie.

- I to mówi wilkołak, który wymyśla wszystkim wampirom od aroganckich świń?

- No cóż, wszystkie, które do tej pory spotkałam, właśnie takie były. Quinn jest inny.

- Ale potrafi taki być, kiedy ma gorszy okres, wierz mi. - Znów wstał z miejsca. - Jeśli poczujesz się lepiej, zjedź na dół po jedzeniu.

Kiwnęłam twierdząco głową.

- Dlaczego Jack pozwolił Lianderowi tu zostać?

- Bo dzieje się coś na tyle poważnego, że nasza trójka sama by sobie nie poradziła. -

Wzruszył ramionami. - Liander jest tutaj, bo go potrzebuję, a na dodatek jest jednym z najlepszych charakteryzatorów w tym kraju.

Uniosłam brew.

- To mi wygląda na jakiś plan.

- Bo nim jest. Oświecimy cię, jak tylko zejdziesz na dół.

- A w czym mam tam zejść? W kostiumie urodzinowym?

Uśmiechnął się.

- Wzięliśmy twoją torbę z samochodu Mishy. Jest na krześle przy schodach - powiedział i zszedł na dół. Gdy zjadłam, zmieniłam kształt, by wspomóc trochę gojenie poparzeń, a potem narzuciłam na siebie ubranie i zesłam na dół.

Wszyscy siedzieli przy stole, wliczając Liandera.

- Jak się czujesz, kochanie? - spytał Jack, obrzucając mnie zmartwionym, ojcowskim spojrzeniem zielonych oczu.

- Trochę obolała, ale w zasadzie nic mi nie jest.

Kiwnął głową.

- Opowiesz nam, co się stało?

Usiadłam na ostatnim wolnym krześle i streściłam przebieg całego zajścia. Rhoan zmarszczył brwi.

- Geneveve i Libraska nie zaliczają się do żadnych ośrodków badawczych, o których

kiedykolwiek słyszałem.

- Ani ja - zgodził się Jack. - Być może będziemy musieli przekopać trochę dokumentów, żeby je znaleźć. Jeśli będzie o nich jakaś wzmianka, to mamy ich.

- Co masz na myśli? - Sięgnęłam po jedno z jabłek leżących na środku stołu. -

Sądziłam, że wszystkie ośrodki badawcze, zarówno prywatne, jak i rządowe, muszą być zarejestrowane.

- Tak było przez ostatnie pięćdziesiąt lat. W dwudziestym wieku powstało mnóstwo miejsc, zwłaszcza placówek wojskowych, o których nie ma wzmianki w żadnych aktach, głównie ze względów bezpieczeństwa. To była bardzo niestabilna era.

- A co z istotą, która ją zaatakowała? - spytał Quinn. - Nigdy wcześniej nie słyszałem o podobnej hybrydzie.

- Nie. Ale jeśli zajmują się czymś takim jak mieszanie z ludzkim genomem, kto wie, do czego są zdolni - odparł Jack i spojrzał na mnie. - Jesteś gotowa, żeby jeszcze trochę powęszyć?

Uniosłam brew.

- A mam jakiś wybór?

- Zawsze jest wybór.

Prychnęłam cicho.

- Między tobą, próbującym zrobić ze mnie strażnika, a tymi ścigającymi mnie świrami? Jak na mój gust, chwilowo nie mam żadnego wyboru.

Nie odparł moich zarzutów, jedynie rzucił mi ledwo widoczny uśmiech.

- Będzie z ciebie wspaniały strażnik.

- Prędzej udałoby ci się nakłonić Liandera do tego, żeby został strażnikiem, miałbyś więcej nadziei.

- Już próbował - skomentował Liander. Jego srebrne oczy iskrzyły rozbawieniem i irytacją. - Wygląda na to, że zostałem włączony w tę drużynę, bez względu na to, czy mi się podoba, czy nie.

- No cóż, jesteś byłym wojskowym, więc raczej się nam przydasz - powiedział Rhoan, uśmiechając się złośliwie. - Poza tym pomyśl o pozytywnych stronach tej całej sytuacji, o mnie, na przykład.

Usta Liandera skrzywiły się w uśmiechu.

- A jak myślisz, dlaczego tu jestem? Przynajmniej nie muszę się tobą dzielić z tym pijakiem.

- To było złośliwe. - Uśmiech Rhoana poszerzył się.

- Ale prawdziwe - odparł Liander oschle.

- Wystarczy - powiedział Jack i spojrzał na mnie. - Planujemy dwustronny atak.

Zaaranżujemy wypadek, który odetnie prąd na terenie wąwozu Ferntree. Rhoan i ja przedrzemy się do Moneishy i rozejrzemy się trochę.

W takim razie mnie przypadł w udziale Quinn. Ta myśl wprawiła moje hormony w ekscytację.

- Na pewno będą mieli jakieś zapasowe generatory.

- I podręczne skanery - dodał Quinn.

Jack kiwnął głową.

- Tyle że generatory zasilają tylko i wyłącznie niezbędne obiekty. Możemy uniknąć wpadnięcia na strażników, obojętne, czy będą mieli przy sobie skanery, czy nie.

- A co ja będę robić w międzyczasie? - spytałam.

- Przeszukasz biuro Alana Browna.

- Niby jak? Wszystkie biura położone na górnych piętrach mają zamki, które

uruchamia jedynie skan oka.

- Zgadza się. Jednak w ciągu ostatnich dwudziestu czterech godzin skanery w tajemniczy sposób zaczęły wariować, więc na czas unormowania się sytuacji personel został wyposażony w specjalne karty otwierające oraz kody.

- Sprytnie - rzuciłam oschle.

Obdarzył mnie nikłym uśmiechem.

- Alan Brown ma dobrze znany nawyk sprowadzania prostytutek do swojego gabinetu.

Tak się jednak nieszczęśliwie składa, że Brown wypił kawę, która składem nie całkiem zgadzała się z tą, którą wypił wcześniej tego samego ranka, i chory musiał wrócić do domu.

Nie obudzi się aż do jutra rana.

- Jakim cudem to się udało? Oboje wiemy, że Brown nie tknie niczego, co mu podasz, nawet trzymetrowym kijem. Nie mogłeś też poprosić żadnego ze strażników, by majstrował coś przy jego kawie, bo nie wiesz, komu masz teraz ufać.

Jack skinął twierdząco głową.

- Ale wiem, że mogę ufać dyrektorowi.

Uniosłam brew ze zdumienia.

- Alex Hunter? Ta baba to zwykła suka.

- Ta suka to też moja siostra.

Jeśli chodziło o palnięcie jakiejś gafy, byłam w tym mistrzem.

Rhoan roześmiał się, a Jack sięgnął przez stół i poklepał mnie pocieszająco po dłoni.

- Nic nie szkodzi. Przez większość czasu rzeczywiście jest suką. Ale chce wiedzieć, co

się dzieje, tak samo jak my. Departament jest jej dzieckiem, była jednym z jego

pomysłodawców, i nie ma zamiaru pozwolić, by ktoś wykorzystywał go do swoich podłych

celów. Od tego tygodnia ty, Rhoan i ja jesteśmy na specjalnej misji. Raporty z tej misji

składamy bezpośrednio przed nią.

Co oznaczało, że właśnie robiłam pierwszy krok na drodze do zostania strażnikiem. I nie miałam żadnej szansy, żeby się z tego wykręcić. Gdybym odmówiła, zamknąłby mnie w jakimś bezpiecznym miejscu. Byłoby to złe nie tylko dlatego, że byłam wilkiem, który nie mógł zbyt długo wytrzymać w zamkniętych pomieszczeniach, lecz również dlatego, że jakaś spaczona część mnie chciała się w to zaangażować. Nie pragnęłam zostać strażnikiem, lecz ci cholerni dranie już dwa razy na mnie napadli i wilk w moim wnętrzu pragnął się na nich zemścić.

Spojrzałam na Quinna.

- Jakim cudem dostaniemy się do biura Browna, skoro Quinn ani trochę go nie przypomina?

Był od niego bardziej przystojny, o wiele bardziej przystojny.

- Gdy z nim skończę, będzie kropka w kropkę jak on - odezwał się Liander.

- Myślisz, że dla mnie też mógłbyś coś przygotować? Coś zdzirowatego? - spytałam.

Nie mogłam ryzykować ponownego założenia niebieskiej peruki i błękitnego makijażu, jeśli nie chciałam wzbudzić podejrzeń.

Liander posłał mi uśmiech.

- Nie masz pojęcia, od jak dawna marzyłem, żeby odmienić twój wygląd. Musisz zacząć nadążać za trendami, Riley.

Nie po raz pierwszy słyszałam z jego ust podobny komentarz. Pokazałam mu język, zanim z powrotem spojrzałam na Jacka.

- Kiedy zaczynamy?

- Jak tylko wszyscy będą gotowi. Liander będzie pilnował naszej bazy.

- A gdy będzie po akcji, spotykamy się tutaj, tak?

Jack kiwnął twierdząco głową.

- Do roboty, ludzie.

Uśmiechnęłam się. Brzmiał zupełnie jak stary sierżant w armii, którym kiedyś był.

Wstałam z krzesła i, chrupiąc jabłko, poszłam z powrotem na górę, by wziąć prysznic. Nalot na biuro Alana Browna nie znajdował się na liście rzeczy, które miałam nadzieję dzisiaj zrobić, ale przynajmniej byłam z Quinnem.

I bez względu na wszystko, dzisiejszej nocy miałam zamiar wstrząsnąć jego poukładanym, małym światem.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Mogłeś wynająć trochę mniej rzucający się w oczy samochód - powiedziałam, przyjmując dłoń Quinna przy wysiadaniu z porsche.

Wzruszył ramionami i zatrzasnął drzwi, które zamknęły się automatycznie. Auto zapiszczało cicho, gdy włączył się alarm.

- Jest szybki, wygodny, a poza tym chyba kupię sobie taki. To dobry sposób na przetestowanie jego możliwości.

Wiatr rozczochrał cienkie, siwe kosmyki zaczesane na jego łysej czaszce, sprawiając, że sterczały jak chorągiewki. Dodaj do tego kozią bródkę, pękate policzki i niewielki piwny brzuch, a uzyskasz obraz mężczyzny, który lata świetności ma już dawno za sobą. Trudno uwierzyć, że pod tą całą charakterystyką kryje się nieprawdopodobnie przystojny facet.

Uśmiechnęłam się.

- Liander powinien dostać medal za pracę nad tym przebraniem.

Zdjął płaszcz i okrył moje ramiona, a potem przesunął dłonią po mojej ręce i splótł swoje palce z moimi. Poczułam, jak przepływa przeze mnie żar. Dochodziła dziewiąta, a księżyc dopiero co zaczął wspinać się po niebie. Gorączka w mojej krwi płynęła powolnym

strumieniem, gotowa do wybuchu. Wzięłam głęboki wdech, starając się ją zignorować. Nie mogłam jednak pominąć gorąca bijącego z ciała Quinna, gdy szliśmy w kierunku budynku departamentu. Nie potrafiłam zlekceważyć emanującego z niego napięcia. Napięcia, które świadczyło o potrzebie równie wielkiej, co moja własna.

- Twoje przebranie również jest niczego sobie. - Miękki zaśpiew w głosie Quinna zniknął dzięki modulatorom mowy, którymi miał wypchane policzki. Z jego ust wydostał się ochrypy głos Browna. - Chociaż wolałem cię w tym niebieskim makijażu. Białe sprawia, że wyglądasz trochę zbyt upiornie.

Dokładnie takie było zamierzenie Liandera. Wyglądało na to, że upiorny wygląd miał być następnym wielkim trendem w modzie. Zgadzałam się z Quinnem. Białe soczewki kontaktowe, białe włosy i kredowobiała skóra były zbyt straszne.

Przynajmniej mogłam zatrzymać swoje seksowne buty. Liander wymienił bluzkę z otworami na sutki oraz mini na sukienkę sięgającą uda, która wyglądała jak bardzo cienka koszulka i krojem przypominała stroje, jakie nosiły dziwki Browna, które widzieliśmy na taśmach wideo ochrony. Wyglądało na to, że Brown lubił, gdy jego kobiety były nagie i gotowe.

Pewnie dlatego Quinn zarzucił mi na ramiona płaszcz - pod sukienką miałam zamek błyskawiczny, i w świetle latarni wszystko było widać. Niespecjalnie się tym przejmowałam, lecz Quinn zrobił parę uwag dotyczących nieprzyzwoitości i godności, które wywołały uśmiech na mojej twarzy. Próba zmiany jego zadufanych poglądów seksualnych z typowych na nadzwyczajne będzie niezłą frajdą.

Weszliśmy po schodach i podeszliśmy do głównego wejścia departamentu. Quinn wstukał kod i przeciągnął kartę przez terminal. Drzwi otworzyły się ze świstem.

- Dyrektorze pomocniczy Brown - odezwał się strażnik za biurkiem. Oczy niemal

wyskoczyły mu z orbit na mój widok. - Nie spodziewaliśmy się pana dziś wieczór.

- Mam małą sprawę, którą muszę się zająć - odparł Quinn z lubieżnym uśmiechem na ustach i poklepał mnie niezdarnie po tyłku.

Opanował do perfekcji ruchy Browna, a ja musiałam przygryźć wewnątrz policzka, by nie wybuchnąć śmiechem.

- Będę musiał włączyć dla pana windę - powiedział strażnik. - Zamknęliśmy je na noc.

Quinn kiwnął głową, a strażnik ruszył przodem. Otworzył windę, ale nie odsunął się na bok, zmuszając mnie, żebym otarła się o niego przy wejściu. Poczułam jego dłoń obmacującą mój tyłek. Quinn poruszył się tak szybko, że dopiero gdy usłyszałam trzask łamanej kości, zdałam sobie sprawę z tego, że coś się wydarzyło.

- Żadnego dotykania towaru kupionego za moje pieniądze - powiedział zimnym i płaskim głosem. Strażnik zbladł.

- Przepraszam, dyrektorze - wyjąkał.

- Zrób to jeszcze raz, a każę cię zwolnić.

Puścił rękę strażnika i wszedł ze mną do windy. Zaczekałam, aż zamkną się za nami drzwi, i powiedziałam:

- Przesadziłeś. Taśmy jasno wskazywały, że to częsty przypadek, gdy Brown przyprawdzał tu swoje kobiety.

- Mam to gdzieś. Ten facet nie ma prawa cię dotykać.

- Jesteśmy tutaj w przebraniu. Musimy trzymać się ustalonego planu.

Spojrzał na mnie niemożliwym do odczytania wzrokiem skrytym za niebieskimi szklami kontaktowymi.

- Może twój plan, ale nie mój. Nie wtedy, gdy w grę wchodzi coś takiego.

- Brown nie jest dżentelmenem, a już z pewnością nie ma nic przeciwko dzieleniu się.

Pamiętaj o tym.

- Nie jestem Brownem. Też o tym pamiętaj.

Drzwi otworzyły się, zanim zdążyłam odpowiedzieć. Quinn przycisnął dłoń do moich pleców i poprowadził wzdłuż pełnego cieni korytarza. Ciepło zebrało się wokół jego palców, rozchodząc się falami po mojej skórze. Księżycowa gorączka znów dała o sobie znać, napływając gwałtownie do moich żył. Potrafiłam to ignorować, ale jak długo jeszcze będę w stanie to robić?

Kamery w korytarzu śledziły każdy nasz krok. Gdy doszliśmy do gabinetu Browna, Quinn wstukał kod, przesunął kartę w czytniku, a potem skinął na innie, bym weszła do środka.

Światła zapaliły się, gdy zresetował zamek. Zatrzymałam się na środku pomieszczenia i rozejrzałam dookoła. Mimo że znałam podstawowy rozkład biura, jego rozmiary ciągle mnie zaskakiwały. Ten gabinet nie był tak ogromny jak ten, który Talon urządził w swoim domu, ale i tak był zdumiewający. Żaden lam standardowy, tani przydział umeblowania, jaki mieliśmy na dole, ale kosztowny mahoń i skóra z najwyższej półki.

Rzuciłam kurtkę na pobliskie krzesło i przeszedłam na drugi koniec pokoju.

- Przyciemnij światła - powiedział Quinn za moimi plecami. W jego głosie słyszałam zdenerwowanie. Spojrzałam na niego. Uśmiechnął się ponuro. Charakterystyka sprawiła, że nie był to zbyt przyjemny widok. - Ta niby-sukienka, którą prawie nosisz, jest całkowicie przezroczysta w jaskrawym świetle.

Przybrałam pozę i zatrzepotałam niewinnie rzęsami.

- Nie podoba ci się?

- Och, bardzo mi się podoba, ale niestety muszę się skoncentrować na tym, po co tutaj przyszliśmy.

Uśmiechnęłam się i wskazałam ręką na pozornie pustą ścianę przede mną.

- Otworzysz szafki, żebyśmy mogli trochę poszperać?

- Otwórz szarki - rzucił tym samym burkliwym tonem.

Rozległo się ciche kliknięcie i ściana odsunęła się na bok. Podeszłam do gablot znajdujących się na samym końcu. Uśmiech na mojej twarzy poszerzył się, gdy usłyszałam za sobą zduszony jęk. Najwidoczniej sukienka w przyciemnionym świetle również była przezroczysta.

- Nie wiem, co Jack ma nadzieję tu znaleźć - powiedziałam, wysuwając pierwszą szufladę. - Brown nie jest aż takim idiotą, żeby trzymać w swoim biurze jakiekolwiek obciążające go dowody.

- Trzymanie ich tutaj jest o wiele bezpieczniejsze, niż gdyby miał je zostawić w domu

- zauważył Quinn.

- To miejsce ma więcej zabezpieczeń niż Skarbiec Narodowy.

Uniosłam brew.

- A ty wiesz o tym, bo...?

Uśmiech wykrzywił jego usta - usta, które nadał były pełne i pociągające, i wprost stworzone do pocałunków.

- Bo kiedyś wiodłem nieco mniej poważane życie. Jack wspominał o tym.

- Okradłeś Skarbiec Narodowy?

- System ochrony nie był wtedy tak skomplikowany, jak dzisiaj. Zdecydowanie nie mógł powstrzymać tak zdeterminowanego wampira, jak ja.

Nic dziwnego, że był megabogaty. Pokręciłam głową, a on się roześmiał.

- To nie był pierwszy i ostatni skarbiec, który ucierpiał z powodu niewyjaśnionych strat.

- Przyzwyczaiłeś się do tego?

- Kilka razy zdarzyło mi się stanąć na bakier z prawem. Po kilku stuleciach praworządność robi się nudna.

Uniosłam brwi ze zdumienia.

- Jak daleko zaszedłeś w swojej obecnej fazie praworządności?

- Wystarczająco daleko, żeby stwierdzić, iż do niczego się nie przydaje. - Wskazał na szafkę, którą właśnie otworzyłam. - Jeśli nie zaczniesz jej przeszukiwać, nigdy stąd nie wyjdziemy.

Marzyłam o tym, by stąd wyjść, bo chciałam się z nim kochać. I nieważne, czy miał na sobie ten paskudny kostium, czy nie.

Zaczęłam przekopywać się przez dokumenty. Zdumiewające, że w czasach takiej ilości elektronicznych cudów techniki ciągle używano mnóstwa papieru. Oczywiście sam papier nie był już tylko zwykłym papierem, bardziej - pochodną przetworzonego plastiku, lecz w dotyku był identyczny i używano go w takich samych ilościach.

Minęło pół godziny, zanim coś znaleźliśmy.

- Kosztorysy - powiedział Quinn. - Jakiegoś bliżej nieokreślonego projektu. -

Przekartkował dokumenty, marszcząc przy tym brwi. - Departament odrzucił projekt.

Otworzyłam kolejną szufladę.

- Nie widzę w tym nic niezwykłego. Z tego, co mówił Jack, całkiem spora część projektów prezentowanych przed zarządem jest odrzucana.

Jego spojrzenie napotkało moje.

- Ten był związany z badaniami nad genomem. Wniosek zgłoszono piętnaście lat temu.

Zmarszczyłam brwi.

- Po co Brown miałby trzymać tu coś takiego?

- No właśnie, po co? - rzucił teczkę na pobliskie krzesło i kontynuował przeszukiwanie.

Szufladę, którą otworzyłam, wypełniały pudełka zawierające srebrzyste dyskietki wielkości opuszka palca. Wyjęłam jedną i uśmiechnęłam się.

- Założę się, że Brown lubi nagrywać wszystkie swoje wyczyny.

- Jest tu jakieś miejsce, w którym możemy je sprawdzić?

- Tak, ale nie możemy zrobić tego z wszystkimi. To by zajęło lata.

- Sprawdź po kilka z każdego pudełka. Ja będę dalej przeszukiwał szuflady.

Rzuciłam dyskietki w jego stronę.

- Sam sprawdź. Nie potrzebuję teraz oglądać ludzi uprawiających seks.

- Ja też nie, wierz mi.

- Jasne, tyle że konsekwencje napalenia się dla wilkołaka są całkiem inne... - urwałam, słysząc dobiegające z korytarza ciche odgłosy kroków zmierzających w stronę gabinetu.

Zamrugałam, przechodząc na widzenie na podczerwień. Ściany rozplynęły się, ujawniając obecność dwóch mężczyzn. Mimo że nie byli niczym więcej, jak tylko czerwonymi, rozmazanymi plamami ciepła, to metal przytroczony do ich boków wskazywał na strażników.

- Quinn, strażnicy właśnie idą w naszą stronę - ostrzegłam go przyciszonym głosem.

Obrócił się w miejscu. Jego oczy zwęziły się nieznacznie.

- Dowiedzieli się o dziewczynie, którą Brown ma u siebie w biurze, i chcą ją sobie obejrzeć pod pretekstem zwykłego obchodu.

Fakt, że potrafił odczytać ich zamiary, mimo że budynek posiadał blokadę psychiczną, tylko potwierdzał wcześniejsze stwierdzenie Jacka, że departament nigdy nie będzie w stanie powstrzymać takiego wampira jak Quinn. A wilk w moim wnętrzu zareagował na tę wiedzę

wściekłym požądaniem.

- Wygląda na to, że Brown tak długo pozwala, by uchodziło im to na sucho, jak długo oni trzymają języki za zębami i nie mówią o tym, co tu się dzieje.

- Skoro Jack o tym wie, nie jest to żadna tajemnica.

- Sądzę, że Jack orientuje się w tutejszych sprawach o wiele lepiej niż większość dyrektorów. - Zrobił pauzę. - Strażnik na dole prosi ich, aby upewnili się, czy kamera jest włączona. To nam uniemożliwia zaatakowanie ich.

Napotkałam jego spojrzenie.

- Jeśli to zrobimy, ostrzeżemy Browna i tego, kto za nim stoi, że siedzimy im na karku. Nie możemy teraz ryzykować.

- W takim razie damy im to, czego chcą: przedstawienie. - Podeszedł do jednego z krzeseł dla gości i usiadł. - Lepiej zbieraj ten swój zgrabny tyłeczek i chodź tutaj, bo są już niemal przy drzwiach.

Zrobiłam, co kazał. Usiadłam na jego kolanach, otaczając udami jego biodra. Nogi miałam rozłożone szeroko po obu stronach krzesła. Niesamowicie erotyczna pozycja, która sprawiła, że krew zaczęła burzyć się w moich żyłach. Jednak, jak na mój gust, i tak było zbyt mało intymnie. Odchyliłam się w tył i zanim Quinn zorientował się, co mam zamiar zrobić, błyskawicznie rozpięłam mu spodnie, uwalniając jego penisa. Potem wdrapałam się na niego, ruszając się, dopóki nie znalazł się tuż przede mną.

Jęknął.

- Jezu, Riley, nie ruszaj się, bo będzie po mnie.

Uśmiechnęłam się.

- Przecież mamy dostarczyć tym dwóm niezłego widoku.

- To jedyne, co mam zamiar im dać. - Poglądził mnie po twarzy. Jego palce były

gorące. - Gdy będę kochał się z tobą po raz pierwszy, nie będę tego robił z publicznością za plecami. I będzie się to odbywało w miejscu zdecydowanie wygodniejszym niż biuro.

- Jesteś strasznie staroświecki. Widownia doda wszystkiemu pieprzyku. - Poruszyłam się jeszcze odrobinę, żeby go trochę podrażnić. Dreszcz, jaki wstrząsnął jego ciałem, był naprawdę gwałtowny, tak samo jak jego oddech. - Poza tym, jeśli będziesz tu siedział jak sklepowy manekin, zaczną podejrzewać, że coś jest nie tak.

Uśmiech, który pojawił się na jego ustach, był zdecydowanie szelmowski.

- Och, nie mam najmniejszego zamiaru tylko siedzieć.

Jego dłonie przemknęły po moich biodrach i uniosły w górę cienką jak pajęczyna kreację. Rzucił sukienkę na podłogę obok krzesła, a potem położył dłoń na moich plecach i przysunął do siebie tak, że moje sutki otarły się o jego usta.

Jego oddech na mojej skórze był gorący i wilgotny. Momentalnie dostałam gęsiej skórki. Potem oddech zastąpił język. Powoli i leniwie kierował się wprost do nabrzmiałego szczytu. Zadrżałam, gdy jego usta objęły sutek, zasysając go głęboko do ciepłego wnętrza.

Nie mogłam powstrzymać bezradnego jęku rozkoszy.

Zaśmiał się cicho. Jego gardłowy głos był równie uwodzicielski i podniecający, co dotyk. Po chwili skupił uwagę na mojej drugiej piersi.

Drzwi otworzyły się ze szczękiem zamka. Urywane oddechy dwóch mężczyzn rozległy się w ciszy, a po chwili zrobiły się bardziej chrapliwe i szybsze. Nie obchodziło mnie, co czuli ani co widzieli. Nie w chwili, kiedy każda komórka mego ciała drżała z rozkoszy.

Quinn objął dłońmi moje piersi, dociskając je lekko do siebie, i wodził językiem od jednego twardego wierzchołka do drugiego. Wiłam się na jego kolanach, ciesząc się dotykiem jego nabrzmiałej erekcji i sposobem, w jaki pulsował i kurczył się.

Gdy w końcu się odsunął, jęknęłam. Jego dłonie ześlizgnęły się po moich biodrach, przytrzymując mnie w bezruchu, a potem położył głowę na oparciu krzesła i powiedział:

- Panowie, wydaje mi się, że już dość na dzisiaj widzieliście.

Drzwi zamknęły się. Odgłosy kroków ucichły.

- Dobry Boże - powiedziałam rwącym się głosem. - Nie możesz teraz przestać. Umrę, jeśli to zrobisz.

- Nie mam takiego zamiaru.

Mimo że mówił głosem Browna, wyczuwalny żar i pasja podrażniły moje obolałe zmysły.

Jego dłoń przesunęła się w górę, po wnętrzu moich rozłożonych ud. Potarł je palcami.

Zadrżałam, wypychając biodra, pewna, że wybuchnę, jeśli nie przestanie się ze mną bawić.

- Przestań drażnić - wyjęczałam, gdy zrobił to ponownie.

Zachichotał, a potem objął wolną ręką moją szyję i przyciągnął mnie do siebie.

Pocałunek, jakim mnie obdarzył, był namiętny, szczodry i piętujący. Zawładnął moimi ustami w sposób, w jaki nie udało się to żadnemu innemu mężczyźnie.

Podczas gdy jego usta zwały się z moimi, jego palce wślizgnęły się pomiędzy nasze ciała, naciskając na moje śliskie od soków wnętrze, pieszcząc i zagłębiając się w nim.

Zmieniłam pozycję, zapewniając mu lepszy dostęp, jęcząc, gdy jego palce wsunęły się we mnie. Potarł kciukiem łechtaczkę i zaczął pieścić wnętrze, wsuwając i wysuwając z niego palce. Wstrząsnął mną dreszcz. Wiłam się, czując, jak narasta we mnie rozkoszne napięcie, aż poczułam się tak, jak gdyby każdy nerw w moim ciele miał się za chwilę rozpaść pod wpływem czystej rozkoszy.

Gdy się to stało, chwyciłam go za ramiona, wbijając palce w jego skórę, gdy przetaczały się przeze mnie fale orgazmu. Długo nie mogłam dojść do siebie.

- Łał.

Tylko tyle zdołałam powiedzieć.

- Zgadza się. - Jego głos łączył męską satysfakcję z powstrzymywanym napięciem. -

Lepiej ci teraz?

- Właściwie to czuję się straszną egoistką. Dlatego też... - zmieniłam pozycję, chwytając go i wsuwając w siebie głęboko - myślę, że powinnam się odwdziaczyć.

Jego dłonie opadły na moje biodra i unieruchomiły mnie. Uśmiechnął się tym swoim niebezpiecznym uśmiechem, który sprawił, że mój puls znowu przyspieszył.

- Kiedy będę się z tobą kochał, Riley, nastąpi to po długim i powolnym uwodzeniu twoich zmysłów. Za pierwszym razem lubię robić wszystko tak, jak należy.

Ogarnęło mnie pełne oszołomienia zdumienie. Nie znał zbyt dobrze natury wilków, skoro myślał, że pozwolę mu wykręcić się takim stwierdzeniem. I nie sprawię, by sam zaznał odrobiny rozkoszy.

Przed chwilą dobitnie pokazał mi, iż na sprawienie rozkoszy istniał więcej niż jeden sposób. Uniosłam brew.

- Naprawdę?

- Naprawdę. Mówiłem ci już, jestem staroświeckim facetem.

- W takim razie lepiej wstanę i od razu zabiorę się do pracy.

- Dobry pomysł.

Położyłam dłoń na jego piersi, utrzymując go w miejscu, i przerzuciłam jedną nogę nad nim. Jego członek - twardy, nabrzmiął i z widocznymi pod skórą żyłami - wyglądał zdecydowanie na obolały. Był zaczerwieniony i połyskiwał od moich soków. Ciągłe trzymając jedną dłoń na jego klatce piersiowej, pochyliłam się i pocałowałam go, długo i powoli. Potem, zanim zdążył zareagować, opadłam obok niego na kolana, chwyciłam dłonią

jego penisa i przebiegłam językiem po jego główce. Podskoczył i jęknął.

- Jezu, przestań...

- Przestań co? - wymruczałam, przesuając po nim wilgotnymi ustami w górę i w dół.

- To niebezpieczne. Każde opóźnienie jest niebezpieczne.

W jego głosie pobrzmiewała desperacja, która kazała mi się uśmiechnąć. Ten wampir pragnął tego, co mu oferowałam, bez względu na to, co mówił.

- Uwielbiam smak niebezpieczeństwa. - Znow przejechałam językiem po jego szczycie i dodałam: - I uwielbiam smak ciebie.

Wzięłam go do ust i zassałam głęboko, liżąc, smakując i drażniąc, dopóki jego ruchy nie stały się desperackie, a słonawy smak nasienia nie rozlał się na moim języku. Zassałam go jeszcze raz, tym razem mocniej, aż doszedł, wściekle i gwałtownie. Siła orgazmu wstrząsnęła całym jego ciałem.

Gdy było po wszystkim, oblizałam jego główkę i spojrzałam w górę.

- Jak staroświeckiemu facetowi podobało się coś takiego?

- Jesteś wiedźmą. - Pokręcił głową, zupełnie jakby ciągle nie mógł uwierzyć w to, co przed chwilą zrobiłam. - Jak już powiedziałem, każde opóźnienie może nas drogo kosztować. Nawet tak wspaniałe opóźnienie, jak to.

Uśmiechnęłam się.

- Chodzenie z masztem flagowym w spodniach, oto co jest niebezpieczne. Strażnicy będą się zastanawiać, co tak naprawdę tutaj robiłeś.

- Prawda. - Uniósł mnie delikatnie w górę, a potem podał sukienkę. - Kontynuujemy poszukiwania?

Bardziej skłaniałam się ku temu, byśmy kontynuowali to, co przed chwilą zaczęliśmy, ale Quinn miał rację co do jednego - przyszliśmy tu, żeby pracować, a nie się zabawiać.

Wróciliśmy do przeszukiwania szuflad. Właśnie zajmowałam się ostatnią, gdy znalazłam teczkę oznaczoną tytułem „Projekt Biała Zjawa”. Nigdy o czymś takim nie słyszałam - z moją pozycją nie miałam dostępu do żadnych ściśle tajnych danych - jednak coś w tej nazwie obudziło moją ciekawość. Teczka zawierała stare plany pięter, szkice budynków i tym podobne rzeczy oraz nazwiska kilku osób, które pracowały w departamencie. Wśród nich widniało nazwisko Gautiera. Podałam teczkę Quinnowi.

- Spójrz na to.

Wziął i przejrzał szybko.

- Nie za wiele nam to daje. - Spojrzał na nazwę na grzbiecie teczki i zmarszczył brwi. -

Wiesz, że Genoveve jest formą imienia Guinevere, które pochodzi zarówno z francuskiego, jak i z walijskiego? Sądzę, że Guinevere znaczy albo biała fala, albo biała zjawa.

- I co z tego?

- To z tego, że białe zjawy to inne określenie wampirów.

Uniosłam brwi ze zdumienia.

- Mówisz serio?

Skinął twierdząco głową.

- To trochę naciągana teoria, ale na tym etapie wydaje mi się, że możemy pozwolić sobie na to, by od tego zacząć.

Rzucił teczkę na to samo krzesło co poprzednią. Skończyliśmy przeszukiwać pozostałe szuflady, jednak nie znaleźliśmy żadnych użytecznych informacji. Wyjęłam kilka dyskietek, a potem Quinn ponownie zamknął gablotę, wziął do ręki obie te czki i przeszedł przez pokój w stronę telefonu.

- Wszystkie połączenia z gabinetów są nagrywane - powiedziałam, gdy podniósł aparat.

- Nie mam zamiaru nigdzie dzwonić. - Wyciągnął palec. Na opuszce znajdowała się kropka wielkości główki od szpilki. - To najnowszy model pluskwy.

- Departament jest instytucją rządową. Regularnie go przeszukują.

Jego uśmiech sprawił, że moje hormony znów zaczęły tańczyć.

- Pracują nad nią moje laboratoria i jak na razie nie wykryto jej w żadnym rządowym budynku.

Zrobiłam zdziwioną minę.

- Po co zakładasz podsłuch w rządowych biurach?

- Nie we wszystkich. Tylko w tych, które starają się nałożyć sankcje na moje interesy.

- A to, że nosisz sobie jedną z tych małych pluskiew w swojej kieszeni, to czysty przypadek, tak?

- Nie. Laboratoria, które nad nimi pracują, znajdują się w Melbourne. Pojechałem tam wczoraj i zdobyłem jedną. - Uśmiechnął się. - Oczywiście, zdążyłem powiadomić twojego szefa o tym, co zamierzam zrobić, więc mogę śmiało powiedzieć, że właśnie testuję nowe metody szpiegowania.

Umieścił kropkę na podstawie telefonu, a potem obszedł biurko i podał mi rękę.

- Idziemy?

Spojrzałam na zegar ścienny, splatając swoje palce z jego palcami.

- Jack powiedział, że mamy się spotkać nie wcześniej niż o piątej. Mamy jeszcze trzy godziny, zanim ruszymy w drogę powrotną do Seymour. - Napotkałam jego spojrzenie, spróbowałam powstrzymać cisnący się na usta uśmiech. - Jak myślisz? Czym powinniśmy się zająć, żeby zabić czas?

- Chcesz iść na kawę?

- Nie.

Otworzył drzwi i objął dłonią klamkę.

- To może pójdziemy coś zjeść?

- Jediną rzeczą, na jaką mam teraz ochotę... - prześlizgnęłam się spojrzeniem po jego spodniach - ... jest coś, czego już miałam okazję dzisiaj spróbować.

- Zawsze mówisz w tak sprośny sposób do swoich partnerów?

Roześmiałam się.

- Mój drogi wampirze, ja się dopiero rozkręcam.

Rozbawienie i pożądanie widoczne w jego oczach walczyły o pierwszeństwo.

- To brzmi prawie jak groźba.

- Potraktuj to, jak chcesz. Nie dbam o to, o ile mnie weźmiesz.

- Och, bądź pewna, że mam zamiar to zrobić. - Jego seksowny uśmiech podrażnił moje hormony, gdy otwierał drzwi. - Ale nie tutaj. Chodź.

Wyszłam na zewnątrz i zderzyłam się z kimś, kto ledwie wyróżniał się na tle zalegających wszędzie cieni. Krzyknęłam i odskoczyłam w tył. Mój puls przyśpieszył, pędząc z szybkością jednej mili na minutę. Zanim cienie uformowały się w czyjąś sylwetkę, wiedziałam już, że to Gautier. Jego zapach otoczył mnie jak trujący opar, sprawiając, że miałam ochotę zacząć drapać własną skórę. Dłonie Quinna zacisnęły się na moich ramionach, a palce wbiły głęboko w ciało, jakby starały się mnie ostrzec, bym się nie odzywała. Tak jakbym w ogóle potrzebowała ostrzeżenia.

- Dyrektorze Brown - powiedział Gautier gładkim tonem, z odrobiną szacunku. -

Sądziłem, że pojechał pan chory do swojego domu.

- Pojechałem. A teraz wróciłem. Czego chcesz?

- Niczego. Po prostu robię nocny obchód.

Kłamał. Radford miał robić obchody w tym tygodniu, nie Gautier. W takim razie

dłaczego kręcił się i węszył na piętrze kierowniczym? Czyżby podejrzewał, że coś jest nie tak, czy też może miał w tym swój własny interes? Interes, który oznaczał kłopoty dla departamentu?

- To czemu stałeś pod moimi drzwiami? - spytał Quinn. Jego głos był idealną imitacją ostrych szczęknięć Browna.

- Usłyszałem jakieś głosy. Jak już mówiłem, nie wiedziałem, że pan tu jest, sir.

Ciągle kłamał. Czy mi się zdawało, czy dostrzegłam kropelkę potu na jego czole? Co na litość boską zamierzał zrobić Gautier?

- Skoro już wiesz, skąd pochodziły, proponuję, byś kontynuował swój obchód.

Gautier zawahał się, zerknął na kamery, a potem owinął się cieniem i zniknął.

Przeszłam na podczerwień; patrzyłam, jak się wycofuje, dopóki nie zniknął na schodach.

- Chodźmy - powiedział Quinn, zamykając drzwi. Po chwili złapał mnie za rękę i poprowadził korytarzem.

- Gautier nas podejrzewa.

Uniósł brew, okazując zdumienie.

- Jakim cudem do tego doszłaś? Nie potrafisz czytać w jego myślach, tak samo jak on nie potrafi w twoich.

- Zgadza się, ale wyczytałam to z wyrazu jego twarzy...

- Wampir taki jak Gautier pozbawiony jest wyrazu twarzy.

- Widziałam... krótki przebłysk. Powiedziałaś coś, co sprawiło, że zaczął nas podejrzewać.

- W takim razie uciekamy stąd tak szybko, jak tylko się da. Nie możemy ryzykować, że wezwie pomoc i nas osaczy.

Nie, nie mogliśmy. Widziałam Gautiera w akcji. I mimo że nie miałam wątpliwości, iż

Quinn poradzi sobie z jego sobowtórami, wszystko mogło potoczyć się inaczej, gdyby Gautier wezwał pomoc. W kryptach tego budynku siedziało co najmniej dwadzieścia wampirów, które wręcz paliły się do walki.

Opuściliśmy siedzibę departamentu i ruszyliśmy ulicą. Pomimo że nie słyszałam żadnych dźwięków, włoski na moim karku stanęły dęba.

- Ktoś nas śledzi - powiedziałam przyciszonym głosem.

- Wiem. Ale coś, co jest najbliżej nas, wcale nie jest wampirem, rytm serca tego czegoś jest zbyt równy. - Jego palce zacisnęły się na moich. - Podejźmy do samochodu i zobaczymy, co się stanie.

Nie zmieniliśmy tempa, szliśmy dalej. Wysokie budynki wokół nas blokowały napływ szalejącego wiatru. Było po północy, ale zewsząd dochodziły różne hałasy. Księżyc wisiał wysoko na niebie, wilkołaki imprezowały we wszystkich częściach miasta. Nawet ruch uliczny był gęstszy niż w zwykły wtorek.

Jednak przez cały ten zgiełk przebijał się szelest czyichś ruchów. Dźwięk przypominał westchnięcie powietrza i zbliżał się w naszym kierunku w błyskawicznym tempie. Wyczułam ostrą woń piżma oraz mężczyzny i zalała mnie fala gniewu. To nie był Gautier.

Wyrwałam się z uścisku Quinna i obróciłam w miejscu, chwytając wyciągniętą w powietrzu rękę Talona, jeszcze zanim zdołał zerwać mi perukę z głowy.

W jego oczach pojawiło się zaskoczenie. Ścisnęłam jego palce trochę mocniej, tak że zaskoczenie zastąpił ból.

- Co ty, do cholery, wyprawiasz?

- Rozumiem, że znasz tego dżentelmena. - Głos Quinna był płaski i obojętny, ale i tak wyczułam w nim nutę rozbawienia. Możliwe, że podobał mu się widok zadawania bólu innym ludziom.

- Nie śpieszyłabym się z nazywaniem tego faceta dżentelmenem. Ale zgadza się, znam

go. - Puściłam dłoń Talona. - Psiakrew, co ty tu robisz? I jakim cudem mnie znalazłeś?

Uśmiechnął się, lecz ten uśmiech nie sięgnął jego oczu, które pozostały zimne i

twarde, gdy jego spojrzenie przesuwało się od Quinna do mnie i z powrotem.

- Wilk zawsze wie, gdzie znaleźć swojego partnera.

- To jest twój partner? - spytał zjadliwym głosem Quinn. - Dobry Boże, myślałem, że masz trochę więcej gustu.

- To partner seksualny, a nie ktoś, z kim łączy mnie trwały związek. Ten palant właśnie zdecydował, że mam mu urodzić dzieciaka, i ogłosił prawo do wyłączności bez mojej zgody.

- Istnieją odpowiednie prawa, które tego zabraniają - powiedział swobodnie Quinn - chociaż zawsze uważałem, że porządne lanie, jako środek odstraszający, działa o wiele lepiej.

- Niezły pomysł. - Pchnęłam Talona mocno w pierś, sprawiając, że cofnął się o kilka kroków. W jego złocistych oczach błysnęło zaskoczenie. - Co ty sobie, kurwa, wyobrażasz? - ciągnęłam ostro. - Jakim prawem tu po mnie przyłazisz?

Fałszywy uśmiech zniknął z jego twarzy, a to, co na niej pozostało, było zimne i bezlitosne. Niech to piekło pochłonie. Co ja w nim w ogóle widziałam?

- Jesteś moja, wilczku, i nie mam zamiaru się tobą dzielić. Nawet z umarlakiem.

- Nie należę do nikogo, tylko do samej siebie. I skąd wiesz, że to wampir?

Talon prychnął. Na jego twarzy odmalowało się zniecierpliwienie, gdy omiół mnie szybko spojrzeniem.

- Przecież to Alan Brown. Widziałem go w reklamach rekrutacyjnych.

Gdyby to rzeczywiście był Alan Brown, z Talona już dawno byłaby kupa martwego mięsa. Brown był kolejnym wampirem, który nie traktował głupców - lub tych, którzy nie

respektowali jego „wyższości” - lekką ręką.

- Jak mnie znalazłeś?

- Z łatwością. Sprawdziłem, na jakiej w tym tygodniu powinnaś być zmianie, i przyszedłem, żeby na ciebie zaczekać.

Kłamał, chociaż nie wiedziałam, skąd u mnie ta pewność, bo ani jego oczy, ani twarz tego nie zdradzały.

- Włamałeś się do mojego mieszkania?

Jakim cudem mógł znaleźć mój rozkład godzin w takim bałaganie, skoro nawet ja nie potrafiłam tego zrobić?

Wzruszył ramionami. Jego spojrzenie prześlizgnęło się w dół po moim ciele i rozpalilo się, gdy zobaczył, co na sobie miałam. No, prawie miałam.

- Podobasz mi się w tym, wilczku.

Po raz pierwszy wściekły ogień jego aury nie wywarł na mnie większego wpływu. To było tak, jak gdyby pomiędzy nami wyrosła jakaś zasłona. Odczuwałam pieśczoć jego pożądanja, ale nie pobudzało ono już we mnie gorączki. Może stało się tak dlatego, że wreszcie dostrzegłam prawdziwą twarz Talona i nie spodobało mi się to, co zobaczyłam.

Wyciągnął dłoń, żeby mnie dotknąć, lecz odtrąciłam ją.

- Wybiłeś sobie wreszcie z głowy ten swój szalony pomysł?

- Nie jest szalony. Nasze dziecko byłoby idealne.

Możliwe. Gdyby przeżyło. Gdybym ja przeżyła.

- Nie mam zamiaru rodzić ci żadnego dziecka, więc daj sobie wreszcie spokój.

Wyraz jego twarzy był zacięty, pełen determinacji, ale w jego oczach dostrzegłam coś, co mnie przeraziło. Rozbawienie. Złośliwą satysfakcję.

- W tej kwestii nie będziesz mieć żadnego wyboru, mały wilczku. Zamierzam sprawić,

że nie znajdziesz ulgi w ramionach żadnego innego mężczyzny. Włączając w to umarlaków.

Zawrzał we mnie gniew. Nie myśląc wiele, uderzyłam go. Nigdy nie tolerowałam kobiet bijących mężczyzn i odwrotnie, ale tym razem - gdy zobaczyłam ten jego pełen zadowolenia uśmiech i wyraz jego oczu, który mówił, że wiedział o czymś, o czym ja nie miałam pojęcia - po prostu nie mogłam się powstrzymać. Nie spodziewał się ciosu. Moja pięść wylądowała na jego podbródku. Włożyłam w uderzenie tyle siły, ile tylko zdołałam w sobie zebrać, czyli całkiem sporo. Jego głowa odskoczyła gwałtownie w tył i stracił przytomność, jeszcze zanim uderzył plecami o beton.

- Niezły cios - pochwalił Quinn. - Przypomnij mi, żebyś nigdy cię nie wkurzał.

- Musisz tylko pamiętać, że ten konkretny wilk nie traktuje lekką ręką tych, którzy próbują przejąć kontrolę nad jego życiem.

Co w pewnym sensie właśnie próbował robić Jack, ale on przynajmniej dawał mi jakieś pole do manewru. Talon wprost przeciwnie - wygłaszał swoje postanowienia tak, jakby to był fakt dokonany.

Przyklęknęłam przy nim i odszukałam miejsce, w którym bił puls, by upewnić się, czy nie zabiło go uderzenie w tył głowy. Puls był równy i stabilny. Talon jedynie stracił przytomność.

Wstając, obejrzałam dokładnie ulicę. Nasz drugi obserwator krył się gdzieś w cieniach, przyglądając rozwojowi wypadków. Jeśli był to Gautier, mieliśmy poważne kłopoty. Nawet jeżeli nie podejrzewał Quinna, teraz mógł żywić spore podejrzenia co do mojej tożsamości.

- Wracajmy do samochodu.

Quinn skinął głową, położył dłoń na moich plecach i eskortował mnie przez resztę drogi.

- Powiedz mi - odezwałam się, gdy byliśmy już w samochodzie i wyjeżdżaliśmy z miasta - czemu myślisz, że chciałabym uprawiać z tobą seks, gdybym miała stałego partnera? Rzucił mi spojrzenie sugerujące, iż żałował, że nie przemilczałam swoich myśli skrytych za tym pytaniem.

- Ponieważ słyszałem składane przez wilki obietnice i nigdy nie spotkałem żadnego, który by ich dotrzymał. - Zatrzymał, gdy światła zmieniły się na czerwone.

- W tym, co zdarzyło się pomiędzy tobą a Eryl, chodziło o pieniądze, nie o obietnice. Sam tak powiedziałaś. Nie potępiaj od razu całej rasy na podstawie uczynków jednego cholernego wilka.

- Było ich więcej niż jeden. - Spojrzał na mnie. Z powodu niebieskich szkielec kontaktowych wyraz jego oczu był trudny do odczytania. - Wygląda na to, że cechuje mnie zgubny pociąg do waszej rasy.

Poczułam przyływ gniewu. Miałam już dość osądzania wilkołaków przez inne gatunki, które postrzegały nas jako bezwartościowe i pełne braków. Na jakiej podstawie? Bo postrzegaliśmy seks jako zabawę? Jako coś, co powinno cieszyć, a nie być ukrywane za zamkniętymi drzwiami sypialni? Wampiry piją krew, żeby przetrwać. Wielu z nich zabija swoje źródło pożywienia. A mimo to świat postrzega ich jako bardziej godnych szacunku. To nie ma sensu, zwłaszcza że seks wykorzystuje się do sprzedaży wszystkiego, począwszy od plastrów opatrunkowych, a kończąc na samochodach. Komu właściwie przeszkadzaliśmy swoją księżycową gorączką? Co prawda aura wilkołaka mogła sprawić, że ktoś niechętny nabierał ochoty na seks, ale bardzo niewielu z nas zawracało sobie głowę wykorzystywaniem tej umiejętności. Nie było takiej potrzeby, skoro to, czego pragnęliśmy, mogliśmy mieć w obrębie własnej rasy.

- Większość wampirów, z którymi pracuję, jest niczym więcej, jak tylko cuchnącymi

maszynami do zabijania. Co wcale nie znaczy, że cała ta cholerna rasa jest taka sama.

Wzruszenie jego ramion było nonszalanckie, ale siła, z jaką zaciskał dłonie na kierownicy, sugerowała, że traktował tę rozmowę poważnie. Ta cała Eryl i inni, którzy kryli się za jego, niezbyt pochlebną, opinią na temat wilkołaków - naprawdę zależli mu Ba skórę.

- Moja osobista opinia nie ma z tym nic wspólnego.

- Ma, kiedy myślisz, że nie jesteśmy niczym więcej, jak tylko bandą prostytutek. I pamiętaj, to ty powiedziałaś, że wolałbyś ich unikać.

Światła zmieniły się na zielone. Ruszył z oszałamiającą prędkością.

- Nie uważam wilkołaków za prostytutki. Wcale się nie sprzedajecie. Ale sądzę, że zbyt swobodnie traktujecie swoje ciała.

- A ty zbyt skwapliwie korzystasz z okazji.

Rzucił mi nieco zdumione spojrzenie.

- Pod powłoką wampira kryje się mężczyzna. Żaden facet przy zdrowych zmysłach nie odmówi skorzystania z okazji, zwłaszcza gdy opakowanie jest tak zachwycające, jak twoje.

- Co za ludzkie podejście. Zawsze to samo - nienawiść do rasy, ale z szansy na szybki numerek skorzystam.

- Przynajmniej jestem szczery. I to chyba bardziej niż twój „partner”.

Podjęłam zmianę tematu. Mogliśmy kłócić się do upadłego o jego zbyt ludzkie pretensje skierowane przeciwko wilkołakom i zabrnęlibyśmy w ślepią uliczkę.

- Talon zawsze był arogantem, ale nigdy nie sądziłam, że posunie się tak daleko.

- Jak długo ze sobą byliście?

- Dwa lata.

- Czy to aby nie dość długi czas jak na wilka? Może dlatego sądzi, że ma cię na

wyłącznie.

Uśmiechnęłam się z przymusem.

- Nigdy nie mieliśmy siebie na wyłączność. W tej chwili Talon ma siedem innych kochanek, podczas gdy ja mam dwóch. - Spojrzałam na niego. - I jednego potencjalnego... W przeszłości miał ich dziesięć, a ja trzech lub czterech. Nie pozbędzie się swojego haremu dla nikogo.

- Wygląda na to, że to wilk z dobrą kondycją.

- Taa. - Talon posiadał cały zapas wytrzymałości i zero finezji. Przez dwa lata dało się to znieść, więc czemu nagle przestało mi wystarczać?

- To w czym problem?

Skrzyżowałam ramiona.

- W tym, że wbił sobie do głowy, że będę świetną matką dla jego dzieci.

Quinn zdawał się rozmyślać nad tym przez kilka sekund, po czym powiedział miękko:

- Nie ma nic złego w tym, że chce się mieć dzieci z kobietą, którą się kocha.

- Pewnie, że nie - zgodziłam się kwaśno. - Lecz my nie jesteśmy bratnimi duszami, a on mnie nie kocha. Chce mnie tylko zapłodnić.

Quinn zerknął na mnie.

- A ty tego nie chcesz?

- Nie. Mówiłam ci już, nie jesteśmy bratnimi duszami. Lubię seks, to wszystko. I z pewnością nie mam zamiaru narażać życia, nosząc dziecko kogoś, kogo nawet nie kocham.

- Czemu miałabyś ryzykować życiem?

Westchnęłam.

- Z powodu tego, czym jestem. Nie mogę zająć w ciążę w sposób naturalny, a jak już zajdę, nie ma pewności, że zdołam ją donosić. Połowa lekarzy, która mnie badała, myśli, że

ciąża może mnie zabić.

Wyczułam jego zaskoczenie.

- Dlaczego?

- Z powodu wyników testów, jakie przeprowadzili, gdy miałam dwadzieścia lat i dopiero co osiągnęłam dojrzałość płciową. Wyniki skłoniły ich do wniosku, że mój organizm uznałby płód za obce ciało i zaatakowałby go. I mógłby zabić również mnie. - Wzruszyłam ramionami. - Od tamtej pory sytuacja ma się tak, że jeśli chcę mieć dzieci, mogę zajść w ciążę jedynie wspierana lekami i pod ścisłym nadzorem medycznym.

- Nie zaryzykowałabyś dla kogoś, kogo nie kochasz.

- Dokładnie.

Milczał przez chwilę, wjeżdżając na autostradę Tullamarine, a potem spytał:

- Chcesz mieć dzieci?

- Tak. Jeśli kiedyś spotkam właściwego wilka.

- Jesteś jeszcze młoda. Masz mnóstwo czasu.

Podobne słowa słyszałam od Rhoana i teraz nie wierzyłam w to tak samo, jak wtedy.

Jaki wilkołak chciałby mieć kobietę, która może nigdy nie da mu dzieci? Idealny model rodziny i przekazywanie genów, z których powstaną przyszłe pokolenia, były zakorzenione w kulturze wilkołaków równie mocno, co księżycowa gorączka i seksualna swoboda. To była część tego, czym byliśmy.

Quinn skierował porsche na środkowy pas i docisnął gaz. Samochód wystrzelił do przodu niemal z prędkością światła.

- To droga z ograniczeniem prędkości - rzuciłam sucho. - Nie sądzę, że pora teraz na takie numery.

- Jest wtorek, po północy. Idealny czas i miejsce na wypróbowanie tej dziecińki. -

Spojrzał na mnie. Niebieskie szkła kontaktowe połyskiwały jaskrawo w świetle sygnalizacji. -

Więc zasadniczo problem polega na tym, że on nie akceptuje słowa „nie” jako odpowiedzi.

Czemu po prostu nie użyjesz telepatii, by zmusić go, aby się z tym pogodził?

Zmarszczyłam brwi.

- Nie mogę.

- Dlatego, że ma blokadę?

- Dlatego, że znam go od dwóch lat. Nie potrafię wymusić na nim swojej woli w ten sposób.

- Czemu? Jak dla mnie, on próbuje wymusić swoją wolę na tobie.

No cóż, racja, ale taki był Talon. Swoje potrzeby zawsze przedkładał nad potrzeby innych. Ale posługiwanie się słowami i siłą znacznie różniło się od używania mentalnych talentów. Poza tym, gdybym to zrobiła, wcale nie byłabym lepsza od niego.

- Telepatia to forma obrony. Odmawiam używania jej do jakichkolwiek innych celów.

- A mimo to w Moneishy używanie jej poszło ci całkiem sprawnie.

- To co innego.

- Wcale nie i dobrze o tym wiesz.

- Ratowanie mojego brata jest obroną sfory, niczym więcej.

- Skoro tak mówisz. - Spojrzał we wsteczne lusterko. - Ten wilk nie wyglądał mi na typa, który przyjąłby do wiadomości odrzucenie jego woli.

- Przejdzie mu.

Mimo to pamiętałam wyraz jego oczu i słowa, że zawsze dostaje tego, czego chce; zaczęłam się zastanawiać. Poruszyłam się na siedzeniu i przyglądałam przez chwilę Quinnowi.

- A co z tobą?

Nie odwzajemnił mojego spojrzenia.

- Ze mną?

- Jak dużo czasu zajęło ci, żeby zapomnieć o Eryl?

Jego uśmiech był krzywy i gorzki.

- Wydaje mi się, że nie zapomniałem.

No tak, tego nie dało się ukryć.

- Jak długo byliście razem?

- Dziewięć miesięcy.

- Kiedy odkryłeś, co tak naprawdę robiła?

Wyraz jego twarz był ponury.

- Zbyt późno. - Zawahał się i dodał: - Cztery miesiące temu.

Tylko cztery miesiące. Nic dziwnego, że ciągle cierpiał. I że był wściekły.

- Od jak dawna Eryl przebywa w tym burdelu?

- Od dwóch miesięcy. - Wzruszył ramionami. - Kupienie jej firmy trochę trwało.

- Masz zamiar ją tam zostawić?

- Tak.

- Dobrze wiesz, że wymiar kary nie odpowiada przestępstwu.

Nagły uśmiech, jaki pojawił się na jego twarzy, był pełen dzikości.

- Sama sobie na to zasłużyła. Będzie tam tkwiła po wieczność. Nic mnie to nie obchodzi.

Surowość jego słów przypomniała mi bardzo dosadnie, że siedziałam obok wampira.

Wyjątkowego wampira, bo wyglądało na to, że ciągle posiadał zdolność do odczuwania, ale mimo wszystko wampira. Potrafił być równie zimny i okrutny jak reszta jego rasy.

- Gdyby tak było, nie zareagowałbyś tak ostro - zauważyłam.

Nie skomentował tego, oboje wiedzieliśmy, że mam rację. Ponownie spojrział we wsteczne lusterko. Ukłucie niepokoju przebiegło po moim kręgosłupie.

- Co się stało? - spytałam, obracając się na siedzeniu. Dostrzegłam odległy błysk czerwonych i niebieskich świateł. - Policja czy służba drogowa?

- Wydaje mi się, że policja.

Uśmiechnęłam się.

- I to tyle, jeśli chodzi o teorię, że wtorkowa noc jest idealna na wypróbowanie tej bestii.

- Zgadza się, ale w odróżnieniu od ciebie, mam zamiar wykorzystać swoje psychiczne zdolności, żeby wyciągnąć nas z kłopotów.

Uniosłam brew.

- Ty chyba rzeczywiście nie czytasz ostatnio gazet. - Nie żebym sama to robiła. Jack powiedział mi o tym któregoś dnia podczas lunchu.

Spojrział na mnie, zwalniając samochód.

- Co masz na myśli?

- Wszyscy funkcjonariusze policji i służby drogowej zostali wyposażeni w tłumiki zakłócające zdolności psychiczne.

Zaklął cicho pod nosem. Nie przestawałam się uśmiechać. Niebieskie i czerwone światła zbliżały się do nas, ujawniając cukierkowe kolory policyjnego radiowozu. Quinn zjechał na pobocze. Z radiowozu wysiadło dwóch policjantów. Jeden ruszył w stronę Quinna, drugi w moją. Oboje opuściliśmy szyby, a Quinn powiedział niezwykle uprzejmym głosem:

- Coś się stało, panie po...

Jego słowa zagłuszył dziwny, huczący odgłos. Quinn szarpnął się dziko, a potem znieruchomiał. Pomimo narastającej obawy, nie miałam szansy zobaczyć, co się stało.

Nie z lufą pistoletu, która pojawiła się dwa centymetry od czubka mojego nosa.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- Nie ruszaj się - ostrzegł mnie gliniarz trzymający pistolet. - W przeciwnym razie zarobisz kulkę.

A co z prawem do zachowania milczenia i całym tym szajsem? To, że nie zawracali sobie głowy wypowiedaniem formułek, właściwych dla każdego policjanta, znaczyło, że nas śledzili.

A w takim razie w cieniach krył się nie kto inny, jak Gautier. Tylko po co wysłał za nami rządowych funkcjonariuszy, zamiast tych z departamentu?

Zacisnęłam palce na klamce, ale posłuchałam rozkazów policjanta. Fakt, że Quinn nie reagował w żaden sposób, sprawił, że zaczęłam się martwić. Jednak dopóki nie wiedziałam, o co tu właściwie chodzi, i nie mogłam sprawdzić, czy nic mu się nie stało, zamierzałam grać według obecnego scenariusza.

- My tylko przekroczyliśmy trochę dozwoloną prędkość - powiedziałam, zmuszając się do tego, by w moim głosie zabrzmiał strach. - Celowanie do nas z broni to chyba lekka przesada.

Glina zignorował mnie, znów spoglądając ponad dachem samochodu. Chyba uznali, że nie stanowią dla nich żadnego zagrożenia. Wkrótce przekonają się na własnej skórze, jak bardzo się pomylili.

- Wampir nieprzytomny? - spytał policjant z pistoletem.

- Tak. Te nowe paralizatory naprawdę działają.

Paralizatory. Super. Tylko tego nam brakowało. Mimo że ten rodzaj broni był już od jakiegoś czasu w obiegu, dopiero niedawno stworzono taki, przez który przepływał ten rodzaj prądu elektrycznego, jaki paraliżował wampiry równie skutecznie, co ludzi. Quinn będzie

nieprzytomny jeszcze przez wiele godzin.

Kątem oka zauważyłam, że czyjaś ręka zerwała mi z głowy perukę.

- To nie Brown.

A więc Quinn wzbudził podejrzenia Gautiera, nie ja. Zastanawiałam się, co takiego zrobił lub powiedział, że dał mi wskazówkę.

- Zgłoś odzyskanie celu do centrali - ciągnął uzbrojony glina - i zapytaj, co mamy z nimi zrobić.

Drugi policjant mruknął coś pod nosem i odszedł od samochodu. Odczekałam jeszcze kilka sekund, a potem chwyciłam za broń, wrywając ją z dłoni policjanta, gdy pchnęłam drzwi. Zatoczył się do tyłu. Z jego ust wyrwał się krzyk zaskoczenia. Rzuciłam pistolet do tyłu i wyskoczyłam z auta, zwalając glinę z nóg, nim zorientował się, co go uderzyło.

Huczący odgłos wystrzału przeciął powietrze. Rzuciłam się w stronę cieni zalegających pobocze drogi, usłyszałam głośny świst. Poczułam ostre ukłucie bólu, gdy kula drasnęła mnie w pośladek, a potem uderzyłam o ziemię, przeokożółkowałam parę razy i zerwałam się na nogi. Owinęłam cienie wokół swojego ciała i pobiegłam do policyjnego wozu. Drugi policjant stał blisko drzwi, z bronią wycelowaną w miejsce, w którym zniknęłam mu z pola widzenia.

Potrząsnęłam głową. Kiedy wreszcie władze nauczą się, by nie dobierać w pary ludzi i nie wysyłać ich razem w teren? To nie miało żadnego sensu, zwłaszcza przy wprowadzeniu najnowszych bonusów, do których zaliczał się zapas świeżej, darmowej krwi dla wampirów, które wstępowały do policji. Z tego, co słyszałam, mieli tak duży napływ kandydatów, że wciąganie ich na listę będzie trwało lata.

Podniosłam z ziemi niewielki kamyk i podeszłam na palcach do tylnej części auta.

Policjant zaczął rozglądać się na boki. Rzuciłam kamyk, zaczekałam, aż potoczy się po

drodze, a potem pozwoliłam cieniom wokół mnie rozwiać się i ruszyłam na niego. Nie miał ze mną żadnych szans. Cechowała mnie szybkość i siła wampira i wilkołaka, a on był tylko człowiekiem. Rzuciłam jego nieprzytomne ciało do wozu i wyłączyłam kamerę. Po chwili do pierwszego policjanta dołączył drugi. Gdy się z nimi uporałam, wróciłam biegiem do Quinna. Nie zwracałam sobie głowy szukaniem jego pulsu, bo powolny, metaboliczny rytm wampirów znacznie to utrudniał. Odpięłam jego pas bezpieczeństwa, po czym przeciągnęłam go na siedzenie pasażera. Gdy już siedział przypięty, obiegałam samochód, wskoczyłam na siedzenie kierowcy i odpaliłam porsche. Policyjna centrala wezwie posiłki, gdy tylko dowiedzą się, co tutaj zaszło. Musieliśmy zjechać z tej autostrady i pozbyć się samochodu tak szybko, jak to tylko możliwe.

Nie zjechałam jednak w pierwszą boczną drogę, tylko kontynuowałam jazdę do wylotu Mickleham Road. Quinn wynajął porsche z zajezdni przy lotnisku. Nie mogłam jednak ryzykować i pojechać tam, gdy był nieprzytomny. Przy Mickleham znajdował się hotel położony niedaleko autostrady, z parkingiem na zapleczu. Wynajmę pokój i zostawię tam Quinna. Potem pozbędę się samochodu i wrócę.

Czekając na zmianę świateł na zielone, ściągnęłam perukę i wyjęłam szkła kontaktowe, by pozbyć się upiornego wyglądu. Podjechałam pod hotel, zatrzymując się z boku, przy recepcji, zamiast pod jaskrawymi frontowymi światłami. Wyjęłam torebkę ze schowka za siedzeniem pasażera, zapięłam płaszcz i wysiadłam. Nie widziałam potrzeby dawania siedzącej za ladą kobiecie powodów do wyciągania mylnych wniosków.

Jak się później okazało, wcale nie musiałam się tym martwić. Recepcjonistki nie obchodziło, kto wynajmował pokój, dopóki płacił za niego z góry. Kiedy zapłaciłam i poprosiłam o najlepszy pokój, niemal zaczęła tańczyć z radości. Wyglądało na to, że wraz z otwarciem nowych hoteli na lotnisku dla tego przybytku nadeszły dość ciężkie czasy.

Objechałam hotel i zaparkowałam z tyłu, tuż pod naszym pokojem. Otworzyłam drzwi, wytaszczyłam Quinna i ułożyłam go wygodnie na łóżku. Napisałam mu krótką wiadomość i położyłam ją na stoliku razem z teczkami, bronią i moją peruką, tak by mógł je zobaczyć od razu po przebudzeniu, i wyszłam.

Bez problemów zwróciłam samochód. Wybrałam się też do mniej ekstrawaganckiej wypożyczalni i wynajęłam zwykłego, nierzucającego się w oczy forda.

Minęła godzina, zanim wróciłam do hotelu. Quinn ciągle był nieprzytomny.

Chwyciłam słuchawkę i wykręciłam numer komórki Jacka, którą miał Liander. Tyle że zamiast niego odebrał Jack.

- Skończyliście już? - spytałam.

- I to wcześniej, niż się spodziewaliśmy. Posłuchaj, nie mogę zbyt długo rozmawiać.

Alex powiedziała mi, że ten numer jest na podsłuchu. Masz minutę.

- Gautier napatoczył się na nas, gdy wychodziliśmy z gabinetu Browna. Nie rozpoznał mnie, ale coś ostrzegło go, że Quinn nie jest Brownem. Wysłał za nami policję. Zjechaliśmy na pobocze, Quinn został potraktowany paralizatorem i stracił przytomność. Może minąć trochę czasu, zanim do was dotrzemy.

- Alex wspomniała, że wszyscy mają być w pogotowiu i uważać na ten samochód. Nie odwołała go, bo chcemy zobaczyć, dokąd to wszystko prowadzi. Świetnie sobie poradziłaś.

- Na to wygląda - odparłam sucho. - I nie, wcale nie kręci mnie związany z tym przyływ adrenaliny.

Roześmiał się.

- Quinnowi udało się podłożyć pluskwę?

- Tak. Znaleźliśmy też kilka interesujących dokumentów na temat projektu Biała Zjawa.

- Dobrze. Nie spiesz się z powrotem. Policja ustawiła na autostradzie punkty kontrolne i nie zjedzie z niej aż do godzin szczytu. I tak nie możemy niczego zrobić, dopóki znów nie zapadnie noc.

Miałam więc cały dzień na to, żeby zabawić się z Quinnem. Wspaniale.

- Podaj współrzędne miejsca, w którym teraz jesteś - ciągnął.

Zawahałam się, starając sobie przypomnieć kody, a potem przełożyłam nazwę hotelu na miejsce na mapie. Podałam mu liczby, a on chrząknął.

- Zadzwoń, jeśli będziesz mieć jakieś kłopoty albo zmienisz lokalizację.

- W porządku. - Odłożyłam słuchawkę na widełki i podeszłam do jacuzzi

znajdującego się w rogu pokoju. Było wystarczająco duże, by mogły w nim pofiglować dwie osoby. Mój uśmiech poszerzył się, gdy zobaczyłam rząd olejków zapachowych ustawionych pod ścianą. Płacenie za najlepszy pokój miało swoje plusy.

Zdjęłam z siebie płaszcz oraz sukienkę i rzuciłam na pobliskie krzesło, a potem poszłam do łazienki przyrzeć się swojemu postrzelonemu tyłkowi.

Nie było tak źle, jak myślałam - zwykle draśnięcie, które prawie nie krwawiło.

Wzięłam szybki prysznic, zmyłam z siebie całą kleistą farbkę, którą Liander pokrył moją skórę. Wytarłam się do sucha i naga podeszłam do łóżka. Quinn nawet nie drgnął, gdy wspierałam się na niego i położyłam obok niego. Niemal żałowałam, że nie rozebrałam go do końca, bo o wiele przyjemniej było zwinąć się w kłębek i czuć obok siebie czyjąś skórę, a nie ubranie. Ale teraz nie miałam już siły. Poza tym wszystko mogłam sobie wyobrazić.

Zamknęłam oczy i zasnęłam z uśmiechem na ustach.

Gdy obudziłam się kilka godzin później, poczułam na swojej skórze prawdziwy dotyk i szum pożądania we krwi. Oddech połaskotał moje, zasypywane delikatnymi pocałunkami, ramię, sprawiając, że przez całe moje ciało przebiegły rozkoszne dreszcze.

Gdy się poruszyłam, palce Quinna przesunęły się z mojego biodra na brzuch i przebiegły w górę. Oddech uwiązł mi w gardle z oczekiwania. Napięcie wstrząsało każdym moim mięśniem, więc gdy jego kciuk potarł nabrzmiąły sutek, czułam się tak, jakbym miała zaraz wybuchnąć. Przez kilka sekund nie byłam w stanie oddychać z powodu niewiarygodnej siły spalającego mnie pragnienia.

- Masz pojęcie, jakie to frustrujące obudzić się obok pięknej kobiety - powiedział ze zmysłową intonacją w swoim miękkim głosie - i odkryć, że jest się całkowicie ubranym?

Och, rozumiałam tę frustrację aż za dobrze. Miałam z nią do czynienia, w tej czy innej formie, od momentu, w którym wkroczył nagi w moje życie.

- Dla kogoś zdeterminowanego ubrania nie są żadną przeszkodą. - Obróciłam się, żeby na niego spojrzeć. Jego ciemne włosy były wilgotne, a twarz znów zaczęła przypominać tę, za którą anioły byłyby w stanie zabić. Przebiegłam palcem po jego ciągle wilgotnym policzku, obrysowałam opuszką zarys jego ust. - Jak się czujesz?

- Napalony jak cholera. - Jego usta rozchyliły się, wciągając koniuszek mojego palca do wnętrza i ssąc go delikatnie. Oczekiwanie sięgnęło zenitu. Nie mogłam się już doczekać, aż spróbuje innych części mojego ciała w ten sam delikatny sposób. - A ty? - podjął po upływie kilku chwil.

- O wiele lepiej, skoro się obudziłeś i odzyskałeś świadomość.

Jego dłoń znów spoczęła na moim biodrze. Ciepło dotyku rozeszło się po mojej skórze jak fala, sprawiając, że całe moje ciało poruszył przyjemny dreszczyk. Chciał, żeby nasza pierwsza „prawdziwa” miłosna sesja była długim i powolnym uwodzeniem wszystkich zmysłów. Przeplýwało między nami silne pożądanie.

- Pamiętasz, co się wczoraj stało?

Zmarszczył brwi. W jego oczach pojawiło się rozkojarzenie, podczas gdy jego palce

rozpoczęły kolejną, boleśnie powolną wędrówkę po moim ciele.

- Niezbyt wiele... Po tym, jak policjant stanął przy moich drzwiach...

- Poraził cię paralizatorem. Gautier rzeczywiście nas podejrzewał.

- Miałem szczęście, że siedząca obok mnie kobieta poradziła sobie ze wszystkim, gdy sprawy przybrały niepomyślny obrót.

Uśmiechnęłam się.

- Miałeś wyjątkowo dużo szczęścia. Musiałam zwrócić porsche. Będziesz musiał się zadowolić zwykłym fordem.

- Samochód to teraz ostatnia rzecz, o jakiej jestem w stanie myśleć.

Uniosłam brew, uśmiechając się kusząco.

- A o czym teraz myślisz?

- O tym.

Jego dłonie objęły moją szyję, a palce wsunęły się we włosy, gdy zagarnął moje usta w posiadanie. Całowaliśmy się tak, jakby od tego zależało nasze życie. Byłam pewna, że jeśli nie rozładuję całkowicie napięcia, które iskrzyło między nami od samego początku, to w końcu wybuchnę.

Po chwili dłużej jak cała wieczność oderwaliśmy się od siebie, żeby zaczerpnąć powietrza. Gwałtowne bicie mojego serca, któremu towarzyszył wzburzony szum krwi w ciele, zagłuszało ciszę. Uchyliłam powieki i wbiłam wzrok w jego oczy. Dostrzegłam w nich płonąca jasno potrzebę - zarówno tę seksualną, jak i potrzebę krwi. Kontrolował obie, ale tę pierwszą z wielkim trudem.

Znów mnie pocałował. Jeżeli miałam w sobie choć odrobinę samokontroli, właśnie została ona całkowicie i nieodwracalnie zmiażdżona przez siłę tego pocałunku. I przez kryjącą się w nim pasję.

Jeszcze nigdy nie zdarzyło się, by ktoś mnie tak pocałował.

Jednak nie pocałunku pragnęłam. Byłam gotowa na wszystko, co mógł mi dać.

Popchnęłam go do tyłu; upadł na plecy, wspierałam się na niego, przyjmując go w siebie w możliwie najbardziej prymitywny sposób. Jęknął, a jego dłonie zjechały po moich biodrach, przyciskając mnie mocniej do swego ciała. Wygięłam się w łuk, wtórując mu jękiem, gdy wypełnił moje wnętrze w sposób, w jaki nawet Talonowi się nie udawał. Było tak, jakbym odnalazła ten jedyny, właściwy element układanki, jedyny fragment zaprojektowany tak, żeby wypełnić przestrzeń, którą byłam.

Zaczął się poruszać i myślenie stało się dla mnie niemożliwe. Jedyne, co mogłam zrobić, to poruszać się razem z nim, delektując się i ciesząc przepływającymi przeze mnie wrażeniami. Wtedy Quinn podniósł się i usiadł, oplatając moje nogi wokół swoich bioder tak, że siedziałam mu teraz na kolanach, nabita na jego twardy pal. Moje piersi rozplaszczyły się na jego torsie, a spojrzenie ciemnych oczu zwarło się z moim, rozpalając mnie w sposób, o którym nigdy nie sądziłam, że jest możliwy.

- Chcę cię całować, gdy będę w tobie dochodził - warknął.

Słowa ledwo zdążyły wyjść z jego ust, a już byłam przy nim, całując go i smakując.

Oplotłam ramiona wokół jego szyi, przyciskając go do siebie blisko, gdy się we mnie poruszał. Moje ciało drżało, wstrząsane rozkosznymi doznaniem. Zacisnęłam uda wokół jego bioder. Napięcie narastało do momentu, w którym poczułam się tak mocno naprężona, że tylko krok dzielił mnie od wybuchu. A potem wszystko pękło, a ja wiałam się i jęczałam wstrząsana intensywnością orgazmu. Jego pocałunek stał się równie dziki, co ruchy jego ciała. Gdy jego nasienie rozlało się w moim wnętrzu, usta Quinna ześlizgnęły się z moich warg, wbił zęby w skórę mojej szyi. Szarpnęłam się odruchowo, gdy poczułam, jak zagłębiają się we mnie, ale krótkotrwałe ukłucie bólu szybko stało się czymś niezaprzeczalnie

wspaniałym i doszłam drugi raz.

Gdy dreszcze rozkoszy ustały, ujął moją twarz w swoje dłonie i pocałował mnie czule.

- Teraz, gdy zaspokoiliśmy pierwszy głód, możemy przystąpić do czegoś poważniejszego.

- Chyba nic nie może być bardziej poważne od tego, co przed chwilą zrobiliśmy. -

Moje usta były tuż przy jego ustach, tak że kiedy robił wydech, ja wdychałam to samo powietrze. Czułam, jakby część jego istoty przenikała w głąb mnie przez każdy por mojej skóry.

Żar w jego spojrzeniu rozpałił ogień głęboko w mojej duszy, a mimo to odniosłam dziwne wrażenie, że nie zaczęłam nawet zgłębiać natury rzeczy, które mógł zrobić ze mną ten wampir.

Musnął moje usta w kolejnym pocałunku, a potem spytał:

- Jak dużo mamy czasu?

- Cały dzień. Jack nie chce nas widzieć, dopóki nie zapadnie zmrok.

- W takim razie mam masę czasu, żeby uwieść cię tak, jak pierwotnie zamierzałem. -

Urwał, a jego usta wykrzywił szatański uśmiezek, który sprawił, że moje serce przyspieszyło swój rytm. - I wystarczająco dużo czasu, by doprowadzić cię do krzyku.

Uśmiechnęłam się. Typowo męskie nastawienie.

- Nie krzyczę dla nikogo.

Uniósł brew.

- W takim razie chyba nikt nie zajął się tobą w odpowiedni sposób. - Poklepał mnie lekko po biodrze. - Zejdź ze mnie, kobieto. Muszę kogoś uwieść.

Ześlizgnęłam się na bok i wyciągnęłam na łóżku. Obrócił się, zdejmując prześwitującą sukienkę z krzesła.

- Pozwól, że zwiążę ci dłonie.

- Po co?

- Bo w tym wszystkim chodzi o to, żeby najpierw tobie sprawić przyjemność. Nie chcę, byś od razu zabrała się do dotykania mojego ciała.

Poczułam przyływ ekscytacji i wyciągnęłam przed siebie dłonie. Próbowalam tego w przeszłości, ale nie potrafiłam powiedzieć, czy podobało mi się to doświadczenie. Sukienka była cienka jak papier, mogłam więc uwolnić się, kiedy tylko zechcę. Związał moje dłonie i usiadł, przyglądając mi się przez chwilę. Widok głodu w jego oczach kazał mi się uśmiechnąć.

- Widzisz coś, co ci się podoba? - Zaczęłam się z nim drażnić, kołysząc prowokująco biodrami.

- Widzę mnóstwo rzeczy, których zamierzam spróbować. Na razie wystarczy, że się odwrócisz.

Zrobiłam, co kazał, odprowadzając go wzrokiem, gdy podszedł do jacuzzi. Wyglądał wspaniale ze wszystkich stron, ale zdecydowanie mógł pochwalić się fantastycznym tyłkiem. Pochylił się nad wanną, zapewniając mi nie tylko doskonały widok na swoje pośladki, ale również na swój sprzęt i cudownie umięśnione uda. Wziął do ręki buteleczkę z olejkiem.

- Cynamon powinien być dobry.

Wybrał mój ulubiony zapach. Uśmiechnęłam się, patrząc, jak wraca do łóżka i z zachwytem zauważając, że był bardziej niż gotowy do drugiej rundy. Wampirzą wytrzymałość rzeczywiście dorównywała wilkołaczej. Przyklęknął na końcu łóżka, nalał sporą porcję olejku i rozsmarował go na dłoniach.

- Zamknij oczy.

Posłusznie to zrobiłam i aż westchnęłam z rozkoszy, gdy jego kciuki zaczęły masować

sklepienia moich stóp. Wmasowywał zwinnie olejek w moją skórę. W powietrzu rozszedł się upajający zapach ogrzanego cynamonu, wprawiając moje zmysły w stan podniecenia niemal tak samo, jak czuła, erotyczna pieszczota jego palców. Przesuwał się stopniowo w górę nogi, a magiczny dotyk jego dłoni sprawiał, że byłam zarówno podniecona, jak i zrelaksowana.

Gdy skończył masować jedną nogę, zabrał się za drugą. Prawie mruczałam z rozkoszy, ciesząc się absolutnie każdym niuansiem tego zmysłowego rozpieszczania.

- Co tutaj masz? - spytał, przesuwając leciutko palcem po śladzie po kuli.

- Jeden z policjantów próbował przemeblować mi tyłek.

- Widocznie nie rozpoznał ideału, nawet gdy miał go tuż pod nosem.

- Wydaje mi się, że raczej martwił się, że jego partner został powalony na ziemię przez małą kobiecą laskę.

Usiadł na mnie okrakiem, by masować moje plecy. Gdybym była kotem, mruczałabym teraz z przyjemności.

- Nie sądzę, by ktokolwiek cię tak nazwał.

I jakby dla podkreślenia swoich słów, pogładził palcami boki moich piersi, wysyłając łaskoczące impulsy elektryczne do każdego zakończenia nerwowego w moim ciele.

- No cóż, zdecydowanie nie można mnie nazwać Amazonką.

Wyczułam jego ciepły uśmiech.

- Na zewnątrz nie. Ale w twoim wnętrzu kryje się wojowniczką, która desperacko pragnie się uwolnić.

- Nie wojowniczką, tylko zwykłą kobietą gotową bronić siebie i swojej sfory. - I jak już mówiłam, zarówno mojemu bratu, jak i szefowi, nie byłam zabójcą. Nie potrafiłabym codziennie robić tego, czym zajmował się Rhoan.

Palce Quinna wyczyiniały cuda z mięśniami mojej szyi i pleców. Gdy wreszcie

skończył, czułam się tak rozluźniona, jakbym nie miała w ciele ani jednej kości. I potwornie napalona. Westchnęłam rozczarowana, gdy zszedł ze mnie. Miałam ogromną nadzieję, że dokończy to, co zaczął, i weźmie mnie od tyłu.

- Odwróć się - rozkazał.

Zrobiłam, co chciał. Przywiązał wolny koniec sukienki do zagłówka ponad moją głowę. Potem przeniósł się z powrotem w rejon moich stóp i zaczął cały proces od początku, tym razem patrząc mi w oczy w miarę, jak posuwał się w górę cal po calu. Całe mnóstwo troski i czasu poświęcił pierścionkom. To było erotyczne i jednocześnie zmysłowe doznanie, i zanim skończył, każdy centymetr mojego ciała drżał z pragnienia posiadania go głęboko w sobie.

Lecz zmysłowy błysk w jego oczach i seksowny, porozumiewawczy uśmiech sugerowały, że nie miał zamiaru się spieszyć.

- Teraz nadszedł czas na rzucenie wyzwania. - Niski tembr jego głosu zawibrował na mojej skórze równie intymnie, co pocałunek. - Zamierzam sprawić, że będziesz dla mnie krzyczeć, Riley.

- Nie licz na to. - Jednak nawet, gdy to mówiłam, miałam niejasne wrażenie, że jeśli ma się to komukolwiek udać, to tylko temu wampirowi.

Sięgnął do nocnego stolika i postawił na nim zakręconą buteleczkę olejku, a potem pochylił się i wycisnął na moich ustach lekki pocałunek.

- W takim razie rozpoczynamy grę - powiedział. Oddech miał równie gorący, co błysk w spojrzeniu ciemnych oczu.

Uśmiechnęłam się.

- Możesz spróbować.

- Pożałujesz, że to powiedziałaś - ostrzegł mnie. W jego głosie i wyrazie twarzy

pojawiło się rozbawienie. - Bo mam zamiar spróbować.

I rzeczywiście to zrobił. Używając jedynie ust i języka, nie pozostawił na górnej części mojego ciała żadnego nietkniętego i niezbadanego miejsca. Odkrył strefy erogenne, o których istnieniu nie miałam pojęcia, i wykorzystał je w pełni, raz za razem doprowadzając mnie do krawędzi orgazmu tylko po to, żeby zaraz się wycofać. Moje ciało pokryło się warstewką potu, a każda komórka wibrowała potrzebą spełnienia.

Wtedy zszedł na dół.

Gdy jego język prześlizgnął się po mojej perełce, szarpnęłam się w słodkiej ekstazie, a ciche kwilenie błogości wyrwało się z moich ust. Zaśmiał się cicho. Jego oddech palił ogniem moją wilgotną skórę. Wtedy przyssał się do mnie wargami, a moja samokontrola rozpadła się w tym momencie na kawałki. Poddałam się całkowicie, wijąc się, jęcząc i trzęsąc, gdy nie przestawał gładzić mnie językiem i ssać.

Drżenie ledwo zdążyło się uspokoić, gdy spytał cichym głosem:

- Jesteś gotowa, by dla mnie krzyczeć, Riley?

Jego oddech pieścił moje uda, przyprawiając mnie o dreszcze. Zamknęłam oczy, ciesząc się tym doznaniem i pragnąc go w swoim wnętrzu równie mocno, jak przedłużyć tę miłosną sesję tak długo, jak tylko się da.

- Mówiłam ci już. Nie krzyczę dla nikogo - szepnęłam zdyszana, a on znów się roześmiał.

- W takim razie nie będę ustawał w staraniach.

Zrobił to równie dokładnie jak za pierwszym razem, tylko że teraz posłużył się swoimi dłońmi. Błyskawicznie doprowadził mnie na krawędź, nie dając mi spełnienia, wycofując się i biorąc w posiadanie moje usta, całując je brutalnie i zachłannie do momentu, w którym dreszcze się wycofały. Potem zaczął wszystko od początku.

Zawsze pragnęłam gry wstępnej, a teraz dostawałam ją w najlepszej możliwej postaci.

Nie byłam tylko pewna, czy zdołam wytrzymać choć odrobinę dłużej.

- Proszę... - wydyszałam. - Och, Boże, błagam... potrzebuję cię... w sobie...

Uklęknął nade mną. Ciało miał równie rozpalone i mokre od potu, jak ja, a spojrzenie szelmowskie.

- Znasz cenę.

- Tak, tak, zgadzam się na wszystko. Po prostu to rób.

Sięgnął nad moją głowę i uwolnił z więzów moje dłonie, a potem poruszył się nieznacznie, tak że jego długi, twardy członek otarł się o wejście do mojego ciała, trącając je, ale nie wchodząc.

- Zrobimy to powoli i nieśpiesznie?

Z moich ust wymknął się zduszony dźwięk, a on roześmiał się cicho.

- Nie sądzę.

Wystarczyło jedno szybkie, ostre pchnięcie, żeby znalazł się w środku. To była tak słodka i wspaniała ulga, że niemal załkałam z radości. Zaczął się poruszać, wbijając się we mnie głęboko, do samego końca. W jego ruchach nie było teraz żadnego opanowania, żadnej kontroli, tylko czyste szaleństwo, pasja, żar i intensywność. I mimo że ledwo mogłam oddychać, a co dopiero myśleć, wiedziałam, że tego szukałam i za tym tęskniłam przez całe swoje miłosne życie. Bo to było coś więcej niż seks, coś więcej niż połączenie dwóch ciał i pożądanie. Było prawie tak, jakbyśmy w tej jednej, podniosłej chwili stawali się jednością, fizycznie i duchowo.

Jego zęby wbiły się w moją szyję, a wszystko dookoła wybuchło w ekstazie.

Przekroczyliśmy tę granicę razem, krzycząc i tonąc w morzu absolutnej rozkoszy, wspanialszej od wszystkiego, czego dotychczas doświadczyłam.

Gdy wreszcie złapałam oddech, ujęłam jego twarz w dłonie i wycisnęłam na jego ustach powolny pocałunek.

- To było niesamowite.

Przekręcił się na bok i objął mnie ramionami.

- I doprowadziłem cię do krzyku.

W jego ciepłym, seksownym głosie pobrzmiwała nutka zaspokojonej, męskiej arogancji. Uśmiechnęłam się.

- Tylko dlatego, że potrzebowałam cię w sobie.

Roześmiał się miękko i odgarnął spocony kosmyk włosów z mojego czoła.

- Wygląda na to, że będę musiał udowodnić, że nie był to tylko szczęśliwy traf.

A ja myślałam, że to Talon jest wytrzymały. Uśmiechnęłam się i pocałowałam go w brodę.

- Na to wygląda.

Wraz z upływem dnia rzeczywiście pokazał, że nie był to jedynie łut szczęścia.

Późnym popołudniem, gdy leżeliśmy spoceni w swoich ramionach, wiedziałam, że wpadłam w poważne tarapaty. Wybuchająca pomiędzy nami intensywność sugerowała, iż ten wampir był dla mnie kimś więcej niż tylko seksualnym partnerem. To, że ledwo go znałam, nie miało żadnego znaczenia. Nie liczyło się również, że nie pożądał mnie z żadnych innych powodów poza fizycznymi. Nie potrafiłam teraz kontrolować swoich emocji, tak samo, jak nie umiałam tego robić podczas zewu księżyca.

Pragnęłam go. Pragnęłam poznać wszelkie granice tego, co było między nami.

Tylko że była to ostatnia rzecz, której on pragnął.

Ostrzegłam go, nie tak dawno, że jestem wilkiem gotowym walczyć o to, w co wierzę.

I chciałam walczyć o to, by poznać wszystkie niezbadane możliwości, które mieliśmy.

- No, no - powiedział Rhoan, rzucając spojrzenia raz na mnie, raz na Quinna, gdy szliśmy ścieżką w jego stronę. - Wygląda, że dobrze się bawiliście.

Uśmiechnęłam się.

- Nie mieliśmy ze sobą kart, więc musieliśmy jakoś zabić czas.

Spojrzenie mojego brata zatrzymało się na bliźnie na mojej szyi. Quinn uważał, by wbijać zęby w ten sam punkt, tak bym nie miała śladów ugryzień rozsianych po całej szyi. Tyle że kochaliśmy się więcej niż kilka razy, więc gojenie się ranek potrwa trochę dłużej.

- Mam nadzieję, że nie wyczerpałeś jej za bardzo. Zaplanowaliśmy na dziś wieczór sporo rzeczy.

Tak naprawdę miał na myśli to, czy Quinn nie wypił zbyt dużo mojej krwi, wszyscy dobrze o tym wiedzieliśmy.

Quinn położył dłoń na ramieniu Rhoana i uścisnął je lekko.

- Nie wziąłem więcej, niż to konieczne. - Spojrzał na mnie. Uśmiech zaigrał na jego ustach. - A jeśli martwisz się o kogoś, kto jest wyczerpany, to zacznij martwić się o mnie.

- Jakoś nie słyszałam, żebyś się skarżył - rzuciłam oschłym tonem.

Jego uśmiech poszerzył się, wprawiając moje hormony w szaleńczy taniec radości.

- Ty również. Możesz mnie wyczerpywać, kiedy tylko chcesz. - Spojrzał na Rhoana. -

Gdzie jest Liander? Muszę mu oddać modulatory głosu.

- W środku. Przygotowuje kolację.

Spojrzenie Quinna skrzyżowało się na chwilę z moim, po czym wszedł do środka.

Poszłam za nim, weszłam na górę i założyłam na siebie jakieś przyzwoite ubrania. Potem wyszłam przed budynek i opadłam na ławkę, na której siedział mój brat.

- Jak wam wczoraj poszło?

- Jak po maśle, gdy tylko zasilanie zostało odcięte. Strażnicy przewyższali nas

liczebnie, ale nie było wśród nich żadnego wampira, a ja i Jack zadbaliśmy, aby wcześniej zneutralizować swój zapach.

- Znaleźliście coś?

Parsknął cicho.

- Spermę i jajeczka, całe mnóstwo.

- Znaleźliście i zniszczyliście twoją partię?

- Sądzę, że tak. Odkryliśmy też kilka ciekawych teczek z dokumentami, ale oprócz tego nic. Tak jak podejrzewaliśmy, Moneisha jest czymś więcej niż tylko punktem odbiorczym. Ale to nie stamtąd pochodzą duplikaty.

- Więc nie prowadzili żadnych badań?

- Nie.

Zmarszczyłam brwi.

- Myślałam, że to właśnie oni wyizolowali geny, które są odpowiedzialne za to, że wampir jest wampirem.

Rzucił mi pełne osłupienia spojrzenie.

- Gdzie to usłyszałaś?

- Doniesiono o tym niedawno w gazetach.

- Nie w tych, które czytałem.

Teraz sama już nie wiedziałam.

- Może po prostu nie czytamy właściwych gazet.

- Kto ci o tym powiedział?

- Misha. Wspomniał, że przed siedzibą Moneishy zorganizowano protesty potępiające ich badania genetyczne.

- Jasne, protesty się odbyły, ale dlatego, że kupowali na tym terenie miejsca pod

dalszą zabudowę.

- Może Misha pomylił ze sobą te dwie historie?

Wątpiłam w to jednak, Misha miał naprawdę świetną pamięć.

- Może. - Rhoan nie był ani trochę bardziej przekonany ode mnie.

Przygryzłam wargę, a potem spytałam:

- Dowiedzieliście się czegokolwiek o Konane? - O kim?

- Konane. Firmie, która podobno jest właścicielem Moneishy.

- Skąd o tym wiesz? Dyrektor Hunter ciągle nad tym pracuje.

- Misha mi o tym powiedział.

Rhoan zmarszczył brwi.

- Ciekawe, skąd on to wszystko wie.

- Mogę go zapytać następnym razem, gdy będziemy się widzieć.

- Powiedz o tym Jackowi i zobacz, co ci powie. - Zrobił pauzę. - Jak to się stało, że

Gautier was przejrzał?

Wzruszyłam ramionami.

- Nie mam pojęcia. Stał tuż za drzwiami gabinetu, gdy stamtąd wychodziliśmy. Może coś podsłuchał.

- Te biura są dźwiękoszczelne.

- Więc albo ma nos równie wrażliwy jak wilkołak, albo coś, co powiedział Quinn, przykuło jego uwagę i naprowadziło na właściwy trop. Nie mam jednak pojęcia, co to mogło być.

Mój brat zmarszczył brwi.

- Wiesz, podczas tych kilku razy, gdy z nim pracowałem, zauważyłem, że ma, jak na wampira, nadzwyczajnie czułe zmysły. Jeśli w istocie sam jest jednym z tych wyhodowanych

w laboratorium stworzeń, może rzeczywiście posiada węch wilkołaka.

Oparłam się o wygrzaną w słońcu ścianę starej szopy.

- Czy Jack sprawdził wszystkie wojskowe projekty? Możliwe, że to ma coś wspólnego z jakimś rządowym programem. Jak myślisz?

- Wojsko na pewno pracuje nad wszczepieniem wampirzych genów innym rasom, ale z tego, co mówi Jack, takim osobnikom udaje się przeżyć najdłużej dwa lata.

Przypomniałam sobie zapach na samochodowym parkingu. Uczucie, że stoję oko w oko z martwym - albo umierającym - stworzeniem.

- Nie sądzę, by temu, kto za tym stoi, powiodło się skopiowanie długowieczności do genomu tych istot.

- I tak żyją wystarczająco długo, żeby dopuścić się wielu paskudnych rzeczy.

Uniosłam brwi ze zdziwienia.

- Na przykład jakich?

Zawahał się, zanim odpowiedział.

- Wiedziałaś, że zaginęło nam dziecięciu strażników, prawda? - Gdy skinęłam twierdząco, kontynuował. - Ze szczątków odnalezionych ciał, które udało nam się zebrać, wynika, że mogli zostać zmuszani do walki o swoje życie na jakiejś arenie.

Czyli ciała porzucano na terenach, do których nie dochodziło światło, bo w przeciwnym razie nie byłoby czego zbierać. A to samo w sobie znaczyło, iż ktoś chciał, by departament odnalazł te szczątki.

- Strażnicy mogą być dobrym sposobem na wypróbowanie siły i szybkości tych tworów.

Rhoan twierdząco kiwnął głową.

- Jack mówi, że w ciele wampira znalezionego w samolocie Quinna stwierdzono

obecność olbrzymich ilości przyspieszacza wzrostu. Wstępna analiza, jaką Quinn przeprowadził na klonach Gautiera, również wskazuje na wysokie dawki tej substancji.

Zmarszczyłam brwi.

- Wygląda na to, że nie obchodzi ich, jak długo pożyją te stworzenia.

- Wystarczająco długo, by dokończyć zadanie. - Jego ponury wzrok napotkał moje spojrzenie. - Po śmierci ciało wampira bardzo szybko ulega zniszczeniu. Jesteś w stanie wyobrazić sobie lepszą maszynę do zabijania od tej, która została zaprojektowana specjalnie do tego, by wykonać swoje zadanie i ulec autodestrukcji, zanim ktokolwiek zdoła od niej uzyskać jakiegokolwiek informacje?

- To nie jest coś, o czym chciałabym teraz myśleć - powiedziałam, obserwując pliszkę przelatującą nad grzbietami stojących w pobliżu krów. - Jakim cudem Gautierowi pozwolono zostać w departamencie? Zwłaszcza po tym, jak jego klony zaczęły zalewać miasto?

- Sądzimy, że współpracuje z kimś w departamencie... Kimś innym niż Alan Brown.

Dopóki nie odkryjemy tożsamości tej osoby, Gautier zostaje. Lepiej mieć wroga w miejscu, w którym można go obserwować.

- Ty na pewno go teraz nie śledzisz.

- Za to dyrektor Hunter tak.

- Aha. - Zamknęłam oczy, słuchając przenikliwego wiatru wiejącego w rosnących niedaleko eukaliptusach. Burza, która rozpętała się w Melbourne dzisiejszego popołudnia, nadciągnęła aż tutaj. - Jako strażnik, Gautier musi przechodzić regularne kontrole zdrowotne.

Rozumiem, że nigdy nie wykryto podczas nich niczego niezwykłego, prawda?

- Zgadza się. Jack powiedział ci o jego przeszłości... lub też raczej o jej braku.

- Tak. I opowiadał o tym, jakby to było całkiem nowe odkrycie.

Rhoan uśmiechnął się.

- Chce cię widzieć wśród strażników, siostrzyczko, i po prostu próbuje cię do tego przekonać.

- Powiedział mi dokładnie to samo.

Przedmiot naszej rozmowy wyłonił się spośród drzew.

- Riley - powiedział. Uśmiech zaigrał na jego ustach, ale oczy pozostały poważne. -

Musimy chwilę porozmawiać.

Zerknęłam na Rhoana, który wzruszył ramionami w odpowiedzi na moje milczące pytanie. Odepchnęłam się od ściany i wstałam.

- Nie ma sprawy.

Jack ruszył z powrotem ścieżką niknącą wśród drzew. Poszłam za nim. Zeszliśmy w dół po grobli i zatrzymaliśmy się na jej brzegu, obserwując brzęczący rój ważek unoszący się nad wodą.

- O co chodzi? - spytałam po chwili.

- O coś, co może ci się nie spodobać. - Popatrzył na mnie. Spojrzenie jego zielonych oczu stwardniało z gniewu. - Pamiętasz tę próbkę krwi, którą od ciebie pobrałem?

Poczułam, jak mój żołądek zaczyna się zaciskać.

- Tak.

- Otrzymaliśmy dość ciekawe wyniki.

Zamknęłam na krótko oczy, nie mając pewności, czy chcę to usłyszeć.

- Podano mi środki odurzające, zgadza się?

- Tak. W twojej krwi wykryto N529, szybko działający narkotyk pozbawiający przytomności, stworzony do użytku istot niebędących ludźmi... i jeszcze jeden, który na rynku pojawi się dopiero za miesiąc. Ten drugi to ARC1-23.

Uniosłam brwi.

- Co to takiego?

- To środek, który ciągle jest na liście leków eksperymentalnych ze względu na poważne efekty uboczne, jakie wywołuje na osobnikach niektórych ras. - Zawahał się na moment. - Wygląda na to, że ktoś chce, byś zaszła w ciążę.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Przez kilka sekund stałam w bezruchu, gapiąc się na Jacka. Potem poczułam, jak zalewa mnie wściekłość. Zacisnęłam dłonie w pięści, żałując, że nie mam w co - albo w kogo - uderzyć.

- Zabiję tego gnojka.

Właściwie zabicie go to za mało. Na początek zadowolilibym się wyrwaniem mu jego pieprzonych jaj.

- Rozumiem, że wiesz, kto za tym stoi.

Kiwnęłam głową i zaczęłam chodzić w tę i z powrotem.

- Jeden z moich partnerów wspominał ostatnio, że chce, bym nosiła jego dziecko.

- Wyraziłaś zgodę na zażycie tego leku?

Prychnęłam wściekle.

- Oczywiście, że nie. Jeśli kiedykolwiek podejmę ryzyko posiadania dzieci, to zrobię to wyłącznie dla kogoś, kogo kocham, a nie kogoś, kogo tylko pieprzę.

- Masz jeszcze ten wszczepiony w ramię chip?

- Niech to szlag... - Przebiegłam szybko palcami w górę po ramieniu i znalazłam pod skórą niewielką grudkę. Ulżyło mi. Dzięki Bogu, był tam.

- Musimy zrobić więcej testów - ciągnął Jack, dobrze odczytując mój pełen ulgi wyraz twarzy.

Zmarszczyłam brwi.

- Dlaczego?

- Bo ilość ARC1-23 w próbce krwi sugeruje, że ktoś podawał ci ten lek przez ponad dwa miesiące i, jak już wcześniej mówiłem, wiadomo, że powoduje on poważne efekty uboczne.

Odgarnęłam włosy z twarzy i znów zaczęłam krążyć. Gniew, pulsujący w moim ciele, nie pozwalał mi stać w bezruchu.

- O jakich efektach ubocznych mówimy?

- Wygląda na to, że ten lek mutuje, gdy znajdzie się w organizmie, zmieniając nie tylko własny skład chemiczny, ale również strukturę ciała gospodarza.

- To... to...

Jack skinął głową, jakby wiedział, co mam na myśli.

- Lek przeszedł przez wszystkie próby laboratoryjne, więc zdecydowano się przeprowadzić serię testów na ochotniczkach, które miały problemy z zajściem w ciążę.

Posłużono się w tym celu grupą ludzi, wilkołaków i innych zmiennokształtnych. Z pięćdziesięciu osób, które brały udział w pierwszym teście, na dziesięciu nie wywarł żadnego efektu. Trzydzieści zaszło w ciążę o prawidłowym przebiegu i porodzie. W tych trzydziestu przypadkach ani rodzic, ani dziecko nie wykazywali żadnych niekorzystnych reakcji na lek.

Jednak pozostała dziesiątka zaczęła transmutować w ten czy inny sposób.

Z moim szczęściem nie miałam szans, żeby zakwalifikować się do grupy szczęściarzy, którzy wyszli z tego całkowicie bez szwanku. Nie miałam też szans na zajście w ciążę.

Wypuściłam powietrze z płuc i zmieniłam zdanie. Najpierw wyrwę temu skurwielowi jaja, a dopiero potem go zabiję.

- Czemu na jednych ten lek miał wpływ, a na drugich nie?

- Analizy, jakie przeprowadzono, sugerują, że może to mieć coś wspólnego z faktem,

iz dziesiątkę, która zamiast zajść w ciążę, uległa transmutacji, łączyło mieszane pochodzenie.

Wyraz jego twarzy był ponury i nieco niepewny. Nie musiałam czytać w jego

myślach, by wiedzieć, iż miał na myśli moje mieszane pochodzenie. Chciało mi się krzyczeć.

Cholera, już i tak miałam w swoim życiu wystarczająco dużo dziwactw.

- Skąd wytrzasnęli aż tylu mieszańców?

Rozmnażanie między rasami - zwłaszcza wśród wilkołaków i innych

zmiennokształtnych - było niezwykle rzadkim przypadkiem. Mimo że pod względem

seksualnym byliśmy kompatybilni, coś w naszej genetyce uniemożliwiało jednemu gatunkowi

naturalne zapłodnienie drugiego.

- Rozreklamowali się, jak Australia długa i szeroka. Naturalne krzyżówki są rzadkie, ale się zdarzają.

- Ile czasu upłynęło, zanim skutki uboczne zażywania leku stały się widoczne?

- Badania przeprowadzano przez ponad rok. Efekty uboczne objawiły się po sześciu miesiącach. Aż do teraz wszystko przebiegało dokładnie tak, jak tego oczekiwano.

Miałam więc w perspektywie kilka miesięcy czekania, żeby dowiedzieć się, co z tego

wyniknie. Kopnęłam kilka kamieni, obserwując, jak wpadają do wody. Ważki marszczyły jej

powierzchnię, ich skrzydła wyglądały jak drogocenne kamienie w wieczornym świetle.

- W jaki sposób podaje się ten lek?

- Poprzez zastrzyk, raz na miesiąc.

Zamknęłam oczy. Talon robił mi zastrzyki od co najmniej dwóch miesięcy. Z jakiego

innego powodu traciłam przytomność po wypiciu jego „wybornego” szampana?

- Wiedziałam, że zawsze był uparty, jeśli chodziło o przeforsowanie własnego zdania, ale nigdy nie myślałam, że posunie się do czegoś takiego.

- Rozumiem, że mówimy teraz o Talonie Lasalle'u, prawda?

Spojrzałam na Jacka przez przymrużone oczy.

- Skąd wiesz?

- Sprawdziliśmy go. - Rzucił mi krzywy uśmiech. - Możesz o sobie myśleć jako o kimś niewiele lepszym od panienci siedzącej za biurkiem, ale prawda jest taka, że pracujesz przy poważnych sprawach i wiesz więcej o specyfice i funkcjonowaniu departamentu niż większość dyrektorów. Departament ma wielu wrogów, a informacje, do których dostęp mają pozostali łącznicy i ty, mogą być niezmiernie użyteczne dla ludzi pragnących naszej klęski. - Wzruszył ramionami. - Dlatego doskonale wiem, z kim spędzają czas moi ludzie.

- Sprawdzacie każdego, kto ma z nami styczność?

Parsknął cicho śmiechem.

- Oczywiście, że nie. Nie mamy aż tylu pracowników. Zajmujemy się tylko tymi, którzy mają spory udział w czyimś życiu. Jedynym powodem, dla którego Liander został włączony w tę misję, jest wzorowy przebieg jego służby w wojsku oraz fakt, że wiem o nim wszystko. Będzie świetnym nabytkiem do nowego zespołu, który chcę powołać.

- Nie miej zbyt wielkich nadziei, że uda ci się go do tego namówić.

- On przynajmniej nie jest tak uparty jak ty.

Zignorowałam kpinę.

- Co w takim razie twoje raporty donoszą o Talonie i Mishy?

- Talon to odnoszący wielkie sukcesy przedsiębiorca działający we wszystkich rodzajach biznesu - wiele z jego firm zaangażowanych jest w interesy, z których nie wszystkie udało nam się jeszcze wyśledzić. Jest bezwzględny, jeśli chodzi o zdobycie tego, czego chce, jednak nigdy - jak na razie - nie przekroczył granicy prawa.

- Chyba że chodzi o pragnienie posiadania dziecka - mruknęłam. - A co z Mishą?

- Misha jest o wiele trudniejszy do scharakteryzowania. Powodzi mu się, jednak nie

bardzo wiemy, w jaki sposób zarabia pieniądze.

Zmarszczyłam brwi.

- Jest właścicielem firmy Merlin Enterprises.

Jack kiwnął głową, potwierdzając.

- Która odnotowała w ciągu ostatnich pięciu lat znaczące straty. Mimo to majątek własny Mishy stale się powiększa.

- Niewątpliwie dzięki dobrym inwestycjom.

Takim jak kompleks mieszkaniowy South Bank.

- I to cholernie dobrym. Tyle że jak na razie nie jesteśmy w stanie ich namierzyć.

Patrzyłam na niego przez chwilę, nie mając pewności, co właściwie myśleć.

- Sądysz, że Misha jest oszustem?

- Sam nie wiem, szczerze mówiąc. Obie sfory, złota i srebrna, uparcie milczą, jeśli chodzi o ujawnianie informacji o poszczególnych członkach i o pieniądzach. Dobrze wiem, że doskonale zatarł po sobie wszelkie ślady, ale moje instynkty podpowiadają mi, że coś knuje.

Wątpię, żeby to miało cokolwiek wspólnego z departamentem, ale jestem pewien, że w jakiś sposób wiąże się z tobą.

Potarłam oczy dłonią. Dzień, który zaczął się tak dobrze, właśnie stawał się stanowczo zbyt popaprany.

- Dlaczego wcześniej o tym nie mówiłeś?

- Bo nie miałem żadnych dowodów, że rzeczywiście coś kombinuje. Moje przeczucia mogą okazać się mylne. To nie byłby pierwszy taki przypadek.

Wzięłam głęboki oddech i powoli wypuściłam powietrze. Misha i ja będziemy musieli przeprowadzić ze sobą poważną rozmowę, gdy tylko wróci. Jeśli nie otrzymam odpowiedzi, które będą mnie satysfakcjonować - mnie i Jacka - zostanie skreślony z mojej listy, tak samo

jak Talon.

A jeszcze parę dni temu byłam taka szczęśliwa, mogąc się obydwoma cieszyć.

- W takim razie jakim cudem Talonowi udało się pozyskać ARC1-23, skoro nie wypuszczono go jeszcze do obiegu?

- Jego firma zajmuje się badaniami nad płodnością.

Maczał palce dosłownie we wszystkim, jak powiedział przed chwilą Jack.

- Talon nie wie, że jestem w połowie wampirem. Prawdopodobnie myślał, że podanie mi tego leku okaże się dla mnie całkowicie bezpieczne.

- To wcale nie usprawiedliwia tego, co zrobił.

- Nie. - Zrobiłam pauzę, starając się opanować kolejny przyływ wściekłości. - I co teraz?

Przyglądał mi się przez chwilę.

- Zostanie postawiony w stan oskarżenia.

Nie obchodziło mnie, co zrobią temu skurwielowi, dopóki jako pierwsza będę mogła dobrać mu się do skóry.

- Tylko jest pewne „ale”.

Kiwnął głową.

- Wojsko bardzo chce poznać możliwości tego leku, a Talon jest ich przepustką do niego.

Co oznaczało, że zanim do tego dojdzie, nie pozwolą, by Talonowi cokolwiek się stało.

- Rozumiem, że nie promuje się już tego leku jako możliwego leku na niepłodność.

- Przechodzi o wiele poważniejszy test, do którego selekcja kandydatów jest bardzo staranna. Jakby nie było, zadziałał na spory odsetek grupy badanych.

Wzięłam kolejny głęboki oddech i zadałam pytanie, którego od początku unikałam.

- Jak dokładnie działa ten lek?

- Wygląda na to, że poprawia pewne zdolności. Sześć osób z dziesięciu było krzyżówką człowieka i wilkołaka albo człowieka i innego Zmiennokształtnego. Wszyscy zyskali zdolność do przybierania dowolnego kształtu.

Poczułam ulgę. Przybieranie dowolnej postaci było całkiem fajną umiejętnością w porównaniu z ewentualnościami, które sobie wyobrażałam.

- To mi wcale nie wygląda na jakąś szczególnie niebezpieczną zdolność.

Jack prychnął pod nosem.

- Jasne, tyle że zbyt częsta przemiana skutkowała tym, że nie mogli powrócić do swojej ludzkiej postaci. Struktura ich ciał zmieniła się tak bardzo, że komórki nie pamiętały swojej pierwotnej formy, przez co utknęli w zwierzęcej postaci.

To już gorzej. Śmierć z pewnością była lepsza od świadomości, że już nigdy nie będzie się zdolnym do odzyskania człowieczeństwa.

- A pozostała czwórka?

- W przypadku krzyżówek wilkołaków i innych zmiennokształtnych, wszyscy zostali obdarzeni zdolnościami parapsychologicznymi. Troje z nich nie było świadomych tego faktu.

Wszystkie umiejętności zostały ulepszone do tego stopnia, że zaczęły być niebezpieczne.

Wydaje mi się, że cała czwórka została przeniesiona do jednego z programów militarnych.

Rzuciłam mu piorunujące spojrzenie.

- Nie próbuj umieszczać mnie w żadnym programie tego typu.

Posłał mi szeroki uśmiech, któremu za grosz nie ufałam.

- Kochanie, jesteś moja. Jeśli miałabyś zostać gdziekolwiek przeniesiona, to tylko do programu dla strażników.

- To również nigdy nie będzie miało miejsca.

- Możesz nie mieć wyboru. Jeśli ten lek rzeczywiście jakoś na ciebie wpłynie, będzie to sprawa albo nasza, albo wojska, dopóki nie odkryjemy całego zasięgu możliwych zmian.

W takim razie wolałam departament. Nie znaczyło to jednak, że miałam zamiar dać się wkręcić do systemu bez walki. Skoro Jack chciał zrobić ze mnie strażnika, będzie musiał mnie wlec siłą.

- I co teraz?

- Jak na razie zażywanie leku nie ma żadnych efektów ubocznych, jednak gdyby się pojawiły, rozpoczniemy regularne badania krwi i skany komórkowe. Zaczniemy również przeprowadzać rutynowe testy psychologiczne, na wypadek jakichkolwiek zmian uwidaczniających się również na tym polu.

- Jestem telepatką... Dobrze o tym wiesz.

Kiwnął głową.

- Wstępne testy pokazały również twój ukryty talent jasnowidzący.

- Tyle że o tę umiejętność akurat wojsko nie zabiega. W końcu nie da się jej użyć jako broni.

- Nie, ale telepatia to co innego. Twój wskaźnik już i tak jest wysoki... Ten lek może go jeszcze bardziej zwiększyć.

Wcale nie chciałam niczego zwiększać. Ani używać swoich zdolności do czegoś innego oprócz obrony. Jednak miałam niejasne uczucie, że Talon odebrał mi właśnie możliwość wyboru. Kopnęłam następny kamyk do wody, wyobrażając sobie, że to głowa pewnego złocistego wilka znika w mętnej, błotnistej wodzie.

Jack uściśnął delikatnie moje ramię.

- Możesz być w grupie tych szczęśliwców, na których lek nie wywarł żadnego

wpływu.

Uśmiechnęłam się ponuro.

- Nie wierzysz w to, tak samo jak ja.

Zawahał się.

- Nie. Ale teraz i tak nie możemy na to nic poradzić. Wraz z upływem czasu poznamy odpowiedzi na nasze pytania. Na razie musimy zająć się rozbiciem fabryki klonów.

Obróciłam się i poszłam za nim ścieżką.

- Wiedziałaś o tym, że firma Konane jest właścicielem Moneishy?

Spojrzał na mnie przez ramię.

- Nie. A skąd ty o tym wiesz?

- Misha mi powiedział.

- Interesujące. Ciekawe, skąd on o tym wie... I dlaczego w ogóle ci o tym powiedział.

- Bo go spytałam.

- Może powinnaś spytać go o parę innych rzeczy. Na przykład, czy wie cokolwiek o klonach lub mieszańcach.

- Postaram się, jeśli chcesz.

- Można spróbować. W międzyczasie dowiem się czegoś o Konane.

- Nie sądzisz, by mieszańcy pochodzili z tej samej fabryki, co klony, prawda?

- Nie. Co zresztą potwierdzają też zebrane przez Quinna dowody.

Rhoan nie siedział już przed szopą, gdy wróciliśmy. Biorąc pod uwagę smakowity zapach pieczonego mięsa w powietrzu, prawdopodobnie znajdował się w środku i nękał

Liandera, żeby się pospieszył i podał kolację.

- Ten zapach nigdy mi się nie znudzi - powiedział Jack, biorąc głęboki wdech. - To dlatego mieszkam nad restauracją.

Otworzyłam drzwi i zaprosiłam go do środka.

- Zawsze myślałam, że zapach jedzenia wywracał żołądki wampirów na drugą stronę.

Jack pokręcił głową.

- Hollywoodzki mit. Ze wszystkich ludzi szczególnie ty powinnaś coś o tym wiedzieć, a nie wierzyć w bzdury.

- Hej, może niektóre mity są jednak całkiem bezsensowne.

- Bycie sensownym nie czyni ich prawdziwymi.

Podszedł do stołu, a ja rozejrzałam się dookoła w poszukiwaniu Quinna. Nie było go w części mieszkalnej, ale w sekundę później zszedł na dół, stukając butami. Jego spojrzenie napotkało moje. Miał ciemne oczy pełne ciepła i pożądania. Gorączka rozjarzyła się płomieniem w moich żyłach. Jej intensywność zalała mnie w mgnieniu oka. Do pełni księżyca zostały jeszcze dwa dni. Jeśli ta misja się przeciągnie, będę w poważnych kłopotach. Kontrolowałam spalającą mnie księżycową gorączkę, lecz jej siła sugerowała, że nie mogę tego robić w nieskończoność.

- Witaj, piękna damo - powiedział, otaczając ramieniem moją talię i przyciągając do siebie blisko. - Mam dobrą wiadomość.

- Jaką? - spytałam ochryłym szeptem. Wspaniale było czuć jego ciało przyciśnięte do mojego. Tak bardzo, że hormony błagały, bym rzuciła go na ziemię i pieprzyła do nieprzytomności.

- Rhoan i ja ciągnęliśmy losy. Wygraliśmy na dzisiaj łóżko.

Zarzuciłam ręce na jego szyję i pocałowałam w brodę.

- Czyli jutro śpimy pod gwiazdami?

- Niestety tak. Ale synoptycy zapowiadają dobrą pogodę.

- To i tak nie ma znaczenia, przeszłam harcerskie szkolenie. Zapewnię nam

schronienie.

Rzucił mi szelmowski uśmiech.

- Szkoda, że nie wzięłaś ze sobą mundurku. Nie miałbym nic przeciwko temu, by cię w nim zobaczyć.

Uniosłam brew.

- Kobiety w mundurkach to twój fetysz?

- Tak, zwłaszcza jeśli są długonogimi rudzielcami. - Jego oddech połaskotał moje usta, a potem jego wargi odnalazły moje. Nasz długi i powolny pocałunek sprawił, iż kolana prawie się pode mną ugięły.

- Wy dwoje, przestańcie natychmiast - rzucił Rhoan zza pleców Quinna. - Niektórzy z nas mają jedzenie w żołądku.

Oderwałam się od Quinna, zaczerpnęłam powietrza i wzięłam talerz, który wepchnął mi do ręki brat.

- Co to takiego?

Rhoan rzucił mi mordercze spojrzenie.

- A na co wygląda?

- Nie mam pojęcia. Wydaje mi się, że to coś przypomina stek i frytki, ale to chyba nie może być prawda, bo nie jest czarne.

Podkradł mi z talerza fasolkę i rzucił nią prosto we mnie. Zauważyłam, że jego stek jest bardzo, ale to bardzo krwisty.

- Jak tylko wrócimy do domu, ty zajmiesz się gotowaniem.

Złapałam fasolkę w powietrzu i włożyłam ją sobie do ust.

- Co oznacza, że ty będziesz robił pranie, braciszku.

Całkiem niezła pogrózka, zwłaszcza że Rhoan nienawidził prania równie mocno, jak

ja nienawidziłam gotowania. Oboje nie znosiliśmy prasowania, dlatego w naszym salonie wały się sterty czystych, ale wygniecionych ubrań.

- Może powinnaś wziąć kilka lekcji gotowania od swojego kochanka.

- Jestem w stanie wymyślić znacznie ciekawsze rzeczy, które mogę z nim robić.

- Ja również - szepnął Quinn prosto do mojego ucha.

Dmuchiłam sobie w czoło, ale niewiele pomogło w ostudzeniu gorączki palącej moją skórę. Dlaczego musiałam spotkać tego mężczyznę akurat w samym środku katastrofy?

- Skończyliście już? - spytał Jack od stołu.

Spojrzałam ponad ramieniem brata i zobaczyłam, że Jack rozłożył na blacie mapy, które zdobyliśmy. Na jednym końcu leżała jego komórka, na ekranie której widniały jakieś wykresy. Poszłam za Rhoanem i usiadłam. Quinn przysiadł obok mnie. Jego kolano ocierało się o moje, przyprowadzając mnie o rozkoszne dreszcze.

- Przejrzałem dokładnie schematy, które znaleźliście, i skontrolowałem ponownie wszystkie znane nam bazy wojskowe - powiedział Jack. - Odkryliśmy trzy możliwe miejsca, wszystkie zostały odsprzedane pięćdziesiąt lat temu, przed powstaniem departamentu.

- Wiadomo, kto jest ich właścicielem lub do czego są teraz wykorzystywane? - spytał Quinn, patrząc na ekran.

- Jedna została wykupiona przez firmę zajmującą się budowaniem osiedli mieszkaniowych. W tej chwili znajduje się tam kilka tysięcy domów. Właścicielem drugiej jest spółka Hoyle-Brantin, wytwarzająca sprzęt gospodarstwa domowego. Ostatnia przeszła w ręce firmy Nashoba, która określa się jako organizacja zajmująca się badaniami w dziedzinie kosmetyki i marketingu.

Uniosłam brwi ze zdumienia.

- Pierwszy raz słyszę o takiej marce kosmetyków.

- Ja również - odezwał się Liander, rzucając mi wesoły uśmiech. - A używam więcej produktów do makijażu przez jeden dzień niż ty przez cały rok.

- Gdy jest się taką naturalną piękną, jak ja, makijaż nie jest do niczego potrzebny - powiedziałam i uchyliłam się przez lecącymi w moją stronę chipsami.

- W takim razie wygląda na to, że Nashoba raczej nie istnieje - skomentował Jack. -

Nie dziwi mnie, że o niej nie słyszeliście.

- Przykrywka dla jakiejś innej firmy? - spytał Quinn.

Jack skinął twierdząco głową.

- Ślad ciągnie się przez co najmniej milę. System komputerowy właśnie nad tym pracuje.

- Wygląda, że ostatnimi czasy ciągle wpadamy tylko i wyłącznie na jakieś poszlaki - dorzucił Rhoan.

- Co w takim razie robimy? - spytał Quinn.

- Przeszukamy oba te tereny na własną rękę.

- Jak dobrze strzeżone są te miejsca? - Wsunęłam kawałek steku do ust i jęknęłam z zachwytem, gdy rozpląnął się na moim języku. Cholera, zapomniałam już, jak pyszny jest dobrze przypieczony stek. Pokazałam Lianderowi wysoko uniesiony kciuk w wyrazie całkowitej aprobaty.

- Nashoba jest wyjątkowo dobrze strzeżonym obiektem. Rhoan i ja zajmiemy się tym.

Budynek Hoyle-Brantin jest patrolowany i zabezpieczony drutem kolczastym. Nie da się tego obejść w żaden sposób.

Kiwnęłam głową.

- Masz plany pięt?

Popchnął w moją stronę kilka kartek.

- Są bardzo podobne do tych, które wynieśliście z biura Browna. Różnią się tym, że tutaj do głównego budynku dodano nowe skrzydło.

Przyjrzałam im się pobieżnie i wróciłam do jedzenia.

- A co z projektem Biała Zjawa? Odkryliście coś w tej sprawie? - drażył Quinn.

Jack pokręcił przecząco głową.

- W aktach nie ma niczego na ten temat, a Alex nie potrafi sobie przypomnieć tego wniosku. Biała Zjawa może być kryptonimem czegoś innego. Wysłałem jej skany, żeby sama mogła się temu bliżej przyjrzeć.

- Kiedy robimy nalot na te miejsca? - spytał Rhoan.

Jack rzucił mu krzywy uśmiech.

- Biorąc pod uwagę zbliżającą się pełnię księżyca i fakt, że troje moich obecnych pracowników jest wilkołakami, zrobimy to najszybciej, jak tylko się da.

Rhoan odsunął od siebie pusty talerz.

- Jak stoimy w kwestii uzbrojenia?

- Ty i ja będziemy musieli wpaść po drodze do departamentu.

- To bezpieczne?

- Wejdziemy tam tunelem awaryjnym. Tylko dyrektorzy mogą wchodzić tamtędy, więc jeśli nawet ktoś nas zaatakuje, zawęzi to nam grono podejrzanych. - Jack spojrzał na mnie. - Wezmę ze sobą również twoją próbkę krwi.

Poczułam na sobie zaciekawione spojrzenie Rhoana, ale nie odwzajemniłam go.

Gdyby kiedykolwiek dowiedział się, co zrobił mi Talon, zabiłby go. A to ja chciałam zadać pierwszy cios.

- W porządku.

Jack zerknął na swój zegarek.

- Zbieramy się za pół godziny. Liander, dopilnujesz wszystkiego pod naszą nieobecność?

- A mam jakiś inny wybór? - Jego głos był obojętny, a mimo to coś w jego jasnych oczach sugerowało, że pragnął walki równie mocno, co seksu. Możliwe, że jednak myliłam się w swojej ocenie, iż nie będzie miał ochoty wplątywać się w plany Jacka.

- W tej kwestii nie bardzo - powiedział Jack i zawahał się, spoglądając na Quinna. - Ty również będziesz musiał tutaj zostać. Riley należy do departamentu i w razie gdyby wpadła w kłopoty, będę mógł jej pomóc. Tobie nie mogę zaoferować tego samego.

- Wcale tego po tobie nie oczekiwałem, ale nie chcę zostać odsunięty.

- Nie mogę pozwolić, żebyś z nami poszedł.

- Nie możesz mnie również zatrzymać i obaj o tym wiemy. - Patrzyli na siebie przez kilka sekund, wreszcie Quinn powiedział: - Znasz powody, dla których to robię.

- Znam. - Jack zawahał się przez moment. - Tylko nie spodziewaj się, że ci pomogę, jeśli coś pójdzie nie tak.

Na ustach Quinna pojawił się krzywy uśmiezek.

- Wybacz, że to mówię, ale mam po swojej stronie policjantów, sędziów i prawników gotowych mi pomóc w każdej sytuacji. Bycie multimilionerem ma swoje korzyści.

Jack kiwnął głową i wstał.

- W takim razie, zacznijmy wprowadzać nasz plan w życie.

Dziesięć minut później Quinn i ja siedzieliśmy w samochodzie i jechaliśmy z

powrotem w stronę Melbourne. On prowadził, a ja przeglądałam plany starej bazy wojskowej w Broadmeadows.

- Po jednej stronie stoi przedsiębiorstwo przemysłowe, a po drugiej znajduje się stary cmentarz.

Uśmiech pojawił się w kąciakach jego oczu, gdy na mnie spojrział.

- Jesteś za cmentarzem, prawda?

Uniosłam brew.

- Możesz sobie wyobrazić lepsze miejsce dla umarłych i na wpół martwych?

Jego cichy śmiech sprawił, że dreszcze pożądania przebiegły po mojej skórze.

- Nikt przy zdrowych zmysłach nie nazwałby cię na wpół martwą.

Uśmiechnęłam się.

- Ty też okazałeś się całkiem żywy.

- I znów taki będę, jak tylko uporamy się z tym, co mamy zrobić.

Nie mogłam się tego doczekać. Złożyłam plany i rzuciłam je na tylne siedzenie.

- W takim razie powiedz mi, dlaczego Jack nie może cię powstrzymać. Czy to ma jakiś związek z wiekiem?

- I systemem hierarchicznym.

- Wampiry mają hierarchię?

Spojrzał na mnie.

- Oczywiście. Im starszy wampir, tym potężniejszy. Posiadanie systemu władzy zapobiega otwartej wojnie, która nie byłaby niczym dobrym dla żadnej rasy.

Spore niedomówienie.

- Czyli ten porządek polega jedynie na czekaniu, aż ci na górze ustąpią ze swoich stanowisk?

- W największym uproszczeniu, tak.

- A co może spotkać podwładnego przyspieszającego ten proces?

- Gniew pozostałych członków.

Nie potrafiłam zrozumieć, jak miało się to do zapobiegania niewyjaśnionym zgonom,

zwłaszcza że ten, kto mordował członków hierarchii, był o wiele potężniejszy od pozostałych.

Niewątpliwie wampiry nie myślą tak jak my.

- A jakie ty zajmujesz miejsce?

- Nade mną stoi troje innych wampirów.

- A dyrektor Hunter jest jednym z nich, tak? To dlatego do niej dzwoniłeś? Wampirza służbowa uprzejmość?

Kiwnął głową, a ja zmarszczyłam brwi.

- Jack powiedział, że jest jej bratem... Ale skoro ona jest starsza od ciebie, a on jest młodszy, to jakim cudem do tego doszło?

Wzruszył ramionami.

- Madrilene i Jack pochodzą z gatunku zmiennych, a Zmiennokształtni, tak samo jak wilkołaki, są niezwykle długowiecznymi stworzeniami. Możliwe, że Jack zmienił się dopiero pod koniec swojego życia.

Nawet jeśli Jack miał ponad osiemset lat, a dyrektor Hunter więcej niż tysiąc dwieście, które miał Quinn, to według moich obliczeń brakowało tu co najmniej jednego wieku. Ale jeśli chciałam odpowiedzi na swoje pytania, musiałam zapytać samego zainteresowanego.

Jednak to, czy w ogóle będzie chciał o tym mówić, było już całkiem inną sprawą.

- Skoro jesteś od niego silniejszy, co miałoby powstrzymać cię przed rozkazywaniem mu w myślach?

- Jest wystarczająco silny, żeby się przed tym uchronić. Mógłbym go obezwładnić i zabić, zarówno fizycznie, jak i psychicznie, ale nie mam tyle siły, aby móc go kontrolować.

- Oczywiście, mam na to tylko twoje słowo.

- Moje słowo ci nie wystarcza?

- Nie mogę odpowiedzieć, nie znam cię wystarczająco dobrze. - Skrzyżowałam

ramiona, przyglądając się przez chwilę zalewającemu ulicę deszczowi. - Czemu z taką determinacją ścigasz ludzi odpowiedzialnych za aferę z klonowaniem?

- Jack już ci o tym mówił, mój przyjaciel był dla nich źródłem materiału genetycznego.

- Jak dobry przyjaciel?

Spojrzał na mnie.

- Nie łączyły nas żadne stosunki seksualne, jeśli to właśnie sugerujesz. Urodził się jako Hieremias, syn Glaucusa, chociaż potem dla wygody zmienił imię na Henri Glaucus.

Przyjaźniliśmy się przez ponad tysiąc lat.

Nie umiałam wyobrazić sobie przyjaźni z kimś przez tak długi czas.

- W jaki sposób umarł?

Jego szybkie spojrzenie było chłodne, twarde i przyprawiło mnie o dreszcze. W jego ciemnych oczach dostrzegłam jeszcze coś innego. Coś przypominającego ból.

- Z powodu złamanego serca. Wyszedł na słońce i już tam pozostał. - Zawahał się. -

Tak przynajmniej mi się wydaje.

Mogłam się założyć, że za tym złamanym sercem krył się kolejny przeklęty wilkołak.

Chciałam wypróbować wszystkie możliwe opcje z tym facetem, ale czy naprawdę miałam tyle siły, by pokonać ból zadany mu przez jego byłą i przez to, co stało się z jego przyjacielem? Jednak gdy przypominałam sobie magię, jaka istniała między nami, gdy się kochaliśmy, stwierdziłam, że warto spróbować.

- Ale zanim spłonął, został schwytyany.

- Tak. - Znów urwał. - Kiedy pierwszy raz zobaczyłem klona w Sydney, niesamowicie się ucieszyłem. Myślałem, że się pomyliłem, że Henri wcale nie popełnił samobójstwa. Ale przeszukanie jego umysłu szybko ujawniło prawdę. Wspomnienia klona sięgały zaledwie

niecałe osiem lat wstecz.

- Dlatego zostałeś zaatakowany tutaj, w Melbourne? Bo zabiłeś tego klona?
- Bardzo możliwe... Zwłaszcza jeśli znali moją historię z Henrim. Widocznie zdawali sobie sprawę, że zacząłem go szukać.
- Z powodu waszej przyjaźni?
- Raczej dlatego, że Henri uratował mi życie więcej razy, niż jestem w stanie spamiętać.

Lojalny wampir. Interesujące.

- Ale po co mieliby go klonować? Co on takiego ma, czego nie posiada milion innych wampirów?

Spojrzał na mnie zamyślony.

- Nie czytasz zbyt wielu gazet, prawda?

Zmarszczyłam brwi.

- Co to ma wspólnego z Henrim?
- Był doskonałym sportowcem. Jeszcze dziesięć lat temu był jedynym żyjącym mężczyzną na ziemi, który mógł powiedzieć, że brał udział w prawdziwych igrzyskach. Nie w tych transmitowanych przez telewizję.
- Łał... to czyni go...
- Starożytnym - wtrącił Quinn. - Gdy wznowiono je po drugiej wojnie światowej, ponownie stanął w szranki z innymi zawodnikami.
- Ale jak? Był wampirem, a większość zawodów odbywała się w ciągu dnia.
- Henri był bardzo starym wampirem. Jedynie południowe słońce mogło go zabić.
- W takim razie jakim cudem został zakwalifikowany? W tamtych czasach istoty niebędące ludźmi nie mogły brać udziału w podobnych zawodach.

Quinn uśmiechnął się krzywo.

- W tamtych czasach nie mieli technologii potrzebnej do oddzielenia ludzi od reszty istot. Na przestrzeni lat zdobył całkiem sporo medali.

- A gdy zaczęły się igrzyska alternatywne?

- Był prawdziwą gwiazdą. Tuż przed swoją śmiercią wygrał niemal wszystkie biegi w trzech kolejnych olimpiadach. W tym roku Australijska Rada Olimpijska uczciła jego osiągnięcia, nominując go do Sportowej Alei Gwiazd. Był pierwszym wampirem w historii, który dostąpił tego zaszczytu. Jego przykład szeroko komentowano w mediach.

Musiałam zacząć bardziej interesować się lokalnymi wydarzeniami.

- Ten, kto stoi za tym klonowaniem, nie wiedział, że romans Henriego potoczy się tak źle, iż mój przyjaciel postanowi ze sobą skończyć.

- Jesteś tego pewien?

Irlandzki zaśpiew w jego głosie zniknął, zastąpiony przez szorstkość. Przez kilka sekund przyglądałam mu się tylko w milczeniu.

- Absolutnie. Po co ściągać sobie na kark takie kłopoty, skoro prościej go porwać?

- Dlatego, że nikt by go wtedy nie szukał.

W tym momencie zrozumiałam ból, który dostrzegłam w jego ciemnych oczach. On również nie szukał swojego przyjaciela. Wyciągnęłam rękę i położyłam mu na ramieniu.

Poczułam, jak jego mięśnie naprężają się pod moimi palcami, jakby opierał się mojej pociesze.

- Nie mogłeś o tym wiedzieć.

- Ale mogłem sprawdzić.

- Mogłeś zginąć.

Rzucił mi ponury uśmiech.

- Może. A może nie.

Miałam przeczucie, że dopóki nie odkryje prawdy, będzie mu wszystko jedno.

- Powiedział ci, że ma zamiar popełnić samobójstwo?

- Nie, ale znałem go od zawsze. Powiniennem być się domyślić, co się może stać.

- Jakim cudem mogłeś się domyślić, że mężczyzna, który przeżył tak wiele lat, poświęci swoje życie z powodu jakiegoś bezwartościowego wilkołaka?

- Dokładnie - warknął, a potem spojrzał na mnie z zaciętym wyrazem twarzy. - Już nigdy więcej takich związków.

Taki związek mógł zaistnieć i oboje o tym wiedzieliśmy. Mógł pozwalać sobie, żeby pragnąć mnie fizycznie, ale nigdy nie posunie się dalej. Z powodu swojej byłej. I z powodu byłej swojego przyjaciela. Oznaczało to mniej więcej tyle, że pomimo moich wysiłków, by kontynuować to, co było między nami, na końcu nasze drogi i tak się rozejdą. Cholerna szkoda, bo mogło być nam ze sobą dobrze. Lepiej niż dobrze.

- Co się z nią stało?

- Nie żyje.

Żadna mi niespodzianka.

- Nie powiedziała ci niczego, zanim ją zabiłeś?

- Nie zabiłem jej. Była martwa, gdy ją znalazłem.

- I nie sądzisz, że to trochę podejrzane?

- Marnie kochała szybkie samochody i ogromne prędkości. Straciła panowanie nad autem na mokrej nawierzchni i rozbiła się o drzewo. Byli świadkowie. Uznałem to za sprawiedliwe i dałem sobie z tym spokój.

- Przesłuchałeś świadków?

Rzucił mi mroczne spojrzenie.

- Nie. Nie miałem wtedy żadnego powodu, by nie wierzyć, że to był zwykły wypadek.

- A teraz masz?

- Nie mogę odnaleźć świadków.

To ci dopiero niespodzianka.

- A przez ten rok, gdy ścigałeś klony, nie wpadłeś na żaden trop dotyczący tego, skąd mogą się brać?

- Nie. Ale jestem prawie pewien, że to nie ma nic wspólnego z wojskiem.

- Dlaczego?

- Choć nie mam wątpliwości, że armia chce stworzyć doskonałego żołnierza, bardzo wątpię, by pozwoliła swoim twórcom chodzić wolno po ulicach i wzbudzać podejrzenia.

- Więc wydaje ci się, że w sprawę jest zamieszana prywatna firma z wizją przejęcia kontroli nad światem?

Uśmiechnął się.

- Możliwe, że tylko nad jednym lub dwoma państwami. W dzisiejszych czasach koncerny dążą do zdobycia władzy tak samo, jak do zdobycia pieniędzy. Jeśli przejmą kontrolę nad departamentem, będą mieć władzę.

- Więc przekupywanie i szantażowanie polityków wyszło już z mody?

- Obydwie te rzeczy można wysledzić. Klony wzbudziłyby o wiele mniej podejrzeń.

- Klony da się namierzyć równie łatwo co szantaż. Departament oraz wiele innych państwowych instytucji mają zainstalowane w swoich siedzibach skany komórkowe. Na dodatek we wszystkich tych miejscach przeprowadza się regularne testy krwi.

- Skany nie wyłapałyby żadnych odstępstw, bo takie po prostu by nie istniały. Ponadto wątpię, że badania krwi cokolwiek by wykazały. W końcu nie udało się to w przypadku Gautiera, prawda?

- No cóż, masz rację. - Zmarszczyłam brwi. - Ale dlaczego tak się stało, skoro jest klonem?

- Nie mam pojęcia. Możliwe, że odstawili przyspieszacz wzrostu i zaczęli, aż wyniki testów okażą się prawidłowe, zanim podrzucą zastępczą próbkę.

- Skoro klonują, aby zyskać władzę, czemu nie zaczną klonować polityków? Albo strażników?

- Proces nie jest ukończony. Choć wygląda na to, że Gautiera sklonowano bez żadnych problemów, większość pozostałych klonów, które napotkałem na swojej drodze, zdaje się mieć problemy związane z niezwykle krótkim okresem życia.

- Co na pewno jest powiązane z ilością przyspieszacza, którego używają do szybkiego rozwoju tych stworzeń.

Niekoniecznie. Kiedy zaczęto prowadzić pierwsze badania nad klonowaniem, jeszcze w XXI wieku - na długo przed wynalezieniem przyspieszacza - zaobserwowano, że sklonowane gatunki miewają problemy związane z wiekiem.

- To nie powstrzymało nikogo od dalszych badań.

Uśmiechnął się.

- I nadal nie powstrzymuje. Nauka i moralność rzadko idą ze sobą w parze.

Samochód dojechał na szczyt wzgórza. Przed nami rozpościerało się Melbourne jak morze jaskrawych świateł. Przenikliwe brzęczenie mojego telefonu przecięło zapadłą na krótko ciszę. Gdy wyjęłam komórkę z kieszeni, Quinn rzucił mi twarde spojrzenie i powiedział:

- Mam nadzieję, że zamierzasz to wyłączyć, gdy tylko znajdziemy się na terenie Hoyle-Brantin.

- Nie - odgryzłam się. - Miałam zamiar zostawić ją włączoną, tak żebyśmy mogli

poczuć dreszczyk ekscytacji, gdy zaczną nas szukać, kiedy tylko się rozdzwoni.

Prawda była taka, że zapomniałam ją włączyć. Wcisnęłam klawisz, spodziewając się, że po drugiej stronie odezwie się Talon, domagający się, bym powiedziała mu, z kim jestem i dlaczego nie chcę z nim być.

Tyle że to był Misha.

I brzmiał równie nieszczęśliwie.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

- Do jasnej cholery, coś ty zrobiła Talonowi?! - spytał. Furię słyszalną w jego głosie dało się wyczuć nawet przez telefon.

- A co cię to w ogóle obchodzi?

- Nęka mnie przez cały czas!

Uniosłam brwi ze zdumienia.

- Jakim cudem może cię nękać, skoro wróciłeś do swojej sfory i skoro ani on, ani ja nie wiemy, do której dokładnie srebrnej sfory należysz?

- Wróciłem do domu, bo okazało się, że moja matka wyolbrzymiła sprawę. Siostra rzeczywiście miała wypadek, ale to nie było nic poważnego. Matka chciała po prostu poznać mnie z kimś, kogo uważa za idealną partię dla swojego syna.

Miałam przeczucie, że nie mówi mi prawdy, mimo że ten kawałek o idealnej partii był typowym matczynym zachowaniem. Przez lata przyglądałam się, jak Aylee musi radzić sobie z podobnymi wymysłami jej matki. Przynajmniej ani ja, ani Rhoan nie musieliśmy się tym martwić, chociaż część mnie żałowała, że tak jest.

- I co mam z tym zrobić? Jesteś już dużym chłopcem, sam sobie z tym poradź.

- Próbowałem, ale on całkiem oszalał. - Misha zawahał się na chwilę. - Powiedział, że macie między sobą umowę na wyłączność.

Prychnęłam ze złością.

- Jak sam przed chwilą powiedziałeś, całkiem oszalał.

- Więc jeśli się wkurzę, to nie będziesz miała nic przeciwko?

- Nie, jeśli zostawisz mi wystarczająco duży kawałek do skopania.

Misha zachichotał, a napięcie wyczuwalne w jego głosie zmniejszyło się.

- Przepraszam, że tak na ciebie naskoczyłem, ale ostatnich kilka dni było naprawdę paskudnych, a Talon był kroplą, która przepełniła czarę.

Więc dzwonił do mnie tylko po to, żeby ponarzekać? Niemożliwe. Misha był miłym facetem, na dodatek odnoszącym sukcesy biznesmenem, który swoje problemy rozwiązywał błyskawicznie, a często bezlitośnie. Jeśli Talon naprawdę go wkurzył, to sam by załatwił tę sprawę. To, że do mnie zadzwonił, sugerowało, iż miał w tym ukryty motyw.

A może to ostrzeżenie Jacka na temat Mishy sprawiło, że widziałam rzeczy, których tak naprawdę nie było?

- I tylko po to do mnie zadzwoniłeś?

- Oczywiście, że nie. Chciałem się dowiedzieć, czy mój samochód ciągle jest w jednym kawałku.

Uśmiechnęłam się.

- Jest zaparkowany bezpiecznie na parkingu pod kasynem Crown.

- Dlaczego tam?

- Długa historia. Ale jest cały.

- Prawdziwy cud. - Zawahał się, a potem dodał: - Nie odstawisz go prędko do domu, prawda?

Jego głos obniżył się o kilka oktaw, pieszcząc moje zmysły jak ciepła czekolada. Jack mógł zasiać we mnie wątpliwości co do Mishy, ale to wcale nie powstrzymało mnie przed

tym, by nadal go pragnąć.

Chociaż, biorąc pod uwagę księżycową gorączkę, pragnęłabym nawet samego diabła, gdyby tylko miał wystarczająco ładne ciało.

- Jestem teraz na misji, ale przyjadę, jeśli na mnie zaczekasz.

- Sądziłem, że jesteś tylko zwykłym pracownikiem biurowym.

W ciepłe jego głosu dało się wyczuć ledwie słyszalną stalową nutę, która sprawiła, że uniosłam brwi ze zdumienia.

- Gdy zachodzi taka potrzeba, nawet pracownicy biurowi są w departamencie powoływani do wykonania misji.

- To dlatego Talonowi tak odbiło - skomentował. - Że nie jesteś już na jego zawołanie.

Jeśli Talon zachowywał się jak szaleniec, to tylko dlatego, że powiedziałam „nie” - coś, czego nie był przyzwyczajony słuchać. Wątpiłam, żeby zachowywał się tak, bo tęsknił za mną w sensie czysto seksualnym. W końcu, mimo że było nam ze sobą dobrze, miał siedem innych kochanek, które zaspokajały jego potrzeby.

Dłoń Quinna dotknęła mojego uda. Ciepło rozeszło się po moim ciele. Spojrzałam na niego. Jego twarz pozostała bez wyrazu, gdy powiedział:

- Jesteśmy na miejscu.

Przebiegłam spojrzeniem po drodze i zobaczyłam stary cmentarz.

- Nie możesz stanąć w tej części Camp Road.

- Wiem, ale nie znam tego miejsca. - Jego głos wypełniała cierpliwość, ale coś w głębi jego ciemnych oczu wskazywało na rozdrażnienie. Lub gniew. Nie miałam jednak pojęcia, ku czemu był on skierowany. - W końcu to ty czytałaś książkę telefoniczną - dodał.

- Z przodu, po lewej, jest plac zabaw. Możesz zaparkować tam.

- Kto to? - spytał Misha prosto do mojego ucha.

- Nikt ważny - odparłam. Mogłam przysiąc, że twarz Quinna stężała nieco. Co zresztą było całkiem bez sensu. Miał przecież to, czego chciał. - Posłuchaj, muszę kończyć.

Oddzwonię później.

- Riley, zaczekaj...

Nie czekałam, tylko od razu się rozłączyłam. Później go za to przeproszę. Na razie miałam zadanie do wykonania.

Wysiadłam z samochodu i zaciągnęłam się powietrzem, wężąc. Wiatr był zimny i przesycony zapachem deszczu. Nad naszymi głowami chmury przesłaniały światło gwiazd, księżycy nigdzie nie było widać. Jednak jego siła oddziaływała na mnie, pełznąc po skórze i rozniecając głęboko w moim wnętrzu ogień. Metal, z którego zrobiono samochód, do pewnego stopnia chronił mnie przed księżycowym wpływem, ale teraz, na zewnątrz, nie było przed nim żadnej ucieczki. Gorączka paliła mnie od wewnątrz i potrzebowała szybkiego wyzwolenia.

Do pełni księżycy ciągle brakowało jeszcze dwóch dni, a wampirzą część mnie utrzymywała gorączkę w ryzach - jak na razie. Wilcza część nie przestawała jednak szaleć i nienawidziła ograniczeń w postaci tak wielu ubrań. Jeśli miałam zachować panowanie nad sobą, musiałam zaspokoić chociaż jedną potrzebę. Zrzuciłam płaszcz i cisnęłam go na tylne siedzenie samochodu. Moje obcasy też tam szybko powędrowały.

- Co robisz? - W głosie Quinna słychać było podenerwowanie, gdy obszedł tył wozu.

- Księżyc wisi wysoko na niebie, a gorączka spala mnie od środka. Muszę czuć ziemię pod stopami. I wiatr na skórze.

Poza tym nie mogłam skradać się w obcasach, które stanowiły moją jedyną broń. No, chyba że pojedę do domu i wezmę coś stamtąd.

Jego spojrzenie przypominało gorącą piesszczotę, która prześlizgnęła się w dół po

moim ciele, zatrzymując się tęsknie w miejscu, w którym czarna, bawełniana koszulka opinała piersi, i gdzie spódniczka ściśle przylegała do bioder i ud. Strój niczego nie odsłaniał, ale i nie pozostawiał wielkiego pola dla wyobraźni.

Gdy spojrzenie Quinna zrównało się z moim, gorączka płonąca w mojej krwi zdawała się odbijać echem w jego ciemnych oczach.

- Potrzebujesz ulgi w potrzebie?

- Ulgi? - uniosłam brew. - Brzmi, jakbym miała jakąś straszną chorobę.

I to mnie zabolalo.

- Wiesz, co mam na myśli.

- I tak, i nie. - Zawahałam się, przywołując na twarz swój najśłodszy z możliwych uśmiechów, pewna oznaka, że zaraz da o sobie znać moja wewnętrzna suka. - Poza tym jeden ze strażników może być wilkiem. Wtedy razem pocelebrujemy księżycową gorączkę.

Spojrzenie Quinna zwężiło się niebezpiecznie.

- Plan jest taki, że mamy się tu dostać i opuścić to miejsce niezauważeni.

- Możesz tak zrobić, jeśli ja odciągnę ich uwagę.

- Trzymamy się planu - warknął, chwytając mnie za ramię i prowadząc ścieżką.

Był ledwie o parę centymetrów wyższy ode mnie, a i tak musiałam praktycznie biec, żeby nadążyć za jego długimi krokami. Z łatwością mogłam wyrwać się z uścisku, ale prawda była taka, że lubiłam jego dotyk. A teraz, gdy gorączka spalała mnie od wewnątrz, miałam gdzieś, czy ten dotyk jest szorstki, czy delikatny.

Przeskoczyliśmy niewielkie ogrodzenie i ruszyliśmy wzdłuż cmentarza. Wiatr poruszał otaczającymi go, ciemnymi sosnami, co brzmiało zupełnie jak szept umarłych. Ale jeśli mieszkali tu kiedyś umarli, to już dawno się stąd wyprowadzili. Nagrobki nadgryzł żąb czasu, a widoczne na nich napisy ledwo dawało się odczytać. Zapuszczone groby zarosły

chwastami. Nawet umarli mieli swoją dumę i to miejsce nie byłoby tak zrujnowane, gdyby chociaż jeden z nich tu został.

Ogrodzenie otaczające stary wojskowy obóz było równie zaniedbane co cmentarz. Nie było podłączone do prądu ani nawet naprężone.

- Wątpię, czy za tym drutem produkowane jest coś, prócz detergentów.

- I tak musimy sprawdzić.

Wbiłam wzrok w ciemność, lecz nie dostrzegłam niczego poza cieniami. Przeszłam na podczerwień. Jedynym miejscem, w którym widziałam niewielkie plamy ciepła, były kubły na śmieci stojące pod ścianą widocznego przed nami budynku.

- Szczury - mruknęłam. Ohyda.

- Będę szczęśliwy, jeśli okaże się, że szczury to wszystko, co tutaj znajdziemy.

Quinn uniósł drut i prześlizgnęłam się do środka.

- Myślałam, że chciałeś odnaleźć przyjaciela.

- To prawda, jednak wątpię, by tutaj był. Ten, kto stoi za klonowaniem, jest bardzo sprytny i bardzo ostrożny. Niedbały system ochronny nie jest w jego stylu, niesie ze sobą zbyt wielkie ryzyko.

- Może właśnie dlatego tak trudno jest go znaleźć. Szukamy daleko, podczas gdy on kryje się tuż pod naszym nosem.

- Masz rację, ale wątpię, aby robił to akurat w tym miejscu.

- Dlaczego?

- Sama przed chwilą to powiedziałaś. Powąchaj powietrze.

Już to zrobiłam.

- Amoniak.

Tyle że przytłoczony bogatą wonią drzewa sandałowego i człowieka.

Kiwnął głową.

- W tym miejscu rzeczywiście produkuje się detergenty.

- Co wcale nie znaczy, że nie tworzy się w nim klonów. Ta baza jest ogromna, a z planów wynika, że wykorzystują jedynie niewielką jej część.

Przyglądał mi się przez chwilę.

- Szukasz okazji do kłótni, prawda?

Kłócenie się było ostatnią rzeczą, o jakiej teraz myślałam. Uniosłam brew ze zdziwienia.

- Dlaczego tak uważasz?

- Bo nie dalej jak dwie sekundy temu mówiłaś, że nie sądzisz, by produkowano tutaj cokolwiek innego niż środki piorące, a teraz zakładasz, że to może być przykrywka dla czegoś więcej.

- Po prostu bawię się w adwokata diabła.

- Zdecydowanie się bawisz. Nie jestem tylko pewien, co to za gra.

Rzuciłam mu najbardziej niewinny uśmiech, na jaki było mnie stać.

- Tędy - powiedział po chwili.

Obrócił się i poszedł w prawo. Wiatr szumiał w eukaliptusach i sosnach dookoła nas oraz wstrząsał obluzowaną blachą na dachach budynków widocznych przed nami. Zza naszych pleców dobiegał stały warkot ruchu drogowego na Camp Road. Z przodu dał się nagle słyszeć ryk pojedynczego silnika.

- Jakiś samochód jedzie w naszą stronę.

- To pewnie strażnik robiący nocny objazd.

Zerknęłam na zegarek.

- Jest dziewiąta, więc pewnie robią kontrolę co pół godziny albo co godzinę.

- Jak blisko się znajduje?

- Kawałek drogi stąd.

- Mamy jeszcze czas, by dostać się do głównego budynku, jeśli pobiegniemy?

- Chyba tak.

Złapał mnie za rękę. Jego gorące palce zamknęły się na moich.

- Owiń się cieniem - rozkazał i pociągnął mnie ze sobą.

Dobiegliśmy do głównego budynku na sekundę przed tym, jak samochód pojawił się w zasięgu naszego wzroku. Gdy skręcał, strumień światła padający z reflektorów zmienił noc w dzień, niemal ujawniając naszą kryjówkę.

Przykucnęłam w cieniu za Quinnem, obserwując pojazd i nie wyczuwając niczego dziwnego. A to znaczyło, że strażnik był człowiekiem. Wszystko inne od razu bym wyłapała.

- Jest znudzony - powiedział Quinn. Jego ciepły oddech musnął moje ucho. -

Nienawidzi swojej pracy.

Moje udo ocierało się o jego udo. Zdawało się, że między nimi aż iskrzy. Gorączka zaczęła palić mnie tak mocno, iż pomimo lodowatego wiatru po moich plecach spłynęła strużka potu. Ciągle utrzymywałam nad sobą kontrolę, lecz wystarczał niewielki impuls, bym spadła w przepaść. Miałam przeczucie, że Quinn doskonale wiedział, w jakim byłam stanie, i nie miał zamiaru proponować drugi raz ulżenia mi w potrzebie. Tym razem musiałabym o to poprosić. Bardzo się mylił, jeśli myślał, że to zrobię.

- Skoro czytasz w jego myślach z taką łatwością, najwidoczniej nie jest chroniony przez tarczę.

Nie odpowiedział mi natychmiast. Wyraz jego twarzy był odległy. Po minucie zamrugał i spojrzał na mnie.

- Przeszukałem jego umysł. Nic tutaj nie ma.

- Mimo wszystko powinniśmy sprawdzić.

Kiwnął głową i wstał. Tak też zrobiliśmy - sprawdziliśmy wszystko i znaleźliśmy dokładnie to, czego się spodziewaliśmy. Nic.

- Mam nadzieję, że Rhoan i Jack będą mieli więcej szczęścia niż my - powiedziałam, gdy szliśmy z powrotem do samochodu.

- Podejrzewam, że będzie inaczej. To wszystko jest zbyt dobrze zaplanowane, by mogło zostać tak łatwo zdemaskowane.

- Nie nazwałabym przekopywania się przez górę dokumentów łatwym.

- I co tak naprawdę znaleźliśmy? Plany, które równie dobrze mogą nas zaprowadzić w ślepy zaułek.

Uniósł przede mną drucianą siatkę. Prześlizgnęłam się na drugą stronę i raptownie zatrzymałam w miejscu.

Zmarli jednak powrócili na swój cmentarz.

Było ich ośmiu. Otoczyli nas nieregularnym półkolem. Wszyscy byli mężczyznami, wszyscy byli nadzy i wszystkim brakowało męskiego wyposażenia. Ciała mieli muskularne, niemal zbyt idealne, a ich skóra połyskiwała światłem, które przypominało mi blask księżyca.

Jednak ich podobieństwo do ludzi na tym się kończyło. Skóra rąk w okolicy łokci przechodziła w miękkie, złociste futro kota. W miejsce dłoni mieli pazury, a zamiast twarzy - głowę i dziób orła. Na ich plecach chwiały się, wyginające się łukowato, lekko brązowe i złote skrzydła.

- Gryfy - powiedziałam. - Tak jakby.

- Raczej gryfy skrzyżowane z ludźmi. - Quinn zatrzymał się obok. Jego ramię otarło się o moje. Księżycowa gorączka zapłonęła we mnie w odpowiedzi, a całe ciało zaczęło drżeć. Zacisnęłam pięść, próbując się kontrolować.

- W takim razie, dlaczego wyczuwam ich bardziej jako umarłych, a nie jako gryfy?

- Nie wiem. - Wygiął dłonie, a potem spojrzał na mnie. - Mam tylko nadzieję, że masz w sobie wystarczająco dużo siły.

- Zdecydowanie tak. - Obserwowałam, jak przyglądają się nam, i zastanawiałam, dlaczego jeszcze się nie poruszyli. - Rozumiem, że nie możesz czytać w ich umysłach?

- Nie. Są chronieni tarczami, chociaż nie widzę, żeby któryś z nich nosił je na sobie. - Jego palce zacisnęły się na moich, unosząc mą dłoń do jego ust. Pocałunek, jaki na nich złożył, był czuły, erotyczny. - Powodzenia.

Puścił moją rękę i rozplynał się w ciemności, poruszając się błyskawicznie w prawą stronę. Wyglądało, że właśnie na to czekały te stwory. Zerwały się z miejsca z łopotem skrzydeł. Pięć z nich ruszyło na Quinna, trzy na mnie.

Jakaś szalona część mnie odebrała jako obelgę fakt, że Quinn został potraktowany jako większe zagrożenie.

Powietrze wypełniło się szumem skrzydeł. Ziemia i liście zawirowały wokół mnie, utrudniając widoczność. Gdy trzech z nich zaczęło pikować w moim kierunku, okręciłam się na pięcie i ruszyłam biegiem, by schronić się wśród drzew. Mogłam się czuć obrażona, ale nie byłam głupia i nie miałam oczu dookoła głowy. Gęsto rosnące drzewa dawały mi przynajmniej ochronę przed atakiem z góry i z tyłu.

Uzbrojona w pazury łapa wielkości łopaty przecięła powietrze. Zrobiłam unik i okręciłam się w miejscu, kopiąc stwora w brzuch. Cios odbił się od falujących mięśni gryfa i wstrząsnął całą moją nogą. Przez krótką chwilę pożałowałam, że zdjęłam buty. Kołki ukryte w obcasach były o wiele lepszą bronią niż bosa stopy.

Rozległ się alarmujący świst powietrza. Uniknęłam kolejnych ciosów od dwóch napastników. Byli już tak blisko, że ruch ich skrzydeł wprowadził powietrze w wir, który czepiał

się moich włosów i ubrania, wypełniając powietrze sosnowymi igłami, a moje płuca kurzem.

Zakaszlałam i zmrużyłam oczy, chcąc zobaczyć coś przez ten syf.

Pierwszy ze stworów runął w moją stronę. Leciał nisko pod drzewami, z dziobem otwartym jakby do krzyku, chociaż nie wydobył się z niego żaden dźwięk.

Udało mi się umknąć przed ciosami pozostałych dwóch, po czym zachwiałam się w tył, gdy pierwszy z nich podleciał do mnie bliżej. Wysunięte pazury chlasnęły mnie w ramię, pozostawiając na skórze trzy krwawe szramy. Zakłęłam pod nosem i skoczyłam naprzód, prosto na jego grzbiet. Wtedy wrzasnął. Z jego gardła wydobył się wysoki dźwięk, który nie przypominał ani krzyku drapieżnego ptaka, ani kota, ani człowieka. Trzymałam się kurczowo szarpiącego się i rzucającego na wszystkie strony stwora, a potem wystrzeliliśmy spomiędzy drzew i poszybowaliśmy ku niebu.

Wtedy uderzył mnie jego zapach i pomimo tego, co wyczułam wcześniej, wcale nie było w nim stęchlizny śmierci ani odoru zwierzęcia. Zamiast tego poczułam słodki aromat miodu i odświeżającą woń deszczu, które na nowo rozpały we mnie szalejącą księżycową gorączkę. Tyle że żaden z tych stworów nie chciał mnie pieprzyć, tylko zabić, a gorączka nie była jeszcze na tyle silna, żeby przezwyciężyć mój instynkt przetrwania.

Podkurczyłam nogi i zgięłam kolana. Stopy miałam wciśnięte w grzbiet stwora, a potem puściłam jedno skrzydło i uchwyciłam się drugiego obiema rękami. To była niebezpieczna pozycja, wystarczyło, aby jeszcze raz się obrócił, a zginęłabym na miejscu. Nie zrobił tego jednak, widocznie zadowolony z lotu ku gwiazdom. Jego skrzydła biły powietrze, połyskując głębokim odcieniem polerowanego złota, pięknym i silnym.

A ja miałam zamiar je zniszczyć.

Jednak cały żal minął, gdy zerknęłam w dół, na błyskawicznie uciekający spod nóg grunt. Musiałam to zrobić teraz, w przeciwnym razie zabije mnie siła upadku. Biorąc głęboki

wdech, odepchnęłam się w górę i wykręciłam w tył z całą siłą, jaką mogłam w sobie znaleźć. Byłam obdarzona nieludzką siłą wampira, więc skrzydło nie stawiało żadnego oporu. Oderwało się od ciała przy akompaniamencie dziwnego, pękającego dźwięku. W chwilę później i ja, i skrzydło runęliśmy w dół. Wrzask stworzenia rozniósł się w powietrzu, tak samo jak jego krew. Zaczęło pikować beładnie w dół. Machało szaleńczo drugim skrzydłem, ale niewiele to pomogło. Jeszcze więcej wrzasków rozeszło się w ciszy, gdy pozostałe dwa gryfy nadleciały z pomocą pierwszemu, chwytając go za ramiona. Ich skrzydła biły powietrze tak szybko, że rozmazały się w niewidoczne plamy w czasie próby zmniejszenia siły upadku tego pierwszego.

Na moje nieszczęście nie miałam nikogo, kto by złagodził mój upadek. Obróciłam się, uderzając w ziemię najpierw stopami, a potem zwałam się na nią całym ciałem, zwijając w kłębek, żeby zamortyzować nacisk na kręgosłup. Nie odniosło to jednak żadnego skutku. Powietrze ze świstem uciekło mi z płuc, przez moment gwiazdy zatańczyły mi przed oczami tak blisko, że miałam wrażenie, iż wystarczy wyciągnąć rękę i mogłabym je pochwycić. Ból, jaki eksplodował w każdej komórce mojego ciała, przeszedł w ciemność.

Odetchnęłam głęboko i udało mi się ją zwalczyć. Usłyszałam krzyki i wiedziałam, że stworzenia znów rzuciły się za mną w pościg. Musiałam wstać i się ruszyć.

Jęcząc z bólu, zerwałam się na nogi, jednak natychmiast upadłam z powrotem, gdy gryf przeleciał nad moją głową. Podskoczyłam, unikając w ten sposób jego pazurów i wbijając pięść prosto w jego pachwinę. Stwór wydał z siebie zduszony odgłos i zatrzymał się gwałtownie. Odskoczył do tyłu, ale pazury na końcu jego łapy zahaczyły o moje ramię, tnąc głęboko. Cios odrzucił mnie na bok.

Ból rozlał się po moim ciele, a na czole pojawiły się kropelki potu. Pozbierałam się, zaciskając zęby, chwyciłam nogę stwora i zakręciłam nim tak mocno, jak tylko potrafiłam,

zanim wypuściłam ją z rąk. Gryf poleciał niezdarnie w tył i uderzył w pobliską sosnę z siłą wystarczającą do strząśnięcia z drzewa wszystkich igieł. Widocznie nic mu się nie stało, bo poderwał się w górę niemal natychmiast.

Trzeci gryf nadlatywał w moim kierunku. Zaczęłam biec. Musiałam zwalczyć w sobie nagłe pragnienie zmienienia się w swoją zwierzęcą postać. Wilk nie miałby żadnych szans w starciu z uskrzydłonymi stworami. Jediną bronią, jaką dysponowałam w zwierzęcej postaci, były kły. Nie mogłam również posłużyć się telepatią - skoro Quinn nie był w stanie wdrzeć się do ich umysłów, szansa, że udałoby się to mnie, była znikoma.

Spowiałam się w noc, pochwyciłam kilka kamieni i rzuciłam je w stronę sosen.

Stuknęły o pnie i zapadły się w miękki dywan z igieł. Moi napastnicy odwrócili się w kierunku miejsca, z którego dobiegał dźwięk, dając mi chwilę na złapanie oddechu.

Gryf, któremu urwałam skrzydło, ciągle poruszał się z uniesionym w górę dziobem, wydając z siebie dziwny, sapiący odgłos - zupełnie jak węszący pies. Zakląłam pod nosem.

Wyglądało na to, że te stwory nie powstały po skrzyżowaniu jedynie człowieka z gryfem.

Jego głowa obróciła się w moją stronę. Ruszył na mnie, wrzeszcząc przeraźliwie.

Wycofałam się szybko, nie mając tyle odwagi, żeby spuścić tego stwora z oczu. Był

szybszy, niż się spodziewałam. Jego szpony rozorały mój brzuch. Porzuciłam pelerynę

okrywającego mnie cienia i przygryzłam język, żeby powstrzymać krzyk. Chwyciłam gryfa

za nadgarstek, obróciłam się w miejscu i pociągnęłam z całej siły. Szarpnęłam w górę i

przerzuciłam stwora nad swoim ramieniem. Gruchnął plecami w ziemię. Powyrywane pióra

unosły się w powietrze. Usztywniłam palce i dźgnęłam nimi jak nożami w jego oczy. Gryf

poruszył się jednak i zamiast w oczy, trafiłam w policzek. Poczułam, jak zapadł się do środka, gdy mięso i kości ustąpiły pod naciskiem mojej dłoni.

Żółć napłynęła mi do gardła. Drżąc, przykucnęłam i zamachnęłam się nogą, znów

zwalając go przy kolejnej próbie podniesienia się z ziemi. Stwór wydał z siebie przepełniony frustracją ryk i walnął mnie na odlew. Cios zahaczył o moją twarz, sprawiając, że zachwiałam się niebezpiecznie.

Gryf zerwał się na nogi i niemal natychmiast mnie zaatakował. W powietrzu znów zawirował kurz, podpowiadając mi, że reszta potworów jest już bardzo blisko.

Zamarkowałam cios w głowę, a potem okręciłam się na pięcie i uderzyłam prosto w pachwinę. Siła ciosu wstrząsnęła moją nogą, ale stwór upadł, zwijając się w kłębek i wydając z siebie przenikliwy pisk.

Natarło na mnie dwóch pozostałych. Robiłam uniki, jednak nie sposób było uchylić się przed każdym ciosem. Miałam wampirzą szybkość, lecz sam wiatr miałby w tej sytuacji problemy. Przepłynęła przeze mnie fala bólu. Zapach krwi i strachu usadowił się ciężko w wirze otaczającego nas powietrza.

Miałam cholerną nadzieję, że Quinn radził sobie lepiej ode mnie; ja tkwiłam po uszy w tarapatach i potrzebowałam pomocy.

I to szybko.

Nagle rozległ się dziwny dźwięk przypominający trzask, a głowa stwora, który wysforował się do przodu, eksplodowała, bryzgając krwią i skrawkami mózgu. Gdy upadł bez życia u moich stóp, drugi gryf podzielił jego los.

Wiatr ustał na moment, a ja wyczułam dobrze znajomą woń piżma i mężczyzny.

Zamiast ulgi poczułam wściekłość.

Jednak nim zdołałam cokolwiek powiedzieć lub zrobić, coś uderzyło mnie w tył głowy i straciłam przytomność.

Obudził mnie ból. Nie był ostry, bardziej przypominał stały, doprowadzający do szału ból zęba. Nawet oddychanie stało się bolesne.

Ale to i tak było niczym w porównaniu z oparzeniami na moich nadgarstkach i

kostkach oraz desperackim, wygłodniałym ogniem wrzącym w żyłach. Całe moje ciało drżało wstrząsane jego siłą. Jego intensywność z łatwością mogła doprowadzić mnie do wybuchu wściekłości.

I z pewnością tak się stanie, jeśli nie zaliczę szybko jakiegoś numerku.

Zmieniłam pozycję, próbując samodzielnie sobie ulżyć, nawet jeśli w najlepszym przypadku zapewniało to jedynie tymczasową ulgę. Zdołałam jednak przesunąć rękę zaledwie o parę centymetrów. Brzęk metalu powiedział mi dlaczego. Zostałam skuta łańcuchem. Na dodatek srebrnym, sądząc po oparzeniach na nadgarstkach.

Ciszę przerwał cichy chichot. Talon był tutaj i obserwował mnie.

Otworzyłam oczy. Pokój, w którym się znajdowałam, był wielki. Jego ściany pomalowano na kolor ciepłego złota, który wpływał na mnie dziwnie kojąco. Po prawej znajdowały się ogromne okna, przez które wpadało poranne światło, dodając temu pomieszczeniu wrażenia przestronności. Efekt psuły trochę grube kraty. I tak nie powstrzymałyby mnie przed ucieczką, gdybym tylko zdołała uwolnić się z tych łańcuchów. Najbliżej znajdujące się okno było otwarte, a wpadający przez nie wiatr chłodził skórę i pachniał słoną wonią oceanu.

Tuż obok znajdowały się otwarte drzwi, przez które widziałam wannę i kilka ręczników. Z lewej kolejne drzwi, tym razem zamknięte. W głównym pokoju nie było niczego, prócz przykrytego satynową pościelą łóżka i to właśnie na nim siedział Talon. Był całkowicie ubrany, co samo w sobie było zaskakujące.

- Ty głupi dupku. - Mój głos przypominał raczej zdławiony szept, ale on był wilkiem i nie miał żadnego problemu z usłyszeniem tego. - Nie masz pojęcia, w jakie gówno właśnie wdepnąłeś.

- Chyba nie. - Jego uśmiech świadczył o arogancji, a oczy wyglądały jak kawałki złotego lodu. - Instytucje rządowe mają tendencję do przymykania oczu na praktyki seksualne wilkołaków.

- To porwanie, a to już jest przestępstwo.

- Wszyscy są przekonani, że od jakiejś godziny jesteś na zwolnieniu lekarskim.

Zadzwoń do twojej pracy, mówiąc, że jesteś chora.

Pokręciłam głową, nie mogąc wprost uwierzyć, że się do tego posunął.

- Zostałam wysłana na specjalną misję. Razem ze swoim szefem. Nie mam pojęcia, z kim rozmawiałeś, ale to nie ma żadnego znaczenia. Będą wiedzieć, że kłamałeś.

Wzruszył ramionami.

- Nie byłem aż taki głupi, żeby dzwonić z własnego telefonu. Posłużyłem się telefonem na kartę. I modulatorem głosu. Nie znajdą cię.

- Rhoan zna moich partnerów. Odnajdzie mnie.

Talon skrzyżował ramiona i roześmiał się. To był zimny, pełen lekceważenia dźwięk, który sprawił, że złość zagotowała się we mnie jeszcze bardziej.

- Ten słabeusz nie znalazłby drogi powrotnej nawet z kwaciarni - powiedział. - Poza tym nie jesteśmy pod żadnym z moich znanych adresów, tylko w domku wypoczynkowym kupionym niedawno przez filię jednej z moich firm. Odnalezienie jakiegokolwiek śladu zajmie im tygodnie. Do tego czasu zmienimy miejsce naszego pobytu.

- Nigdy nie przeceniaj możliwości Rhoana. Jest niezwykle dobry w tym, co robi - a na wypadek, gdybyś zapomniał - mój brat zajmuje się śledzeniem i zabijaniem ludzi.

A Talon będzie kupą martwego mięsa, jeśli Rhoan nas tu zastanie.

Wstał z łóżka i podszedł do mnie. Ucieleśnienie siły i elegancji. Zapach jego požądania podsycił szalejący w moim wnętrzu ogień. Przełknęłam ślinę, ale niewiele to pomogło w zmniejszeniu bolesnej suchości w moim gardle.

- Jak mnie znalazłeś?

Z jego uśmiechu przebijała wyłącznie arogancja.

- Chip w twoim ramieniu nie służył wcale do kontrolowania twojej płodności, ten wyjęliśmy już ponad rok temu. Teraz to urządzenie naprowadzające.

Więc to w ten sposób odnalazł Quinna i mnie w departamencie. Nie przeszukał mojego mieszkania, tak jak wcześniej zakładałam, tylko zwyczajnie podążał za sygnałem. To urządzenie musiało mieć jednak ograniczony zasięg, w przeciwnym razie pokazałby się w starym domku na farmie.

Pot spływający po mojej twarzy zaczął skapywać mi do oczu i piec jak jasna cholera.

Zamrugałam, ale to wcale nie poprawiło mojego widzenia. Wszystko było rozmazane i zabarwione na czerwono. Miałam nadzieję, że to krew, ale przecucie podpowiadało mi coś znacznie gorszego. Bo wbrew temu, co wyobraża sobie na ten temat Hollywood, księżycowa gorączka rzadko kiedy zmienia wilkołaki w maszyny do zabijania. Jednak czasami do tego dochodziło. Zwłaszcza, gdy wilk ignorował zbyt długo zew księżycy. Pragnienie seksu mutowało wtedy w coś o wiele bardziej morderczego - żądzę krwi.

Po co Talon miałby tego chcieć? Co mu to da?

Zatrzymał się. Zamachnęłam się na niego pięścią, ale cios okazał się zbyt krótki ze względu na, wbijające się w mój nadgarstek, kajdanki. Syknęłam z bólu i frustracji, a on się

uśmiechnął.

- Nie zastanawia cię, czemu tu jesteś? I to na dodatek skuta łańcuchem? - Wyciągnął dłoń, pieszcząc leniwie moją pierś.

Część mnie nienawidziła tego. Druga część pragnęła wszystkiego, co był skłonny mi dać. Wiedziałam, która z nich wygra. Która musiała wygrać, w przeciwnym razie będę miałabym kłopoty.

- Chcesz mieć dziecko, a ja nie dam ci go z własnej woli.

- W porządku. - Jego głos był odległy. Spojrzenie miał pełne skupienia, gdy jego ręka przeniosła się z jednej piersi na drugą. Nie mogłam się powstrzymać, żeby nie ulec jego dotykowi. Potrzebowałam tego równie mocno, co narkoman kolejnej działki.

- Skan komórkowy, który wczoraj zrobiłem, pokazał, że jesteś przed owulacją. Nie mogę ryzykować, że po tych wszystkich kłopotach, przez jakie przeszedłem, zapłodni cię jakiś inny wilk.

Szalona myśl, skoro wszystkie wilki miały wszczepiony chip sprawiający, że nie są płodne. Nie sądziłam jednak, by akurat w tym momencie Talon przyjaźnił się ze zdrowym rozsądkiem.

- Nie ma żadnej gwarancji, że donoszę dziecko do porodu.

- Dlatego też zaplanowałem twoje przeniesienie do jednego z moich laboratoriów.

Nasze idealne dziecko dostanie każdą możliwą pomoc medyczną.

- Nie ma czegoś takiego, jak idealne dziecko.

Wszyscy mieliśmy wady, chociaż wątpiłam, by Talon się z tym zgodził - nie w swoim przypadku.

Wyglądało na to, że mnie nie usłyszał. Gdy się odezwał, jego głos sprawiał wrażenie odległego.

- Doskonałość to coś, do czego dążyłem przez bardzo długi czas.

Pieszczota jego dłoni przeniosła się na mój brzuch. Płonełam, chętna i spragniona.

Moje serce przyspieszyło swój rytm, a zapach potu i pożądania wypełniły powietrze. Jednak potrzeba przeistoczenia się w wilka i spróbowania krwi stała się równie silna, co zew księżycy. Moje zęby i uszy wydłużyły się w oczekiwaniu na przemianę, stając się bardziej wilcze niż ludzkie. Jediną rzeczą, jaka powstrzymywała mnie od dopełnienia przemiany, było srebro pętające nadgarstki i kostki u nóg.

- Po co to robisz? - spytałam niewyraźnie przez zęby i zagrzechotałam łańcuchami, żeby pokazać, co miałam na myśli.

- Nie pamiętasz ustnej tradycji przekazywanej wśród swojego gatunku?

Potrząsnęłam głową. Miałam problemy nawet z przypomnieniem sobie swojego imienia.

- Wilki, które parzą się wtedy, gdy księżycowa gorączka zmienia się w żądzę krwi, zawsze zachodzą w ciążę.

Na moich ustach pojawił się gorzki uśmiech.

- Tu nie chodzi o żadną tradycję... To prawda, której zawdzięczam swojej istnienie.

Uniósł brew.

- Co masz na myśli?

- Dokładnie to, co powiedziałam. Zostałam poczęta, gdy moją matkę ogarnęła żądza krwi. Próbowала wrócić do naszej sfory, ale jej samochód zepsuł się na peryferiach małego miasteczka. W pewnym sensie było zrzędzeniem losu, że cmentarz i nowo narodzony wampir stanął pomiędzy nią a ludźmi zamieszkującymi to miasteczko, bo dzięki temu zaspokoila oba swoje pragnienia i obyło się bez zabijania.

- W takim razie miejmy nadzieję, że jaka matka, taka córka. - Jego palce wślizgnęły

się do mojego wilgotnego wnętrza. Zadrżałam, wyginając biodra w stronę jego dłoni, rozkoszując się tą pieśczołą tak mocno i ostro, jak tylko się dało. Talon zachichotał.

- Jesteś blisko, prawda?

Bliżej, niż mu się zadawało. Potrzeba uprawiania seksu walczyła o pierwszeństwo z żądzą zatopienia kłów w jego ciele i wyciem do księżycy, ogłaszającym moje zwycięstwo.

Wzięłam głęboki, drżący oddech, nagle wdzięczna za pętające mnie srebro. To był jedyny powód, dla którego ciągle byłam człowiekiem i zachowywałam przytomność umysłu.

- ARC1-23 nie był zbyt dobrym lekiem.

Uniósł brew, zdumiony.

- Kiedy się dowiedziałas?

- Dwa dni temu. - Moje słowa były niewiele głośniejsze od sapania. Wiłam się, wypychając biodra i desperacko pragnąc wyzwolenia, które dawały mi jego palce.

Jego podniecenie zakotłowało się wokół mnie, równie grube i ciężkie, jak wzwód naciskający na jego spodnie. Dobry Boże, chciałam poczuć go w sobie. Pragnęłam tego tak bardzo, że aż zaczęłam skamleć.

- Ten lek okazał się niezwykle skuteczny w bardzo wielu przypadkach. Zajdziesz w ciążę, gdy cię wreszcie wypieprzę, wilczku, i pozostaniesz pod moją opieką do momentu, w którym urodzisz dziecko.

- Nie ma mowy - wydyszałam, ale w moich słowach nie było zbyt wielkiego oporu.

Napięcie wzrastało, pędząc przez zakończenia moich nerwów z szybkością błyskawicy.

Jeszcze tylko kilka ruchów jego ręki... To było wszystko, czego potrzebowałam...

Odsunął się ode mnie, chichocząc cicho. Szarpnęłam się do przodu, starając się go pochwycić i zmusić, by skończył, co zaczął. Tyle że łańcuchy ponownie unieruchomiły mnie w miejscu. Rzuciłam pod jego adresem długą wiązaną przekleństw.

- Właśnie dlatego - powiedział głosem przepelnionym rozbawieniem - ja będę wychowywał nasze dziecko, nie ty.

Mimo że czerwona mgła zamazywała mi rysy jego twarzy, malująca się w nich lodowata determinacja ciągle była dobrze widoczna. Dziwne. Spodziewałam się raczej zobaczyć szaleństwo dorównujące temu, które buzowało w moich żyłach. Musiał kompletnie oszaleć, skoro myślał, że ujdzie mu to na sucho. Nawet jeśli naprawdę udałooby mu się sprawić, że zajdę w ciążę, nie było mowy o tym, że będę siedziała beczynn timer i pozwalala, by zajmował się naszym dzieckiem.

- Podczas pierwszej próby dziesięciu osobom na pięćdziesiąt nie udało się zająć w ciążę. Mogę być jedną z nich.

- Nasze testy, przeprowadzane w ciągu ostatnich kilku miesięcy, pokazują, że twoje ciało bardzo dobrze reaguje na obecność leku.

Możliwe, że reagowało tak z powodów, których się nie spodziewał lub których nie przebadał.

- A co z drugą dziesiątką? Tą, która transmutowała?

Uniósł pytająco brwi.

- A co ma być?

- Wszyscy byli mieszańcami, tak samo jak ja.

Rozbawienie ulotniło się z jego twarzy, która przybrała teraz kamienny wyraz.

- O czym ty mówisz?

Roześmiałam się gorzko.

- Nigdy nie zastanawiałaś się, czemu jestem taka szybka i silna? Nie jestem tylko wilkołakiem. Jestem wampirem.

Skrzyżował ramiona. Z jego spojrzenia i tonu przebijała powaga.

- To niemożliwe. Wampiry są bezpłodne.

- Poza kilkoma przypadkami, kiedy ich przemiana zachodzi w ciągu dwudziestu czterech godzin po śmierci. Moja matka została zgwałcona przez takiego wampira.

- Nie.

- Jak myślisz, dlaczego zostałam wygnana z własnej sfory? Pozwolili na to, żebym została wychowana jedynie z lojalności do mojej matki, ale zostałam z niej wyrzucona, gdy tylko osiągnęłam dojrzałość.

- Nie.

Tym razem powiedział to bardziej zdecydowanie, a ja parsknęłam śmiechem.

- Co jest? Nie podoba ci się świadomość, że przez cały ten czas pieprzyłeś się z mieszańcem?

Nie odpowiedział. W jego oczach dostrzegłam nagły wstręt i zdałam sobie sprawę, że słowa rzucone żartem okazały się prawdziwe. Talon był mężczyzną wierzącym w wyższość rasy wilkołaków, jednak nigdy nie pomyślałam, że ta opinia oznacza również brak tolerancji wobec mieszańców.

- Skany nigdy nie wskazały na to, że jesteś czymś więcej jak tylko wilkołakiem.

W jego pozornie obojętnym głosie dało się słyszeć nutę gniewu, która połaskotała moją skórę równie gorąco, jak jego pożądanie kilka chwil temu.

- Pewnie że nie, praktycznie rzecz biorąc, jestem wilkołakiem. Dopiero po wykonaniu kompletnego badania DNA można dostrzec różnice.

Gapił się na mnie jeszcze przez kilka sekund. Siła jego gniewu rosła z sekundy na sekundę, aż w końcu przeszła w falę, która paliła każdą komórkę mojego ciała. Jego dłonie zacisnęły się, ostrzegając, że zbliża się cios. Opuściłam swoje tarcze i desperacko próbowałam wdrzeć się do jego umysłu. Tylko po to, by uderzyć prosto w psychiczną

zaporę. Po raz pierwszy od dwóch lat dostrzegłam cienki drucik wpleciony w łańcuszek z białego złota, wiszący na jego szyi. Był chroniony przed wtargnięciem do umysłu od samego początku naszej znajomości.

Wybuchłam śmiechem. To tyle, jeśli chodziło o moje dotychczasowe środki bezpieczeństwa. Jego pięść uderzyła mnie w brzuch, a mój śmiech stał się desperacką walką o złapanie oddechu.

Zasypał mnie grad kolejnych ciosów. Zadrżałam, wijąc się i walcząc o uwolnienie.

Pokusa, by rozerwać go na kawałki, była równie wściekła, co instynkt przetrwania.

- Tchórz - wypaliłam pomiędzy ciosami. - Chodź bliżej i spróbuj tego.

Drżałam na całym ciele, obolała i zakrwawiona. Czerwona mgła spowiła wszystko, ale nie była to krew. Wściekłość i wilk w moim wnętrzu przejęły nade mną kontrolę.

Obezwładniający ból nic nie znaczył.

Pragnęłam krwi.

Gdyby podszedł o jeden krok bliżej, mogłabym go pochwycić i rozerwać na strzępy.

Moje palce zwinęły się w oczekiwaniu. Chciałam go spróbować. Wbić kły w słodkie mięso i patrzeć, jak krew wylewa się z jego ciała. Chciałam zobaczyć, jak miesza się z moją na tym pięknym, złocistym dywanie.

Nie usłyszał tego, co do niego powiedziałam, albo po prostu nie chciał tego słuchać.

Gdy cofnął dłoń, przygotowując się do zadania kolejnego ciosu, drzwi po naszej lewej stronie rozpadły się z trzaskiem. Ktoś oderwał ode mnie Talona. Zamknęłam oczy i zawylałam z wściekłości i frustracji.

Poczułam ręce na swoim ciele, potrząsające mną mocno.

- Riley? Tu Quinn. Jesteś bezpieczna. Już po wszystkim.

Jego głos był przytłumiony przez mój wygłodniały ryk. Zamachnęłam się, tnąc go

przez policzek zakrzywionymi palcami. Zapach krwi rozszedł się w powietrzu, pobudzając żądzę do granic możliwości. Zwinęłam się, wpychając palce do ust i zlizując krew i skórę spod paznokci. Ślina napłynęła mi do ust, gdy kosztowałam tej słodczy. Nie było jej jednak wystarczająco dużo, by zaspokoić mój głód.

- Riley...

- Nie zdejmuj tych łańcuchów - ostrzegł go drugi głos. - Jest ogarnięta żądzą krwi i może zabić nas obu, jeśli uwolnisz ją z pęt.

- Niech to szlag. To co teraz robimy?

- Nie my, tylko ty. - Drugi głos był dziwnie znajomy. Mimo to imię jego właściciela nie przebiło się przez mgłę gorączki i żądzę zalewającej mój umysł. - Będziesz musiał ją wypieprzyć, póki jest skuta.

- Na litość boską, spójrz tylko na nią...

- Nie masz innego wyboru. Nasza czwórka ledwo ją powstrzymała, gdy próbowaliśmy opatrzyć jej rany. Żądza krwi potraja jej siłę.

Quinn nie odpowiedział. Nie widziałam go i nie potrafiłam wyczuć. Nie wiedziałam, czy ciągle jest blisko mnie. Próbowaliśmy zerwać łańcuchy pod naporem własnego ciała.

Oślepiający ból odezwał się w moich nadgarstkach i kostkach nóg, a skóra stała się śliska od wilgoci. Wilgoci, która pachniała rozkoszniej od seksu. Ale nie mogłam się wyrwać, łańcuchy były zbyt krótkie.

Quinn z trudem wypuścił powietrze z płuc. Jego westchnienie wypełniał gniew.

- W takim razie zajmij się tym draniem i zadbaj o to, żeby nie uciekł.

Palce pogładziły mnie po twarzy. Obróciłam głowę, kłapiąc zębami, ale nie złapałam niczego prócz powietrza.

- W porządku - powiedział cicho drugi głos. - Ale obawiam się, że to nie wszystko, co

będziesz musiał zrobić.

- Co takiego? - W głosie Quinna pojawił się ostry ton, świadczący o wściekłości.
- Ona potrzebuje smaku krwi.
- Jestem wampirem. Jeśli wypije moją krew dobrowolnie, zrobi pierwszy krok na drodze do stania się wampirem.
- Wiem, ale i tak jest już nim w połowie. Możliwe, że jest odporna na to przekleństwo.
- Dar, nie przekleństwo - rzucił gniewnie Quinn.
- Tak czy inaczej, to ryzyko, które musimy podjąć. Ty możesz to przeżyć, ja nie.

Spójrz na jej zęby.

Po chwili ciszy padło:

- Ostre jak u wilka.
- Nie będzie tylko kąsać. Będzie nimi rozrywać na kawałki. Jestem wilkołakiem, ale nie odważę się ryzykować takiego ukąszenia, zwłaszcza że trzeba będzie więcej niż tylko kilka minut, żeby zaspokoić jej głód. Prawdopodobnie wyszałaby ze mnie życie. Nie możemy też wezwać jednostki medycznej. Niewielu lekarzy widziało wilka w takim stanie: nie wiedzieliby, jak to leczyć.

Quinn wziął kolejny głęboki wdech, a potem powoli wypuścił powietrze z płuc.

Uderzyło we mnie jak kolejny cios. Rzuciłam się w jego stronę, warcząc i kłapiąc zębami.

- Pilnuj wszystkiego, gdy będę to robił.
- Bądź ostrożny.
- Nie jestem głupi.

Drzwi zatrasnęły się i zapadła cisza. Zapach drzewa sandałowego unoszący się w powietrzu sugerował, że Quinn ciągle był blisko mnie. Czekałam z drżącymi z napięcia mięśniami, gotowa do pochwycenia go, gdy tylko znajdzie się w zasięgu ręki.

Usłyszałam szelest materiału i dźwięk rozsuwanego zamka, a potem odgłos zrzucanych butów. Oczekiwanie wprawiło w drzenie moje ciało. Żądza krwi i księżycowa gorączka walczyły ze sobą o pierwszeństwo.

Docisnął palce do mojego rozpalonego wnętrza. Poczułam przyływ pożądania, momentalnie przykrywającego falę czerwieni. Jego palce ślizgały się tam i z powrotem po mojej śliskiej od soków kobiecości. Rozkosz rozszalała się w każdym nerwie mego ciała. Wtedy wsunął dwa palce, pieprząc mnie nimi ostro. Wzdrygnęłam się i wiłam do momentu, w którym poczułam się tak, jakbym miała się rozpaść na kawałki, wstrząsana nieziemską rozkoszą. Nagle wszystko eksplodowało, a ja zawylałam do księżycy, którego nie mogłam zobaczyć.

Ale to było zdecydowanie za mało, by zaspokoić szalejący we mnie głód.

Podszedł bliżej. Warknęłam na niego. Uniósł rękę i przycisnął ją do moich ust.

Cofnęłam się, by wgryźć się głęboko w jego skórę. Nie wydał z siebie żadnego dźwięku. Gdy jego krew wypełniła moje usta, wbił się we mnie, wchodząc głęboko, do samego końca. Wrażenie było niepodobne do wszystkiego, czego kiedykolwiek doświadczyłam. Czysta ekstaza.

Kochał się ze mną długo i ostro do momentu, w którym drzenie w moim ciele uspokoiło się, a żądza zbladła pod wpływem smaku jego krwi i potu. W końcu pozostało już tylko błogie uczucie zaspokojenia i potrzeba snu. Nareszcie mogłam się jej poddać.

Gdy odzyskałam przytomność, odkryłam, że leżę na satynowej pościeli, a nie oparta o ścianę. Pokój zalewało mroczne światło wskazujące na zachód słońca. Moje ciało było zaspokojone, a ból stał się odległym echem. Wszystko, co czułam, to krew. Pamiętałam niewiarygodnie intensywny smak mięsa, gdy moje zęby przecięły skórę i wbiły się głęboko...

W żołądku mi się zakotłowało. Wyskoczyłam z łóżka i pobiegłam do łazienki. Ledwo

zdążyłam na czas.

Opróżniłam żołądek, spuściłam wodę w sedesie i oparłam się o ścianę, zamykając oczy. Wciąż czułam smak krwi wymieszany z żółcią. Musiałam wstać i poszukać czegoś słodkiego do jedzenia, żeby pozbyć się z ust tego posmaku, inaczej znów zrobi mi się niedobrze. Teraz jednak nie miałam nawet siły na to, by się ruszyć.

Usłyszałam zbliżające się kroki. Miętkość chodu i zapach unoszący się w powietrzu powiedziały mi, że to Quinn. Nie otworzyłam oczu. Nie chciałam oglądać obrażeń, jakich doznał z mojego powodu.

- Jak mnie znalazłeś?

- Widziałem, jak Talon cię porwał, ale te stwory uniemożliwiły mi przyjscie ci z odsieczą. - Zatrzymał się tuż przede mną. Poczułam bijące od niego ciepło. - Gdy tylko udało mi się od nich uwolnić, zadzwoniłem do Liandera, a on przeszukał wszystkie znane adresy, pod którymi mogliśmy znaleźć Talona.

Więc to Liander był właścicielem tego drugiego głosu.

- To miejsce zostało kupione niedawno przez jedną z jego firm, więc jak je namierzyliście?

- To jedna z tych filii, które wytropił Jack. A jako że był to całkiem świeży zakup, postanowiliśmy zaryzykować.

A Talonowi wydawało się, że jest taki sprytny. Jednak całe rozbawienie, jakie mogłam w tej chwili poczuć, zostało zduszone przez świadomość tego, co tam zaszło. I co zrobiłam. Co on zrobił.

- Nie chcę zostać wampirem po swojej śmierci - powiedziałam. Mój głos był niewiele głośniejszy od schrypniętego szeptu. Przełknęłam ślinę, chcąc pozbyć się suchości w gardle. Osiągnęłam tylko tyle, że gorzkawy posmak w moich ustach na powrót został zepchnięty do

gardła, a mój żołądek zakołysał się niebezpiecznie. - Nienawidzę smaku krwi.

Nie żebym kiedykolwiek próbowała ludzkiej krwi przed szaleństwem, jakie mnie ogarnęło, ale przez lata upolowałam wystarczająco dużo królików i za każdym razem, gdy zatapiałam kły w ich mięsie, napływ ciepłej krwi do ust sprawiał, że chciało mi się rzygać. Rhoan wywnioskował wtedy, że jestem wegetarianką, która nie chciała się jeszcze do tego przyznać.

- Na początku wiele wampirów nie znosi jej smaku. - Włożył mi w dłoń kubek. - Ty i ja musielibyśmy wymienić się krwią trzykrotnie i dopiero podczas tego trzeciego razu odprawić odpowiednią ceremonię, żebyś po swojej śmierci mogła zmienić się w wampira. Spojrzałam na niego, zaskoczona.

- Nie miałam o tym pojęcia.

Uniósł brwi.

- Gdyby nie ta cała procedura, wampiry już dawno zaludniłyby świat.

- Nigdy wcześniej się nad tym nie zastanawiałam.

Poruszył moją dłoń, przyciskając kubek do moich ust.

- Przełucz usta. Poczujesz się trochę lepiej, wierz mi.

W kubku nie było wody, tylko coś jednocześnie słodkiego i pikantnego. Cokolwiek to było, pomogło, a ja poczułam się lepiej, gdy gorzki, metaliczny posmak zniknął z moich ust.

Quinn wziął ode mnie kubek i opłukał go szybko pod kranem.

Rękę miał zabandażowaną od nadgarstka po łokieć. Fakt, że nie nosił temblaka, świadczył przynajmniej o tym, że nie przegryzłam kości. Jednak posługiwał się bardziej swoją lewą ręką niż prawą, gdy mył kubek i zakręcał kran.

- Jak bardzo cię zraniłam?

Wzruszył ramionami.

- To nie poważnego. Moje ciało samo się uleczy.

- To nie jest odpowiedź na pytanie.

- Nie. - Podał mi lewą dłoń i pomógł wstać, a potem złożył delikatny pocałunek na moim czole. Dotyk jego ust był tęskny, a oddech ciepły w kontakcie z moją skórą. Odsunął się ode mnie. - Będę miał blizny od nadgarstka po łokieć.

Skoro tak się sprawy miały, to znaczyło, że zrobiłam wszystko oprócz złamania mu kości. Zamknęłam na krótko oczy.

- Przepraszam.

- Słuchałaś jedynie potrzeb swojego ciała. Wina leży w czym innym.

Mimo że powiedział to ze spokojem, coś w wyrazie jego twarzy powiedziało mi, że nasz wspólny czas dobiegał końca. Ciągle mógł mnie pragnąć, ale był gotowy, by iść dalej.

Wzięłam głęboki wdech, ale nie pomogło mi to w wyciszeniu złości. Mój wewnętrzny wilk został zaspokojony, ale, na wszelkie świętości, ciągle miałam dziką chęć rozkwasić Talonowi nos. Nie tylko za to, co mi zrobił, ale także za całkowite zniszczenie jakichkolwiek szans na kontynuowanie tego, co było pomiędzy mną a Quinnem.

- Talon nie żyje?

Zimna furia błysnęła w jego oczach.

- Żyje.

- To dobrze, bo jestem mu winna cios lub trzy.

- Upewnię się, byś dostała swoją szansę, gdy tylko go znajdziemy.

Popatrzyłam na niego z niedowierzaniem.

- Pozwoliliście mu uciec?

- Nie zrobiliśmy tego umyślnie. Kilku jego ludzi pojawiło się w chwili, gdy się tobą zajmowałem. Zanim zorientowałem się, co się dzieje, i zawołałem na pomoc Liandera, Talon

zdążył uciec.

- Cholera! Pieprzyć to wszystko.

- Pieprzenie już i tak doprowadziło do wystarczającej ilości problemów.

Znów zalała mnie złość.

- Nie wiń mnie za to. Żądza krwi to coś, czego nie da się kontrolować.

- Naprawdę? Gdybyś przyjęła moją propozycję wtedy na parkingu, zamiast bawić się w gierki, do tego wszystkiego by nie doszło.

- Możliwe, że żądza nie ogarnęłaby mnie tak szybko, jednak i tak udałoby mu się mnie porwać i skuć łańcuchami. Od tego momentu to była tylko kwestia czasu.

- Znaleźlibyśmy cię, zanim by do tego doszło. Może. A może nie. Talon zawsze wyczuje rozmiary mojej potrzeby i wie, jak niewiele brakuje, bym przekroczyła granicę. Możliwe, że jedynym powodem, dla którego pojawił się w tym domu, była wiedza, iż nie zostanie mu zbyt dużo czasu, by mnie powstrzymać.

To skierowało moją uwagę na kolejną rzecz.

- Dlaczego nie zadbałeś, bywam nie zwiął? Czemu nie wnikałeś do jego umysłu i nie zmusiłeś go do zrobienia wszystkiego, czego tylko chciałeś?

- Miał na sobie tarczę ochronną.

- I co z tego? Mogłeś ją usunąć.

- Mogłem, tyle że miałem wtedy inne problemy wymagające natychmiastowej uwagi.

Czyli mnie.

- Byłam skuta łańcuchem. Mogłeś z nim zrobić, co tylko chciałeś.

- Nie wtedy, gdy czułem twój ból.

Część mojej wściekłości wyparowała, gdy usłyszałam te ciche słowa. Objął dłonią mój policzek i przesunął kciukiem po moich ustach. Uniosłam oczy, żeby na niego spojrzeć.

Mój puls gwałtownie przyspieszył. Co prawda księżyc ustąpił miejsca jasności dnia, ale tak prosta rzecz, jak przebywanie blisko tego mężczyzny sprawiała, że go pragnęłam.

Cholerna szkoda, że mieszkał w Sydney. Po tym, jak ta sprawa zostanie rozwiązana i zapomniana, on odejdzie stąd bez wahania, bo byłam wilkiem, a uprawianie niezobowiązującego seksu było w porządku tak długo, jak długo nie angażowaliśmy się w to uczuciowo.

Nie żebym w ogóle chciała zaangażowania, jednak zdecydowanie chciałam poznać zasięg naszego wspólnego przyciągania.

- Sądysz, że Talon nasłał na nas te stworzenia? - spytałam.

- Nie.

- Czemu?

- Wątpię, żeby je na nas nasłał, a potem zabił, aby cię uratować. Na dodatek był tam ktoś jeszcze, kto przyjechał specjalnie, by na wszystko patrzeć.

W jego głosie pojawiło się zdenerwowanie. Uniosłam brew ze zdumienia.

- Złapałeś ich?

- Nie. Ale udało mi się zobaczyć furgonetkę i tablicę rejestracyjną, gdy odjeżdżali.

Jack właśnie się tym zajmuje. - Zawahał się. Jego półuśmiech sprawił, że mój puls podskoczył o parę kresek. - Wygląda na to, że zostaliśmy zmyleni, gdy prowadziliśmy śledztwo w sprawie Genoveve.

Wcale mnie to nie zaskoczyło, skoro opieraliśmy się jedynie na własnoręcznie zdobytych informacjach, a znaleźliśmy ich naprawdę niewiele.

- Czy furgonetka pochodziła właśnie stamtąd?

- Tak. Tyle że to nie jest żaden wojskowy czy badawczy koncern, tylko zwykła firma cukiernicza.

Zamrugałam z osłupieniem. Firma cukiernicza?

- A co to ma w ogóle wspólnego z mieszkańcami i klonowaniem?

- Bóg jeden raczy wiedzieć. Możliwe, że zwędzili komuś furgonetkę i posłużyli się nią, bo nie wzbudzała żadnych podejrzeń.

- To nie przypadek, że moi porywacze również planowali zawieźć mnie do Genoveve.

- Zmarszczyłam brwi, przygryzając wargę. - Mam złe przeczucie, już kiedyś widziałam tę nazwę.

- Prawdopodobnie na półce w supermarkecie.

- Nie, gdzie indziej.

Uniósł pytająco brwi.

- Gdzie na przykład?

Otworzyłam usta, by powiedzieć mu, iż dam mu znać, jak sobie przypomnę.

Dokładnie w tym samym momencie powróciło do mnie związane z tym wspomnienie.

Widziałam tę nazwę ponad rok temu, a biorąc pod uwagę ówczesne okoliczności, to cud, że udało mi się to w ogóle zapamiętać.

Byłam na randce z nowym partnerem. Udaliśmy się do jego biura z powodów, których już nie pamiętałam. Nazwą Genoveve była oznaczona jedna z teczek, które zmiotliśmy w pośpiechu z biurka, żeby uprawiać seks.

Otworzyłam oczy. Jakaś część mnie nie była w stanie uwierzyć, że znów mogłam zostać zdradzona. Moją randką w tamten wieczór był dyrektor i właściciel Merlin Enterprises. Misha.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Uścisk dłoni Quinna na moich ramionach zacieśnił się.

- Co znowu?

- To może być całkiem bez znaczenia...

Przynajmniej taką miałam nadzieję. Los z pewnością nie mógł być aż tak złośliwy i pozwolić, by jednocześnie zdradzili mnie dwaj partnerzy.

- Powiedz, o co chodzi.

Wzięłam głęboki wdech i wypuściłam powoli powietrze.

- Zawsze wydawało mi się, że ta nazwa jest znajoma i właśnie przypominałam sobie dlaczego. Mój drugi partner miał na biurku teczkę oznaczoną nazwą Genoveve Confectionary.

- Miałaś okazję się jej przyjrzeć?

- Po co miałabym to robić? To było ponad rok temu, a poza tym oboje spieszyliśmy się, żeby uprawiać ze sobą seks. Dobrze, że w ogóle udało mi się to zapamiętać.

Puścił mnie i odsunął się o krok.

- Jak brzmi jego nazwisko?

- Misha Merlin.

- Ten sam, który rozmawiał z tobą przez telefon, gdy skręcaliśmy w stronę cmentarza? Gapiłam się na niego przez kilka sekund, przyswajając ukryte znaczenie jego słów. Na dnie mojego żołądka zaczęła się formować zimna gula.

- W Melbourne jest co najmniej tuzin takich wojskowych baz. Nawet jeśli stał za tym atakiem, niemożliwe, by udało mu się tak szybko określić nasze położenie.

Wtedy jednak przypominałam sobie o słowach Talona. O wszczepionym w moje ramię urządzeniu naprowadzającym. Na dodatek Talon powiedział „my”. Czy to znaczyło, że on i Misha byli partnerami w całym tym szaleństwie? Jeśli to prawda, po co nasyłaliby na nas te stwory, a potem je wystrzelali?

To nie miało żadnego sensu. Nic z tego nie miało sensu.

- Miał twój numer. Zostawiłaś włączony telefon.

- Nie potrzebują namierzenia przy pomocy satelity, wygląda na to, że mam takie urządzenie we własnej ręce.

- W takim razie lepiej będzie, jeśli je wyjmemy.

- Misha nie stoi za tym atakiem. - Musiałam w to wierzyć. Musiałam. W przeciwnym razie nie mogłabym już nigdy więcej zaufać swoim instynktom.

Wyraz twarzy Quinna zmroził mnie.

- W takim razie może pojedziemy do niego i spytamy, co?

- A może zaczekamy na Jacka i zobaczymy, co ma nam do powiedzenia?

Mimo że jego mina wcale się nie zmieniła, w jego postawie dało się jednak wyczuć irytację.

- W porządku.

Okręcił się na pięcie i wyszedł. Obserwowałam, jak odchodzi, choć tak naprawdę wszystkim, co chciałam zrobić, było złapanie go za dłoń i kochanie się z nim. To nie był wpływ księżycowej gorączki, raczej pragnienie uchwycenia się mocno czegoś, co było dobre. Czegoś, co wymykało mi się z rąk.

Wzdychając, odkręciłam prysznic i weszłam do kabiny, gdy woda była już wystarczająco gorąca. Po zmyciu z siebie krwi i potu, przyjrzałam się swoim ranom. Mój brzuch pozostawał wrażliwy na dotyk. Malującą się na nim tęczę kolorowych sińców przełamowały trzy blad różowe blizny. Ręce, ramiona i biodro pokrywało kilka gojących się ran ciętych. Mimo że nie pamiętałam, bym w ciągu nocy zmieniała kształt, musiałam to zrobić, inaczej żadna z tych ran nie zaleczyłaby się tak szybko.

Gdy już się wytarłam, wróciłam do sypialni po jakieś ubrania i odkryłam swoją torbę leżącą na skraju łóżka. Widocznie Liander zabrał ją z domku na farmie. Narzuciłam na siebie

spódniczkę i koszulę, niezmiernie wdzięczna za dodatkowe ubrania i bieliznę, które Rhoan kupił mi, gdy byliśmy w apartamencie w Brighton. Ubrana, przemierzyłam szeroki korytarz, przeszłam do zacienionego salonu i znalazłam się w kuchni większej od całego mojego mieszkania. Światło wpadało przez okna. Pod nami widziałam całe mnóstwo rozrzuconych na skarpie domów. W oddali połyskujące białe fale uderzały w brzeg, którego nie mogłam dostrzec.

Liander siedział przy ozdobnym szklanym stoliku i czytał gazetę. Gdy weszłam do środka, uniósł wzrok i spojrzał na mnie. Lewe oko miał podbite. Jasną skórę jego ramion pokrywały siniaki.

Obrzucił mnie uważnym spojrzeniem, zatrzymując je dłużej na gojącej się ranie na moim udzie. Nie było w tym żadnego seksualnego podtekstu, tylko troska.

- Jak się czujesz?

- O wiele lepiej. A ty?

Wzruszył ramionami.

- Moje ego jest bardziej poturbowane niż moje ciało. Było ich zaledwie czterech, a jednak udało im się mnie pokonać.

- Tylko czterech. Jejku, tracisz refleks.

Ton mojego głosu był oschły. Liander wykrzywił wargi w uśmiechu.

- Kiedyś byłem w stanie położyć dwa razy więcej ludzi.

- Minęło dużo czasu, odkąd służyłeś w armii.

- To nie powinno mieć żadnego znaczenia. W końcu jestem w formie.

- Ale nie takiej, żeby się bić... W końcu nie miałeś do tego żadnych powodów.

- Racja.

Podeszłam do lodówki, by wziąć coś do jedzenia, ale w środku nie było nic oprócz

lekko przywiedłych owoców. Widocznie, pomimo tego, co mówił, Talon wcale nie zamierzał zostać tu na długo. Wybrałam jedną z lepiej prezentujących się brzoskwiń i zamknęłam lodówkę.

- Gdzie jest Quinn?

Liander kiwnął głową w stronę oszklonych drzwi po prawej stronie.

- Jest na patio. Dzwoni do kogoś w celu zebrania informacji na temat Mishy. -

Zawahał się. Wyraz jego twarzy świadczył o lekkim napięciu. - On nas wszystkich wykorzystuje.

- Wiem. Jedyne, co go interesuje, to odkrycie, co stało się z jego przyjacielem.

- Jego przyjaciel był dostawcą materiału genetycznego dla tych klonów, tak?

Kiwnęłam twierdząco głową i wgrzyłam się w brzoskwinie.

- Rozumiem, że Rhoan wtajemniczył cię we wszystko, co się tutaj dzieje.

Spojrzenie Liandera zrównało się z moim.

- Między nami nie ma tajemnic, Riley.

Przypomniałam sobie, co powiedział Quinnowi, gdy byłam ogarnięta żądzą krwi, i zdałam sobie sprawę, że wiedział, czym byliśmy - wiedział, ponieważ Rhoan mu o tym powiedział. To było niewiarygodnie miłe uczucie wiedzieć, że mój brat znalazł kogoś, kto kochał go takim, jakim był.

Chociaż wątpiłam, by sam Rhoan w pełni doceniał ten fakt.

Liander złożył gazetę i odchylił się na swoim krześle.

- Opowiedział mi również jego historię z wilkołakami. Uważaj na niego.

Otarłam dłonią sok z brzoskwini spływający po brodzie.

- Najpierw mój brat, a teraz jego kochanek. - Rozdrażnienie wyostrzyło mój głos. -

Czy moglibyście obaj zacząć pokładać choć odrobinę wiary w mój zdrowy rozsądek?

Uśmiechnął się, lecz troska w jego srebrzystych oczach pozostała.

- Generalnie rzecz biorąc, jesteś jedną z najbardziej rozsądnych osób, jakie znam, tyle że emocje rzadko kiedy mają cokolwiek wspólnego ze zdrowym rozsądkiem.

- Nie znam Quinna wystarczająco długo, by się angażować. Jest tylko kolejnym z moich kochanków. - I to takim, do którego mogłabym się przywiązać, gdyby tylko dał mi na to czas. Tyle że on nie miał zamiaru tego robić, więc czemu wszyscy tak się o to martwili? - Czy ci faceci, którzy przyjechali uratować Talona, byli ludźmi?

Pokręcił głową. Jego uśmiech powiedział mi, że nie dał się nabrać na moją zmianę tematu.

- Nie. Wilkami.

- A ich zapach?

Wzruszył ramionami.

- Taki sam jak wilkołaków. Ludzki.

W takim razie nie byli ani klonami, ani wyhodowanymi sztucznie stworzeniami, a to chyba była dobra wiadomość - sugerowała przynajmniej, że szaleństwo Talona mieściło się w granicach zwykłej, pospolitej fanaberii, a nie nastawienia typu „przejmę-kontrolę-nad-światem”.

- Jack wie o rozwoju wydarzeń?

- Tak. - Zerknął na swój zegarek. - Za chwilę powinni tu być.

Uniosłam brwi ze zdziwienia.

- Czy to mądre posunięcie? To znaczy... ci ludzie ciągle próbują nas odnaleźć, więc chyba lepiej by było, gdybyśmy pozostawali w osobnych grupach.

Chociaż, skoro miałam pod skórą nadajnik, to możliwe, że ja byłam powodem, dla którego ciągle udawało im się nas wysledzić. Talon mógł go tam umieścić, nie wiadomo

jednak, czy ktoś inny nie odkrył sygnału.

- Pewnie tak, ale to nie ja tutaj dowodzę, tylko Jack.

A Jack zrobi to, czego chce. Możliwe, że chce, by nas znaleźli. To z całą pewnością sprawi, że w końcu dowiemy się, kto za tym stoi.

Skończyłam jeść brzoskwinie i wyrzuciłam pestkę do pobliskiego kosza na śmieci. Z zewnątrz dał się słyszeć odgłos nadjeżdżającego samochodu. Liander wstał z miejsca, a potem przysunął się z udawaną niedbałością do okna i wyjrzał przed dom.

- To Jack i Rhoan - powiedział po chwili.

Ruszył do drzwi frontowych, a ja obejrzałam się za siebie, gdy Quinn wszedł do środka.

- Twoi informatorzy powiedzieli ci cokolwiek na temat Mishy?

- Jeszcze nie - odparł. - Dadzą mi znać w ciągu godziny.

Skrzyżowałam ramiona.

- Podzielisz się ich odkryciami z Jackiem?

- Tak.

Wcale nie miał zamiaru tego robić.

Uśmiechnęłam się ponuro.

- I co? Masz zamiar zabić każdego, kto przez te wszystkie lata trzymał Henriego w niewoli?

- Zabijanie nie jest w moim stylu.

- Powiedz to temu klonowi w toalecie.

- Był klonem. To co innego.

Chciałam zapytać, w jakim sensie, ale mój brat wybrał akurat ten moment, żeby wejść do środka. Obrzucił nas spojrzeniem, a jego oczy zwęziły się nieznacznie.

- Wszystko w porządku? - spytał, chwytając mnie w swoje opiekuńcze objęcia.

- Tak, nic mi nie jest - odparłam. - Upewnij się tylko, że zostawisz mi wystarczająco duży kawałek Talona do skopania, jeśli znajdziesz go przede mną.

- Postaram się o tym pamiętać. - Odsunął się ode mnie odrobinę. - Powiedział ci cokolwiek?

- Poza tym, że zdecydował, iż będziemy mieć razem idealne dziecko? Nie.

- Temu dupkowi najwidoczniej potrzeba nauki. - Odsunął się na bok i położył rękę na moim ramieniu.

Jack postukał palcami w blat stołu, by zwrócić naszą uwagę.

- Nasze poszukiwania w sprawie drugiej byłej bazy wojskowej ujawniły, że to jedynie firma kosmetyczna. A przetrząsanie Internetu pod kątem Genoveve dostarczyło bardzo niewielu informacji.

- Możliwe, że natrafiliśmy na przełom - powiedziałam, zanim Quinn zdążył się odezwać. - Rok temu Misha miał na swoim biurku teczkę z dokumentami opisaną nazwą Genoveve. Uważam, że warto zapytać go wprost, co go z nimi łączy.

Jack przyglądał mi się przez chwilę. Zielone oczy miał zwężone, ale połyskujące znajomym rozbawieniem. Ciągłe grał w te swoje gierki, ciągle próbował mnie w to wciągnąć, tyle że i w tym przypadku miałam zamiar zrobić unik. Ten, kto stał za powstaniem tych stworzeń, musiał zostać powstrzymany i jeśli mogłam się do tego przyczynić w jakikolwiek sposób, chętnie się na to godzę. Nawet jeśli robię to jedynie po to, żeby ci dranie przestali mnie ścigać.

- Wiesz, to może być całkiem dobry pomysł - powiedział niedbałe. - Zwłaszcza jeśli zaaranżujesz spotkanie gdzieś poza jego biurem.

- Innymi słowy chcesz, bym robiła za przynętę, podczas gdy ty będziesz przeszukiwał

jego gabinet.

Wyszczерzył zęby w uśmiechu.

- Kochanie, cieszę się, że jesteś po mojej stronie.

- Jedyłą stroną, po której jestem, jest strona Rhoana i moja.

- Na razie.

- Na zawsze.

Pokręcił głową. Nie miał zamiaru się poddać, obojętne, co bym powiedziała. Możliwe, iż miał pełne prawo się upierać. W zależności od tego, jak mój organizm miał zareagować na lek, który podawał mi Talon, mogłam być zmuszona do tego, by zasilić szeregi strażników bez względu na to, czy tego chcę, czy nie.

- To może być dla niej niebezpieczne - odezwał się Quinn. - Zwłaszcza jeżeli to Misha stoi za pojawieniem się klonów i mieszaińców.

- Nie jest strażnikiem - dodał Rhoan. - Nie możesz kazać jej tego zrobić, nie przeszła szkolenia.

- Musi zrobić jedynie to, co wilkom przychodzi naturalnie, gdy księżyc daje im się ostro we znaki.

- Strzelano do niej i próbowano ją porwać - przypomniał Rhoan. - Nie sądzę, by wysyłanie jej tam w pojedyńkę było mądrym posunięciem.

- Nie będę jej niczego kazał. - Jack spojrział na mnie. - Masz jakieś obiekcje?

- Nie. - Szczerze mówiąc, gdy zapadała ciemność i gorączka wrzała w mojej krwi, było mi wszystko jedno z kim, byle uprawiać seks. - Ale jest inny problem.

Jego spojrzenie nabrało ostrości.

- Jaki?

- Talon umieścił nadajnik w moim ramieniu.

- Mamy kilka urządzeń namierzających w samochodzie. Dostroimy je do częstotliwości nadajnika. Gdyby coś się stało, przynajmniej będziemy mogli cię znaleźć.

Talon również, ale to miało swoje dobre strony. Moje pięści z całych sił pragnęły zamienić słówko albo dwa z jego twarzą.

- Mam tylko nadzieję, że tym razem nie każesz Quinnowi i mnie trzymać się na uboczu - powiedział Liander stalowym głosem.

- Nie. Twoim popisowym polem w armii była elektronika, co bardzo nam się przyda, gdy włamiemy się do biura. Quinn będzie ochroniarzem Riley, w razie gdyby Talon podjął kolejną próbę porwania.

Quinn nie odezwał się ani słowem, ale było oczywiste, że nie spodobała mu się perspektywa odstawienia na boczny tor. Zastanawiałam się, czy w ogóle tam będzie, gdy wyjdę z klubu.

Jack rzucił mi swój telefon.

- Ruszajmy do akcji.

Dochodziła dziewiąta, gdy zjawiliśmy się w Blue Moon. Nocne niebo iskrzyło od gwiazd. Srebrny blask księżyca śpiewał w moich żyłach, a każde zakończenie nerwowe sprawiało wrażenie mocno napiętego.

Quinn zatrzymał samochód w pogrążonej w cieniu alejce po drugiej stronie ulicy, przez kilka sekund kontemplując widok oświetlonego na niebiesko budynku, zanim na mnie spojrzał.

- Wygląda na to, że panuje tam całkiem spory tłok.

Wyraz jego twarzy nie zmienił się przez kilka ostatnich godzin, a oczy ciągle przypominały dwa kawałki obsydianu. Gdyby łączył nas jakiś związek, kusiłaby mnie myśl, że był zirytowany - albo nawet zazdrosny - o to, co miało się dzisiaj wydarzyć między mną a

Mishą. Lecz biorąc pod uwagę jego opinię o wilkołakach i fakt, że nie pragnął ode mnie niczego więcej, jak tylko miło spędzonego czasu, ta myśl była kompletnie niepoważna.

- Mam tam zarezerwowany na stałe stolik, akurat na ostatnie dwa dni przed pełnią, więc wejść bez problemu.

Odwrociłam spojrzenie od niewielkiej kolejki wilków czekających, by przepuścić ich klubowy bramkarz, Jimmy. Odrobina napięcia opuściła moje ciało. Przynajmniej miałam tu kogoś, komu mogłam zaufać, w razie gdyby Quinn zniknął, a ja wpadłabym w kłopoty.

Quinn odwrócił się i wziął nadajnik z tylnego siedzenia. Ciche pikanie wypełniło powietrze.

- Orientujesz się, jaki to ma zasięg?

- Nie, ale wydaje mi się, że przynajmniej kilka kilometrów. Talon użył go, aby namierzyć nas w departamencie, a jego dom i biuro są od niego oddalone całkiem sporo.

Quinn kiwnął głową.

- Uważaj tam na siebie. Gdybyś potrzebowała pomocy, opuść tarcze i zacznij mentalnie krzyczeć.

Uniosłam brew.

- Czy to dla ciebie bezpieczne? W końcu zatrzymałeś się tuż przed zatłoczonym nocnym klubem dla wilkołaków... Czy połączenie tych wszystkich aur nie będzie przytłaczające?

- Nie.

- Jak to?

Zawahał się.

- Bo wcale nie opuszczę swoich tarcz. Będę cię przez nie słyszał.

- Jak?

- Wymieniliśmy się krwią. Fizycznie jestem teraz do ciebie lepiej dostrojony.

- Co znaczy, że możesz czytać mi w myślach, kiedy tylko chcesz?

- Nie, twoje tarcze są zbyt silne. Wystarczy, że je opuścisz i mnie zawołasz, a ja się zjawię.

Gdybym to zrobiła, przyszedłby? Nie do mnie, ale ze mną? Jakoś w to wątpiłam. A poza tym, jeśli Misha naprawdę stał za tym wszystkim, moja gorączka musiała osiągnąć apogeum. Moja aura musiała uderzyć w niego ostro i szybko, tak by nie miał czasu myśleć, tylko reagować. Zdobędę odpowiedzi na swoje pytania podczas naszej schadzki - albo werbalnie, albo dzięki czytaniu jego myśli.

- Nie mam pojęcia, jak długo to potrwa.

Wzruszył ramionami.

- Nigdzie się nie wybieram.

Położyłam dłoń na kłamce, wahając się.

- Quinn...

- Między nami niczego nie ma - powiedział cicho. - Niczego poza udanym seksem.

Nie mylił się - jak na razie, rzeczywiście, nie łączyło nas nic, oprócz seksu. Zналиśmy się zaledwie kilka dni, lecz wszystko wskazywało na to, że mogło być coś więcej. Obojętnie, czy poważniejszy związek, czy zwykła przyjaźń i dobry seks... Tylko czas mógł to pokazać. I bez względu na ostrzeżenia, jakie dawali mi Rhoan z Lianderem, byłam bardziej niż skłonna zaryzykować i poznać wszystkie opcje.

- Udany seks to dobry początek.

Jego łagodny uśmiech sprawił, że moje serce wywinęło fikołka.

- Nie jestem typem mężczyzny, który lubi się dzielić, Riley, i nie chcę zostać wciągnięty w tę całą kulturę wilkołaków. To po prostu nie w moim stylu.

Uniosłam pytająco brwi.

- Nawet za cenę wspaniałego seksu?

- Nawet. - Odwrócił wzrok. - Lepiej się pośpiesz. Prawdopodobnie jest już w środku.

- Prawdopodobnie. - Przyglądałam się przez chwilę jego profilowi, a potem pochyliłam, żeby pocałować go w policzek. Tylko że on zdążył się poruszyć i mój pocałunek wylądował na jego ustach. To była wspaniała, długa pieszczota, po której nie mogłam złapać tchu i zapragnęłam go bardziej niż kogokolwiek innego w swoim życiu.

- Idź - zdołał powiedzieć. Irlandzki zaśpiew w jego głosie był tak intensywny, że słowa niemal uległy zatarciu.

Poszłam. Nie miałam innego wyboru.

Jimmy przywitał się ze mną wesoło i otworzył drzwi, pozwalając mi wejść do środka przy akompaniamencie narzekań i jęków tych, którzy ciągle stali w kolejce. Drugi bramkarz, Stan, brat Jimmyego, czekał już przy wewnętrznych drzwiach. Był odrobinę niższy i chudszy, ale oprócz tego praktycznie niczym nie różnił się od brata. Poza tym, że posiadał własne zęby.

- Witaj, Riley - zagrzemiał. - Misha pytał o ciebie, gdy wszedł tutaj jakieś dziesięć minut temu.

Uśmiechnęłam się z rezerwą.

- Dzięki, Stan.

Kiwnął głową.

- Klub dzisiaj wypełniony po brzegi. Dobrze, że zarezerwowałaś sobie wcześniej stolik.

- Uhm. - Złapałam klucze od szafki i weszłam do środka.

Hologramowe gwiazdy płonęły na suficie. Ich światła nie przytłumił jeszcze blask niebieskiego księżyca, który dopiero zaczynał wschodzić w odległym rogu.

Parkiet przypominał morze nagich i wijących się ciał. Większość stolików była zajęta.

Powietrze było równie gorące, co muzyka, i nasycone wonią pożądania i seksu. Zaciągnęłam się nim głęboko, pozwalając, by atmosfera tego miejsca przesiąkła przez moje pory, aż do kości.

Jeśli chciałam, by to, co jest pomiędzy mną a Quinnem, rozwinęło się w coś więcej, prawdopodobnie musiałam odpuścić sobie tego typu imprezy. Tyle że to byłam cała ja.

Wolność i podniecenie towarzyszące tym schadzkom stanowiły część mojej natury.

Musiałabym upaść na głowę, żeby zrezygnować z tego dlatego, że raziło to jego ludzką wrażliwość. Nie byłam człowiekiem, więc nie powinien osądzać mnie według ludzkich standardów. Prośba, bym zaprzestała tych praktyk, byłaby jak poproszenie, by przestał pić krew. To po prostu nie było fair.

Zeszłam ze schodów i udałam się do przebieralni. Misha mógł mnie obserwować, więc musiałam robić wszystko w takiej kolejności, jak zawsze. Co oznaczało schowanie ubrania do szafki i prysznic.

Gdy stamtąd wyszłam, byłam równie naga, co reszta tłumu. Przeszukałam wzrokiem stoliki, aż znalazłam swój, jednak Mishy przy nim nie było. Co znaczyło, że albo był gdzieś na parkiecie, albo w jednym z prywatnych pokoi z jakąś inną kochanką.

Ruszyłam w stronę parkietu. Mocny zapach potu i swawolności opłynął moje ciało.

Oddech uwiązał mi w gardle, a potem przyspieszył. Nacisk ciał sprawił, że moja skóra płonęła, a bijące gwałtownie serce zaczęło galopować.

Poczułam na sobie czyjeś dłonie. Pochwyciły mnie i obróciły błyskawicznie, przyciskając do szczupłego, silnego i opalonego ciała. Zęby błysnęły bielą, gdy ramię owinęło się wokół mojej talii i pociągnęło do tańca, który był zarówno zmysłowy, jak i figlarny.

Księżyc, atmosfera tego miejsca i moje rozszalałe hormony sprawiły, że byłam

gotowa wziąć go albo zostać wziętą. Innego dnia i o innej godzinie mogłabym zrobić te dwie rzeczy na raz, tu i teraz.

Nieznajomy musnął moje usta w delikatnym pocałunku. Pieszczota była kusząca i pełna gorących obietnic.

- Pragnę cię - powiedział miękko. - Jesteś wolna? Możemy kontynuować ten taniec odrobinę dłużej?

Głos miał równie żartobliwy, jak ten taniec. Spodobał mi się fakt, że spytał mnie najpierw o pozwolenie i nie próbował wziąć mnie od razu, tak jak zrobiłaby to większość wilków na parkiecie. Nacisk jego ciała był przyjemny, kuszący. Wzięłam głęboki oddech i starałam sobie powiedzieć, że przyszłam tu nie bez powodu.

- Niestety nie, nie w tej chwili - wymruczałam, przysuwając się do niego trochę bliżej.

Był niewiele wyższy ode mnie, więc jego rozpalone ciało pieściło wszystkie moje gorące punkty.

Jego zielone oczy rozbłysły rozbawieniem i pożądaniem.

- Mam na imię Kellen.

- Riley.

- Jesteś stałym bywalcem?

- Tak, a ty?

- To mój pierwszy raz. Ale wierz mi, właśnie znalazłem dobry powód, żeby tu wracać.

Uśmiechnęłam się. Spodobał mi się niesforny i zarazem zdeterminowany błysk w jego oczach. I sposób, w jaki jego ciało pasowało do mojego.

- W takim razie będę miała na ciebie oko.

Podniósł moją dłoń do ust i ucałował palce.

- Zrób to - powiedział i popchnął mnie z powrotem prosto w szalejący tłum.

Znalazłam Miszę kilka sekund później, na skraju dzikiego, wijącego się tłumu, jak tańczył z kilkoma ślicznymi, srebrnymi wilczycami. Oczy miał zamglone, gdy napotkał wzrokiem moje spojrzenie. Bijący od niego głód był niemal jak żywa istota, która skradła mi oddech i wgrzyła się w moją skórę. To mnie zaskoczyło. Misha nigdy nie należał do osób, które musiałyby czekać na zaspokojenie swoich potrzeb, a trójka, z którą tańczył, wyglądała na bardziej niż chętną, żeby ulżyć mu w potrzebie.

Chwycił moją dłoń i przyciągnął blisko do siebie, odsuwając nas od trzech srebrnych wilczyc. Fala ich gniewu uniosła się za nami, ale została szybko zagarnięta przez otaczające nas morze pożądania.

Nie odezwał się słowem, tylko pociągnął mnie za sobą w gąszcz tańczących ciał, w samo jego serce, gdzie nacisk był największy, a zapach pożądania tak intensywny, że niemal płynny. Żądza była tak silna, że ledwo mogłam oddychać. Mimo wszystko nie odleciałam na tyle, by nie wyczuć tłącego się w nim gniewu.

Objął dłonią moją szyję i przyciągnął mnie blisko, całując wściekle.

- Powinnaś była zapytać, Riley - powiedział w końcu. - Odpowiedziałbym na twoje pytania.

Oplotłam dłońmi jego szyję, nie wypadając z gry, chociaż wiedziałam już, że była skończona.

- Przyszłam, żeby zadać ci parę pytań.

- Może i tak. A może jesteś tu, by odwrócić moją uwagę.

Nie mogłam się poruszyć ani wycofać. Prawda była też taka, że nie chciałam. Był zbyt blisko, zbyt dobrze się czułam.

- Dlaczego tak sądzisz?

- Bo trzy minuty przed twoim wejściem powiadomiono mnie, że ktoś włamał się do

mojego biura na Collins Street. - Uśmiechnął się z rezerwą. - Mogą szukać, ile tylko zechcą. I tak niczego nie znajdą.

- A ty jesteś tego taki pewny, że pozwalasz im szukać?

- O, tak.

Poczułam nacisk gorąca na swoim ciele. Żar, który bił od Mishy oraz innych wilków, rozbił się o mnie jak fala. Każdy haust powietrza wypełniał głód. Pot na mojej skórze połyskiwał jak diamenty w zalewającej nas powodzi niebieskiego światła. Spalająca mnie gorączka była tak nieznośna, że utrudniała myślenie. Wiedziałam, iż muszę sobie z tym poradzić. Nie mogłam pozwolić sobie na zapominanie, że Misha mógł być wrogiem.

- Skąd ta pewność?

Mój oddech zmienił się w ciche sapanie.

- Zawsze wolałem polegać na czymś więcej niż tylko najnowszych technologicznych cudach.

Nie wyjaśnił mi tego, a ja nie miałam w płucach wystarczająco dużo powietrza, by go spytać. Jego dłonie zacisnęły się na moich biodrach. Uniósł mnie i nabił na siebie. Oplotłam nogami jego talię i zaczęłam się poruszać.

- Przynęta zasłuży na swoje odpowiedzi, wierz mi - warknął.

Nie odpowiedziałam. Nie mogłam. Moja krew wrzała, serce waliło jak młot i jedyne, czegoś chciałam, to ujeźdzać tego smukłego i wściekłego faceta do momentu, w którym powolne fale rozkoszy, opływające moją skórę, nie przeistoczą się w potężną siłę, której nie sposób zaprzeczyć.

Doszliśmy wspólnie. Siła orgazmu wyrwała zduszony jęk z mojego gardła, gdy popchnął mnie na plecy innych. Jego ruchy stały się szybkie i wściekłe.

Dreszcze rozkoszy uspokoiły się stopniowo. Pozostał w moim wnętrzu, ciągle twardy,

co nie było zaskakujące, biorąc pod uwagę pełną moc księżycy. Gorączka dawała wilkom potencję do wielokrotnego celebrowania fazy poprzedzającej pełnię. Jednak dzisiaj i jutro ta siła osiągała swój szczyt, a czas potrzebny do odzyskania formy spadał do zera. Możliwe, że to był sposób matki natury na zadośćuczynienie nam za przemianę, którą wymusi na nas jutrzejszej nocy.

Znów zaczął się we mnie poruszać. Na jego twarzy malowało się napięcie i skupienie.

Wiedziałałam, że zamierzał wymusić na mnie pełne wynagrodzenie, zanim będzie skłonny do powiedzenia czegoś więcej.

Sam fakt, że był tutaj i pieprzył mnie bez opamiętania, mając pełną świadomość tego, że ktoś włamał się do jego biura i je przeszukał, upewnił mnie w przekonaniu, że Jack i Rhoan nie znajdą niczego, co mogłoby go w jakiś sposób obciążyć. Jednak to, czy te dowody zostały przeniesione w inne miejsce i czy w ogóle istniały, było już całkiem inną kwestią.

Pozostaliśmy w tym spoconym, wirującym tłumie jeszcze przez godzinę, zanim się z niego wynieśliśmy. Kontynuowaliśmy naszą miłosną sesję na stoliku, pod prysznicem, pod ścianą i na schodach. Każde zbliżenie było szybkie i wściekłe, a przez większość czasu Misha brał bez dawania czegokolwiek w zamian. Wilk w moim wnętrzu spędzał ten czas cholernie dobrze, ale kobieta zaczynała się wkurzać.

Gdy w końcu odprowadził mnie do stolika, odetchnęłam milcząco z ulgą. Byłam posiniaczona, obolała i tylko częściowo zaspokojona. Doskonale wiedziałam, że zrobił to celowo. Kazał mi płacić za to, co postrzegiał jako zdradę.

Wślizgnęłam się na ławkę i wzięłam piwo od przechodzącej obok nas kelnerki. Nie wypiąłam od razu, tylko przycisnęłam oszronioną butelkę do rozpalonego czoła.

Misha usiadł po przeciwnej stronie.

- Możesz już zadać te swoje pytania.

Jego srebrne oczy nie zdradzały niczego.

- Powiedz mi, dlaczego rok temu miałeś u siebie na biurku teczkę z nazwą cukierni Genoveve.

- To była firma, którą zamierzałem kupić. - Uniósł ze zdumieniem jedną jasną brew. - Masz zadziwiająco dobrą pamięć.

- Wyjątkową, biorąc pod uwagę ówczesne okoliczności.

Uśmiech, który zaigrał na jego ustach, przeczył lodowatemu chładowi odbijającemu się w jego tęczęwkach.

- I co, kupiłeś ją? - spytałam, gdy nie odpowiedział.

- Nie.

- W takim razie kto to zrobił?

- Konane.

- To samo przedsiębiorstwo, które jest właścicielem Moneishy?

- Tak.

Zdjęłam kapsel z butelki i upiłam długi łyk.

- Więc kto jest właścicielem Konane?

Uśmiechnął się.

- Następne pytanie, proszę.

Wyraz jego twarzy podpowiedział mi, że i tak zdradzi mi tę informację. Kiedyś.

Zastanawiałam się, ile jeszcze godzin „zapłaty” minie, zanim do tego dojdzie.

- W takim razie, co ma ze sobą wspólnego czekolada i badania naukowe?

- Możliwe, że właściciel zwyczajnie urozmaicał swoje portfolio.

Zaintrygował mnie sposób, w jaki to powiedział.

- Nie wierzysz w to.

- Nie.

- Czemu?

Odchylił się na swoim miejscu i przez chwilę przyglądał mi się uważnie. Wyraz twarzy miał jednocześnie arogancki i pełen rozbawienia.

- Ponieważ właściciel Konane i ja mamy ze sobą wiele wspólnego, a w przeszłości byliśmy partnerami w interesach.

Zmusiłam się do uśmiechu.

- Nigdy nie mówiłeś, że pałasz zamiłowaniem do czekolady.

W wyrazie jego twarzy pojawiła się zimna i twarda rysa. Odniosłam wrażenie, że mężczyzna, który wziął mnie dziś w nocy tak bezwzględnie, był prawdziwym Mishą. Że ten facet, którego widziałam w nim przez ostatnich dwanaście miesięcy, był jedynie sposobem na osiągnięcie pewnego celu. Nie miałam jednak pojęcia, co to był za cel. Żywiłam za to złe przeczucie, że i tak się tego dowiem.

Obniżyłam swoje tarcze i sięgnęłam do jego umysłu. Nie zaskoczyło mnie, że uderzyłam w zaporę otaczającą jego myśli. Nie była to jednak elektroniczna osłona. Jego tarcze obronne były równie naturalne jak moje i tak samo silne.

Upiłam kolejny łyk piwa i starałam się zignorować chęć opuszczenia tego miejsca. W końcu miałam zadanie do wykonania, a poza tym gorączka ciągle płonęła w moich żyłach.

- To nie czekolada przyciągnęła naszą uwagę - powiedział miękko. - Tylko fakt, że Genoveve została zbudowana na miejscu wojskowej bazy.

Czy plany wzięte z biura Alana Browna pasowały do miejsca, w którym rzekomo miała leżeć Genoveve? Prawdopodobnie tak.

- Czytałam o tunelach i tajnych wojskowych bunkrach powstałych podczas drugiej wojny światowej, które odkryto na obrzeżach Melbourne i wewnątrz miasta, ale do moich

uszu nigdy nie dotarły pogłoski o jakimkolwiek przedsięwzięciu na tak dużą skalę.

- Nikt nie miał pojęcia o istnieniu tych tuneli, dopóki ich nie odkopano. Po wojnie wszystkie miały zostać zniszczone, większość z nich zamurowano.

Skoro zostały zniszczone, to jakim cudem Brown wszedł w posiadanie planów? I dlaczego ich nie usunął? Dokończyłam piwo i odsunęłam od siebie pustą butelkę.

- W takim razie czemu sądzisz, że w plotkach mówiących o tym, co znajduje się pod cukiernią, jest jakieś ziarno prawdy?

- Bo rozmawiałem z człowiekiem, który znalazł do nich wejście. Zresztą, właściciel Konane także.

- Czemu ta stara wojskowa baza tak bardzo fascynuje ciebie i tego tajemniczego właściciela?

- Ponieważ pogoń za doskonałością czasami wymaga podjęcia kroków, których nie pochwała rząd. W takich przypadkach lepiej, gdy badania są prowadzone w tajemnicy.

Dobry Boże... Czy on mówił o tym, o czym właśnie myślałam, że mówi?

Uśmiechnął się.

- Nie jestem zaangażowany ani w sprawę Geneveve, ani w badania prowadzone na klonach innych ras.

- Mam na to tylko twoje słowo. W tej chwili nie jestem skłonna mu zaufać.

- Przysięgam na życie swojej matki, że ani razu dzisiaj nie skłamałem.

Nie skłamał, ale czy powiedział całą prawdę? Miałam przeczucie, że nie.

- Czyli nie masz nic wspólnego z klonowaniem, tak?

W jego oczach na chwilę zamigotało rozbawienie.

- Przysięgam ci, że nie jestem zaangażowany w żadne badania związane z

klonowaniem. Jeśli chcesz znać moje zdanie - nie widzę w tym sensu. Dopóki nie

zrozumiemy wszystkich zawiłości stwarzania, klonowanie zawsze będzie przedmiotem niedoskonałego poszukiwania.

- Nie można czegoś zrozumieć, dopóki się tego nie zbada.

- Racja. Ale w tej chwili badania pochłaniają zbyt wiele pieniędzy, całkiem na próżno.

Od jak dawna człowiek stara się sklonować samego siebie? Dokąd nas to zaprowadziło?

Teraz może tworzyć niedoskonałe lub ułomne kopie, co pięćdziesiąt prób.

- Dzięki badaniom nad klonowaniem powstała całkiem nowa gałąź przemysłu, zajmująca się hodowaniem sztucznych organów. To samo w sobie jest bardzo dochodowym biznesem.

Wzruszył ramionami.

- Tylko marginalnie. Rząd sprawuje ścisły nadzór nad marketingiem i badaniami.

Ale czarny rynek kwitł, a rząd nie odnosił zbyt wielu sukcesów, jeśli chodziło o zahamowanie tego procederu.

- Jakie badania miałeś zamiar prowadzić pod przykrywką Genoveve i czemu jej jednak nie kupiłeś?

Uśmiechnął się.

- Moje firmy, jak wiele innych, starają się odkryć sekret długowieczności wampirów.

Z taką wiedzą można zbić nieprawdopodobną fortunę.

Było to niedopowiedzenie roku, biorąc pod uwagę odwieczną ludzką obsesję na punkcie młodości.

- Czyli gdy mówiłeś, że Moneishy udało się namierzyć zbitkę genów

odpowiedzialnych za to, że wampir jest wampirem, tak naprawdę miałeś na myśli badania twojej własnej firmy, zgadza się?

- Częściowo. Starłem się wybadać, jak dużo wiesz.

- Po co?

Przyglądał mi się przez chwilę, a potem powiedział:

- Bo mi kazano.

Uniosłam brwi ze zdumienia. Jakoś trudno mi było uwierzyć, że Misha mógłby ugiąć się przed czyjąś wolą, ale co ja tak naprawdę o nim wiedziałam?

- Kto ci kazał?

Na jego ustach zagościł nikły uśmiech. Ponownie zmieniłam kierunek rozmowy.

- Udało ci się określić położenie tych wampirzych genów?

- Częściowo.

Przyglądałam mu się przez moment.

- Badania takie, jak to, nie muszą być przeprowadzane w owianych tajemnicą miejscach.

- Muszą, jeśli przedmiotem twoich doświadczeń są niechętni do współpracy uczestnicy.

- Porywacie wampiry prosto z ulicy?

- Nie. Planowałem to, bo ostatnie rządowe ustawy znacznie utrudniają zdobycie próbek krwi i skóry. Ale nie kupiłem Genoveve tylko dlatego, że zostałem przelicytowany.

Wszystkie moje firmy dostosowują się do tych zarządzeń.

Teraz tak. Miałam jednak wątpliwości, czy będą kontynuować tę politykę w przyszłości.

- Dobrze wiesz, że Jack to sprawdzi.

Wzruszył ramionami.

- Nie znajdą niczego podejrzanego.

- Czy twoje firmy zajmują się jedynie badaniami prowadzonymi nad wampirami?

Posłał mi uśmiech.

- Nie.

- W takim razie czym jeszcze?

- Moje firmy wspierają inne w badaniach farmakologicznych.

Mogłam się założyć, że maczał palce w produkcji ARC1-23.

- Czy to znaczy, że od początku wiedziałeś, że Talon ma zamiar mnie zapłodnić?

Rozbawienie znów zamigotało w jego oczach.

- Zgadza się.

Zalala mnie wściekłość. Odruchowo zacisnęłam dłonie w pięści.

- Pochwalasz jego zachowanie?

- Nie.

- To czemu, do jasnej cholery, mnie nie ostrzegłeś?!

- Bo ostrzeżono mnie, żebym tego nie robił.

Prychnęłam pod nosem.

- A ty zawsze postępujesz tak, jak ci każą, co? Gówno prawda, Misha.

- Dzieją się rzeczy, których nie rozumiesz. Nałożono na mnie całe mnóstwo ograniczeń, których nie mogę zignorować, bez względu na to, jak bardzo bym tego chciał.

Uniosłam pytająco brwi.

- Wyjaśnisz mi jakoś to, zbyt ogólne, stwierdzenie?

- Jeszcze nie teraz.

Wypuściłam powietrze z płuc i zastanowiłam się nad szczątkowymi informacjami, które ujawnił mi w ciągu kilku ostatnich dni.

- Kazaleś mi wyobrazić sobie pozbawionego ograniczeń superzołnierza, którego można wyposażyć we wszystkie zdolności wampirów. Tym się właśnie zajmujesz? Próbujesz

stworzyć takiego żołnierza przez skrzyżowanie ze sobą ludzkich i wampirzych genów?

- Możliwe. - Uśmiechnął się zwoźniczo.

- A co z tymi hybrydami?

- A co ma być?

- Jesteś zamieszany w ich powstawanie?

- Już mówiłem, nie.

Nie drgnął mu żaden mięsień, gdy to powiedział, a jednak odniosłam wrażenie, że właśnie okłamał mnie w żywe oczy.

- W takim razie nie wiesz nic o ataku, który nastąpił krótko po tym, jak rozmawiałam z tobą przez telefon. Mam rację?

Uniósł brew.

- Chcę cię pieprzyć, nie zabić.

Oparłam się o ławkę. Część mnie chciała mu zaufać, ale druga mówiła, żeby tego nie robić.

- To wcale nie jest odpowiedź na moje pytanie.

- Właśnie, że jest. - Zawahał się. - Właściwie to chciałem cię ostrzec, lecz zdążyłaś się rozłączyć.

- Więc wiedziałaś o ataku, jaki miał miejsce na cmentarzu.

- Tak.

- Skąd wiedzieli, gdzie jestem?

Spojrzał w dół na moje ramię, w którym tkwił nadajnik. Zaklęłam pod nosem.

- A ty skąd wiedziałaś o ataku?

Uśmiechnął się i pozostawił pytanie bez odpowiedzi.

Stuknęłam palcami w blat stołu.

- Powiesz mi, kto jest właścicielem Konane? Jego spojrzenie prześlizgnęło się w dół po moim ciele. Gorączka, która została uspiona na jakiś czas, znów się zatliła. Srebrne oczy Mishy napotkały moje. Odbił się w nich ten sam głód, który spalał mnie od środka. Nie chciałam go pożądać, ale w tym momencie nie miałam wyboru. I potrzebowałam odpowiedzi.

- Chcę kolejnych dwóch godzin - powiedział, wskazując głową na falujący na parkiecie tłum.

- Po co?

W jego słodkim uśmiechu było coś zimnego. I wyrachowanego. W tamtym momencie dostrzegłam podobieństwo pomiędzy nim i Talonem.

- To nie ma żadnego znaczenia.

Wyglądało na to, że rzeczywiście nie miało. Dostał swoje dwie godziny. A potem ja dostałam imię.

Talon.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Poszłam w stronę łazienek i wzięłam długi, gorący prysznic. Niewiele to pomogło mojemu obolałemu ciału, ale przynajmniej poczułam się czysta. Na dodatek gorączka przestała iskrzyć w moich żyłach, i to dzięki Mishy. Pewnie myślał, że znów będę chciała się z nim spotykać.

Jeśli taki był tok jego rozumowania, to jasne było, że wcale mnie nie znał. Chociaż właściwie, co ja o nim wiedziałam? Albo o Talonie?

Przynajmniej uzyskałam odpowiedzi na swoje pytania - to, czy były prawdziwe, okaże się później.

Dzisiejszego wieczora udało się również coś jeszcze - utrwaliło się moje przekonanie, że nigdy nie zostanę strażnikiem. A to dlatego, że strażnicy - obojętnie czy kobiety, czy

mężczyźni - często posługiwali się seksem, żeby zbierać potrzebne informacje. Tego wieczoru miałam okazję przekonać się na własnej skórze, jak to było. Nie miałam żadnych oporów przed uprawianiem seksu z kimś, kogo nie znałam. Robiłam to przez większość swojego życia, w wielu klubach dla wilkołaków, i kapitalnie się przy tym bawiłam. Ale uprawianie seksu z nieznajomym tylko po to, żeby pozyskać informacje, zahaczało niemal o prostytutkę, co nie było zbyt miłym uczuciem.

Jak jednak miałam nazwać to, co dzisiaj zrobiłam? Co prawda znałam Miszę, ale czy to robiło jakąkolwiek różnicę? Fakt, że byłam gotowa zrobić, co konieczne, upodabniał mnie do mojego brata - i oznaczał, że byłam zdolna do pracy pod przykrywką, bardziej niż mi się wydawało.

A to była najbardziej niepokojąca myśl ze wszystkich.

Potarłam dłonią zmęczone oczy, a następnie spojrzałam na zegar wiszący na ścianie.

Było tuż po drugiej i naprawdę musiałam się zbierać. Stałam jeszcze przez kilka minut pod strumieniem gorącej wody, a potem wytarłam się do sucha i ubrałam. Stan i Jimmy pożegnali mnie przy wyjściu. Wróciłam z powrotem do pogrążonej w cieniu alejki.

Quinn opierał się o maskę samochodu ze złożonymi rękami i niewzruszoną twarzą.

- Dobrze się czujesz?

Wzruszyłam ramionami.

- Mam odpowiedzi na pytania.

- Odpowiedzi mogą poczekać. Wyglądasz okropnie.

- Dziwne, bo właśnie tak się czuję. - Zatrzymałam się kilka stóp od niego, pragnąc, by wziął mnie w swoje ramiona i przytulił. Tylko tyle. Po prostu potrzebowałam pocieszającego dotyku, który nie był ani szorstki, ani gwałtowny, ani wyrachowany.

Tyle że on się nie ruszył, a ja nie poprosiłam.

- Misha wiedział, że Jack i Rhoan włamią się do jego biura.

- To tłumaczy nieszczęśliwe wibracje, które od ciebie odbierałem.

Czy to takie dziwne? W końcu okazało się, że dwóch kochanków wykorzystywało mnie do własnych celów, a ja nigdy żadnego o nic nie podejrzewałam. To tyle, jeśli chodziło o zaufanie swoim cholernym instynktom.

- Talon pokazał się dzisiaj w klubie - ciągnął Quinn.

To postawiło mnie w stan czujności.

- Co takiego?

Kiwnął głową.

- Wszedł tam jakieś czterdzieści pięć minut temu, a wyszedł po dziesięciu.

- Ciekawe dlaczego? - To nie miało sensu, zwłaszcza że wyglądało, że był skłonny zabić mnie po tym, jak dowiedział się o moim mieszanym pochodzeniu.

- Może przemyślał sprawę i zmienił zdanie.

- Nie. - Talon rzadko kiedy zmieniał zdanie. Skoro przyszedł do klubu, zrobił to z jakiegoś innego powodu, niż poczucie ze mną dziecka. - Próbowaleś go zatrzymać?

- Nie, ale poszedłem za nim.

Nie wyczułam żadnego z nich.

- I co tam robił?

- Obserwował ciebie i Miszę.

- Misha wspominał, że on i Talon byli w przeszłości partnerami w interesach. Może nadal nimi są. Może dlatego Talon przyszedł dzisiaj do klubu.

- I może zdał sobie sprawę z tego, że choć twoje pochodzenie nie musi mu się podobać, ciągle jesteś świetnym obiektem do badań.

Zimny dreszcz przebiegł mi po krzyżu. Odniosłam wrażenie, że trafił w sedno.

Quinn przyglądał mi się przez chwilę, a potem objął palcami moje ramiona i pociągnął w swoje objęcia. Nie odezwał się nawet słowem, tylko trzymał mnie mocno. W jego ciepłym uścisku było mi tak dobrze, tak cholernie dobrze, że chciało mi się płakać.

- Lepiej miejmy go na oku. Wydaje mi się, że jest w to zamieszany bardziej, niż nam się zdaje.

- Bo jest. Talon jest właścicielem Konane i Genoveve.

Quinn ucałował czubek mojej głowy. Gdy odsunął mnie od siebie, noc nagle wydała mi się o wiele zimniejsza.

- Jeśli tak, to lepiej stąd chodźmy.

Kiwnęłam głową, zgadzając się, chociaż tak naprawdę nie chciałam się nigdzie ruszać, chyba że z powrotem w jego ramiona.

- Masz. Włóż to i wsiadaj do samochodu. - Głos miał spokojny, a jednak wyczuwałam w nim kontrolowaną ekscytację. Możliwe, że tak jak ja, on również wyczuwał, iż rozwiązanie całego tego bałaganu zbliża się ku końcowi.

Ujęłam cienki kawałek metalu, który mi wręczył.

- Co to takiego?

- Zakłóci sygnał twojego chipu i da nam gwarancję, że nikt nie będzie nas śledził.

Przypięłam go do swojego ramienia i zajęłam miejsce pasażera.

- Masz jakieś wieści od Rhoana lub Jacka?

- Skończyli już i czekają u Liandera.

W milczeniu pojechaliśmy do warsztatu. Rhoan, Jack i Liander siedzieli w niewielkim pomieszczeniu służącym zarazem za jadalnię i salon, znajdującym się za główną pracownią.

Rhoan zerwał się z kanapy, którą dzielił z Lianderem, i pochwycił mnie w objęcia.

Odwzajemniłam jego uścisk, ciesząc się, że mam w swoim życiu kogoś, kto się nie zmienia.

Kogoś lojalnego. Kogoś, kto kochał mnie za to, kim byłam, a nie za to, co mogłam dla niego zrobić. I kto potrafił zaakceptować mnie bez względu na wampirzą krew i wilkołacze pochodzenie.

- Jesteś cała? - szepnął.

Kiwnęłam głową, nie mając odwagi odpowiedzieć mu w obawie, że łzy kłujące mnie pod powiekami wybiorą akurat ten moment, żeby spłynąć po moich policzkach.

- Za pierwszym razem seks dla informacji nigdy nie jest przyjemny.

- W tym właśnie problem... Pod koniec był nawet bardziej niż przyjemny. -

Zadrżałam. - Nie chcę zostać strażnikiem.

Ale mogło do tego dojść. Wiedziałam o tym. I podejrzewałam, że Jack miał rację. Że będę w tym nie tylko dobra, ale będzie mi się to podobać.

- W takim razie walcz z tym tak długo, jak to tylko możliwe. - Odsunął się ode mnie.

Twarz miał surową, ale oczy pełne zrozumienia. - Chcesz coś ciepłego do picia?

- Kawę z dodatkiem burbona.

Uścisnął moją rękę i podszedł do minibaru. Usiadłam na twardym, drewnianym krześle obok Quinna.

- No cóż - zaczęłam podenerwowanym głosem. - Co się stało po odcięciu wszystkich alarmów?

Liander wyglądał na obrażonego.

- Może i jestem trochę zardzewiały, ale nie aż tak.

- W takim razie, jakim cudem Misha wiedział, że jesteście w jego biurze tuż po tym, jak weszłam do klubu?

- Nie mógł tego wiedzieć - powiedział Jack. - Wierz mi, byliśmy bardzo ostrożni.

- Być może w sensie elektronicznym, lecz powiedział mi, że ma również inne

zabezpieczenia.

- Miał, ale żadne z nich nas nie zauważyło.

- Ktoś, lub coś, jednak was zauważył.

Rhoan wręczył mi alkohol. Wypiłam jednym haustem. Wypalił drogę aż do mojego żołądka, ale przynajmniej rozluźnił zimny supeł, jaki zacisnął się w moich wnętrznościach.

- Udzielił ci odpowiedzi na jakiegokolwiek pytania?

- Tak, i był do tego całkiem skory. Twierdzi, że nie ma niczego do ukrycia.

- Uwierzyłaś mu? - spytał Quinn przyciszonym głosem.

Napotkałam jego spojrzenie, zatracając się na chwilę w głębi jego ciemnych oczu.

- Nie, nie uwierzyłam.

- Ale dlaczego akurat Genoveve? - spytał Jack.

- Wygląda, że wybudowano ją nad bunkrem z czasów drugiej wojny światowej.

Zamierzał wykorzystać go do badań nie do końca aprobowanych przez rząd.

- Planował? - drążył Jack.

Rhoan podał mi kubek parującej kawy. Przyjęłam go, uśmiechając się słabo.

- Uhm. Został przelicytowany przez tę samą firmę, która jest właścicielem Moneishy.

- Konane?

- Tak. A właścicielem Konane jest Talon.

Liander jęknął.

- Mieliśmy go i pozwoliliśmy mu uciec.

- Do tej pory pewnie zdążył już wyjechać z kraju. - Rhoan przysiadł na oparciu sofy i objął ręką moje ramiona. - Nigdy go nie znajdziemy.

- Znajdziemy - sprostował Quinn przyciszonym głosem. - Był dzisiaj w Blue Moon.

Obserwował Mishę i Riley. I był wściekły.

- Interesujące - mruknął Jack. - To sugeruje, że ciągle jest nią zainteresowany. Może uda nam się to wykorzystać.

- Nie - powiedzieli jednocześnie Rhoan i Quinn.

Jack zignorował ich i spojrzał na mnie.

- Tu chodzi o coś więcej niż jednego wilka i jedną firmę, a jak na razie Talon jest naszym jedynym tropem. Musi zostać złapany i przesłuchany.

- Zgadzam się - wtrącił Rhoan. - Ale po co znowu mamy robić z Riley przynętę? Już i tak odwaliła wystarczająco duży kawał roboty dla rodziny i dla kraju.

- Wiem o tym. - Głos Jacka przepełniony był skruchą, której wcale nie było widać w jego oczach. - Jednak Talon nie jest zainteresowany ani tobą, ani mną, a na dodatek z powodu Gautiera nie możemy zaufać już żadnemu innemu strażnikowi.

- Wiemy, gdzie jest ta przeklęta cukiernia... Dlaczego po prostu nie zrobimy na nią nalotu?

- Bo nie wiemy, gdzie znajdują się wejścia do podziemnych tuneli. Zanim je znajdziemy, dowody, których potrzebujemy, mogą zostać zniszczone.

Upiłam łyk kawy, spoglądając z opanowaniem na Jacka. Miałam świadomość, że kusił mnie coraz bardziej, jednak powody, dla których poszłam do Blue Moon, ciągle były prawdziwe. Ktokolwiek za tym stał, musiał zostać powstrzymany, i jeśli mogłam się temu przysłużyć, czy rzeczywiście miałam prawo odejść?

I czy byłoby to bezpieczne? Najpierw napadli na mnie na dworcu kolejowym, długo przed tym, zanim naprawdę zostałam przydzielona do tego śledztwa. Poza tym wilk w moim wnętrzu miał już serdecznie dość i pragnął zemsty w naprawdę paskudnym stylu.

- Nie zapominaj, że już dziesięciu strażników straciło życie - dodał Jack, kierując te słowa do Rhoana, ale jego spojrzenie nie opuszczało mojej twarzy. - Musimy to zakończyć.

- Riley nie jest nawet strażnikiem! - Rhoan zerwał się z krzesła z zaciśniętymi w pięści dłońmi i wściekłością malującą się na twarzy. - Jak możesz oczekiwać, że przeżyje to, czego nie udało się przetrwać pozostałym?

- Bo jest twarda - odgryzł się Jack - i jest dhampirem, tak samo jak jej brat. Żadne z was nie jest w stanie wyobrazić sobie, jaka to zaleta.

- I siedzi też w tym cholernym pokoju, a nie w innym budynku, i wszystko słyszy - wtrąciłam. - Rhoan, siadaj i uspokój się. Jack, daj mi sekundę na wypicie kawy i złapanie oddechu, dobra?

Z kubkiem w dłoni wstałam i wyszłam na balkon. Nocne powietrze było zimne jak lód. Zaciągnęłam się nim głęboko. Nie usunęło jednak strachu kotłującego się w moim wnętrzu. Nie bałam się tego, co musiałam zrobić, tylko tego, czym mogłam się stać.

Oparłam się o kutą, żelazną balustradę i upiłam łyk aromatycznej, orzechowej kawy.

Wiatr szeleścił w koronach pobliskich drzew i podnosił włoski na moim karku. Miałam wrażenie, że dotykają go palce jakiegoś ducha.

Zamknęłam oczy, próbując wchłonąć w siebie odrobinę spokoju, jakim tchnęła ta chłodna noc i światło gwiazd.

I mimo że nie usłyszałam żadnego dźwięku, kusząca pieśczoła drzewa sandałowego na chwilę zdominowała zapach kawy i zdradziła mi, że nie byłam sama. Quinn oparł się o balustradę. Jego ciało znajdowało się kilka centymetrów od mojego, czułam na swojej skórze bijące od niego ciepło.

- To przez księżyc? - spytał cichym głosem.

- Częściowo. Jack zdaje się zapominać, że jutrzejszej nocy Rhoan, Liander i ja zmienimy się w wilki.

- Do tego czasu na pewno będzie już po wszystkim.

Uchyliłam powieki. Gwiazdy odbijały się w jego ciemnych oczach.

- Nie przyszedłeś tu, żeby mnie zatrzymać?

Rzucił mi słodko-gorzki uśmiech.

- Nie mam prawa tego robić.

- Jeszcze kilka minut temu to nie miało dla ciebie żadnego znaczenia.

Wzruszył ramionami.

- To dlatego, że zaskoczyła mnie propozycja Jacka.

- Ale teraz, gdy zdążyłeś wszystko przemyśleć, doszedłeś do wniosku, że może to być najszybszy sposób na odnalezienie twojego przyjaciela, prawda?

Utrzymał moje spojrzenie.

- Prawda.

Odwróciłam wzrok i upiłam kolejny łyk kawy.

- Zrobienie tego pociąga za sobą duże ryzyko, a Talon nie jest głupcem.

- Jack również nim nie jest. Ufam mu.

- A ja nie ufam Talonowi. - Spojrzałam w niebo. - To on umieścił w moim ramieniu ten chip. Jeśli mnie dorwie, pierwszą rzeczą, jaką zrobi, będzie usunięcie nadajnika.

- Nie będzie się jednak spodziewał, że ja również taki noszę.

Rzuciłam mu ostre spojrzenie. Uśmiech, który zagościł na jego ustach, nie sięgał oczu.

- Nie pójdziesz tam sama.

- Gdyby ktokolwiek miał tam ze mną iść, byłby to Rhoan. Przeszedł szkolenie do tego typu zadań.

- A ja mam za sobą całe stulecia. Życie i czas zapewniają o wiele lepsze szkolenie od tego, które zapewnia twój departament.

- Jack do tego nie dopuści.

- Jack nie może mnie powstrzymać.

- Ale Talon może nie mieć chęci na to, żeby mnie porwać, gdy ty będziesz się kręcił w pobliżu.

- Och, wydaje mi się, że będzie miał. Po pierwsze, złamałem mu nos po tym, jak cię uratowałem, a on jest typem faceta, którego aż palce świerzbią, by odwzajemnić się tym samym. A po drugie, zabiłem mnóstwo jego drogocennych klonów.

Musiałam przyznać, że czułabym się lepiej, gdyby Quinn był razem ze mną.

Prawdopodobnie nie byłabym ani trochę bezpieczniejsza, ale przynajmniej nie byłabym sama.

- Dziękuję - powiedziałam cicho.

Wykrzywił usta w grymasie.

- Powody, dla których to robię, są czysto egoistyczne, więc nie doszukuj się w tym czegoś więcej.

- Gdybyś musiał wybierać pomiędzy mną a swoim przyjacielem, ocaliłbyś jego, mam rację?

Ciepło odpłynęło z jego twarzy, pozbawiając ją uczuć.

- Masz rację.

W porządku. Znał swojego przyjaciela od wielu stuleci. Ze mną kochał się jedynie parę razy. Gdyby nasze role się odwróciły, na jego miejscu pewnie postąpiłabym tak samo.

Chyba.

- Jest jeszcze jedna rzecz, którą powinniśmy zrobić, zanim tam wejdziemy - ciągnął. -

Na wypadek gdybyśmy zostali rozdzieleni.

- To znaczy?

- Musimy rozwinąć między sobą psychiczną więź.

- Takie więzi są eliminowane przez psychiczne zagłuszacze, a ja mogę się założyć, że

Talon będzie miał zainstalowane ich najnowsze modele. - Mimo że nie działały na Quinna wtedy w departamencie, z pewnością powstrzymałyby mnie. - Nie mógł ryzykować, skoro zajmuje się tworzeniem wampirzych klonów.

- Tyle że my wymieniliśmy się krwią.

- Co z tego? Zagłuszacz to zagłuszacz.

- I działa tylko na jedną, konkretną sekcję mózgu. Nasze psychiczne połączenie działać będzie w całkiem innej sferze, właśnie dlatego, że wymieniliśmy krew.

- Chyba żartujesz?

Uśmiech, który wykrzywił jego usta, sprawił, że mój puls przyspieszył.

- Wcale nie.

Przechyliłam nieznacznie głowę i przyglądałam mu się uważnie przez chwilę.

- Po co to robisz?

Wzruszył ramionami.

- Bo jeśli nie będę musiał dokonywać wyboru, mam zamiar wyciągnąć nas stamtąd żywych.

- Jeśli połączenie zostało ustanowione, to czy można je zerwać?

Zawahał się, zanim odpowiedział.

- Nie, ale przez większość czasu jestem w Sydney, więc to nie będzie miało żadnego znaczenia.

- A jeśli zdarzy się, że nie będziesz?

- To bez znaczenia. Zasadniczo, więź przybiera formę zamkniętych drzwi pomiędzy dwoma pokojami - twoim i moim umysłem. I tak jak w przypadku każdych innych drzwi, żeby przejść, musisz w nie zapukać.

- Żadnych kluczy?

Światło gwiazd zamigotało na krótko w jego oczach.

- Żadnych.

- Jak to zrobić?

- Odstaw kubek.

Posłusznie postawiłam kubek na ziemi.

- Teraz unieś swoją lewą dłoń, dotknij palcami mojej skroni i zamknij oczy.

Powtórzył moje ruchy. Dotyk jego palców na skórze mojej głowy był przyjemnie ciepły.

- Wyobraź sobie, że stoisz na szerokiej, ciemnej równinie. Na jej środku znajduje się ściana, przez którą nie możesz niczego dostrzec. Wyobraź sobie tę ścianę jako swoją tarczę.

- Serio?

- Zrób to.

To było trudniejsze, niż myślałam. Zawsze uważałam swoje tarcze psychiczne za pewnik, w końcu były następstwem mojego mieszanego pochodzenia, czymś, co miałam od dnia swoich narodzin. Umocniły się znacząco przez te wszystkie lata. Gdy Rhoan został strażnikiem, nauczył mnie, jak je obniżyć, ale to było w ramach treningu. Nikt nigdy nie powiedział mi, że mogłam tworzyć „drzwi”. Może nie wszyscy posiadali taką zdolność?

Strużka potu spłynęła mi po twarzy. Zwalczyłam chęć starcia jej ręką. Ciemna równina formowała się w moim umyśle, podobnie jak ściana. Była czerwona, nie miała końca i zdawała się leciutko połyskiwać.

- Teraz - kontynuował przyciszonym głosem Quinn - wyobraź sobie, że po lewej stronie ściany znajdują się drzwi.

- Moja ściana nie ma końca.

- W takim razie albo końca sobie nie wyobraziłaś, albo masz talent, którego potencjału

w pełni nie rozwinęłaś. Wyobraź sobie drzwi tak bardzo na lewo, jako tylko zdołasz, bez poruszania się.

Zrobiłam, co kazał, jednak wysiłek, jaki w to włożyłam, sprawił, że dostałam dreszczy.

- A teraz pchnij drzwi, żeby zobaczyć mnie po drugiej stronie.

Wzięłam głęboki oddech i wyobraziłam sobie powoli otwierające się drzwi. Miałam wrażenie, jakbym próbowała przesunąć jakąś cholerną górę. Napierałam i napierałam, aż nagle drzwi otworzyły się z trzaskiem, a ja upadłam na twarz. Spojrzałam w górę, wyobrażając sobie śmiejącego się Quinna.

I rzeczywiście, śmiał się, ale nie na głos, tylko głęboko w swoim wnętrzu. To była pełna ciepła pieszczota, która trąciła struny mojej duszy. Bardzo intymna, w sposób, który przekraczał granice dotyku i seksu.

Nikt jeszcze nie wpadł do środka w ten sposób.

Jego psychiczny głos był tak samo głęboki i seksowny, jak ten realny, chociaż nie miałam pojęcia, czemu uznałam to za zaskakujące.

No cóż, robienie oczywistych rzeczy nie leży w mojej naturze. Podniosłam swoją psychiczną powłokę z ziemi. Więc te drzwi zostaną otwarte do czasu, kiedy któreś z nas zdecyduje się je zamknąć, tak?

Tak, ale sądzę, że lepiej będzie zrobić to teraz. Jesteś wilkiem i twoja aura osiąga właśnie swój szczyt. Otwórz je w chwili, gdy znajdziemy się w Genoveve.

Czyżby to oznaczało, że wcale nie był tak odporny na moją aurę, jak twierdził?

Jak mam je zamknąć?

Po prostu wyobraź sobie, że drzwi zamykają się i gotowe.

W wyobrażaniu sobie tego nie było nic prostego. Zamykanie okazało się równie

trudne, co otwieranie. Możliwe, że część mnie nie chciała tracić wiążącej się z tym intymności.

Drzwi zatrzęsły się wreszcie, zupełnie jakby ktoś popchnął je z drugiej strony.

Westchnienie wyrwało mi się z ust. Otworzyłam oczy. Jego ciepłe i seksowne spojrzenie napotkało moje.

Odjęłam rękę od jego skroni.

- Kochanie się w ten sposób musi być niesamowitym doświadczeniem.

Uniósł brew. Jego palce ześlizgnęły się z mojej skroni na policzek.

- Nigdy nie kochałaś się z drugą osobą posiadającą zdolności parapsychiczne?

- No cóż, wygląda, że tak, bo ty je posiadasz, a dzisiejszego wieczora odkryłam, że

Misha również. Ale nigdy nie wpadłam na pomysł, by opuścić tarcze i spleść nasze umysły równie intymnie, co ciała.

- To niesamowite uczucie.

Ciepły dotyk jego palców na moim policzku sprawiał, że tonęłam w świetle i własnym pożądaniu. Serce waliło mi tak mocno, że nie miałam wątpliwości, iż słyszą je aż w salonie.

Odchrząknęłam i jakimś cudem wyjąkałam:

- Będę musiała uwierzyć ci na słowo.

- Może któregoś dnia...

Nie dokończył zdania, bo w tym momencie jego usta dotknęły moich. W skali

całowania od jednego do dziesięciu, ten pocałunek pobił na głowę wszystko, czego

dotychczas doświadczyłam - nawet z nim. Dzikie i erotyczne posiadanie, namiętne i

jednocześnie intymne. Całkowicie i nieodwracalnie obaliło kłamstwo, że nie pragnął ode

mnie niczego więcej, oprócz seksu. Nikt nie mógł całować w taki sposób i twierdzić, że

chodzi mu wyłącznie o seks.

Mimo to nigdy by się do tego nie przyznał, nie na głos. Nie miałam wątpliwości, że odejdzie wraz z końcem naszej misji. Ta myśl była irytująca.

Odsunęłam się od niego. Obydwoje oddychaliśmy ciężko, a bijące od niego pożądanie było równie oczywiste, jak moje.

- Jeszcze chwila i wezmę cię na tym balkonie.
- Chyba nie sądzisz, że to by mi przeszkadzało.
- Nie. Myślałam tylko, że nie jesteś ekshibicjonistą.
- Z tobą mógłbym być.

Uśmiechnęłam się.

- Przypomnij mi, żebym skorzystała czasem z twojej propozycji.

Rozbawienie zaigrało na jego ustach, ale smutek widoczny w jego oczach poruszył moje serce.

- Nigdy do tego nie dojdzie, Riley.

Pewnie, że nie. Moja wilcza dusza pochwyciła jego trop i nie miała zamiaru tak łatwo wypuszczać go z rąk. Podniósł kubek z kawą i wręczył mi go.

- Za bardzo cię sprowokowałem?
- Jeszcze jakoś kontroluję gorączkę.

Co było zaskakujące. Mimo że byłam z Mishą przez pięć godzin, księżycowa gorączka wciąż jeszcze powinna szaleć w moim ciele. Do pełni brakowało jednego dnia, a biorąc pod uwagę wcześniejszą intensywność pożądania, do tej pory powinnam już osiągnąć jej szczyt. Możliwe, że działo się tak ze względu na sytuację. Może strach przed ponownym odegraniem przynęty był silniejszy niż moc księżycy? Jednak bez względu na przyczynę, miałam pewność, iż dzisiaj moja żądza rozpali się na nowo. Byłam wilkołakiem i nie mogłam uciec przed tą prymitywną stroną swojej natury.

- Powinniśmy się zbierać - powiedział Quinn, patrząc w niebo. - Wkrótce nastanie świt.

Wylałam resztkę kawy za balkon i weszłam do środka.

- Jaki jest plan?

Rhoan jęknął przeciągle.

- Riley...

- Nie ma innego wyjścia i obydwójce dobrze o tym wiemy.

- Idę razem z nią - oznajmił Quinn, rzucając Jackowi wyzywające spojrzenie.

Jack nie wyglądał na zaskoczonego.

- To nie jest zbyt dobry pomysł. Jak już wcześniej powiedziałem, jestem w stanie ochronić Riley, ale nie ciebie.

- Jeśli coś pójdzie nie tak, twoja ochrona nie przyda się ani jej, ani mnie.

- To prawda. - Jack spojrzał na mnie. - Nie będę zawracał sobie głowy mówieniem ci, że może być ostro; wiesz, do czego zdolny jest Talon lepiej niż ktokolwiek z nas. Powiem ci za to, że bez względu na sytuację będziesz musiała zrobić wszystko, by przeżyć. Nawet jeśli oznaczałoby to zabicie kogoś.

Patrzyłam na niego przez chwilę z wyschniętym na wiór gardłem, a potem kiwnęłam głową.

- Umieścimy wam pod pachami mikrochipy, byśmy mogli was namierzyć, i damy wam broń. Potem będziesz mogła wrócić do domu, Riley.

I zaczekać, aż złapie mnie w swoje sidła.

- Na pewno ją wykryją.

Jack uśmiechnął się przebiegle.

- Jeśli będą szukać broni, która wygląda jak broń.

Uniosłam brew, ale nie zwracałam sobie głowy pytaniem, co ma na myśli. I tak niedługo przekonam się na własne oczy.

Jack podniósł się z miejsca i powtórzył zdanie, które musiało być chyba jednym z jego ulubionych:

- Zaczniemy wprowadzać nasz plan w życie.

Przechodzenie przez drzwi mojego mieszkania jeszcze nigdy nie zszargało mi nerwów tak bardzo, jak dzisiaj. To, że nie wyczuwałam w nim obecności intruzów, nie oznaczało, że ich tam nie było. W końcu nie wyczułam ani ludzi, ani stworzeń, które zaatakowały Quinna w jego mieszkaniu i pachniały dla niego jak zwykli ludzie.

Zatrzymał się przy drzwiach. Dopiero po sprawdzeniu wszystkich pokoi zdałam sobie sprawę z tego, dlaczego nie wszedł dalej. Nie mógł tego zrobić bez zaproszenia.

Uśmiechnęłam się do niego.

- Chcesz wejść?

- Łatwiej będzie odgrywać przynętę w środku niż na korytarzu - rzucił oschłym tonem.

- Ale pamiętaj, że są tego konsekwencje.

Skinęłam głową.

- Jeśli raz cię zaproszę, już nigdy nie będę mogła kazać ci stąd wyjść.

- Będę mógł tu przychodzić, kiedy tylko mi się spodoba.

- To znaczy, że mógłbyś tu wpaść i trochę się zabawić, gdybyś akurat był w Melbourne.

Rzucił mi mroczne spojrzenie, które mogło znaczyć wszystko.

- Możliwe.

W takim razie pomysł z zaproszeniem wcale nie wydał mi się taki zły.

- Quinnie O'Conor, możesz przekraczać próg mojego domu, kiedy tylko zechcesz.

Minął próg i ujął mnie za dłoń, wyciskając na niej delikatny pocałunek. Ciepło przeniknęło moje ciało jak prąd. Ukryta głęboko w moim wnętrzu dusza zadrżała.

- Dziękuję.

- Nie ma za co.

Wyswobodziłam dłoń z jego uścisku i ruszyłam do kuchni. Z lodówki wyjęłam puszkę coli i woreczek syntetycznej krwi. Gdy wyszłam, Quinn stał blisko okna. Otaczała go aureola złocistego, słonecznego światła, wpadająca do środka przez szybę.

Z uśmiechem przyjął oferowaną mu krew i powiedział:

- Nie widzę żadnego z nich.

- I nie zobaczysz. - Rzuciłam torbę i otworzyłam swoją puszkę. - Rhoan i Jack są strażnikami i są dobrzy w tym, co robią.

A tym, co robili, było zabijanie ludzi. Nie miałam zamiaru wstępować w ich szeregi i wciąż wierzyłam, że mi się uda.

Wypiłam colę i wróciłam do kuchni, żeby wyrzucić pustą puszkę do kosza. Quinn obserwował mnie, gdy stamtąd wychodziłam.

- Oszczędzasz prawą nogę. Lepiej przesunąć noże w wygodniejsze miejsce.

- Łatwo ci mówić.

Pochyliłam się i spróbowałam ułożyć jakoś swoją broń. Jednak już samo włożenie ręki pod obcisłą skórę kozaków okazało się nie lada wyzwaniem. Przez chwilę żałowałam, że nie włożyłam bardziej elastycznego obuwia, ale Talon lubił właśnie takie, więc istniała szansa, że zechce, bym ich nie zdejmowała. Wyglądały niemal jak druga skóra i w normalnych okolicznościach widać pod nimi każdy rodzaj broni, jaki tylko znalazł się za cholewką.

Tyle że noże departamentu raczej trudno nazwać zwykłymi - trzy z nich wyglądały jak cienkie, przezroczyste arkusze plastiku, równie twardego co metal. Mogły przeciąć dosłownie

wszystko. Tak mi przynajmniej powiedziano. Reszta była niemal identyczna, z tym tylko wyjątkiem, że zrobiono je ze specjalnego materiału, który wchodził w reakcję z krwią i rozpuszczał się - odsłaniając cienki pasek srebra biegnący przez jego środek. Rhoan zapewnił mnie, że ta broń jest idealna do uwięzienia wilkołaka lub innego Zmiennokształtnego w ludzkiej formie. Mnie osobiście najbardziej spodobał się mikroskopijny ręczny laser ukryty w moich włosach.

Quinn miał przy sobie jeszcze więcej podobnej broni, ale sądziłam, że użyje jej dopiero wtedy, gdy będzie to konieczne.

Gdy w końcu udało mi się umieścić nóż w odpowiedniej pozycji, Quinn objął palcami moje ramię i przyciągnął do siebie blisko. Położyłam policzek na jego piersi, przysłuchując się powolnemu biciu jego serca i czując się bezpieczniej niż kiedykolwiek w całym swoim życiu.

To była tylko iluzja, ale taka, której z łatwością się poddawałam.

- Dochodzi dziesiąta - powiedziałam po chwili. - Mam nadzieję, że niedługo tu będą.

Zanim opuści mnie odwaga, którą miałam na początku.

- Jedzie furgonetka - odparł niskim głosem, który zawibrował w moim uchu. - W środku znajduje się osiem osób.

- Powinnam się poczuć obrażona, że Talon wysłał jedynie dwóch dodatkowych ludzi, żeby się mną zajęli.

Quinn roześmiał się cicho i ucałował czubek mojej głowy.

- Spodziewają się, że cię zaskoczą.

- Powinni się również spodziewać walki.

- Talon nigdy nie widział cię w akcji, prawda? Sześciu niemal wystarczyło, żeby mnie pokonać.

Spojrzałam na niego.

- Nigdy mi tego nie wyjaśniłeś.

Wykrzywił usta w grymasie.

- Wszystko dlatego, że bardzo przypominali Henriego. Zupełnie się tego nie spodziewałam i strasznie mnie to zaskoczyło. W sprawie życia i śmierci chwila wahania wystarczy, by role się odwróciły.

Niemal przypłacił to własnym życiem.

- Czemu wtedy wybrali centrum ogrodnicze?

- Jak już mówiłem, podejrzewam, że chcieli, aby wyglądało to na przypadkowe zabójstwo.

To miało sens. Nikogo by to nie zdziwiło, biorąc pod uwagę liczbę wampirzych zgonów, do których doszło w ciągu ostatnich kilku tygodni. I gdyby ta sprawa wyglądała raczej na pojedynczy przypadek niż na serię morderstw, z pewnością nadano by jej niższą rangę.

- Wysiadają.

Napięcie zaczęło krążyć w moich kończynach, a żołądek ścisnął się z nerwów.

- Klony?

- Miks klonów i wilkołaków.

Wzięłam głęboki oddech, a potem stanęłam na palcach i pocałowałam go.

- Powodzenia.

Jego usta pozostały na moich chwilę dłużej, a ciepły oddech owionął mi twarz.

- Wzajemnie.

Rozległ się dzwonek do drzwi. Zrobiłam kolejny wdech, a potem odsunęłam się od niego i potrząsnęłam zdrętwiałymi palcami.

- Słucham?

- Przesyłka specjalna - odpowiedział burkliwy głos. - Do rąk własnych.

Spojrzałam na Quinna ostatni raz, dostrzegając jego napięte ramiona, i podeszłam do drzwi. Palce trzęsły mi się, gdy chwyciłam za klamkę i przekreślałam klucz; nie dostałam nawet szansy, by je otworzyć. Zostały popchnięte przez stojących po drugiej stronie ludzi i uderzyły mnie w nos, odrzucając w tył.

Upadłam z jękiem, ale natychmiast zerwałam się z podłogi. Krew buchnęła mi z nosa, a przez próg wlewali się ludzie. Śmierdzieli zbyt długo leżącymi na słońcu odpadkami.

Metoda, którą posługiwał się Talon, żeby stworzyć te kreatury, zabijała je od środka.

Nie miałam czasu na myślenie, bo zaatakowało mnie dwóch z nich. Umknęłam przed ciosem pierwszego stworzenia, ale przegapiłam cios drugiego. Pięść wbiła się w mój podbródek, a siła uderzenia posłała mnie ponownie na podłogę. Powietrze momentalnie uciekło mi z płuc. Przez chwilę gwiazdy tańczyły mi przed oczami, a potem wszystko pociemniało, gorzki smak krwi wypełnił mi gardło.

Ktoś cuchnący śmiercią i seksem upadł na mnie ciężko. Mimo walki o złapanie oddechu i odpychania od siebie ciemności zagrażającej zalaniem umysłu, ciągle słyszałam warkot stworzenia. Pachniało i wyglądało jak wilk, ale jego ociekające śliną zęby właśnie się wydłużały w oczekiwaniu na posiłek.

Nie miałam zamiaru dopuścić do tego, by ten drań się mną pożywił.

Zebrałam w sobie wystarczająco dużo siły i zdzieliłam go kantem dłoni w twarz. Kość i chrząstka ustąpiły z trzaskiem pod ciosem, a stwór zawył z bólu. Zrzuciłam go z siebie, zerwałam się na nogi i otarłam ręką ciekącą z nosa krew.

Z lewej dobiegł mnie świst powietrza. Obróciłam się na jednej nodze, robiąc mocny wykop. Cios trafił biegnącego klona w brzuch, lecz wyglądało, że nie zrobiło to na nim

żadnego wrażenia. Chwycił mnie za stopę i wykręcił tak mocno, że aż wrzasnęłam. Pewny siebie, uśmiechnął się oblesnie, a ja sekundę później dostrzegłam dlaczego. Miał przy sobie pistolet. Wyszarpnęłam swoją stopę z jego uścisku, usłyszałam ciche kliknięcie i poczułam przelotne ukłucie bólu w ramieniu. Spojrzałam w dół i zobaczyłam niewielki grot.

Bycie odurzoną było lepsze od zostania zatłuczoną do nieprzytomności.

Pomimo tego nie przerwałam walki.

Tego Talon na pewno się nie spodziewał.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Świadomość wracała powoli, a wraz z nią uczucie déjà vu. Słyszałam wokół siebie czyjeś głosy. Niektóre były podenerwowane, inne zaś gardłowe. Światła jasne jak samo słońce przepalały się przez moje zamknięte powieki. Powietrze było chłodne, jednak moja skóra płonęła z gorąca.

Gdy świadomość wyostrzyła się, uformowała obraz narastającej rozkoszy i uporczywego bólu. Ręce miałam uniesione ponad głowę, a mrowiące odrętwienie w palcach sugerowało, że tkwiły w tej pozycji przez dłuższy czas.

W powietrzu unosiła się woń potu zmieszana z uderzającym do głowy zapachem pożądania. Księżycowa gorączka przepalała mnie na wylot. Jej niesamowita siła była ostrzeżeniem, że zbliżał się czas przemiany.

Pod plecami miałam coś zimnego i twardego. Na skórze brzucha czułam dotyk ciała gorącego jak samo słońce. Płonęłam, a każdy mięsień w moim ciele drżał z napięcia. Czułam na sobie dotyk znaj ornych, twardych dłoni. Wypełniał mnie żar, popychając mnie do spełnienia, którego chciałam, a jednocześnie nienawidziłam.

I tak jak przedtem, to wcale nie był sen. Talon był we mnie, a ja odpowiadałam na jego ruchy tak silnie, jak nigdy przedtem.

Rozkosz narastała do momentu, w którym stała się siłą, jakiej nie sposób było zaprzeczyć. Doszłam w tym samym momencie co on, ale przygryzłam mocno wargę, nie chcąc, żeby z moich ust wydostał się zduszony jęk. Moje ciało mogło reagować na jego dotyk i zapach, ale nie byłam dobrowolnym uczestnikiem tego stosunku i niech mnie szlag, jeśli dam mu satysfakcję, że ciągle mógł doprowadzić mnie do orgazmu.

Zrobił ostatnie pchnięcie, a potem wycofał się i odsunął. Pokój za jego plecami był wąski i długi. Ścianę naprzeciwko w całości zrobiono ze szkła. Stały przy niej wygodne krzesła, a za nimi kilka sof. Pomieszczenie wyglądem przypominało jeden z prywatnych boksów widywanych w sportowych szatniach. Jedynymi rzeczami, które odróżniały to miejsce od szatni, były panel kontrolny i stojące po mojej lewej stronie biurko.

Moje spojrzenie powędrowało w końcu ku Talonowi. Rozbawienie połyskiwało w jego złocistych oczach, a z wyrazu twarzy przebijała arogancja. Zacisnęłam palce, lecz z dłońmi skutymi nad głową miałam zbyt małe pole manewru, by zadać cios.

- Widać uznałeś, że pieprzenie mieszańca ciągle jest okej, co? - rzuciłam oschłym tonem.

Obszedł spacerowym krokiem jedną z sof i usiadł na jej oparciu, wymachując bezmyślnie jedną nogą.

- Pieprzenie tak. Posiadanie z nim dziecka - nie. Jestem szczytem doskonałości pośród rasy wilkołaków. Nie mogę rozmnażać się z kimś, kto nie jest tak idealny, jak ja.

Uniosłam brwi ze zdumienia. Był ideałem jedynie pod względem wyglądu zewnętrznego. Serce i dusza pozostawiały wiele do życzenia.

- W takim razie umrzesz jako bezdzielny mężczyzna.

Uśmiech zaigrał na jego ustach.

- Możliwe.

Nie ufałam ani temu uśmiechowi, ani błyskowi w oczach. Nie wróżyły niczego dobrego. Poruszyłam się nieznacznie, testując wytrzymałość łańcuchów oplatających moje nogi. Były równie ciasne jak te na rękach, ale dotyk skóry na moim udzie zdradził mi, że ciągle miałam na sobie kozaki. Tyle że schowane w nich noże do niczego mi się nie przydadzą, nie byłam w stanie po nie sięgnąć. Mimo to jedną rzecz mogłam policzyć na plus - tym razem łańcuchy nie były ze srebra.

- To po co w ogóle mnie tutaj sprowadziłeś?

- Bo jesteś dhampirem i to takim z kilkoma problemami, co jest niezwykle rzadkie.

Analiza twoich genów znacznie przyczyni się do rozwoju moich badań.

- Myślałam, że zajmujesz się tworzeniem klonów.

- To prawda. Ale prowadzę również badania nad kodem genetycznym innych ras w nadziei, że da mi to odpowiedź na pytanie, dlaczego moje klony umierają.

- Mogę ci powiedzieć dlaczego. Skoro chcesz stworzyć dhampira, musisz jedynie stać przy grobie nieumarłego i czekać. Złap go, jak tylko powstanie, i pobierz od niego nasienie.

Sperma takiego wampira jest zdatna do użycia przez następne dwadzieścia cztery godziny.

- Nowo narodzeni są niezwykle niebezpieczni, a ja nie mam jeszcze wystarczająco dużo ludzi, żeby ich poświęcić.

- A mimo to ciągle wysyłasz ich, żeby atakowali Quinna.

I mnie.

Wzruszył ramionami.

- Stał się zbyt niebezpieczny.

- Dlatego, że zbliżał się do rozwiązania tej zagadki?

- Tak.

- Gdzie teraz jest?

Spojrzał na mnie błyszczącymi oczami.

- Co cię to obchodzi?

Przewróciłam oczami.

- Na litość boską, to w końcu wampir.

Talon prychnął pod nosem.

- Przynajmniej zostało ci trochę dobrego gustu. Siedzi na dole, w celi. Posłuży jako materiał testowy dla najnowszej partii moich klonów.

- Dla mnie zaplanowałeś to samo?

- Och nie, wilczku. Dnie będziesz spędzać w moim laboratorium, a noce w moim łóżku.

Pieszczotę jego niskiego i znajomego głosu odczułam głęboko w swoim wnętrzu.

Biorąc pod uwagę szybko zbliżającą się pełnię, pożądanie, które poczułam, było niemal automatyczne. Tyle że tym razem towarzyszyło mu gwałtowne kotłowanie w żołądku. Nie chciałam dotyku tego mężczyzny, lecz jeśli potrzeba okaże się zbyt duża, mogłam nie mieć innego wyboru.

- Powiedz mi coś. To ty wysłałeś za mną tych świrów w furgonetce?

Gniew rozblysnął w jego oczach.

- Nie.

- W takim razie, kto to zrobił?

- Ktoś, kto już nigdy nie zrobi ci żadnej krzywdy.

Czyżby oczekiwał, że zostanę tu z nim jak posłuszny, mały szczeniak? Facet był idiotą. Szalonym idiotą.

- To dlaczego zostałam tutaj przeniesiona?

- Bo ci strażnicy należą do mnie i najpierw wykonują moje rozkazy.

Uniosłam brwi ze zdumienia. Podział w szeregach mógł okazać się dla nas pomocny.

- A jakie były te twoje rozkazy?

- Przeniesienie cię tutaj, żebym mógł wziąć to, czego chciałem od samego początku. -

Zrobił pauzę. - To było przed tym, zanim zdałem sobie sprawę, że masz skażoną krew.

Skażoną krew? Zabrzmiało równie tragicznie, jak pytanie Quinna, czy chcę „ulgi” w potrzebie.

- Czy tym kimś, kto wydał rozkazy, był Misha?

Talon prychnął pod nosem.

- Misha to głupiec bawiący się w niebezpieczną grę.

- Kto tu w takim razie rządzi?

W jego złocistych oczach zamigotały iskierki rozbawienia.

- Ktoś, kogo znasz, wilczku. Ktoś, z kim miałaś już do czynienia.

No cóż, to zawężyło znacznie grupę podejrzanych. Jakiś były kochanek lub przyjaciel albo facet, u którego kupowałam kawę w przerwie na lunch.

- Rozumiem, że nie podasz mi żadnych szczegółów.

- Raczej nie.

Zacisnęłam dłonie w całkiem daremnym geście irytacji.

- Naprawdę sądzisz, że departament pozwoli, byś porwał jednego z ich ludzi, i nic z tym nie zrobi?

- Jesteś sekretarką, nie strażnikiem. Wątpię, by za tobą tęsknili.

- Rhoan będzie.

Rzucił mi uśmiech drapieżny jak u rekina. I na dodatek zrozumiwały.

- Ani Rhoan, ani departament nie mają pojęcia o istnieniu Genoveve i tego miejsca.

Skoncentrowali swoje siły na Moneishy i bardzo mnie to cieszy.

Arogancja stanie się przyczyną jego upadku. Miałam ogromną nadzieję, że będę tego świadkiem. I że sprzedam mu kopniaka czy dwa.

Talon wstał z sofy, podszedł do okna i wyjrzał na zewnątrz. Zamknęłam oczy, wyobrażając sobie ciemną równinę i drzwi.

Głos Talona zaskoczył mnie.

- Mój ojciec rozpoczął te badania dawno temu, a ja mam zamiar doprowadzić je do końca.

- Twój ojciec był takim samym szaleńcem jak ty. - Mój komentarz był wypowiedziany nieobecny głosem. Koncentrowałam się na otwieraniu mentalnych drzwi. Strużka potu spłynęła mi po czole.

- Mój ojciec był geniuszem. Dostrzegał potencjał w rasie wilkołaków. Potencjał, którego nie można było rozwinać, bo rozmnażanie nie było przeprowadzane w sposób selektywny.

Ciemna równina rozwinęła się przede mną. Czerwona ściana jarzyła się jaskrawym światłem. Chwyciłam za klamkę i napałam z całej siły na drzwi. Ciągle miałam wrażenie, jakbym próbowała prze sunąć górę, i zastanawiałam się, czy moje zdolności do budowania tego przejścia poprawią się wraz z upływem czasu i częstymi ćwiczeniami, i czy taka twardość metalu była naturalna.

Talon kontynuował przynudzanie.

- Przez całe życie badał sekwencje kodu genetycznego dorosłych wilkołaków, sposób wytwarzania przez nich białek i wykorzystywania tych białek do budowy dorosłego ciała. Ja jestem rezultatem jego badań.

Otworzyłam szeroko oczy.

- Jesteś klonem?

Spojrzał na mnie przez ramię.

- Wolę określać się mianem naturalnego, laboratoryjnego cudu. Jestem wszystkim tym, czym nie był mój ojciec i reszta wilkołaków.

Gapiałam się na niego oniemiała. To by tłumaczyło jego rozmiary. I obezwładniającą siłę jego aury. To nie była naturalna cecha.

- Ale... dlaczego wszystkie twoje klony cuchną śmiercią, skoro twój ojciec udoskonalił badania?

- Bo większość ich wyników została zniszczona przez pożar, w którym zginął. Poza tym używam przyspieszacza wzrostu, aby mieć w pełni funkcjonujące dorosłe osobniki do przeprowadzania testów. Wampirze geny są bardziej zwodnicze od wilkołaczych.

- Po co w takim razie pracujesz na wampirzych klonach, skoro twój ojciec widział niewykorzystany potencjał w wilkołakach?

- Ponieważ wampir jest szybszy i posiada zdolność do zmieniania się w cień...

Wystarczy określić dokładne położenie genów odpowiadających za powstanie tych różnic, dodać je do kodu wilkołaka i otrzymam stworzenie o nieograniczonej mocy.

- A jednak odrzucasz mnie, bo nie jestem w pełni wilkiem. To naprawdę nie ma sensu, nawet dla szaleńca.

Rzucił mi protekcyjny uśmiech.

- Wszystkie moje klony będą wyłącznie wilkami - zostaną jedynie wyposażone w kilka dodatkowych sekwencji, które dadzą im większe możliwości.

- W takim razie to nie będą wilkołaki.

Prychnął.

- Tak samo jak ja nim nie jestem, bo moje DNA zostało poprawione? Nie. Wszystkie moje twory będą wilkami i wszystkie będą niepokonane.

A on chciał być siłą napędową dla tej maszyny. Tylko Bóg jeden wiedział, co miał zamiar z tym zrobić.

- Czy Misha ci w tym pomaga? Jego firma zajmuje się ustaleniem sekwencji genów wampira.

Rozbawienie zaigrało na jego ustach.

- Misha nie widzi w klonowaniu żadnych korzyści.

Wyglądało więc, że w tej kwestii mówił prawdę, ale czy mogłam wierzyć, że nie kłamał w innych sprawach?

- Jest twoim partnerem?

- Nie w przypadku Geneveve.

Okazało się, że Misha znowu mówił prawdę. Pytanie tylko dlaczego, skoro najwidoczniej był zaangażowany w kilka innych przedsięwzięć, nie tylko z Talonem, ale również z człowiekiem, który miał kontrolę nad nimi oboma?

Kontrolka zamrugała na panelu po lewej. Talon podszedł do niego i podniósł słuchawkę telefonu. Głos po drugiej stronie brzmiał gardłowo. Dało się w nim usłyszeć jakiś dziwny akcent, sprawiający, że trudno było mi wyłowić jakiegokolwiek słowa.

Talon odłożył słuchawkę, a potem podszedł do mnie i chwycił dłonią moją twarz, wbijając palce w policzki. Z tak bliska jego aura była przytłaczająca. Nakładały się na nią żar, tęsknota i pożądanie.

- Mam sprawę do załatwienia - powiedział, a potem pocałował mnie brutalnie.

Gorączka zakotłowała się we mnie i z najwyższym trudem powstrzymałam się, żeby nie przyłgnąć do jego ciała. Jednak gdy tylko się odsunął, naplułam mu w twarz. Roześmiał się i wytarł ramieniem.

- Zobaczmy, jaka będziesz przebojowa, gdy gorączka rozpali się w tobie na dobre.

To mówiąc, opuścił pokój. Zamknęłam oczy i ponownie przywołałam obraz drzwi, napierając na nie z całych sił. Tym razem otworzyły się, a ja nie upadłam na twarz.

Nic ci nie jest?

Psychiczny głos Quinna był poważny i cichy. Mimo to bijący od niego gniew i troska zdawały się rozbrzmiewać echem w każdym włókienku mojego ciała, zapewniając ciepło i siłę.

Nie. Tobie?

Jedynie posiniaczone żebra. Jestem teraz zamknięty w celi, ale mam przy sobie całą broń.

Ja również. Jestem przykuta łańcuchami w pomieszczeniu, które wygląda jak pokój z jakąś aparaturą pomiarową, znajdujący się przed czymś, co przypuszczalnie jest areną.

Talon jest teraz z tobą?

Przed chwilą wyszedł.

A jak gorączka?

Płonie. Na razie jednak siła mojego strachu sprawiała, że byłam w stanie ją ignorować. Podejrzewałam, że wystarczy wejście Talona do pokoju, a wszystkie pozory mojej samokontroli legną w gruzach.

Możesz stamtąd uciec?

Szarpnęłam na próbę łańcuchami. Betonowy kurz opadł w dół, sprawiając, że zaczęłam kichać.

Pewnie zajmie mi to chwilę, ale tak.

To zacznij próbować. Moja cela ma laserowe kraty. Nie wyjdę z niej, dopóki laser nie zostanie wyłączony.

Więc nie wierzysz, że Rhoan i Jack przybędą nam na pomoc?

Jest pięć po dwunastej. Jeśli naprawdę spieszą nam na pomoc, okazują to w bardzo dziwny sposób.

Coś się musiało stać.

Najwidoczniej. Zawahał się na chwilę. Pojawia się tutaj, co do tego nie mam wątpliwości. Nie wydaje mi się jednak, byśmy mogli pozwolić sobie na to, by siedzieć tu beczynnie i na nich czekać.

Nie kiedy Talon zamierza wykorzystać cię jako królika doświadczalnego dla najnowszej partii swoich klonów.

Zaczęłam obracać i szarpać łańcuchem wokół kostki, aż zdarłam sobie w tym miejscu skórę, a ból rozprzestrzenił się w nodze. Wbity w ścianę pierścień zaczął się poruszać.

Niewielkie obłoczki kurzu, powstałe na skutek odpadającego tynku, dawały nadzieję.

Pierścień wypadł nagle ze ściany, a łańcuch smagnął dywan i odskoczył jak wkurzony

wąż. Powtórzyłam cały proces z drugą nogą, i zanim udało mi się oswobodzić, cała spływałam potem. Schowałam łańcuchy za nogami na wypadek, gdyby Talon tu wszedł, i zaczęłam pracować nad łańcuchem pętającym moje dłonie.

Ten pierścień wbity został wyżej i mogłam uwiesić się na nim całym ciężarem ciała, pewnie dlatego udało mi się go wyrwać szybciej niż poprzednie. Jednak i tak nie obyło się bez poranienia nadgarstków.

Jestem wolna. Ciągle miałam na sobie łańcuchy, ale byłam już wolna. Grzechocząc nimi, podeszłam do panelu i zaczęłam szperać w szufladach biurka.

To świetnie. A teraz trudniejsza część - odszukanie mnie.

Niestety, Talon nie był wystarczająco uprzejmy, żeby zostawić na widoku rozkład pięter.

Rozbawienie Quinna przeniknęło do mojego umysłu, momentalnie uśmierzając ból w

kostkach i nadgarstkach.

Porozmawiam z nim o tym, jak tylko go spotkam.

Trzecia szuflada była zamknięta. Wyrwałam ją siłą i znalazłam kilka kluczy. Czwarty otworzył zamki wokół moich nadgarstków, a siódmy te wokół kostek. Nie miałam pojęcia, co otwierała reszta, ale nie zamierzałam ich tutaj zostawiać.

Wepchnęłam łańcuchy pod biurko i wróciłam do panelu kontrolnego.

Masz pojęcie, gdzie możesz być?

Nie. Nie ma tu żadnych znaków i nikt tutaj nic schodził.

Przyjrzałam się wielu ekranom i w końcu znalazłam jeden, który pokazywał obraz z kamery systemu ochrony. Wcisnęłam guzik i obraz przeniósł się w inne miejsce. Wcisnęłam guzik raz po raz, aż w końcu zobaczyłam na ekranie Talona. Znajdował się w laboratorium i oglądał coś pod mikroskopem. Tylko po sposobie, w jaki stał, poznałam, że daleko mu było do okazywania radości. Za to mnie ten widok ucieszył niezmiernie.

Przełączałam dalej, natykając się na coś, co wyglądało jak rząd przecinających się czerwonych świateł.

Te laserowe kraty... Są czerwone i otaczają cię z czterech stron?

Tak.

W takim razie chyba cię znalazłam. Spojrzałam na ekran. Trzecie piętro pod ziemią.

Teraz jedyne, co muszę wiedzieć, to jak się tam dostać.

Bądź ostrożna.

No co ty... Serio? A już miałam wybiec na korytarz.

Jego śmiech przypominał powiew letniego wiatru - był tak samo ciepły i głęboki.

Każdy mógłby pomyśleć, że w ten sposób zarabiasz na życie.

Nigdy w życiu. Choć „nigdy” było raczej długim czasem, a los często zastawiał

pułapki na nieostrożnych. Podejrzywałam, że już złapał mnie w swoje sidła, ale skoro miałam pójść na dno, nie poddam się bez walki.

Nigdzie nie mogłam znaleźć swoich ubrań, więc podeszłam do czegoś, co wyglądało jak szafka. W środku znalazłam kilka skórzanych kurtek i spodnie w rozmiarze Talona oraz biały laboratoryjny kitel. Narzuciłam go na siebie, podwinęłam rękawy i rozpuściłam włosy, by wyjąć z nich laser. Noże zostawiłam na swoim miejscu.

Idę po ciebie. Miałam nadzieję, że zdążę.

Otworzyłam drzwi i wyrzalam na zewnątrz. Korytarz był długi i zakręcał w prawo.

Spojrzałam w górę. Na suficie zamontowano kamery. Jedna wisiała tuż nade mną, drugą umocowano na zakręcie.

Zestrzel je.

Alarm włączy się, gdy to zrobię.

Samo wyjście z tego pomieszczenia może go włączyć. Nie masz pojęcia, kto cię obserwuje.

Ujęłam laser w palce, naprowadziłam go na cel, a potem uniosłam dłoń i wystrzeliłam.

Czarne szkło roztrzaskało się na kawałki, opadając na podłogę miękko jak śnieg. Rozbiłam w ten sposób drugą kamerę, a potem nastawiłam uszu, próbując wyłowić jakikolwiek dźwięk wskazujący na włączenie się alarmów.

Nic takiego nie nastąpiło.

Ruszyłam z miejsca. Cisza dzwoniła mi w uszach. Powietrze było lodowate. Drżąc na całym ciele i żałując, że nie mam na sobie nic oprócz cienkiego kitla, przesunęłam się w głąb korytarza.

Gdy minęłam zakręt, w powietrzu rozległ się cichy szum. Zamarłam. Strużka potu spłynęła mi po plecach, a palec zadrżał na spuście lasera. Szum ustał. Wypuściłam z płuc

wstrzymywane powietrze. Dokładnie w tej samej sekundzie usłyszałam odgłos zbliżających się w moją stronę kroków.

Zakłęłam pod nosem i rozejrzałam się szybko dookoła. Nie było tu żadnych innych drzwi. Mogłam wrócić jedynie tam, skąd wyszłam. Może i nie uszłam za daleko, ale nie miałam zamiaru się teraz cofać. Zaciągnęłam się powietrzem, wężąc. Sosny i kawa. W takim razie to nie Talon.

Biorąc głęboki oddech, odepchnęłam się od ściany i ruszyłam korytarzem. Stukot moich obcasów był równie głośny co bicie mojego serca. Jego zapach przybrał na ostrości. Zobaczyłam go sekundę później - niskiego, opalonego mężczyznę o podejrzanym wyrazie twarzy, ściskającego podręczny notatnik.

Zatrzymał się na mój widok.

- Kim, u diabła, jesteś?

- Zajmuję się badaniami. - Nie przestawałam iść w jego stronę.

Zmarszczył brwi.

- Z jakiego jesteś działu?

- Z tego. - Szarpnęłam za guziki swojego kitla i na chwilę mignęłam mu przed oczami swoim nagim ciałem. Notatnik wypadł mu z ręki na podłogę i opadła szczeka. Wtedy go uderzyłam. Jego głowa odskoczyła w tył. Zwalił się na podłogę z trzaskiem, który sprawił, że się skrzywiłam. Odciągnęłam go na bok i sprawdziłam puls.

Na szczęście żył. Zerwałam mu z szyi przepustkę, owinęłam się kitlem najlepiej, jak umiałam, wzięłam notatnik i ruszyłam dalej. W zasięgu mojego wzroku pojawiła się winda. I następna kamera.

Podeszłam do windy z pochyloną głową. Jej drzwi rozsunęły się na boki. Weszłam do środka, wcisnęłam guzik trzeciego piętra, odsunęłam się i czekałam.

I czekałam.

Serce waliło mi w piersi. Drżącymi palcami wcisnęłam guzik jeszcze raz.

Ciągle nic.

Wtedy obok panelu z przyciskami dostrzegłam terminal. Przeklinając pod nosem, przeciągnęłam po nim skradzioną kartą. Drzwi windy zamknęły się.

Oparłam się plecami o ścianę i wzięłam kilka głębokich oddechów. Oddychałam tak do momentu, w którym zobaczyłam następną kamerę. Jeśli chodziło o szpiegowanie ludzi, to miejsce było jeszcze gorsze od przeklętego departamentu. Nie poruszyłam się jednak, mając nadzieję, że moje potargane włosy, rozchełstane ubranie i spocona skóra sprawią, iż ten, kto mnie teraz podglądał, pomyśli o mnie jako o kolejnej z panienek Talona. Którą właściwie byłam.

Winda zatrzymała się na trzecim piętrze. Drzwi rozsunęły się na boki, a ja wyjrzałam na zewnątrz. Powitała mnie ciemność poprzecinana czerwonymi liniami. Przeszłam na podczerwień i przeskanowałam pomieszczenie. W jego dalekim końcu dostrzegłam plamę poruszającego się ciepła. W pobliżu nie było nikogo - ani niczego.

Pospiesz się.

- Właśnie to robię - mruknęłam, słysząc odległe wibracje rozbawienia prześlizgującego się przez mój umysł słodko jak pocałunek.

Proces przejścia przez sieć laserów zdawał się ciągnąć w nieskończoność. Pośpiech nie był wskazany, zwłaszcza że najdrobniejszy błąd mógł przyczynić się do odcięcia którejś z części ciała.

W końcu udało mi się przedostać do celi Quinna. Niesamowita ulga, jaka ogarnęła mnie na jego widok, sprawiła, że cała zaczęłam drzeć. Wygrzebałam klucze z kieszeni kitla, wybrałam jeden, który zdawał się pasować, i wsunęłam w zamek. Lasery zniknęły, a Quinn

był wolny.

Nie ruszył się jednak z miejsca, tylko przyglądał mi się z dystansem. I chociaż nie pragnęłam niczego bardziej, jak tylko zatracić się w ciepłe i bezpieczeństwie jego ramion, wiązało się z tym ryzyko, którego nie mogłam podjąć. Gorączka groziła eksplozją.

- Co będzie, jak natkniemy się na Talona?

Czytał moje myśli lepiej niż ja jego. W końcu miał większe doświadczenie, które rozwijał przez całe stulecia. Wzruszyłam ramionami.

- Zajmę się tym.

Kiwnął głową, akceptując moją odpowiedź, chociaż oboje wiedzieliśmy, że istniał tylko jeden sposób na poradzenie sobie z żarem, jaki płynął w mojej krwi.

- Chodźmy.

Przeprowadził mnie przez labirynt świateł. Cichy szum wypełnił powietrze. Winda znów była w ruchu.

- Ukryj się po lewej stronie. Ja schowam się po prawej. Jeśli się tu zatrzyma, zaatakujemy - powiedział Quinn.

W ustach mi zaschło. Owinęłam cień wokół swojego ciała i przykleiłam się do ściany.

Ruch windy wprowadził w wibrację mój kręgosłup. Zamknęłam oczy, modląc się, żeby tu nie stanęła.

A jednak.

Wysiadło z niej ośmioro ludzi i ruszyło prosto w stronę laserowych cel. Cuchnęli śmiercią, a ja poczułam niewielką ulgę. Wystarczyło, by w tej gromadzie był chociaż jeden wilkołak i byłyby problemy.

Drzwi windy zamknęły się, odcinając jedyną drogę ucieczki.

Idź, powiedział Quinn. Zrobiłam, co kazał.

Mogłam być szybka niczym wampir, ale stukot obcasów na podłodze od razu ujawnił moją obecność. Rozległ się krzyk i ostatni wampir w szeregu obrócił się. Jego pięść śmignęła tak szybko, że świsnęło powietrze. Zrobiłam unik, a potem wyprowadziłam cios. Moja ręka wbiła się w jego żebra z siłą wystarczającą, by wymusić na nim jęk bólu.

Kątem oka dostrzegłam jakieś poruszenie. Okręciłam się w miejscu, kopnęłam drugiego wampira w głowę i umknęłam przed próbującymi mnie pochwycić dłońmi tylko po to, by wpaść prosto w objęcia innych. Ramię kolejnego wampira zacisnęło się na mojej szyi. Zaczęłam przeklinać, kopiąc na próżno powietrze. Roześmiał się, jego cuchnący oddech owionął mój policzek. Wykręciłam się i chwyciłam go za jaja, ściskając je z całej siły. Wydał z siebie zduszony odgłos. Zacisk ramienia na moim gardle zelżał. Wyrwałam mu się i popchnęłam go prosto pod nogi kolejnego napastnika. Upadli na ziemię w plątaniu rąk i nóg.

Następny wampir szykował się do rzucenia się na mnie. Odskoczyłam do tyłu, o włos unikając zetknięcia z jego pięścią. Uchyliłam się przed kolejnym ciosem, a potem okręciłam się na pięcie i kopnęłam go prosto w brzuch. Kopniak odbił się od niego i wstrząsnął całą moją nogą. Ten pieprzony drań musiał mieć cegły zamiast mięśni.

Uniknęłam kolejnego ciosu, a potem zamachnęłam się, uderzając wampira w szczękę.

Mimo że jego głowa odskoczyła do tyłu, warknął - albo się uśmiechnął. Trudno powiedzieć, bo jedyne, co zobaczyłam, to błysk zębów. Ponowiłam atak, ale złapał moją dłoń i wykręcił mocno. Potworny ból eksplodował w moim ramieniu, a z gardła wydarł mi się krzyk - krzyk, który zrobił się jeszcze głośniejszy, gdy napastnik zatopił zęby w moim ciele. Odgłos chciwego ssania przyprawił mnie o mdłości.

Wstrząsana drgawkami okręciłam się w miejscu, ponownie zwalając kreaturę z nóg.

Ból poraził moją rękę, gdy wyrwałam jego kły ze swojego ciała. Zaryczał sfrustrowany.

Zamachnęłam się, zahaczając pięścią o jego twarz, zatoczył się parę kroków w tył. Nie oddalił się jednak zbyt. Zobaczyłam mknącą ku nam rozmazaną plamę gorąca. Quinn znalazł się tuż przede mną. Promieniująca od niego furia była tak wielka, że drażniła zarówno skórę, jak i umysł.

Zacisnął dłoń wokół szyi wampira i przyciągnął go bliżej.

- Gdzie jest mężczyzna, którego wykorzystują do tworzenia klonów?

Wampir zaczął go przeklinać, lecz słowa zamarły gwałtownie na jego wargach.

Zapadła cisza. Pomiędzy dwoma wampirami nie padło żadne słowo. Wiedziałam jednak, co się dzieje. Quinn przeszukiwał umysł napastnika.

Podciągnęłam rękaw kitla i obejrzałam ranę. Była paskudna, lecz zanim zmieniłam kształt, rozległ się trzask kości, a potem dłoń Quinna zamknęła się na mojej. Wampir leżał za nim bez ruchu.

- Pozwól - powiedział miękko.

Uniósł moją rękę do ust i przesunął językiem po ranie. Słodka rozkosz płynąca z jego pieszczoty sprawiła, że aż podskoczyłam. Westchnięcie wyrwało się z moich ust. Jego mroczne spojrzenie wpiło się w moje, a gorący oddech palił skórę. Oblizwał ranę zupełnie jak kot, zmywając krew, oczyszczając ją i uzdrawiając. Doznanie było szalenie zmysłowe. I niesłychanie dojmujące.

Oddech uwiązał mi gdzieś w okolicach gardła, a gorączka ponownie zaczęła kruszyć mur mojej samokontroli.

- Przestań - jęknęłam zdyszana błagającym tonem, jednak zignorował prośbę.

Przetoczyła się przeze mnie fala niesamowitych doznań. Drżałam pod wpływem delikatnego dotyku, zaciskając uda, gdy napięcie narastało i narastało, aż w pewnym momencie poczułam się tak mocno napięta, że wystarczyła jeszcze sekunda, bym rozpadła się na kawałki.

Zaczęłam więc się i pojękiwać pod naporem przetaczającego się przeze mnie orgazmu.

Trwało to zaledwie kilka minut, a kiedy otworzyłam oczy i napotkałam spojrzenie jego ciemnych oczu, domyśliłam się, iż zrobił to celowo. Spuścił trochę rozsadzającego mnie napięcia, dając mi możliwość zapanowania nad gorączką jeszcze przez jakiś czas.

- Dziękuję.

- Krwi tak słodkiej, jak twoja nie powinno się marnować. - Ucałował moje palce, a potem puścił mą dłoń i odsunął się. - Zbierajmy się stąd.

W tej chwili poszłabym za nim wszędzie; na razie musiałam zadowolić się windą.

- Udało ci się czegoś dowiedzieć od tego wampira?

- Znam miejsce przetrzymywania Henriego i wiem, gdzie jest najbliższe wyjście.

- Więc najpierw pójdziemy po Henriego, a potem stąd uciekniemy.

- Nie. Ja po niego pójdę, a ty masz się stąd natychmiast wynosić.

- Quinn...

Drzwi się otworzyły. Przycisnął dłoń do moich pleców, prowadząc mnie do środka.

- Tak będzie najlepiej. Niedaleko windy jest wyjście. Wygląda na to, że alarm jeszcze się nie uruchomił, ale niedługo sytuacja się zmieni. Wtedy zrobi się niebezpiecznie.

- Nie możesz walczyć z tymi wszystkimi stworami w pojedynkę.

Wziął ode mnie przepustkę, przesunął ją przez terminal, zanim wcisnął guzik.

- Mogę walczyć o niebo lepiej, gdy będę wiedział, że jesteś bezpieczna. Proszę, zrób to, co jest rozsądne.

Wzięłam głęboki, drżący oddech. Część mnie chciała tu zostać i walczyć u jego boku, reszta wiedziała, że ma rację. Nie zostałam przeszkolona do tego typu zadań. Potrafiłam walczyć, ale nie umiałam zabijać, i to mogło stanowić zagrożenie zarówno dla Quinna, jak i dla mnie.

- W porządku.

Uśmiech wykrzywił jego kuszące usta.

- Jesteś najbardziej zaskakującą kobietą, jaką kiedykolwiek spotkałem.

Uniosłam pytająco brew.

- Bo robię to, co każe rozsądek?

- Bo robisz to bez żadnego sprzeciwu.

- Nie chcę umierać, a to nie jest sytuacja, która mi się podoba.

Poza tym, mimo że nigdzie nie było okien i zegarów, wiedziałam, że zapada noc.

Księżyc był bliski pełni, a jego siła wprawiała moje ciało w rozkoszne drżenie. Wkrótce zmienię się w wilka i chociaż zęby stanowiły dobrą broń przeciwko pojedynczemu wrogowi, w starciu z wieloma okazywały się całkiem bezużyteczne.

Dotknęłam leciutko jego policzka.

- Błagam, uważaj na siebie.

Chwycił moją dłoń i ucałował ją.

- Jestem bardzo starym wampirem i bycie nieostrożnym nie jest w moim stylu. Jeden szalony, młody wilkołak z hitlerowskimi urojeniami nie będzie w stanie mnie pokonać.

Możliwe. Tyle że ten szalony, młody wilkołak ma na swoich usługach całą armię dysfunkcyjnych klonów, a one z całą pewnością mogły tego dokonać.

Winda zatrzymała się i rozsunęły się jej drzwi. Quinn puścił mnie i wyjrzał na zewnątrz. Wyjęłam kilka noży z cholewek butów i wsadziłam je do kieszeni kitla.

- Czysto. - Popchnął mnie do przodu. - Idź w lewo, a potem skręć w pierwszy korytarz po prawej. Wyjście jest na samym końcu.

Nie ruszyłam się z miejsca, utrwalając sobie w pamięci jego twarz na wypadek, gdybym miała go już nigdy nie zobaczyć.

- Idź - powiedział miękko i puścił moją dłoń.

Podeszłam do niego i wycisnęłam krótki pocałunek na jego ustach, a potem okręciłam się na pięcie i odeszłam. Zdołałam przejść zaledwie dziesięć kroków, gdy przenikliwe brzęczenie przecięło ciszę. Zamarłam. Serce podeszło mi do gardła, waląc jak młot.

Uciekaj, powiedział Quinn.

Pobiegłam. Brzęczenie było ogłuszające, ale na szczęście zagłuszało głośny stukot moich obcasów. Korytarz był długi, zakręcał w lewo i uniemożliwiał zobaczenie tego, co nadciągało z prawej. Nie widziałam zbyt wielu ludzi przemierzających te korytarze i miałam cholerną nadzieję, że nie zobaczę nikogo aż do samego wyjścia.

Powinna była wiedzieć, że tutaj moje szczęście się kończy.

Gdzieś za mną otworzyły się drzwi, a odgłos ciężkich kroków zdawał się narastać w miarę bicia alarmu. Biegli w moją stronę, nie inaczej.

Z przodu dochodziło jeszcze więcej odgłosów zbliżających się kroków. Zakląłam cicho i sprawdziłam lasery. Były w połowie naładowane. Mogłam skosić jeszcze kilku ludzi, zanim moja broń zostanie zredukowana do noża i pięści.

Zakręt się skończył, tak samo jak moja wolność.

Przed wyjściem stał Talon, nagi jak wtedy, gdy mnie zostawił. Muskularne ramiona miał skrzyżowane, a na jego twarzy malowała się arogancja. Za jego plecami stało sześć klonów.

Zatrzymałam się w biegu i zacisnęłam prawą dłoń, obejmując palcami spust lasera, gotowa wypalić, gdyby tylko któryś z nich choć trochę się poruszył.

- Wybierasz się gdzieś? - wycedził.

Drugą dłoń zacisnęłam wokół noża.

- Uznałam, że nie podoba mi się to miejsce. Rozumiem, że nie będziesz tak miły i nie

przesuniesz się, żebym mogła stąd wyjść?

Uniósł brew.

- Rozumiem, że nie będziesz tak miła i nie powiesz mi, gdzie jest teraz twój wampirzy kochanek, prawda?

- Dlaczego myślisz, że to wiem i że w ogóle mnie to obchodzi?

- Bo pomogłaś mu w ucieczce.

- Gdybym to zrobiła, byłby teraz ze mną, nie sądzisz?

Jego uśmiech przyprawił mnie o dreszcz.

- Nigdy nie znajdziesz swojego przyjaciela. To miejsce to labirynt, a korytarze są pełne światła. Obawiam się, że nie ma tu cienia, w którym mógłby się skryć wampir.

Quinn wcale nie potrzebował cienia i nie musiał się ukrywać. Jedyne, co musiał zrobić, to wdrzeć się do umysłów wszystkich napotkanych na swojej drodze osób i sprawić, by niczego nie pamiętały. To o wiele lepsze niż chowanie się w cieniach.

- Więc cały ten hałas jest o to, że wilk i wampir wymknęły się z twoich sideł? Lekka przesada, nie uważasz?

Wzruszył ramionami.

- Alarm włącza się automatycznie, gdy ktoś sforsuje drzwi.

Serce zaczęło walić mi odrobinę szybciej. Ani Quinn, ani ja nie włamaliśmy się przez żadne drzwi. Czyżby Rhoan i Jack spieszyli nam na pomoc?

Talon raczej nie pomyślał, że to nie my. Sprawdziłby to wraz ze swoją ochroną.

Jego następne słowa dały odpowiedź na moje pytanie.

- Mark, złapiesz ją? Ochrona mnie wzywa.

Usłyszałam za sobą czyjeś kroki. Obróciłam się i przypadłam do ziemi, tnąc laserem po nogach trzech nadbiegających mężczyzn. Promień przeszedł przez mięso i kości tak

gładko, jak nóż przez masło. Woń przypalonego mięsa rozeszła się w powietrzu, nogi zostały oddzielone od ciał. Cała trójka upadła na podłogę, wrzeszcząc.

Poczułam przyływ mdłości. Przełknęłam z trudem ślinę, nie marnując czasu na zastanawianie się nad tym, co przed chwilą zrobiłam.

A to, co zrobiłam, było o wiele gorsze niż zabicie ich.

Przekleństwa Talona zagłuszyły kolejne kroki. Okręciłam się w miejscu, kalecząc jeszcze trzy klony, zanim laser się wyczerpał. Wyciągnęłam nóż z kieszeni i rzuciłam się do przodu. Cienka niczym papier broń migotała jak diamenty pod jaskrawym światłem świetlówek. Powaliłam na ziemię kolejne dwa klony, wbijając ostrza głęboko w ich klatki piersiowe.

Wtedy rzucił się na mnie ostatni. Umknęłam przed kilkoma pierwszymi ciosami, a potem opadłam na ziemię i zrobiłam wykop, podcinając go i zwalając z nóg. Chwycił mnie, lecz wyrwałam się z uścisku i przywaliłam mu najmocniej, jak umiałam. Moja pięść przebiła się przez mięso, a w powietrzu rozlał się zapach gorącej krwi. Odwróciłam się, złapałam go za nogę i wykręcałam, dopóki nie usłyszałam trzasku kości. Klon wrzasnął z bólu.

Moja pierś falowała gwałtownie, gdy walczyłam o złapanie oddechu, po plecach spływał mi pot. Odsunęłam się od klona, zignorowałam podchodzącą mi do gardła żółć i spojrzałam na Talona.

To, co zrobiłam, na pewno go wkurzyło, ale na dodatek również mocno podnieciło.

- Teraz jesteśmy już tylko ty i ja - powiedziałam cicho.

- Nie całkiem. Mam jeszcze setkę takich klonów.

- W takim razie chyba nie jesteś aż takim idealnym okazem rasy wilkołaków, jak ci się zdawało.

Uniósł pytająco brwi. Uśmiech świadczący o pewności siebie wykrzywił jego usta.

- Chcesz się bić, mały wileczku?

Zacisnęłam palce.

- Myślisz, że się boję?

- Myślę, że tak. I to bardzo.

Miał całkowitą rację. Ale obawiałam się raczej jego aury niż siły. Mogłam ją wyczuć nawet z tej odległości. Była jak koc, który przyduszał wszystko w swoim zasięgu, jak żar pełzający po mojej skórze, jak jakiś zdradziecki, uparty demon. Z bliska mogła okazać się niemożliwa do zignorowania.

Rozłożył ramiona, a potem wcisnął jakiś przycisk na opasce na swoim nadgarstku.

- Ochrona, mam tutaj pewien problem wymagający natychmiastowej uwagi. Użyjcie każdego wsparcia, jakie uważacie za słuszne, żeby poradzić sobie z włamaniem.

Najwidoczniej ochrona nie bardzo się z tego ucieszyła, sądząc po skrzekliwych odgłosach, które usłyszałam. Talon uciszył ich zwięzłym „Zróbcie to” i spojrział na mnie.

- To - powiedział, potrząsając ramionami i rozprostowując palce - powinien być koniec twojego kochanka.

- Nie lekceważ jego możliwości. - Balansowałam lekko na stopach, gotowa do skoku w sekundzie, w której się na mnie rzuci.

- Och, wcale tego nie robię, ale nawet najlepszy wojownik na świecie może zostać pocięty na kawałeczki przez laser - co zresztą sama przed chwilą zademonstrowałaś.

- Cholerna szkoda, że wyczerpał się, zanim udało mi się nim zedrzeć ten pyszałkowaty uśmiech z twojej twarzy. - Prowokowanie go być może nie było najlepszym posunięciem, jednak zwyczajnie nie mogłam się powstrzymać.

Jego spojrzenie prześlizgnęło się po moim ciele, sprawiając że poczułam w swoim wnętrzu chłód.

- Na zewnątrz zapadła już ciemność, wilczku. Za kilka minut wszędzie księżyc. Z przyjemnością zmuszę cię do uległości, a potem wypieprzę w wilczej postaci.

Gorycz podeszła mi do gardła. Zmuszanie kogoś do seksu pod postacią wilka było nie tylko aktem okrucieństwa, ale również ostateczną formą degradacji i poniżenia. Nie miało nic wspólnego z siłą księżycy i pożądaniem, bo księżycowa gorączka kończyła się wraz z przemianą. To był akt gwałtu, dominacji i siły. Oznaczał, że nie liczy się osoba. Wilkołak, który się tego dopuszczał, nie był lepszy od zwierzęcia, którego postać przyjął.

Nie znałam wilków, które kochałyby się w tę noc. Większość z nich wyprawiała się na wzgórze, ciesząc się wolnością, jaką dawał las, i radując się wzejściem księżycy.

- Zawsze możesz spróbować - powiedziałam.

Lecz wiedziałam równie dobrze jak on, że muszę go pokonać, zanim dojdzie do przemiany. Pod postacią wilka mógł być ode mnie o wiele silniejszy. W tym przypadku na nic by się zdały nawet moje wampirze geny.

Uśmiech rozciągnął jego usta. Rzucił się na mnie. Zaczekałam, aż znajdzie się wystarczająco blisko, a potem okręciłam się na pięcie i trzasnęłam go pięścią prosto w twarz, zanim umknęłam mu z drogi. Jego palce ześlizgnęły się po moim kitlu, chwytając za jego koniec i zmuszając mnie do gwałtownego stanięcia w miejscu. Rzuciłam pod jego adresem wiązkę przekleństw i zrzuciłam z siebie ubranie, odwracając się w jego stronę.

Zachichotał.

- Wyczuwam twoje podniecenie, wilczku. I widzę je.

Z tak bliska siła jego aury była obezwładniająca. Mimo to opierałam się jej i teraz tylko to się liczyło.

Może mogłabym wykorzystać jego pożądanie przeciwko niemu.

Przesunęłam dłońmi w górę po swoim ciele i objęłam nimi piersi, pocierając kciukami

sutki.

- Widzisz coś, co ci się podoba?

Żądza rozbłysła w jego oczach. Rzucił kitel na podłogę i natarł na mnie. Odskokczyłam w bok. Mrowienie w moim ciele nasiliło się. Musiałam uporać się z tym tak szybko, jak tylko się da.

Przeklinając pod nosem, zatrzymał się i odwrócił.

- Nie możesz mieć tego, czego nie uda ci się złapać - kuśiłam.

Natarł na mnie ponownie. Nie myślał już, tylko reagował. Jego aura odebrała mi oddech i sprawiła, że dostałam zawrotów głowy, jednak jakimś cudem udało mi się zachować kontrolę nad swoją żądzą, chociaż dużo mnie to kosztowało.

Chwyciłam go za nadgarstki i obróciłam, popychając go na ścianę. Owinęłam dłoń wokół jego karku i unieruchomiłam go, a potem przesunęłam wolną dłoń po jego ciele i pogłaskałam jego gruby członek. Wypchnął biodra do przodu, szukając mojego dotyku. Jego ciało drżało w oczekiwaniu, a skóra pokryła się lśniącą warstwą potu.

- Jeśli czegoś ode mnie chcesz, trzeba poprosić. Samo branie nigdy nie wystarcza.

- Podobało ci się to w przeszłości - wydyszał. Jego drżenie narastało.

- To było wtedy, a teraz jest inaczej.

Nie przestawałam go pieścić, obserwując pogłębiające się w jego oczach pożądanie i walcząc z tą częścią mnie, która pragnęła przyjąć go w siebie i ujeźdzać go. Gdy zbliżał się do końca, oderwałam dłoń od jego szyi i wyciągnęłam ostatni nóż z cholewki buta. Orgazm wstrząsnął jego ciałem, nasienie rozlało się po mojej dłoni. Uniosłam nóż zwierający w sobie pasek srebra i z całej siły wbiłam mu go w ramię.

Zatrzepotał powiekami, całkowicie zaskoczony. Krew weszła w reakcję z materiałem noża i z rany zaczął unosić się dym. Talon wrzasnął, uderzając mnie. Siła jego ciosu sprawiła,

że przeleciałam przez korytarz. Uderzyłam w ścianę i ześlizgnęłam się po niej na podłogę, widząc przed oczami gwiazdy i czując, po raz drugi tego dnia, krew na języku.

Nie miałam czasu na wykonanie jakiegokolwiek ruchu, bo Talon rzucił się na mnie z pięściami, wymierzając ciosy, przed którymi nie sposób było uciec.

Trwało to nie dłużej jak kilka minut, bo mrowienie w moim ciele rozrosło się w siłę, której nie dało się już dłużej zwalczać. Przetoczyło się wokół mnie i przeze mnie, rozmazując mi ostrość widzenia, niwelując ból. Wrzask wypełnił moje uszy, niepodobny do wszystkiego, co kiedykolwiek słyszałam. Wtem dostrzegła plamę czerwonego futra, a ciało przygniatającego mnie Talona znikło.

- Rhoan, nie! - rozległ się ostry głos Jacka.

Podciągnęłam się w górę. Moje pazury szorowały po metalowej podłodze.

Przemieniony w wilka Rhoan górował nad Talonem. Głęboki, gardłowy warkot wstrząsał ciałem mego brata, a obnażone zęby zawisły o włos od szyi Talona.

Jednak sam Talon nie stanowił już żadnego zagrożenia. Oczy miał szeroko otwarte i szkliste i ciągle krzyczał. Jego ciało stało w płomieniach. Widać było krótki przeblysk złocistej energii, która wskazywała na zmianę z jednej formy na drugą, lecz srebrna drzazga, którą wbiłam w jego ramię, uwięziła go w ludzkiej postaci.

Zawsze się zastanawiałam, jakie to mogło być uczucie.

Teraz wiedziałam.

Jack podszedł do Rhoana i złapał go za futro na karku, odciągając go od Talona.

- Martwy do niczego się nam nie przyda - warknął, a potem spojrzał na mnie. - Nic ci nie jest?

Kiwnęłam głową. I tak nie mogłam zrobić nic innego. Rhoan podszedł do mnie i trącił delikatnie. Polizałam go po nosie, żałując, że nie jestem w ludzkiej postaci, by mógł mnie

uściskać.

- W takim razie sugeruję - ciągnął dalej Jack cierpkim tonem - żebyście poszli odszukać naszego zaginionego wampira.

Tak też zrobiliśmy.

Tyle że Quinn zniknął.

Tak samo jak ciało jego przyjaciela.

ROZDZIAŁ SZESNASTY

Opadłam na wilgotną trawę i zebrałam poły pożyczonego płaszcza. Słońce wzeszło niecałą godzinę temu, a niebo ciągle barwiły pomarańczowe i złote smugi. U stóp wzgórza, na którym siedziałam, wrzało jak w ulu. Ciężarówki stały przy zakurzonej, wyboistej drodze prowadzącej do podziemnego wejścia do laboratorium, a ludzie krzatali się, chodząc w tę i z powrotem. Niektórzy nieśli jakiś sprzęt, inni prowadzili więźniów.

Po prawej stronie widziałam smugę gęstego, czarnego dymu unoszącego się w stronę nieba. Zapach spalonego mięsa unosił się w powietrzu. Klony zostały zabite i rozpoczęło się sprzątanie całego tego bałaganu.

Rozmasowałam ze znużeniem czoło. Jedyne, czego chciałam, to wrócić do domu, wziąć długą kąpiel i zapomnieć o tym wszystkim. Zapomnieć o wszystkim, prócz Quinna.

Jednak Jack kazał mi zostać, dopóki ze mną nie porozmawia, tak więc siedziałam, patrząc, czekając i zastanawiając się, w jaki sposób uporam się z resztą tego szajsu.

Bo to jeszcze nie był koniec.

Zamknęłam oczy i położyłam się na plecach, ciesząc się chłodzącym mnie wiatrem.

Przysnęłam. Po jakimś czasie usłyszałam odgłos zbliżających się kroków i otworzyłam oczy.

Zobaczyłam Jacka.

Usiadł na trawie kawałek dalej, wpatrując się w słońce. Twarz miał ściągniętą i

zmęczoną.

- Dlaczego się spóźniliście? - spytałam, gdy nie odezwał się od razu.

Prychnął cicho pod nosem.

- Uwierzyłabyś, gdybym ci powiedział, że utknęliśmy w korku?

- Nie.

- Hmm, no cóż. Chyba muszę się przyznać, że zgubiliśmy sygnał.

- Ktoś mógł założyć podsłuch.

- Bardzo możliwe. - Spojrzał na mnie. - To Rhoan cię znalazł. Po prostu zaczął iść i znaleźliśmy cię, zanim to do nas dotarło.

Dzięki ci Boże za więź pomiędzy bliźniakami.

- Muszę mu powiedzieć, żeby następnym razem chodził trochę szybciej.

Uśmiech pojawił się na jego ustach, ale spojrzenie pozostało poważne.

- Dobrze wiesz, co mam zamiar zaraz powiedzieć, prawda?

Wzięłam głęboki wdech i powoli wypuściłam powietrze.

- Zadanie jest ukończone dopiero w połowie.

Odkryliśmy źródło powstawania klonów, ale mimo że Talon zabawiał się

krzyżowaniem gatunków, jego laboratoria nie były punktem wyjściowym dla całego tego procederu. A już z pewnością nie były źródłem tego dziwnie wyglądającego niebieskiego stworzenia, które zaatakowało mnie wtedy na parkingu.

Jack kiwnął głową.

- Wszystko, co znaleźliśmy w jego laboratorium, sugeruje, że Talon nie działał w pojedynkę. - Powiedział mi, że w przeszłości pracował z Mishą. - Potrząsnęłam głową. Talon był tak pewny swojego sukcesu, że wypaplał więcej, niż powinien. - Powiedział również, że nie odpowiadał za moje porwanie i że znam osobę, która za tym wszystkim stoi.

- Zgadza się. Przez ostatnich kilka godzin był całkiem rozmowny.

Mogłam się założyć, że nie zrobił tego dobrowolnie.

- Co wam powiedział?

Jack zawahał się na chwilę.

- Pomysł, żeby cię zapłodnić, wyszedł w całości od niego.

- Żadna mi niespodzianka.

Skinął głową.

- Pewnie nie... próbował to zrobić od ponad roku. ARC1-23 nie był pierwszym lekiem, który stosował, chociaż cała reszta była legalna.

Co znaczyło, że brak sukcesu zmusił go do zastosowania innych leków. I że byłam tak bezpłodna, jak obawiali się tego lekarze. Zamknęłam oczy, nie mając pewności, co tak naprawdę o tym myśleć. Poczulałam, jak w gardle rośnie mi twarda gębel.

- Dlaczego nie wykryto tego podczas moich półrocznych badań?

Na jego twarzy pojawił się grymas.

- Sprawdziłem, wykryto. Tyle że leków na płodność nie ma na listach substancji podlegających zgłoszeniu, więc nigdy nie dowiemy się o całkowitym zasięgu jego działań.

- Rozumiem, że poznamy to dopiero w przyszłości - rzuciłam oschłym tonem.

- Wszystko, co będzie odstawało od normy, zostanie zgłoszone.

Nawet jeśli będzie to już musztarda po obiedzie...

- Oczywiście - kontynuował Jack lekkim tonem - pragnienie Talona, by stworzyć doskonałego wilkołaka, jest całkiem zabawne, biorąc pod uwagę fakt, że on sam nie do końca jest wilkołakiem.

Spojrzałam na niego.

- Co takiego?

- Jest dhampirem, tak samo, jak ty.

- Powiedział mi, że jest wilkołakiem.

- I ciągle trzyma się tego zdania. Tyle że nasze testy wskazują inaczej.

I tyle z myślenia Talona o sobie jako o ideale rasy wilkołaków. W rzeczywistości wcale nie różnił się ode mnie.

- Jeśli Talon jest przykładem tego, co jest osiągalne, to czemu wszystko zmierza w złym kierunku?

- Ponieważ jego ojciec był bardzo wpływowym i bogatym indywidualistą pracującym na własną rękę, a większość wyników jego badań pochłonął pożar, który zniszczył laboratorium i przyczynił się do jego śmierci.

- W takim razie istnieje prawdopodobieństwo, że Talon nie był jego jedynym udanym eksperymentem.

- Tak.

- Możliwe, że jedno lub więcej tych stworzeń zajmuje się badaniami w innych laboratoriach.

A jedno z nich może się kryć pod nazwą Libraska.

Jack rzucił mi kolejny ze swoich pełnych zadowolenia uśmiechów, ale byłam zbyt zmęczona, żeby się na to wkurzać.

- Dowiedzieliście się tego wszystkiego dzięki wdarciu się w jego myśli? - spytałam.

- Również dzięki dokumentom, jakie miał w swoim biurze. Wiele z nich należało do jego ojca.

- Wiesz, dla kogo pracował?

Jego twarz wykrzywił grymas.

- Nie. Ta część jego wspomnień została wymazana. Ktoś z niezwykle potężnymi

psychicznymi zdolnościami pracował nad tym w ciągu ostatnich czterdziestu ośmiu godzin.

Talon powtarza jedynie to, co mu kazali.

- Zatem czemu nagle okazał się taki rozmowny?

- Wymazanie tych wspomnień nie okazało się skuteczne.

- Oznacza to również, że byli skłonni poświęcić Talona i tę sekcję swoich badań.

- Quinn zbliżał się do rozwiązania tej sprawy, tak samo jak my. Wygląda na to, że ten projekt okazał się zbyt trudny do utrzymania.

To miało sens.

- A co z Mishą? Jakie jest jego miejsce w całej tej sprawie?

- Sądzę, że jest w nią zaangażowany, lecz biorąc pod uwagę jego przyzwolenie na to, żeby go śledzić, nie wydaje mi się, by sterował całą tą operacją. - Spojrzał na mnie. - Jeśli Talon mówi prawdy i osoba, która za tym stoi, cię zna, to równie dobrze może wiedzieć, czym jesteś.

- Nikt inny nie ma pojęcia, kim jestem.

- Ja mam. Quinn również. I Liander.

- Ty chcesz, bym została strażnikiem, Liander kocha mojego brata i nie pozwoli, żeby włos spadł mi z głowy, a Quinn nie posługiwałby się swoim przyjacielem, którego znał od zawsze, do tworzenia klonów.

Uśmiech zaigrał na ustach Jacka.

- To wszystko prawda, ale jeśli Talon ma rację i dobrze znasz tego, kto za tym wszystkim stoi, odgadnięcie prawdy wcale nie jest takie trudne, jak ci się wydaje.

Zmarszczyłam brwi.

- Ale to nie ma żadnego sensu. Skoro od samego początku wiedzieli, czym jestem, po co czekali aż do ostatniego tygodnia, żeby wysłać za mną strzelca i tych dwóch facetów,

którzy mnie porwali? Czemu mieliby podejrzewać mnie, a nie, na przykład, Rhoana?

Wzruszył ramionami.

- Nie mam pojęcia.
- Myślałam, że departament wie wszystko.
- Dowiemy się. Kiedyś na pewno.

Super. Tymczasem tkwiłam w samym środku tego gówna i nie miałam innego wyboru, jak tylko się w nie zaangażować, bez względu na to, jak bardzo tego nie chciałam.

- W takim razie w jakim kierunku prowadzimy dalej to śledztwo?
- Jak na razie Misha jest naszym jedynym tropem.
- Nie możesz tak twierdzić, dopóki nie przejrzysz wszystkich dokumentów w laboratorium.

- To prawda.

- Nie chcę mieć z nim nic wspólnego.

- Wiem.

- W takim razie nie pytaj.

- W takim razie nie będę. Za to ty musisz spytać samą siebie, jak poznasz, któremu partnerowi możesz zaufać, a który może być kolejną wtyczką.

Doskonale zdawałam sobie z tego sprawę. Wiedziałam też, że tak naprawdę nie robiłam niczego więcej oprócz gadania, ale prawda była taka, że miałam zamiar się tym zająć. Nie chciałam pozwolić, by Jack myślał, iż będę to dalej ciągnąć. Nie chciałam, by myślał, że łatwo mnie dostanie.

- Nie zostanę strażnikiem.

Jednak mogło być już za późno i oboje o tym wiedzieliśmy.

- Riley, gdybym miał jakikolwiek wybór, nie prosiłbym cię o to.

Prychnęłam pod nosem.

- Nie próbuj mnie nabierać, Jack. Nie tym razem.

Rzucił mi krzywy uśmiech.

- Tym razem mówię prawdę. Ten, kto za tym stoi, musiał umieścić swoich szpiegów w departamencie. Jedyne osoby, które nasuwają mi się na myśl, są Alan Brown i Gautier. Jeśli spróbujemy wysłać kogoś w ślad za Mishą albo podstawić mu kogoś innego do łóżka, zorientują się, że wpadliśmy na jego trop.

- Misha dobrze o tym wie. Ujawnił to nalot na jego biuro.

- Podejrzewam jednak, że pogrywa teraz na obu frontach, a to z pewnością może działać na naszą korzyść.

- To znaczy, że mam po prostu wykonywać swoje obowiązki i rozłożyć przed nim nogi jak posłuszny, mały szczeniak?

Irytacja rozbłysła w jego oczach.

- Znaleźliśmy szczątki Kelly w tym miejscu. Została zbita na miazgę na tej cholernej arenie.

Łzy wypłynęły przez moje zaciśnięte powieki. Na przekór wszystkiemu wierzyłam, że nie podzieli losu pozostałych zaginionych strażników. Miałam nadzieję, że pozostała w ukryciu i jedynie nie wróciła na czas. Ale los upodobał sobie wywracanie mojego życia do góry nogami i powinnam była wiedzieć, że nadzieja na nic się tu nie zda.

- To nieuczciwa gra, Jack.

- Oni nie grają uczciwie. Nie mam innego wyboru, jak zrobić to samo.

Nie odpowiedziałam. Opłakiwałam utratę jednego z niewielu moich przyjaciół.

- To jeszcze nie koniec. W głębi duszy dobrze o tym wiesz.

Otarłam łzy z policzków i dałam mu to, czego chciał.

- Marnujesz tylko powietrze, bo już się zgodziłam.

Roześmiał się miękko i poklepał mnie po ramieniu.

- Będiesz jednym z moich najlepszych strażników.

- Nie, nie będę. I nie mam zamiaru zbliżać się do Mishy. Sądzę, że najlepiej będzie, jak zaczekamy i pozwolimy mu zrobić pierwszy ruch.

- Z tym mogę się zgodzić. - Wstał i przeciągnął się. Jego kości zatrzeszczały lekko. -

Czemu nie pójdziesz poszukać brata i nie wrócićcie razem do domu?

Spojrzałam na niego.

- Sądzę, że oboje potrzebujemy odpoczynku, co najmniej przez tydzień.

Jego oczy zwęziły się nieznacznie, ale nadal migały w nich iskierki rozbawienia.

- Dwa dni.

- Pięć.

- Trzy.

- W takim razie podzielmy różnicę na pół. Uśmiechnął się.

- Umowa stoi. Ale jeśli Misha zbliży się do ciebie w ciągu tych kilku dni, oczekuję, że mnie o tym powiadomisz.

- Okej. - Byłam jednak pewna, że wcale tego nie oczekiwał.

Jack zszedł ze wzgórza i zniknął we wnętrzu budynku. Poleżałam jeszcze chwilę na słońcu, a potem uznałam, iż najwyższy czas się ruszyć, zanim obrosną mnie chwasty.

Podniosłam się z miejsca i zeszłam na dół. Rhoan pojawił się przed głównym

wejściem, gdy zbliżyłam się do drogi. Brat bez słowa pochwycił mnie w objęcia, za którymi

tęskniłam przez całą noc. Tama pękła i łzy zaczęły mi płynąć po policzkach z powodu straty

Kelly. Płakałam też nad sobą i nad związkim, któremu nigdy nie dano szansy zaistnieć.

- Nie pozwól, żeby zmusił cię do robienia czegoś, czego nie chcesz - powiedział po

chwili Rhoan.

Odsunęłam się odrobinę, wstrząsana czkawką, i wytarłam twarz rękawem płaszcza.

- Nie pozwolę.

- I nie rezygnuj z Quinna.

Odszukałam wzrokiem jego spojrzenie.

- To ty powiedziałaś mi, żebym niczego od niego nie oczekiwała.

Jego twarz wykrzywił grymas.

- To było, zanim przeczytałem jego list. Moje serce zamarło.

- Zostawił wiadomość?

- Tak, w komorze kriogenicznej, w której trzymali Henriego. Proszę.

Wyłowił z kieszeni kawałek papieru. Palce trzęsły mi się, gdy go rozkładałam.

Dziękuję ci za pomoc w odnalezieniu mojego przyjaciela. Wybacz, że nie jestem w stanie dać ci tego, czego szukasz. Gdybyśmy spotkali się kilka wieków temu.... Dbaj o siebie.

Quinn

Serce zamarło mi w piersi. Podniosłam wzrok na brata.

- Z trudem można nazwać to deklaracją uczuć.

Uśmiechnął się.

- To, że tyle napisał, oznacza, że facet czuje do ciebie coś więcej, niż tylko pociąg seksualny. A na pewno oznacza to kawałek „gdybyśmy spotkali się wcześniej”.

Ponownie spojrzałam na liścik.

- Jeśli zrobię to, o co prosi mnie Jack, mogę go wziąć... - uniosłam liścik, zgmiotłam w kulkę i rzuciłam na ziemię - i zrobić właśnie to.

- Daj mu trochę czasu, Riley. Nie znacie się zbyt długo, a on ma za sobą ciężkie doświadczenia z wilkołakami.

- Wiem - zmusiłam się do uśmiechu. - A ja jestem wilkołakiem, a on wampirem z bardzo ludzkimi uprzedzeniami. Nie sądzę, by mogła powstać między nami jakaś płaszczyzna porozumienia.

- Tyle że wilk nigdy się nie poddaje, gdy raz wyczuje zapach ofiary.

Rzuciłam mu krzywy uśmieszek.

- Zwłaszcza jeśli ten zapach oznacza boski seks.

- Dokładnie. Boski seks to coś, z czego nie zrezygnuje żaden wilk.

- Dlatego ciągle jesteś z Davernem?

- Oczywiście. - Rzucił mi bezczelny uśmiech, a potem splótł moje palce ze swoimi i

ścisnął je lekko. - Co powiesz na to, żeby pójść teraz do domu, doprowadzić się do porządku, a potem wyjść na miasto i zalać się w trupa?

Uśmiechnęłam się.

- To brzmi jak idealne zakończenie idealnie spieprzonego tygodnia.